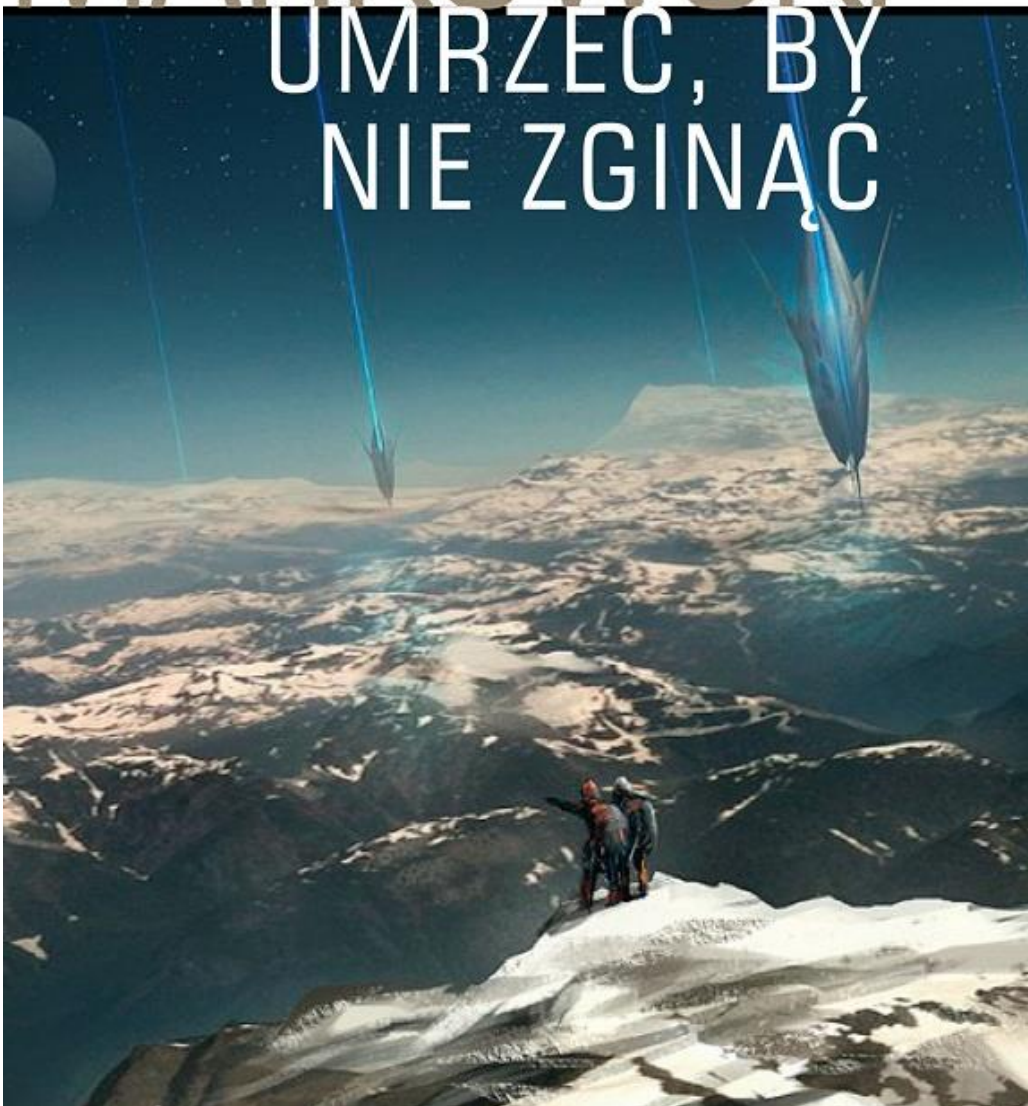


ARCHIWUM POLSKIEJ FANTASTYKI

Tadeusz

MARKOWSKI

UMRZEC, BY
NIE ZGINAĆ



TADEUSZ MARKOWSKI

UMRZEĆ BY NIE ZGINAĆ

Noor przedzierał się powoli przez kłębowisko lian, jadowitych paproci i śmiertelnych insektów w stronę obozu. Spieszył się mimo swoich wyważonych i wolnych kroków. Po prostu dżungla nie tolerowała nieostrożnych. Każde przyspieszenie kroku mogło doprowadzić do przeoczenia któregoś z tysiąca niebezpieczeństw, jakie czekały na nieuważnych. Najgłupsze, co można było zrobić w dżungli, to zacząć biec. Najszcześliwsi dobiegali, co najwyżej, na odległość połowy lotu strzały.

Noor mimo to postanowił zaryzykować i przyspieszył kroku na tyle, na ile pozwalał mu instynkt samozachowawczy Łowcy. Miał przeczucie, że coś ważnego wydarzy się dzisiaj w obozie. Nie wiedział skąd bierze się to przeczucie, ale ufał mu. Nigdy go jeszcze nie zawiodło.

Nagle stanął w miejscu, czujnie nasłuchując. W otaczających go zaroślach coś się kryło. Wiedział o tym. Nie próbował nawet zgadnąć, co to mogło być. Po co? W dżungli trzeba najpierw działać, a dopiero potem zastanawiać się. Powoli obrócił się w stronę czającego się niebezpieczeństwa i napiąwszy mocno łuk zamarł nieruchomo, oczekując ataku. Przez cały czar modlił się w myślach, żeby to nie był algor. Algor latał

i to była jego najstraszliwsza broń. Gorsza nawet niż jego jadowite pazury czy potężna paszcza uzbrojona w potrójny garnitur kłów. Algor przedzierał się na swoich krótkich łapach przez dżunglę i w momencie, kiedy wpadał na swoją ofiarę, gwałtownie podrywał się do góry nad nieszczęśnika, ażeby po chwili spaść na niego jak kamień i zanurzyć jadowite pazury w jego ciele. Rzadko kto zdążył strzelić i trafić w gardło, które było jedynym niechronionym miejscem tego potwora.

Noor stał wciąż nieruchomo. Nagle z gęstwiny wypadł olbrzymi kodar - podobna do tygrysa bestia z krokodyłowatym pyskiem. Noor odczekał chwilę, aż kodar otworzy swoją wielką paszczę - zawsze tak atakował. Dopiero kiedy można było zobaczyć dno gardzieli potwora wysłał swoją strza-

łę, uskakując gwałtownie w bok. Było to szalenie ryzykowne, ale nie chciał przypłacić tego pojedynku ranami zadanyymi przez zęby martwego stwora. Wolał ryzykować. Udało mu się. Przez chwilę patrzył na leżące a jego stóp cielsko, uśmiechając się pogardliwie. Kodary były szalenie głupie.

Był już najwyżej o trzy strzały z łuku od obozu, kiedy po raz drugi wyczuł coś niezwykłego. Rozejrzał się uważnie wokół siebie, ale nie dostrzegł żadnego bezpośredniego zagrożenia. To musiało być coś innego. Spojrzał z kolei na niebo. Tylko gdzieniegdzie tkwiły delikatne nitki chmur. Poza tym nic. Nagle dostrzegł daleko czarny punkcik przybliżający się z dużą szybkością. Co to może być? Porusza się zbyt szybko jak na samolot. Samoloty, to były olbrzymie stworzenia, których długość przekraczała nawet wysokość najwyższych drzew w dżungli. Bardzo niebezpieczne. Latały zawsze w grupach po pięć, sześć i nie było przed nimi żadnej obrony. W tej okolicy zdarzały się jednak szalenie rzadko. Tymczasem obiekt przybliżył się na tyle, że Noor mógł dokładniej przyjrzeć się jego kształtom. Był to dziwny aparat o kształcie podobnym do samolotu, ale o wiele mniejszy. Był cały czarny, tylko w przedniej części miał jakby złote obicie, w którym odbijało się słońce.. Poruszał się bezszelestnie. Po chwili zniknął zupełnie z pola widzenia. Noor jeszcze bardziej przyspieszył kroku. Aparat musiał niewątpliwie pochodzić z Czarnej Wieży. Jego dziadek opowiadał mu za życia, że w czasach swojej młodości często widywał takie pojazdy, które czasami lądowały w obozach. To było jednak bardzo dawno. Prawie sto pięćdziesiąt lat temu.

Gdy dotarł wreszcie do obozu, zorientował się od razu, że zaszło coś szalenie ważnego. Opiekun przywdział bowiem swój strój rytualny, wykonany z dziwnej, obcisłej tkaniny, przylegającej dokładnie do ciała. Z data wyglądało jakby Opiekun był nagi. Cały ten dziwny kostium był czarny jak wieże. Na ołtarzu leżał . świeżo upolowany kodar, podobny do tego, które-

go Noor zastrzelił przed chwilą. Ołtarz, postawiony to w niepamiętnych czasach, był czarną skrzynką ustawioną na przezroczystym postumencie. Nikt nie wiedział kto i kiedy go to przyniósł i postawił. Nawet Opiekun. Po prostu odkąd ich plemię zamieszkiwało ten teren, ołtarz zawsze to był. Teraz cały mienił się kolorowymi światełkami wypływającymi magicznym sposobem z jego powierzchni. Bóg musiał się na nich mocno gniewać. Opiekun stał na czele całego plemienia przed ołtarzem i śpiewał pieśń przebłagania. Noor przyłączył się w milczeniu do reszty współplemieńców i jak oni rzucił się na ziemię, przykrywając kark złączonymi rękoma. Nagle głos Opiekuna zamilkł. Noor ostrożnie uniósł głowę, żeby zobaczyć, co się stało. Ołtarz przybladł. Na jego powierzchni widać było jedno tylko światełko w kolorze czerwonym. Nic się jednak nie stało. Tkwił, jak wszyscy, nieruchomo na ziemi jeszcze długą chwilę zanim wreszcie usłyszał głos Boga wydobywający się z ołtarza:

- Niechaj wszystkie kobiety i mężczyźni do dwudziestej wiosny stawią się. jutro o wschodzie słońca u stóp Czarnej Wieży. Taka jest wola Herstha.

Głos zamilkł. Wszyscy leżeli jeszcze długo na ziemi, bojąc się porużyć. Wreszcie Noor podniósł ponownie głowę. Ołtarz był ciemny jak zwykle. Powoli wszyscy dostrzegli to samo co on. W końcu Opiekun dał znak, żeby się podnieśli. Noor podniósł się wraz z innymi, ale nie mógł się otrząsnąć z szoku, w jaki go wprowadziła usłyszana wiadomość. Więc Czarne Wieże są jednak zamieszkane. Mimo że od prawie 150 lat nikt nigdy nie dostrzegł żadnych śladów życia. Noor usłyszał stłumione szepty wokół siebie. Wszyscy powtarzali z przejęciem usłyszaną nowinę. Słyszeć było coraz głośniejszy płacz kobiet. Starcy mówili, że w czasach, kiedy żyli ich dziadowie, takie głosy odzywały się często z ołtarza i że nigdy ci, którzy weszli do Czarnej Wieży nie powrócili z niej do swoich plemion. Jedni twierdzili, że wszyscy

oni zginęli, inni zaś, że żyją do dziś w szczęściu, bo Wieże to są siedzibą Herstha. Tych ostatnich było jednak mniej.

* * *

Noor stał, jak inni, a stóp Czarnej Wieży. Po raz pierwszy widział ją z tak bliska. Wydawało mu się, że sięga ona nieba. Obok niego stało jeszcze trzydziestu współplemieńców. Czekali już od godziny.

Dokładnie z ukazaniem się pierwszych promieni słońca mur przed nimi drgnął i bezszelestnie ukazało się olbrzymie wejście. W głębi był korytarz.

- Wejdźcie - usłyszał głos, wydobywający się jakby z powietrza. Przez chwilę nikt się nie poruszył. Stali tak bojąc się nawet drgnąć. Głos ich nie ponaglał. Wreszcie Noor zebrał się na odwagę i przekroczył próg. Wewnątrz było tak jasno, jak na powietrzu. Noor obejrzał się i zamarł z podziwu. Wewnątrz nie było żadnego muru. Nad nim unosiło się niebo. Widać było dżunglę. Noor opanował chwilowy strach. W końcu, w siedzibie Boga, musiały istnieć cuda, jakich nie widział nikt ze śmiertelnych. Po chwili nie był już sam. Reszta, zachęcona jego przykładem, również zdecydowała się na przejście zaklętego dla nich progu.

- Idźcie - rozkazał ten sam co poprzednio głos i jednocześnie otworzył się przed nimi korytarz skąpany w czerwonym świetle. Ruszyli powoli. Wtedy Noor usłyszał jakiś chrobot. Obejrzał się. Tam, gdzie poprzednio było wejście dalej widać było dżunglę, ale przysięgłby, że wrota zostały zamknięte. Nie mieli już odwrotu. Noor instynktownie napiął mięśnie. Był znów Łowcą, tylko że tym razem musiał stawić czoło nie dżungli a Hersthowi.

* * *

Pet zaklął po raz setny w przeciągu ostatniej godziny pokładowej. Setny raz również jego kod wywoławczy utonął w przestrzeni bez odpowiedzi. Nagle poczuł, że nie jest już sam w sterowni.

- Anna! - pomyślał bez entuzjazmu.

- Dziczejesz - odebrał w odpowiedzi. - Przyszłam tutaj, bo nie mogłam wytrzymać twoich przekleństw. - Od kiedy to jesteś taka delikatna?

- Od zawsze.

- Czyżby? - Pet przez chwilę skupiał się, by nagle wtargnąć znienacka w jej pamięć wewnętrzną. Zanim zastosowała blokadę mentalną zdążył jeszcze wyłowić część potwornej kłótni, jaką miała na Hildorze z Ogazą - wiceprzewodniczącym Rady Głównej Planety.

- Świnia!

- Mam powtórzyć dla przypomnienia?

- Następnym razem zogniskuję w tobie całe pole.

- Nie zrobisz tego - odparł, choć wiedział, że nie jest to wcale takie pewne. Musiała to zresztą odebrać, bo tylko wzruszyła pogardliwie ramionami i nadała:

- Spróbuj!

- Chciałem ci udowodnić, że nie ma sensu robić z siebie świętoszki.

Nie do twarzy ci z tym.

- Ty już się przyzwyczaiłeś do swej podłości.

- Ty też nie zasiadasz w Radzie tylko dlatego, że cię tak wszyscy lubią.

- Cyniczna świnia - powiedziała na głos - na dodatek pozbawiona cieńskrupułów - dodała już w myślach.

- Daj spokój! - Pet nagle zdał sobie sprawę z głupoty ich kłótni. - Musimy się wziąć w garść. Jesteśmy a celu.

- Masz rację - odparła - co wcale nie zmienia mojego zdania o tobie.
- Zachowajmy więc swoje opinie i pomyślmy, co teraz zrobić? Ziemia milczy.
- Lecimy dalej. Po to tu przylecieliśmy.
- Sprawdź wskazania czujników! - Pet był znów spokojny.
- To chwilę potrwa. Bądź cierpliwy i nie kluj! Nie odpowiedział na zaczepkę.
- Naprawdę mnie to denerwuje - dodała Anna po dłuższym milczeniu.
- Przepraszam!

Przez to trzysta lat podróży zdążyli się z Anną znienawidzić, jak to jest tylko możliwe a ludzi, ale jednocześnie Pet zdawał sobie sprawę, że połączeni zostali ze sobą na zawsze. Tym silniej, że obydwójce byli telepatami i każde z nich zawsze wiedziało, co czuje drugie. Dla nich słowa były ubogim narzędziem dobrym dla dzikusów. Nawet teraz, mimo że zasadniczo wymieniali konkretne myśli, obydwójce odbierali jednocześnie całą masę innych wrażeń, niemożliwych do opisanego zwykłymi słowami. To się po prostu czuło albo nie. Oni to czuli.

Tymczasem na głównym monitorze komputer zsyntetyzował wskazania przyrządów. Zasadniczo wszystko się zgadzało. To znaczy było dziewięć planet tyle, ile powinno być. Tylko że przestrzeń wewnątrzukładowa była absolutnie pusta. Żaden z przyrządów nie wykrył najmniejszego nawet statku kosmicznego. To było nienormalne. Przecież w Układzie powinno być rojno, jak dawniej na autostradzie.

- Minęło trzy tysiące lat od naszego startu. Nie zapominaj o tym. - Anna oczywiście doskonale wyczuła jego myśli. To było to, co ich tak łączyło.
- Masz coś?
- Duże źródła energii na Marsie, Ziemi i Wenus. Stacja na orbicie Plutona. Może zatrzymamy się tam na chwilę?

- Nie podoba mi się to milczenie. Wyślemy sondę. - Włącz ekran ochronny - Anna również zrobiła się nagle strasznie ostrożna.

- Przez trzy tysiące lat mogli się nauczyć przebijać dowolny ekran - odparł Pet naciskając jednocześnie dźwignię bezpieczeństwa, uruchamiającą pełną osłonę "Feniksa". - Co z sondą? - zainteresował się po chwili.

- Gotowa do startu.

- Pal!

- To jeszcze nie wojna. Nie wczuwaj się tak w rolę.

Tymczasem sonda zbliżała się szybko do stacji na Plutonie. Pet z Anną obserwowali dziwne kształty tego tworu, które w niczym nie przypominały stacji, do jakich byli przyzwyczajeni. Przede wszystkim brak w niej było jakiegokolwiek platformy lądowniczej. Tak, jakby nie była przystosowana do przyjmowania rakiet.

- Może to stacja automatyczna? - pomyślał Pet.

- Czujniki wskazują, że są tam ludzie - odparła Anna.

- Nadałaś nasz kod?

- Cały czas emituję.

- Jakie było zadanie tej stacji za naszych czasów? - Petowi przyszła nagle do głowy nowa myśl.

- Kontrola podejść do Układu Słonecznego.

- Może oni nas biorą za Obcych.

- Bzdura. W byle jakim rejestrze mogą sprawdzić, że nasz statek to "Feniks". ,

- Chyba, że nie używają już takich statków.

- Pozostaje jeszcze kod. Te wielkie anteny przecież do czegoś służą.

Sonda zbliżyła się na odległość stu kilometrów od Stacji. Wtedy właśnie Pet zauważył, że stracili nad nią wszelką kontrolę.

- Zawróć ją. Natychmiast!

- Za późno - Anna jeszcze przez chwilę mocowała się z urządzeniem awaryjnego sterowania sondy.

- Mogę ją zniszczyć - przypomniała.

- Zostaw.

Przez chwilę nic się nie działo. Obydwoje odbierali tylko swoje uczucia. Przeważał w nich lęk pomieszany z rozczarowaniem.

- Lecimy trzysta lat, aby otrzymać od nich pomoc, a tymczasem czuję się jak intruz - Anna pierwsza wyraźnie sformułowała to, co myśleli obydwójce.

- Przygotuj meldunek na Hildora - polecił sucho Pet. - Prześlij wszystkie zapisy, jakie nagromadziliśmy.

- Myślisz, że już zbudowali drugiego "Feniksa"?

- Nie wiem, ale powinni wiedzieć to wszystko, co my teraz wiemy.

- Co ty knujesz? - zapytała Anna - od kiedy zrobiłeś się taki lojalny?

- Nie wygłupiaj się.

- Ostrzegam cię, że wyślę ten meldunek do wszystkich członków Rady.

- Nie przeszkadza mi to.

- Co robimy? - zapytał Pet po krótkim milczeniu.

- Lecimy na Ziemię - odparła Anna z dziwną zawziętością. - Jeśli to historia z sondą miała być ostrzeżeniem, to pokażemy im, że nie boimy się.

- Zgoda, ale wprowadzimy maleńką poprawkę. Zaprogramuj komputer na niszczenie wszystkiego, co jest mniejsze od rakiet patrolowych używanych przed naszym startem, a co znajduje się w odległości mniejszej niż milion kilometrów od "Feniksa".

- Nie tak wyobrażałam sobie nasz powrót - pomyślała Anna programując komputer.

- Niech szlag trafi tego, kto zechce się do nas zbliżyć w jakiejś łupinie
- Pet czuł się znów, jak za dawnych czasów kolonizacji Hildora.

- Nie gadaj tyle - nadała Anna - prowadzisz wielki krążownik, a nie szalupę kosmiczną.

Pet wydusił z "Feniksa" wszystko, co dało się wydusić w tak zaśmieconym układzie, jak słoneczny. Dostało się przy tym paru asteroidom, które roznieśli po drodze w pył. W zamian za to drugiego dnia byli na orbicie okołoziemskiej. Nikt nie próbował im wchodzić w drogę.

- Dżungla? - Obydwoje patrzyli w zdumieniu na rozciągający się pod nimi krajobraz.

- Co mówią czujniki?

- To samo. Obecność ludzi i źródeł energii.

- Widzę tylko dżunglę. Może budują miasta pod ziemią?

- Najbliższe źródło energii znajduje się w okolicy równikowej - wyjaśniła Anna.

- Może być równik - odparł, manewrując ostrożnie "Feniksem" we wskazanym kierunku.

Po paru minutach oczom ich ukazała się olbrzymia czarna wieża. Musiała mieć około trzech kilometrów wysokości i ze dwa kilometry średnicy.

- Czegoś takiego nigdy to nie było - zauważył zdumiony Pet.

- Wciąż zapominasz, że minęło trzy tysiące lat.

- Lądujemy tu, czy obejrzymy resztę?

- Polatajmy sobie najpierw.

Odkryli w sumie trzysta wież na całej planecie. Znakomita większość znajdowała się w okolicy równika. Wszystkie były podobne do siebie jak dwie krople wody.

- Kod pozostaje wciąż bez odpowiedzi - przypomniała Anna.

- Daj spokój z tym kodem. To bez sensu.

Nagle w głośniku usłyszeli jakiś chrobot. Anna błyskawicznie przełączyła nadajnik na największe zasilanie, podczas gdy Pet włączył wszystkie urządzenia odbiorcze. Chrobot nie powtórzył się jednak. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Pet się zdecydował. Stanowczym ruchem wziął mikrofon do ręki.

- Hallo Ziemia, to "Feniks". Wracam ciągiem awaryjnym z Plejad. Wystartowałem w roku 3522 z trzydziestoosobową załogą na pokładzie. Wracam z dwiema osobami. Proszę o namiar do lądowania. Przez chwilę czekał na odpowiedź, ale ponieważ nic się nie działo, nadawał dalej:

- "Feniks" do Ziemi. Zostałem zaatakowany przez stację na Plutonie, żądam wyjaśnień.

- Trudno powiedzieć, żebyś był szczery - Anna zaśmiała się złośliwie.

- Członek Rady Hildora ma wreszcie godnego siebie przeciwnika.

- Ty również potwierdziłaś swoje zalety jako członek tej samej Rady - przypomniał jej.

Wreszcie z głośników odezwał się ludzki głos, przerywając zaczynającą się sprzeczkę.

- Tajna Rada do "Feniksa". Czekać na dotychczasowej orbicie na namiar. Wiemy o Plutonie. Wszelkie wyjaśnienia zostaną wam udzielone po lądowaniu. Cieszymy się z waszego powrotu.

- Mów do mnie jeszcze o swojej radości - Anna najwyraźniej zaraziła się od Peta podejrzliwością.

- Poczekamy trochę.

- Nadaj komunikat na Hildora - przypomniała mu.

Potem obydwój siedzieli otuleni blokadą mentalną, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

* * *

Loop leciał z najwyższą szybkością do Centrum. Zdarzyło mu się to, czego się zawsze obawiał. Statek galaktyczny w obrębie Układu. Ostatni raz naciął się na coś takiego Hop III, tysiąc lat temu, kiedy wróciła Druga Wyprawa na Syriusza. Wracali na "Jedności", z opóźnieniem dwustu lat. Wszyscy już zdążyli ich pochować. Hop III zostawił dokładne sprawozdanie z tej historii w Kronice Rady. O ile Loop przypominał sobie, trzeba było podjąć drastyczne kroki w stosunku do załogi, która nie mogła pogodzić się z Wielką Zmianą.

Teraz ten "Feniks". Brak o nim jakichkolwiek danych w Kronice. Historycy zdążyli tylko sprawdzić, że jest to statek klasy galaktycznej, zbudowany prawdopodobnie trzy tysiące lat temu. Baza na Plutonie przekazała, że chodzi o jednostkę o napędzie podświetlnym typu dziewięciu dziewiątek po zerze.

- Skąd oni wracają po tylu latach? - pomyślał lekko zaniepokojony. Mówią, że z Plejad, ale przez tyle lat mogli równie dobrze dotrzeć o wiele dalej.

Tymczasem widać już było gołym okiem olbrzymią wieżę Centrum. Wylądował od razu na poziomie ośrodka lotów. Wysiadając, stwierdził, że cała Tajna Rada czekała już na niego.

- Strach ich obleciał - przemknęło mu przez myśl.
- Cześć, Loop - powitał go Nazon.
- Gdzie oni są? - zapytał omijając konwenanse.
- Na orbicie - odpowiedziała Lara.
- Macie z nimi kontakt?

W odpowiedzi Lara kiwnęła głową w kierunku pulpitu łączności, przy którym siedział Bor, czwarty i ostatni członek Rady.

- Kazałem im czekać na orbicie - odezwał się Bor, obracając się wraz z fotelem w ich stronę.

- Mówiłem, żeby poczekać na mnie - Loop z trudem opanował złość.

- Trzeba było powiedzieć tym z Plutona, żeby zostawili ich w spokoju - wtrąciła się Lara - zabrali im sondę.

- Przelecieli cały Układ jak wariaci, niszcząc po drodze wszystko, co im weszło w drogę - poparł ją Nazon.

To zmieniało oczywiście sytuację. "Feniks" postanowił sobie wylądować na Ziemi i jak widać nie miał zamiaru dać się zatrzymać czemukolwiek.

- Trzeba było wprowadzić na ich pokład nasze grupy kontaktowe - powiedział Loop.

- Włączyli jakieś dziwne pole ochronne, przez które nie możemy się przebić - tym razem odezwał się Bor.

Lop postanowił nie przeciągać struny. Cała trójka miała najwyraźniej własną koncepcję załatwienia tej sprawy. Moment był nieodpowiedni, żeby doprowadzać do jakichkolwiek napięć w łonie samej Rady.

- Co proponujecie?

- Dać zezwolenie na lądowanie i zobaczyć, co to za jedni - odpowiedział Nazon. - Doszliśmy do wniosku, że oni mogą nam się przydać.

- Lecieli trzy tysiące lat - wtrąciła Lara - tego nikt jeszcze nie dokonał.

Loop uspokoił się trochę. Reszta miała to same obawy co i on. Miał tylko nadzieję, że nie wynikną z tego żadne kłopoty. Wielka Zmiana była wciąż w powijakach.

- Każ im lądować na zapasowym kosmodromie polecił Borowi. - W jakim stadium jest Nabór? - zapytał Larę.

- Wszyscy są w wieżach.

- Lećmy więc ich przywitać.

* * *

- Ziemia do "Feniksa". Dajemy wam namiar. Do lądowania za dwadzieścia minut - przerwał im medytacje ten sam głos co poprzednio.

Anna pierwsza ocknęła się z zamyślenia. Sprawnymi ruchami włączyła odpowiednie sekcje, potrzebne przy całej operacji. Przez chwilę zawahała się nad dźwignią wyłącznika ochrony.

- Zostaw - zdecydował Pet - czujniki meldowały o próbach przebiccia się przez pole ochronne. Lepiej nie ryzykujemy.

- Meldunek na Hildora już poszedł, niczym nie ryzykujemy.

- Dotrze do nich dopiero za 250 lat. Nie mam zamiaru przejść do historii jako męczennik Sprawy. - Zdrowo myślisz - zgodziła się Anna.

- Przejmij namiar - rzucił sucho - skończyła się zabawa.

Namiar doprowadził ich w pobliże jednej z wież. Znajdował się tam kosmodrom. Maleńki, akurat na jeden statek typu "Feniks". Teraz był gusty.

Wylądowali jak na ćwiczeniach. Elegancko. Nawet nie zapalili dzungli, rozciągającej się wokół. Przez chwilę trwali w milczeniu. Nie tak wyobrażali sobie swój powrót. Za bardzo przypominał zwiad na terytorium wroga.

- Ktoś powinien po nas przylecieć - pomyślała Anna.

- Koniec z telepatią - odezwał się na głos Pet od tej góry mówimy jak oni.

- Zgoda.

Przez chwilę nic nie mówili, wpatrując się w milczeniu w obraz rozciągający się przed ich oczyma. - Chciałabym się wykąpać w jakimś strumieniu powiedziała z rozmarzeniem w głosie Anna.

- A ja w morzu. Takim prawdziwym słonym morzu.
- Potem wyturlalibyśmy się w piasku i śpiewali.
- Czemu śpiewali? - zaproponował Pet - ja nie umiem śpiewać.
- No to ja bym śpiewała.
- A potem byśmy się kochali - stwierdził autorytatywnie Pet.
- Z tobą? - zapytała z goryczą.
- Oczywiście, przecież bylibyśmy sami.

W tym momencie ukazał im się spory pojazd bez skrzydeł, o wyglądzie spodka.

- Nie wiem, czy miałabym na to ochotę - odpowiedziała Anna, wskazując jednocześnie na pojazd, który właśnie wylądował jakieś 50 metrów od "Feniksa".

- Uciekniemy im - powiedział z przekonaniem Pet.

- Blokada! - usłyszał nagle głos Anny w swoich myślach. Znowu przeszła na telepatię. Nie bardzo wiedział, co się stało, ale natychmiast zastosował blokadę mentalną. W ostatniej chwili. Ktoś próbował wdrzeć się w jego myśli. Pole było jednak bardzo słabe. Przez chwilę udawał, że się poddaje, żeby wyczuć przeciwnika. Ten jednak nie zorientował się w fortelu. To by znaczyło, że nie umiał stosować blokady. Po prostu całą swoją siłę stosował do wdarcia się w ich myśli. Był to bardzo prymitywny rodzaj telepatii. Pet znudził się wreszcie zabawą z niewidocznym przeciwnikiem i przesunął dźwignię pola ochronnego do maksimum. Obcy nie potrafił oczywiście przebić się przez pole.

- Spokój - mruknął, śmiejąc się z lekceważeniem.

- Zdradziliśmy się przed nimi.

- Skądże, powiemy im, że pole wzmocnił komputer - powiedział Pet włączając jednocześnie radio.

- "Feniks" do Ziemi. Lądowanie zakończone. Odnotowaliśmy próbę przebicia się przez nasze pole ochronne. Żądamy wyjaśnień.

- Ziemia do "Feniksa" - odezwał się natychmiast znany już głos. - Potwierdzam lądowanie. Przepraszamy za zamieszanie. Próbowaliśmy skontaktować się z wami telepatycznie.

- "Feniks" do Tajnej Rady. Mówi Pet, dowódca "Feniksa". Proszę o połączenie mnie z waszym szefem.

- Szef Tajnej Rady Loop do Peta, czemu nie wychodzicie? - odpowiedział natychmiast inny głos. Ostry, beznamiętny, przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

- Słuchaj, Loop - odezwał się Pet po krótkim milczeniu - zostałem zaatakowany na Plutonie, potem na Ziemi coś próbowało przebić się przez moje pole ochronne. Mówisz, że to telepatia. Może. Nie znam się na tym. Czy możesz dać mi gwarancję, że nic nas nie zaatakuje po opuszczeniu pokładu?

- Żądasz dziwnych rzeczy.

- Po prostu nie jestem pewien, czy panujesz nad sytuacją. Przyjmując oczywiście założenie, że jesteśmy to mile widziani.

- Rozumiem. Rzeczywiście masz podstawy, żeby tak sądzić - odpowiedział Loop z odcieniem, jak się wydawało Petowi, uznania. - Jeżeli to cię uspokoi, to mogę ci zagwarantować, że jesteś mile widziany na Ziemi i że nic ci z naszej strony nie zagraża. Dowodem tego niech będzie fakt, że w tej chwili oczekujemy na wasze wyjście z "Feniksa" w grawilocie, stojącym tuż obok was.

Pet spojrział na Annę. Przez chwilę obydwójce wahali się. W końcu Anna podniosła się zdecydowanie z fotela.

- Nie będziemy to przecież tkwić wiecznie - powiedziała.

- Wychodzimy, Loop - odezwał się Pet po krótkim zastanowieniu. - Uprzedzam cię, że zostawiamy pole ochronne włączone i ktokolwiek, prócz załogi, będzie próbował je sforsować, zmusi "Feniksa" do obrony.

Po chwili znaleźli się w służbie wyjściowej. Broń zostawili na miejscu. I tak nie byłaby przydatna, a do indywidualnej obrony mieli pola.

- Witaj, domu rodzinny - mruknęła Anna na widok krajobrazu, który im się ukazał po otwarciu drzwi służby.

Stali przez chwilę w windzie, upajając się zapachem dżungli i świeżego powietrza.

- Dość sentymentów! - odezwał się wreszcie Pet. - Zjeżdżamy.

- Nie sądziłam, że tak się rozkleimy - mruknęła Anna.

- Trzy tysiące lat - odpowiedział jej Pet - to w końcu kawał czasu.

Tymczasem od strony grawilotu zbliżało się do nich czworo ludzi. Wszyscy ubrani byli na czarno - w długie luźne zwisające tuniki. Jediną ozdobą były ciężkie łańcuchy zawieszane na szyi. Dopiero kiedy się zbliżyli, można było zauważyć niezgrabne pierścienie zdobiące palce wskazujące prawej ręki.

- Jakaś mania czerni - pomyślał Pet. - Kiepska komedia - mruknęła Anna.

Nie dane im było jednak kontynuować tej ciekawej dyskusji, bo witający zbliżyli się do nich na odległość jakichś trzech metrów i zatrzymali się, przyglądając się im uważnie. Loop stał pośrodku, po jego lewej stronie stała Lara, obok niej Bor, a po prawej stronie Loopa - Nazon. Odruchowo przyjęli oficjalny porządek. Bor był namiestnikiem Tajnej Rady na Europę. Lara na Azję, Nazon na Afrykę. Loop natomiast jako szef całej czwórki, sprawował kontrolę nad obydwojma Amerykami. Po dłuższej chwili milczenia przedstawili się wreszcie Petowi i Annie.

- Zapraszamy was do Centrum - odezwał się Loop. - Tam przygotowaliśmy wam kwatere.

- Centrum? - zdziwiła się Anna.

- To ta wieża, która znajduje się w pobliżu - wyjaśniła Lara.

Drogę do Centrum spędzili w milczeniu. Loop prowadził osobiście grawilot. Pet obserwował uważnie jego automatyczne ruchy. Nie miał z pewnością wiele do roboty, ale Pet potrafił wyczuć na kilometr dobrego pilota. Nie ulegało wątpliwości, że Loop był dobry. Poza tym był groźny, a nawet niebezpieczny. Pet wyczuł to z łatwością. Nie było przecież łatwo zostać członkiem Rady Hildora i utrzymać się w niej przez tyle wieków. Stanowisko to wymagało doskonałego wyczucia przeciwników.

Zerknął na Annę i wiedział, że jej ocena była taka sama. Pozostali byli również groźni, ale Pet miał wrażenie, że potrafi się z nimi uporać. Kiedy spojrzał ponownie na Annę mógłby przysiąc, że mimo blokady mentalnej, jaką obydwoje stosowali, Anna prowadzi telepatyczną rozmowę. Skupił się i ostrożnie włączył się w jej myśli.

- Miała rację - pomyślał z satysfakcją. - Nareszcie mamy godnego przeciwnika.

Okazało się, że Anna podsłuchuje rozmowę, jaką prowadzą między sobą ich przewodnicy. Telepatycznie! Pole było równie prymitywne jak to, które próbowało sforsować osłonę "Feniksa". Rozmowa była za to ciekawa. Pet nie odważył się, co prawda, czytać w ich myślach, bo byłoby to zbyt ryzykowne, ale i tak konwersacja była szalenie pouczająca.

- Co o nich sądzicie - spytał Loop.

- Kłamią - odpowiedziała Lara. - W każdym razie coś ukrywają.

- Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o tym locie "Feniksa".

- To jakaś eksperymentalna jednostka - stwierdził Bor.

- Na dodatek nie można czytać w ich myślach. - Niewykluczone, że też są telepatami - zauważył Nazon.

- Nieprzenikalni, zawsze istnieli - nadał Loop. - Mamy rocznie do ośmiu takich przypadków. A co do telepatii, to nie sądzę. W tych czasach nikomu się o tym nie śniło.

- Poza tym wyczulibyśmy ich obecność - przypomniała Lara.

- Ciekawi mnie jednak, dlaczego nie potrafimy się z nimi połączyć. Dwójka Nieprzenikalnych w jednym statku, to trochę więcej niż zbieg okoliczności.

- Nawet dzisiaj załogi dobiera się spośród ludzi o tych samych cechach. To może się zdarzyć - zaproponował Bor.

- Nieprzenikalnych niszczymy natychmiast po wykryciu - upierał się Nazon. - Co zrobimy z nimi?

- Przestańcie wreszcie panikować - uciął dyskusję Loop. - Lecieli trzy tysiące lat. Zgoda. Jest to wspaniałe osiągnięcie, ale nie zapominajcie, że siedzieli cały ten czas zamknięci w "Feniksie" i na dodatek w stanie anabiozy. Brakuje jeszcze, żebyśmy zaczęli ich uważać za nieśmiertelnych.

- Sam się ich boisz - odcięła się Lara.

- Czytałeś co pisał Hop III w Kronice?

- O Jedności? - upewnił się Nazon.

- Wtedy Wielka Zmiana dopiero się zaczynała przypomniała Lara.

- Loop myśli o Kontestatorach - wtrącił się Bor.

Na nieszczęście, dyskusję przerwało pojawienie się Centrum. Loop osadził grawilot z maestrią, której mu pozazdrościł nawet Pet.

Przy wyjściu z pojazdu czekało na nich kilka osób w białych tunikach bez żadnych ozdób. Sądząc z oznak szacunku, jakim otaczano ich przewodników, musieli to być zwykli pracownicy Centrum.

- Zaprowadzicie naszych gości do części mieszkalnej i zostanieie tam do ich dyspozycji! - rozkazał władczo Loop ludziom w białych tunikach. - Myślę, że chcielibyście teraz trochę odpocząć - dodał zwracając się do Peta i Anny.

- Z radością - odpowiedziała Anna.

- Zjawimy się niedługo a was - oświadczyła Lara. - Z pewnością macie wiele pytań.

Kiedy wreszcie znaleźli się w części mieszkalnej, która okazała się ogromnym apartamentem złożonym z sześciu pokoi, poczuli zmęczenie. Napięcie parunastu ostatnich godzin zaczynało wreszcie dawać o sobie znać. Anna pierwsza rzuciła się na łóżko z westchnieniem ulgi.

- Nareszcie będę mogła się porządnie wyspać powiedziała.

- Niezły pomysł - odparł Pet.

- Do twarzy ci w tej tunice - zauważyła Anna.

Była to aluzja do ich nowych strojów. Gdy bowiem zostali zaprowadzeni do swojej kwatery, przewodnik Loopa zaproponował im zmianę kombinezonów na tutejsze tuniki. Obojgu przydzielono stroje w kolorze czarnym, jaki przysługiwał członkom Tajnej Rady.

- Tobie również, choć uważam ją za mało seksowną - stwierdził Pet, przyglądając się ze sztuczną powagą Annie.

- Teraz lepiej? - zapytała, wysuwając jednocześnie nogę z fałdów spowijających jej ciało.

Pet uważnie przyglądał się tej nodze, wzniesionej wysoko ku górze. Anna miała, niestety, najpiękniejsze nogi spośród nóg, jakie znał. Niestety, bo potrafiła je wykorzystywać. Przekonał się o tym jeszcze na Hildorze. Jedynym mankamentem, jaki znalazł, był fakt, że przedłużenie tej nogi było nadal zakryte przez tunikę.

- O połowę lepiej - odpowiedział z grymasem.

- Tego ci brakowało? - zapytała Anna z kpiącym uśmiechem, wydobywając na światło dzienne również drugą nogę.

- O wiele gorzej!

- Czemu?

- Pojawiły się nowe fakty, z których wynika, że obraz stał się jeszcze bardziej niekompletny.

- Nienasycony!

- Po prostu ciekawy - odpowiedział Pet przybliżając się powoli do Anny.

I to, co miało się stać, stało się.

- Co o tym sądzisz? - zapytała Anna długo potem.

- O czym?

- Nie rób sobie specjalnych nadziei! - odparła, wywijając się z jego objęć. - To wszystko stało się tylko przez nasz powrót. Po prostu rozkleiliśmy się. Ale nie zmieniłam swojego zdania o tobie.

- Przyjąłem do wiadomości - odparł sucho choć uważam, że nie należy zwać wszystkiego wyłącznie na nasz powrót.

- Słuchałeś ich rozmowy? - zapytała telepatycznie Anna, tak jakby nie usłyszała ostatniej wypowiedzi Peta.

- Ty również.

- Myślisz, że słuchali nas? - zaniepokoiła się Anna.

- Prawie na pewno. Teraz pewnie sądzą, że zasnęliśmy. - Ich telepatia jest bardzo prymitywna - stwierdziła z lekceważeniem.

- Na początku myśmy również nie mieli lepszych osiągnięć.

- Nie wiedzą nic o nas ani o Hildorze. Wszystko zapomnieli.

- To tylko kwestia czasu. Z pewnością mają jakieś archiwa. Założę się, że już w tej chwili ktoś tam siedzi i szuka.

- Myślisz, że pozwolą nam zajrzeć do dokumentów historycznych?

- Raczej tak. Tylko że z pewnością nasza interpretacja nie będzie po ich myśli! Tu się dzieje coś niedobrego. Te ich wieże, ludzie żyjący w dzungli! Ta pustka w przestrzeni.

- Co to była Wielka Zmiana? Kto to są Kontestatorzy? To są dwie rzeczy, których musimy się dowiedzieć jak najszybciej. Poza tym, dlaczego nas się boją? Co się stało z załogą owej "Jedności"?

- Daj spokój! - przerwał wreszcie tę wyliczankę Pet. - Trzeba poczekać na Loopa.

- Nie wiem, czy masz takie samo wrażenie - odezwała się Anna - ale sądzę, że to cała Tajna Rada kłóci się ze sobą o wszystko.

- To może się nam kiedyś przydać - zgodził się Pet.

- Czy powiemy im o Hildorze?

- A jak sądzisz?

- Jeszcze nie czas.

- Więc im nie powiemy.

* * *

Loop siedział w swoim gabinecie wraz z Larą. Bor z Nazonem polecieli do Wieży Historyków szukać szczegółów lotu "Feniksa".

- Właściwie czemu ich się tak boisz? Dlatego, że są nieprzenikalni? - zapytała Lara.

- Bo są obcymi w naszym świecie, a jednocześnie są ludźmi. To bardzo niebezpieczne połączenie. Hop III pozwolił załodze "Jedności" poruszać się po całej Ziemi i prawie natychmiast wybuchły zamieszki. Korn - dowódca statku - zaczął głosić, że Wielka Zmiana jest zbrodnią, a można żyć inaczej - tak jak żyło się za czasów Korna. To chwyciło wówczas i może chwycić również dzisiaj. Niech tylko dowiedzą się o "Feniksie" Kontestatorzy.

- Dzisiaj jesteśmy silniejsi niż za czasów Hopa III - zauważyła Lara.
- Nowych Ludzi jest o wiele mniej - przypomniał Loop. - To przez to wasze hasła: "Prawo do wiedzy dla całego gatunku" - dodał z nienawiścią.
- Nie zaczynaj wszystkiego od początku! - Lara sprężyła się jak kocica, gotowa własną pierśią bronić swych małych. - Wiesz dobrze, że to było nieuniknione.
- Następnym krokiem będzie z pewnością prawo do teleportacji dla całego gatunku.
- Tego też nie unikniemy.
- Nie za mojego życia. - stwierdził spokojnie Loop. O wiele za spokojnie.
- Nie kombinuj, Loop! - ostrzegła go Lara. Jesteś sam.
- Za mną są wszyscy Nowi Ludzie.
- Gdybyś interesował się trochę więcej historią, wiedziałbyś, że nie można być tyranem bezkarnie.
- Mówisz jak Kontestatorzy.
- Nie sądziłam, że będziesz próbował tak miernych sztuczek - Lara wzruszyła pogardliwie ramionami.
- Po prostu ostrzegam cię.
- Przyjęłam do wiadomości. A co zrobimy z naszymi gośćmi?
- Myślałem, że możemy ich przyłączyć do Naboru.
- Oszalałeś! To jednak nie są dzikusy.
- Nie myślałem o pełnej transformacji - odparł Loop uspokajająco.
- Więc o czym?
- Dzicy na początku otrzymują pełny zestaw wiadomości ogólnych plus wiadomości zawodowe, w zależności od wykrytych w testach zdolności. Dla nich proponuję to samo, ale bez zmiany ciał. W zamian wszczepimy

im hipnotyczny zakaz wszczynania jakichkolwiek kroków przeciwko ustanowionemu porządkowi i naszym osobom.

- Czysto i higienicznie! - Lara była raczej zadowolona z propozycji. - Nie sądziłam, że tyle jest w tobie wielkoduszności - dodała kpiąco.

- Ty dawałaś swoim wrogom jeszcze mniej szans przypomniał jej Loop.

- Ty im nie dajesz żadnej.

- Ale przynajmniej nie zmuszam ich do biegu przez dżunglę.

- To nie był mój pomysł, tylko Nazona - odparła, wzruszając ramionami.

- Ale ty go wprowadziłaś w życie.

- Sam zakładałeś się z Borem, kto z nich dobiegnie najdalej.

- Dajmy spokój - mruknął Loop. - Ciekaw jestem, co Nazon i Bor odkryją w archiwum.

- Połącz się z nimi!

Przez chwilę trwała cisza, w czasie której Loop łączył się z Wieżą Historyków.

- Nie mamy jeszcze właściwie nic - odpowiedział mu Bor. - Wiemy tylko, że "Feniks" był jednostką eksperymentalną i że jego lot miał być właściwie Totem próbnym. Poza tym jest to odnośnik do jakiegoś Hildora. Ustaliliśmy, że był to genetyk z czasów ich odlotu. To wszystko.

- Więc nie mamy rzeczywiście niczego - podsumował Loop.

- Przeglądamy teraz działy medyczne i biologiczne.

- Sprawdźcie w raportach rządowych! - dorzuciła Lara.

- Co ty wiesz? - zainteresował się nagle Loop. - Nic. Zwykle przecucie.

- Chodźmy więc zobaczyć jak przebiega Nabór rzucił Loop nie do końca przekonany o szczerości Lary.

* * *

Wuur siedział w sali kontrolnej i przyglądał się w milczeniu maszerującym dzikusom. Nienawidził ich, mimo, że sam pochodził z Naboru. Był to jednak przedostatni Nabór, a Wuur był już dziesiątym pokoleniem żyjącym w wieżach. Tajna Rada na przykład wywodziła się z Nowych Ludzi, którzy pochodzili z tak dawnym Naborów, że praktycznie można było powiedzieć, że byli w prostej linii potomkami twórców wież.

Wuur westchnął z nostalgią. Marzenia o zostaniu Nowym Człowiekiem były niebezpieczne. Zwłaszcza, jeśli tak jak on, nie umiało się panować nad swoją telepatią. Linia Wuura otrzymała prawo do telepatii dopiero w poprzednim pokoleniu.

Tymczasem na ekranie pojawił się szczególnie wysoki dzikus, o spalonej słońcem skórze, nadmiernie rozbudowanych mięśniach, rozbieganym wzroku i tym szczególnym kroku, po którym natychmiast rozpoznawało się Łowców. Gdyby nawet Wuur nie zauważył tych wszystkich szczegółów, to i tak nie mógłby nie dostrzec potężnego łuku, który dzikus trzymał w lewym ręku.

- Tego mi brakowało - mruknął ze złością łącząc się jednocześnie z dyżurnym psychologiem.

Łowcy prawie zawsze sprawiali kłopoty w procesie adaptacyjnym. Z reguły trzeba im było wymieniać osobowość.

- Jena - mruknął w mikrofon łączący go z psychologiem - mam łowcę. Zezwól na depersonifikację.

- Zrobiłeś testy adaptacyjne? - usłyszał w odpowiedzi.

- Za kogo ona się uważa? - pomyślał ze złością. Przecież wie, że Nabór dopiero się zaczyna.

- Wiesz dobrze, że nie zrobiłem - rzucił do mikrofonu, nie kryjąc rozdrażnienia. - Oni dopiero zbliżają się do Bali adaptacyjnej. Mają dzikiego pietra i wloką się jak żółwie.

- Zrób mu najpierw testy! - usłyszał głos Jeny. - Przygotuj więc zestaw hipnotyczny! - warknął Wuur i rozłączył się.

To ostatnie było czystą złościwością, ponieważ zestaw hipnotyczny podlegał jemu, jako dyżurnemu technikowi. Jena była jednak dopiero dziewiątym pokoleniem i przez to stała niżej w hierarchii społecznej. Wuur nie bardzo wiedział, dlaczego udało się jej zejść wyżej niż jemu. Miał prawo rozkazywać osobom pochodzącym z późniejszych Naborów i postanowił to wykorzystać, bo Jena go zdenerwowała tym swoim idiotycznym pytaniem o testy.

- Wuur! Powtórz swoje polecenie na taśmę! usłyszał ponownie jej głos w głośniku.

- Nie mam obowiązku się tłumaczyć takim jak ty - odpowiedział jej z całą złością, jakiej nabrał do niej w trakcie swoich rozmyślań.

- Twoje polecenie wykracza poza zakres moich obowiązków i nie mogę go przyjąć - odpowiedziała, bynajmniej nie wyprowadzona z równowagi. - Ponieważ jesteś dziesiątym~ pokoleniem, więc z uwagi na tradycję, jestem zmuszona je wykonać. Mam jednak prawo żądać potwierdzenia takiego polecenia na taśmie.

- Proszę bardzo - Wuur bardzo lubił wykazywać swoją wyższość każdemu - powtarzam. Zlecam ci przygotowanie zestawu hipnotycznego.

- Dziękuję. Przyjęłam.

Lekki trzask przełącznika oznajmił mu, że się wyłączyła. Spojrzał na ekran. Dzicy doszli tymczasem do sali adaptacyjnej i stali teraz zagubieni, nie wiedząc zupełnie, co robić. Wuur zaklął pod nosem. O mały włos przeoczyłby ten moment. Szybko wdusił przycisk uruchamiający roboty człeko-

kształtne, ubrane w stroje rytualne. Sprawnie rozpoczęły rozbieranie przybyszów. Kłopoty zaczęły się przy Łowcy, który nie chciał oddać łuku.

- Jak on się nazywa? - zapytał Wuur.

- Noor - odpowiedział mu robot, szamocząc się z niesfornym Łowcą.

- Uśpić - rozkazał Wuur, klnąc w myślach. Jena oczywiście musiała robić to swoje testy, a on miał przez nią same kłopoty. Reszta dzikusów tymczasem rozpoczęła już układać się w pojemnikach adaptacyjnych. Bali się, ale jeszcze bardziej bali się zbuntować w najmniejszym nawet stopniu.

Nagle Wuur poczuł, że ktoś wszedł do Bali kontroli. Był pewien, że to Jena.

- Mówiłem, żebyś przygotowała zestaw hipnotyczny - powiedział z rozdrażnieniem, obracając się jednocześnie z fotelem w jej stronę.

To nie była jednak Jena, która w tym momencie włączyła się mówiąc, że zestaw hipnotyczny jest przygotowany i że, może zaczynać, kiedy zechce. Wuur próbował coś powiedzieć, ale po prostu nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa. Przed nim bowiem stali Loop i Lara.

- Na Herstha! - przemknęło mu przez głowę Tajna Rada.

- Kontynuuj program Naboru! - odezwał się Loop, jakby nie zauważył efektu, jaki ich wizyta zrobiła na techniku.

- Taaak, Czcigodny - wykrztusił Wuur, prawie po omacku wciskając przycisk uruchamiający właściwy proces adaptacyjny.

- Jeżeli pamiętam procedurę Naboru, przygotowanie zestawu hipnotycznego należy do dyżurnego technika - zauważyła bezosobowo Lara.

- Miałem kłopoty z Łowcą, który znalazł się w mojej grupie - odpowiedział niepewnie Wuur, czując jak pot zaczyna ściekać mu po całym ciele.

Był zły na siebie. Po jakiego diabła chciał koniecznie wykazać Jenie swoją wyższość?

Loop i Lara stali tymczasem nieruchomo. Poczuł z przerażeniem, że oboje czytają w jego myślach.

- Myślę, że się nadaje. Ambitny. Głupi. Prymitywny. Wysoce rozwinięty instynkt hierarchii. Nie umie samodzielnie myśleć - podsumował go w myślach Loop.

- Na tyle głupi, że może się potem wygadać dodała Lara. - Może spróbować z tą Jeną?

- Nie, to dobry fachowiec. Myślałem nawet, żeby za parę lat przyłączyć ją do Nowych Ludzi - odparł Loop.

- Co z nim zrobimy?

- Teraz będzie nam służył, a potem w dżungłę.

- Tylko nie mów, że to ja podsunęłam ci ten pomysł - odpowiedziała mu w myślach i już głośno dodała:

- Przygotuj dwa dodatkowe zestawy adaptacyjne z zestawem informatycznym - historycznym. Bez zamiany ciał.

- Tak jest, Czciogodna - usłyszała w odpowiedzi. - Mam nadzieję, że po raz ostatni zdarza ci się zapomnieć o obowiązkach - odezwał się Loop. - Gdyby nie Nabór, musiałbym cię usunąć. W tym wypadku dam ci szansę. A tego Łowcę potraktuj jak innych! Nie chcę słyszeć o żadnej depersonifikacji dodał, znajdując się już w drzwiach.

Oboje wyszli, a Wuur przez długą chwilę nie był w stanie nic zrobić. Kiedy się wreszcie otrząsnął, połączył się z Jeną.

- Przygotuj dwa dodatkowe testy! - rozkazał. - Wiem - odparła i wyłączyła się.

- U niej widać też byli - pomyślał Wuur z odrobiną żalu. Przypomniało mu to, że nikt nie jest niezastąpionym na tym najlepszym ze światów.

* * *

Pet siedział w głębokim fotelu ustawionym w ich apartamencie i wpatrywał się w widok roztaczający się z okna. Dookoła królowało morze zieleni. Cudowna dżungla o fantastycznej roślinności, drzewach sięgających niekiedy stu metrów wysokości i kolorze liści zmieniającym się od zieleni aż po szkarłat. Z wysokości wieży widok był wspaniały, a nawet wzniosły. Czarna budowla musiała dla obserwatora z zewnątrz stanowić pomnik potęgi, władzy i pychy.

Z tej wysokości nie było widać, czy w dżungli ktoś mieszka, czy nie. Ale nawet z bliska nikt chyba nie byłby w stanie tego stwierdzić, bez odpowiedniej aparatury. Ta myśl wyrwała Peta z lekkiego rozmarzenia, w jakie wprowadził go roztaczający się przed nim widok i ciepło prawdziwego słońca wpadającego przez ściany, które stały się przezroczyste po naciśnięciu kilku przycisków znajdujących się w pokoju.

Anna leżała na wielkim łożu, bezwstydnie naga i opalała się. Twierdziła, że jeśli ściany są przezroczyste, to z pewnością przepuszczają ultrafiolet. Chyba miała rację, bo inaczej twarze wszystkich napotkanych dotąd osób byłyby blade jak papier. Fakt, że nie widzieli zbyt wielu tych osób był do nadrobienia.

Pet przez chwilę przyglądał się Annie, która podłożyła sobie obie ręce pod głowę i z zamkniętymi oczyma wpatrywała się w niego. Nie był pewien czy oczy jej są tak do końca zamknięte. Anna zaś, nieświadoma jego myśli, kiwała stopą, tak jakby bezdźwięcznie nuciła sobie jakąś piosenkę. Pet patrzył na ten widok z lekką nostalgią. Od ponad trzech tysięcy lat ziemskich i ośmiuset lat ich życia indywidualnego, nie zdarzyło im się wpaść w stan tak kompletnego odprężenia. Najpierw Ziemia i Hildor zmuszały ich do ciągłego napięcia, potem lot i awaria, wreszcie ponad czterysta

lat kolonizacji Hildora i powrót na Ziemię. Cały ten czas był okresem napięcia, walki, rywalizacji, głównie w obcym i wrogim środowisku. Pozwolenie sobie na luksus odprężenia mogło kosztować życie. Tak zginął Jeni - pierwszy dowódca "Feniksa" - w czasie próby uruchomienia reaktorów w dwa lata po awarii. Tak zginęła pierwsza wyprawa zwiadowcza na Hildora, który wtedy jeszcze był tylko jedną z sześciu planet gwiazdy MCX/120873 w Plejadach. Tak zginęła prawie połowa Rady Hildora w czasie pierwszego i drugiego buntu młodych.

Pet poczuł się staro. Podwójnie staro. W liczbach bezwzględnych był prawie tak stary jak Czarne Wieże, a właściwie starszy od nich. W latach biologicznych był natomiast starszy od najstarszych z żyjących obecnie na Ziemi ludzi. To samo dotyczyło Anny. Obydwoje byli nieśmiertelni, przynajmniej w rozumieniu mieszkańców Czarnych Wież. Sami zresztą nie wiedzieli, jakie są dokładne granice ich życia. Hildor twierdził, że mogą przeżyć od tysiąca do dwóch i pół tysiąca lat. Przedział był ogromny, ale dla nich bez znaczenia. Po ośmiuset latach życia i pewności nadejścia śmierci poglądy na to ostatnie pojęcie zostają odarte z lęku. Dzięki anabiozie mogli przecież przedłużać swoje życie do granic niewyobrażalnych dla normalnych ludzi. Liczyło się tylko to, co zrobili dla Hildorczyków. Tajna Rada również musiała żyć dłużej niż przeciętni Ziemianie. Pet wyczuł to z ich zachowania. Pewność siebie, wyniosłość, dostojałość i wreszcie to spojrzenie, pełne doświadczenia, znajomości życia i pewnego z trudem zauważalnego zmęczenia.

Anna tymczasem przekręciła się na posłaniu i wystawiła do słońca plecy. Dopiero teraz można było docenić wspaniałość linii jej ciała. Pet potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić od siebie myśli. Spojrzał jeszcze raz w dżunglę. Tam żyli ludzie. W Czarnych Wieżach również. Czy to byli ci sami

ludzie? To było jedno z najważniejszych pytań, na które musieli z Anną znaleźć odpowiedź.

- Co byś zrobiła, gdyby na Hildorze zjawił się statek z Ziemi, który w żadnym przypadku nie powinien dolecieć tam, a już na pewno nie z Ziemi? - zapytał telepatycznie.

Nie obawiał się podsłuchu ze strony Tajnej Rady, bo oboje z Anną umieli od dawna sterować długością fal telepatycznych, ich mocą i mnożeniem innych rzeczy, o których Ziemianie nie mieli najwyraźniej pojęcia.

- Czy ty nigdy nie przestaniesz kombinować? zapytała go rozleniwionym tonem.

- Ja też się rozklejam - odparł - ale musimy szybko zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, bo mam wrażenie, że nasze przybycie nie jest to najmilej widziane.

- Słodki eufemizm. Oni się nas boją.

Anna uniosła się lekko na łokciach i spojrzała na niego uważnie.

- Zniszczyłabym statek zaraz potem, jakby się zgłosili na fonii.

- Czemu?

- Bo nie ma już dla nas miejsca na Ziemi. Jesteśmy zbyt inni i jest nas zbyt dużo. A teraz, po naszym przylocie na Ziemię, na Hildorze minęło prawie tysiąc pięćset lat. Jest nas więc jeszcze więcej. Ich przylot mogliby wykorzystać młodzi, wszyscy śmiertelni, czy ja wiem w końcu kto. Wreszcie sami Ziemianie mogliby zacząć głosić swoje idee, nie zastanawiając się, czy to idee nadają się do naszych warunków. Pod tym względem my niczym się od nich nie różnimy.

- Z rozmowy, którą podsłuchaliśmy, wynika, że oni mają to same problemy. Ich błąd polega na tym, że dopuścili do naszego lądowania i do rozkolportowania tej wiadomości. Nie mogą więc nas zabić.

- Przynajmniej na razie.

- Słusznie. Ale nie pozostaną beczynni. Zaczną coś robić. Musimy się dowiedzieć, co!

Pet uśmiechnął się przewrotnie. Popatrzył przez chwilę na dżunglę.

- Mam kilka pomysłów - dodał z tym samym uśmiechem.

- Zajmiesz się Larą? - zapytała Anna.

- Jest to myśl, ale na początek mogłabyś popodsłuchiwać. Na Hildorze potrafiłaś odbierać myśli z trzech tysięcy kilometrów.

- To były myśli zaadresowane do mnie osobiście. Odbieram fale telepatyczne lepiej niż ty, ale nie potrafię zdziałać cudów. Tu, na Ziemi, nie sądzę, żebym mogła przekroczyć jakieś pięćset kilometrów.

- Chodzi tylko o Czarną Wieżę.

- Nie sądzisz chyba, że ktoś będzie nadawał specjalnie do mnie.

- Oczywiście, że nie. Natomiast w obrębie trzech kilometrów możesz odebrać praktycznie wszystkich.

- Ty również.

- Ja już próbowałem i nic mi z tego nie wyszło. Nie mam żadnego punktu zaczepienia. Wiesz przecież, że muszę wiedzieć, kogo poszukuję. Tu znam tylko tę ich Radę, a na podsłuchiwanie Rady nie mogłem się odważyć, bo byłoby to zbyt duże ryzyko. Ty natomiast odbierasz wszystkich.

- Na Hildorze nie miałeś takich pomysłów.

- Nikt ich nie miał. Jak sobie wyobrażasz podsłuchiwanie telepatów, którzy kontrolują praktycznie każdą myśl? Tam się robi zwykłą blokadę, a to nikt o tym nie wie.

- Będziesz musiał mi pomóc - odparła Anna po krótkim zastanowieniu. - Jeśli zgodzisz się być przekaźnikiem, to mogę spróbować.

- Chcesz żebym odbierał całe spektrum? - zaniepokoił się Pet.

- Inaczej nie da rady. Ty musisz ściągnąć każdą myśl, do jakiej uda ci się dotrzeć, a ja będę je selekcjonowała i kiedy trafię na coś interesującego sama się włączę. W ten sposób będę miała kierunek.

Pet nie lubił tej metody. W czasie całej akcji będzie praktycznie zdany na jej łaskę.

- Boisz się? - zapytała Anna ze złośliwym uśmiechem.

- Znam cię zbyt dobrze.

- I mimo to boisz się?

- Właśnie dlatego - odparł krótko i ze spokojem podniósł się z fotela.

Przez chwilę kontemplował dżunglę, zastanawiając się raz jeszcze nad sytuacją. Jeżeli ich podejrzenia były słuszne, to Loop w tej chwili już rozkręcał całą maszynę, która miała ich unieszkodliwić. Pet nie widział przyczyny na tyle ważnej, żeby mieli razem z Anną stracić życie dla ciemnych interesów Tajnej Rady. Nie miał wyjścia. Podeszedł do Anny, która bez słowa posunęła się trochę na swoim łóżu, robiąc mu miejsce obok siebie, położył się obok niej i przez chwilę leżeli nic nie mówiąc.

- Możemy zacząć albo od Tajnej Rady, albo od Wielkiej Zmiany - odezwała się wreszcie Anna. - To są nasze dwa najmocniejsze punkty zaczepienia.

- Pojęcie "Wielka Zmiana" nic nam właściwie nie mówi. Jest zbyt mgliste - zauważył Pet. - Zacznijmy od Loopa.

- Zaczynaj!

Pet skupił się i powoli nastawiał swój mózg na wszystkie myśli, jakie docierały do ich pokoju. Na początku odczuwał beładny chaos. W jego mózgu krzyżowały się tysiące myśli bez twarzy, bez adresata. Miłość, złość, zawód, rozpacz i setki bardziej subtelnych, bardziej poplątanych uczuć. Powoli zaczynał się włączać swoim mózgiem w ten chaos, zstępując coraz głębiej w podświadomość nadawców, którzy w większej części nawet nie

zdawali sobie sprawy z faktu, że nadają telepatycznie. Nagle poczuł jakiś szczególnie silny strumień myśli, należący do wielkiej grupy ludzi. To był strach. Jego świadomość wyłączyła się nagle zadziałały mechanizmy obronne mózgu. Dopiero w tym momencie do akcji wkroczyła Anna. Najpierw wślizgnęła się w jego osobiste odczucia. To było nie fair, ale nie mogłaby się dalej uważać za kobietę, gdyby tego nie zrobiła. Zaczęła od jego myśli na jej temat. Najpierw odczuła lekką obawę, potem nienawiść i wreszcie miłość. Pet ją kochał. Tak, jak mógł kochać telepata, który znał większość jej myśli i który przez czterysta lat był członkiem Rady Głównej Hildora. Była to miłość tłumiona, odrzucana, zwalczana w imię racji wyższych, w imię dobra Hildora. W głębszych warstwach podświadomości, odpowiadających ich lotowi na Ziemię, znalazła podziw dla siebie, uznanie i nienawiść.

Jeszcze głębiej odnalazła troskę o nich oboje, ale przede wszystkim o nią. Odczuła coś w rodzaju wstydu i szybko wycofała się.

Chociaż nigdy nie przyznałaby się do tego, jej uczucia względem niego były prawie identyczne. On również zresztą nigdy nie przyznałby się do nich, gdyby go o nie zapytała.

Anna spojrzała czule na jego twarz pokrytą dużymi kroplami potu. Widać było, że Pet długo nie wytrzyma tego totalnego naporu myśli. Trzeba było działać szybko. Otarła mu delikatnie pot spływający z czoła i ponownie włączyła się w jego myśli. Szybko przeleciała całe masy rozbieganych spostrzeżeń i odczuć. Wreszcie znalazła coś interesującego. Dotyczyło to jakiegoś Wuura, kierującego jakimś Naborem. Mówił Loop. Anna delikatnie wcisnęła się w ich fale. Bardzo płytko, ale nawet to było szalenie ciekawe. Loop zlecał przygotowanie dodatkowych zestawów adaptacyjnych. Była pewna, że tyczy się to bezpośrednio ich osób. Potem Loop mówił do Lary o jakiejś Jenie i o tym, że trzeba ją będzie promować do rangi Nowych Ludzi.

Nie miała odwagi wejść głębiej w ich myśli, żeby poznać szczegóły. Dowiedziała się jeszcze, że Bor i Nazon szukają. szczegółów o Hildorze i o "Feniksie" i zaraz potem straciła kontakt. Musieli wejść w jakiś obszar tłumiący fale telepatyczne. Skupiła się na Wuurze. Od niego dowiedziała się, co to jest Nabór i on zwrócił jej uwagę na kogoś o imieniu Noor. Postanowiła zaryzykować i weszła bezpośrednio do myśli Wuura. Podejrzewała, że co najwyżej będzie on podejrzewał Tajną Radę i nie omyliła się. Dzięki temu zapoznała się z całą procedurą Naboru. Mogłaby nawet zastąpić Wuura.

Pet tymczasem zaczął oddychać coraz ciężej i głośniej. Pot lał mu się strumieniami po całym ciele, a twarz nabiegła krwią. Anna błyskawicznie zastanowiła się, czy może go jeszcze wykorzystać. Postanowiła zaryzykować i odnalazła myśli Noora. Na początku odczuła tylko strach przed jakimś Herstem, który paraliżował wszystkie jego myśli. Zastosowała jedyną rzecz, jaka była w tej sytuacji możliwa do zrobienia. Wtargnęła bezpośrednio w podświadomość i zneutralizowała czasowo wpływ tamtej osoby. Umysł Noora był praktycznie gusty. Miał trochę obrazów jakiegoś urzędnika, które również napawało go strachem, ale na tym kończyła się jego wiedza techniczna. Posiadał za to olbrzymią ilość informacji o dżungli i o niebezpieczeństwach, jakie w niej grożą. Anna zaczęła trudny proces przyswajania tej wiedzy w całości. Nie miała czasu na analizę informacji. Postanowiła więc przyswoić ją sobie en bloc. Zbliżała się do końca, kiedy poczuła, że Pet słabnie. Szybko roztoczyła nad nim blokadę mentalną, uniemożliwiającą mu jakikolwiek odbiór informacji. Odczuła jego fizyczną ulgę i nagłe rozprężenie wszystkich mięśni. Pet musiał już od dłuższego czasu ciągnąć ostatkiem sił i tylko dzięki swojej potwornej woli nie pozwolił na przerwanie odbioru. Teraz zemdlął.

Anna chciała się podnieść, otrzeć mu pot i zrobić masaż, lecz nie mogła. Dopiero teraz poczuła, że i ona ciągnie już resztkami sił. Była również

mokra od potu. Jedyne, co mogła zrobić, to utrzymać cały czar blokadę nad mózgiem Peta. Miała nadzieję, że za jakieś pół godziny odzyska on świadomość. Nie mogła przecież wezwać na pomoc Loopa, czy któregoś z jego ludzi, przydzielonych do ich dyspozycji.

* * *

Tajna Rada zebrała się w komplecie w gabinecie Loopa. Bor kończył właśnie porządkować dokumenty, które znalazł w Wieży Historyków. Nazon uśmiechał się tajemniczo, z lekkim odcieniem szyderstwa, ale nic nie mówił. Loop, który doskonale widział ten uśmiech, nie reagował nań zupełnie, raczej udawał, że nań nie reaguje. Nikt nic nie mówił. Bor wreszcie uporządkował swoje papiery i raczył spojrzeć na zebranych.

- Zaczynaj! - ponaglił go Lcop.

- "Feniks", jednostka eksperymentalna typu dziewięć dziewiątek po zerze, zbudowana na dwieście lat przed pierwszą rewolucją biologiczną, w roku trzy tysiące pięćset dwudziestym drugim starej ery. Wystartował w pięć lat później z trzydziestoosobową załogą pod dowództwem admirała Jeni, mającego na swym koncie cztery wyprawy gwiazdne, w tym pierwszą wyprawę na Gwiazdę Barnarda. Celem lotu był Procjon. W pół roku po starcie stracono z nimi kontakt w czasie planowej łączności z Centrum Lotów na Księżycu. Zdążyli tylko nadać, że mają awarię silników. W dwieście lat później oficjalnie uznano "Feniksa" za zaginionego.

- Odnalazłeś skład załogi? - zapytała Lara.

Bor przez chwilę grzebał w dokumentacji. Wreszcie znalazł jakąś żółtką fotokopię.

- Jeni, admirał sił zbrojnych Układu Słonecznego. Lat czterdzieści dziewięć. Nieżonaty. Studia z astronomii i fizyki skończył...

- Najprawdopodobniej nie żyje - uciął wyliczankę Loop - tak samo jak pozostałe dwadzieścia osiem osób załogi. Nie mamy czasu na wspominki. Przejdź do naszych kosmitów.

- Anna. Lat trzydzieści dwa w chwili startu. Cybernetyk i pilot. Studia skończyła z wyróżnieniem na dziesięć lat przed startem. Brała udział w piątej wyprawie na Proximę jako nawigator. Brak adnotacji o ukończeniu odpowiednich studiów. Niezameżna. Bezdzienna. Są odnotowane jej prace z dziedziny genetyki. Również brak danych na temat studiów z tej dziedziny.

- Pet. Lat trzydzieści cztery. Kapitan Sił Zbrojnych Układu Słonecznego, brał udział w wyprawie na Proximę. Brak adnotacji, o którą wyprawę chodzi. Zastępca Szefa Sztabu Sił Zbrojnych. Studia fizyczne i matematyczne skończył na czternaście lat przed startem "Feniksa". Brał udział w akcji ratunkowej Drugiej Wyprawy na Alfę Eridani. Brak szczegółów na ten temat. Ma tytuł inżyniera automatyka. Brak adnotacji o studiach z tej dziedziny. Wzmianka o pracy z genetyki, ale również brak szczegółów. Nieżonaty. Bezdzienny.

- To wszystko? - zapytał Loop.

- Współczynniki inteligencji a całej załogi w przedziale 180 - 195. Nasi goście mieszczą się na górze tego przedziału. U wszystkich adnotacja S. W tej chwili moi ludzie szukają jakiegoś wyjaśnienia na ten temat.

- Kiedy ostatnio z tobą rozmawiałam, mówiłeś coś o jakimś Hildorze - przypomniała mu Lara.

- Brak szczegółów. Genetyk z ich epoki. Prawdopodobnie bardzo znany i bardzo zwalczany. Dotąd nie natrafiliśmy na żaden ślad tego nazwiska, jeśli nie liczyć jednej adnotacji zrobionej w czterdzieści trzy lata po ich odlocie, że informacja została wymazana na polecenie rządu.

- Jedyne, co ich łączy - odezwał się wreszcie Nazon - to fakt, że cała załoga, z wyjątkiem Jeniego, publikowała prace z dziedziny genetyki. U

wszystkich brak jakichkolwiek danych na temat ukończenia odpowiednich studiów. Wygląda na to, że "Feniks" miał załogę złożoną z samych genetyków, którzy tylko przypadkiem znali się również na czymś innym.

- Co oni robili przez cały czas od pozostawienia ich w pokojach gościnnych? - zainteresował się Loop.

- Gadali o bzdurach, kochali się. Teraz śpią i chyba śnią im się koszmary, bo obydwójce się strasznie spocili - odpowiedziała Lara, która zajmowała się doglądaniem gości.

- Nic więcej? - zdziwił się Nazon.

- Owszem. Pet siedział pół godziny patrząc w okno, a Anna się opalała. Żałuj, żeś tego nie widział. Jest bardzo ładnie zbudowana.

- Czyli lepiej niż ty - podsumował jej ostatnią uwagę Bor.

- To w końcu dzikuska w porównaniu z nami! Lara była zaszokowana porównaniem.

- Jak dużo osób wie o ich przybyciu? - zapytał Loop.

- My, załoga stacji na Plutonie, Wenus, Mars, wszyscy Nowi Ludzie, mieszkańcy Wieży Historyków i naszej. Prawie na pewno dowiedzieli się o nich Kontestatorzy. Nie widzę możliwości pozbycia się ich bez szumu - ubiegła jego myśli Lara.

- To absolutnie nie może wchodzić w rachubę poparł ją Bor, a Nazon w milczeniu przytaknął im głową.

- Tak tylko myślałem - wycofał się Loop. - Czy podejmowano próby dostania się na ich statek? - Zapytał na wszelki wypadek; bo sam nie zlecał takiej akcji.

- Owszem, zleciłem taką próbę - odparł spokojnie Nazon. - Myślałem, że może znajdę coś w dokumentach pokładowych - dodał tytułem wyjaśnienia.

- I co? - zapytała Lara.

- Wynik negatywny, jak poprzednio. Nasze grupy kontaktowe nie mogą się zmaterializować w obrębie pola, które chroni ich statek. W czasie prób zginęło dwóch naszych.

- Mam nadzieję, że to byli twoi ludzie - stwierdził raczej niż zapytał Loop.

- Twoi przecież nie wykonaliby moich poleceń. - Oni są o wiele bardziej niebezpieczni niż sądziliśmy - odezwał się Bor.

- Dlatego, że są Nieprzenikalni? - zapytała Lara. - Od chwili powstania grup kontaktowych nie udało nam się znaleźć skutecznego sposobu ochrony przed nimi - przypomniał Bor. - Dobrze jest oczywiście posiadać możliwość natychmiastowego przenoszenia się z miejsca na miejsce, ale wywołuje a mnie uczucie niepokoju świadomość, że nie umiem się przed tym bronić. Nie lubię broni absolutnych i nie wierzę w nie. Ich pole jest najlepszym na to dowodem. Mogą się śmiać z naszych grup kontaktowych.

- Przesadzasz - stwierdził stanowczo Loop. Włączyli pole dopiero wtedy, kiedy zabraliśmy im sondę. Zrobili to na wszelki wypadek, nie mając zielonego pojęcia, że ktoś może im się zmaterializować na pokładzie. Dalej o tym nie wiedzą, więc nie musimy się obawiać, że kiedykolwiek zastosują to pole przeciwko nam.

- Słusznie - zgodził się Nazon. - W końcu lecieli cały czas w tym swoim statku. Nie obawiałbym się tego. Problemem są ewentualne następstwa ich przybycia na Ziemię. Nie możemy im zabronić kontaktu z innymi ludźmi niż nasze światłe grono, bo ci inni zaczną nas podejrzewać o najgorsze. Nie możemy również pozwolić im na swobodne poruszanie się po Ziemi, bo powtórzy się sprawa "Jedności". Na dodatek są jeszcze Nieprzenikalni.

- Racja, Hop III pozwolił Kornowi na głoszenie poglądów sprzed dwóch tysięcy lat i okazało się, że to chwyciło - poparł go Bor.

- Winny nie był Korn, tylko my. Wielka Zmiana posuwała się zbyt wolno. Nasze struktury społeczne nie ulegały praktycznie żadnej zmianie i to właśnie wygrywają Kontestatorzy - wtrąciła się stanowczo Lara. - Transformacja gatunku jest z pewnością olbrzymim przedsięwzięciem, ale wywołuje określone niesprawiedliwości. Myślę to o dzikusach, o naszym systemie kast i tak dalej, Sami to dobrze znacie. Wielka Zmiana stała się w pewnym sensie pustym frazesem.

To nam sprawia kłopoty i będzie nam je sprawiało jeszcze długo, jeśli nie zaczniemy działać.

- Znam twoje poglądy - uciął jej wypowiedź Loop. - Mówiliśmy o nich niedawno.

- Ma rację - poparł ją Nazon.

- Nie czas na kłótnie - zażegnał powstający spór Bor. - Musimy ustalić, co zrobić z naszymi kosmitami, jak ich nazwał Loop.

- Mówiłem o tym z Larą - odparł Loop. - Proponuję przyłączyć ich do Naboru. Kazałem nawet przygotować zestawy adaptacyjne dla obojga. Dostaną pełną wiedzę historyczną z maleńkim uzupełnieniem. Wszczepimy zakaz jakichkolwiek akcji wywrotowych i nakażemy głosić, że są zachwyceni Wielką Zmianą.

- To wymaga dość skomplikowanego programu hipnotycznego - zauważył Nazon.

- Zajmie się tym Lara, razem ze mną - uspokoił go Loop.

- A jeżeli nie zechcą się poddać zabiegowi? - zaniepokoił się Bor.

- Jego konieczność wytłumaczy im Lara, chyba że ktoś z was chciałby ją zastąpić - uspokoił go Loop.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli dowiedzą się o tym Kontestatorzy, a nawet Nowi Ludzie?

- Naborem w tej wieży kieruje technik Wuur odezwała się Lara. - Dziesiąte pokolenie. Małe szanse na szybką adaptację do poziomu Nowych Ludzi. Nastraszyliśmy go trochę z Loopem i sądzę, że będzie trzymał język za zębami - dodała z pewnością siebie w głosie.

- A jeżeli nie będzie trzymał? - zaproponował Nazon. Myślisz, że utrzymasz go w milczeniu tylko czarem swojej osoby?

- I tak nie masz a mnie żadnych szans - stwierdziła Lara z lekką, choć niezbyt ukrywaną, pogardą w głosie. A po zakończeniu procesu adaptacyjnego Loop chce wysłać go w dżunglę.

- To w końcu jeden z nas - zauważył niezbyt przekonany głosem Bor. - Poza tym, jak to usprawiedliwić?

- Awaria silnika. Panika po lądowaniu. Zawiodły go nerwy. Zaczął biec i zginął - wyrecytował Loop tonem, jakim się ogłasza komunikaty oficjalne.

- Od stu dziesięciu lat nie było żadnej awarii przypomniała Lara. - Chyba wiesz o tym?

- Najwyższy czas żeby się zdarzyła. Da nam to pretekst do kilku zmian personalnych, a przy okazji zajmiemy czymś personel techniczny.

- Mały przegląd bieżącej sytuacji w tej dziedzinie bardzo nam się przyda - poparł go Bor. Daje się zauważyć pewne rozluźnienie dyscypliny, zarówno na Ziemi, jak i na Planetach. Przy okazji trzeba zastosować jakieś sankcje wobec tych na Plutonie. Ten ich pomysł z sondą był czystym niewy-
pałem.

- Więc mamy jasność - podsumował Loop. Niech Lara zajmie się go-
ściami!

- Proponuję jednak poczekać na zakończenie pierwszej fazy Naboru -
dodał Bor.

- Nie mam nic przeciwko temu - zgodził się Loop, patrząc pytająco na resztę.

Nikt nie zgłosił sprzeciwu, ponieważ oczekiwanie na zakończenie zmiany ciał było rzeczywiście dobrym pomysłem. W ten sposób Nabór nie był w żadnym wypadku zagrożony.

* * *

Pet leżał wciąż z zamkniętymi oczami. Jego oddech stał się już jednak bardziej równomierny. Przestał również spływać potem. Anna natomiast prawie całkiem wróciła do formy. To znaczy mogła podnieść się i zrobić Petowi bez nadmiernego wysiłku masaż. Przez cały czas musiała jednak utrzymywać nad nim blokadę mentalną. Jego mózg był wciąż zbyt wycieńczony. Wreszcie Pet zaczął się ruszać.

- Dawno tego nie robiłem - odebrała jego pierwszą świadomą myśl, nasyconą jeszcze niewyobrażalnym dla zwykłych ludzi zmęczeniem i ulgą.

- Mogłaś to przerwać trochę wcześniej - w jego myślach wyczuła podświadomy wyrzut, płynący raczej z wycieńczonego ciała niż z racjonalnych przemyśleń.

Naprawdę, to chciał zapytać Annę o coś zupełnie innego.

- Odpocznij trochę. Potem przekażę ci wszystko, co wiem - uprzedziła jego pytanie.

Przez chwilę opierał się ogarniającemu go zmęczeniu, by wreszcie zasnąć. Był to sen bardzo niespokojny i przerywany okresami półjawy. Anna przyglądała mu się tkliwie, ocierając z czoła resztki potu. Wciąż utrzymywała blokadę nad jego mózgiem. Tymczasem w pokoju zrobiło się ciemno. Anna spojrzała w okno. Na dworze była noc. Piękna, bezchmurna, prawdziwa. Na moment zapomniała o wszystkim i wpatrywała się w ten

widok, który obudził w niej dawno zapomniane i odrzucone wspomnienia. Podeszła bliżej okra. Gdzieś w dali zajaśniało migotliwe światełko.

- Obozowisko Noora - pomyślała i zdziwiła się skąd jej to przyszło na myśl.

Wtedy przypomniała sobie Beans telepatyczny. To stamtąd przybył to Łowca wraz z towarzyszami. Tam miało miejsce spotkanie Noora z owym kodarem. Anną wstrząsnął dreszcz na myśl o tym, że mogłaby znaleźć się tam w nocy, sama i bez broni. Ludzie - owi dzicy, jak ich nazywał pogardliwie Wuur - żyli tam na co dzień, mając za jedyną broń swoje śmieszne łuki. To jej przypomniało, że ich powrót nie był powrotem radośnie oczekiwanym, że najprawdopodobniej czeka ich walka. Spojrzała jeszcze raz na niebo, na którym świecił teraz Księżyc. Nie zauważyła go wcześniej, nie wiedzieć czemu. Była pełnia, a Księżyc stał już wysoko. Musiała być co najmniej dziesiąta. Jeszcze raz spojrzała na satelitę, który przez całe wieki był natchnieniem poetów i kochanków.

- Czy oni teraz mają poetów? - pomyślała. Złapała się na tym, że myśli o ludziach, jako o Nich. Nie potrafiła się z nimi uosobić. Ich ucieczka z Ziemi, bo przecież to była ucieczka, mimo wszystkich użytych sloganów, mających na celu ubranie tego faktu w słowa, znowu zawładnęła jej myślami, tak jak tyle razy w ciągu tych wieków. Hildor miał dwa satelity i one stanowiły wspomnienie jej ojczyzny. Księżyc był piękny, ale było to piękno obiektu turystycznego, który się podziwiał i o którym się śni czasami w momentach chandry, ale z którym nie łączy człowieka nit więcej.

- Szkoda, że tego nie można słyszeć stąd - myślała o tym, czego dowiedziała się od Noora. Dżungla była pełna życia, które przecież musiało grać w nocy swoistą muzykę. W dzień nigdy nie odczuwało się takiego wrażenia.

- Dziękuję ci - odebrała nagle Peta.

Myślała o blokadzie, którą wciąż utrzymywała nad jego mózgiem. Był już w o wiele lepszej kondycji.

- Radź sobie teraz sam! - odparła zdejmując blokadę.

- Kiedyś, jeszcze na Ziemi, byłem w dżungli. Na takiej małej wyspie na Pacyfiku - odezwał się ponownie Pet.

- Świnia. Jak zwykle podsłuchujesz - nadała z nadspodziewanie silną nienawiścią. Czuła, że Pet odruchowo zastosował blokadę, Teraz już samodzielnie.

- Przypadek - wyczuła w jego tonie coś na kształt zawstydzenia.

- Zepsułeś wszystko - odparła z żalem, choć już bez gniewu.

Pet musiał rzeczywiście włączyć się w jej myśli przypadkiem, zaraz po przebudzeniu.

- Co wiemy? - zapytał nagle, sztucznie bezosobowo. Za tą bezosobowością Anna wyczuła zakłopotanie. W przypadku Peta był to wyjątkowy przypadek.

- Jesteś jeszcze za słaby, żeby wchłonąć wszystko. - Określ więc sytuację swoimi słowami.

Zbliżyła się do niego, nie mogąc jednak powstrzymać się od rzucenia jeszcze jednego spojrzenia za okno. Siadła na łóżku tuż koło niego, odrzuciła ręką kosmyk czarnych włosów zasłaniających jej oczy i rozpoczęła krótkie omówienie swojej wycieczki telepatycznej.

- Oni robią eksperyment genetyczny na skalę całego gatunku. Zaczęło się to około tysiąca lat po naszym odlocie i jak mi się wydaje, ma na celu zmianę ludzkości w przeciągu pięciu tysięcy lat. Podstawą stało się wynalezienie przez niejakiego Herstha czegoś w rodzaju uniwersalnego zarodnika. Jest on poddawany odpowiednim zabiegom, które wpisują w jego kod genetyczny wszystko, co odnosi się do danego człowieka, którego zapis został w nim zakodowany. Z tą tylko różnicą, że potencjalne możliwości takiej ko-

pii są praktycznie nieograniczone. Natomiast oryginał ginie, przekazując całą zawartość mózgu do pamięci kopii. Ten właśnie zabieg wykonuje się tubylcom w czasie Naboru, z tym, że oni sami nie zdają sobie sprawy z faktu zamiany ciała. Jest to zresztą absolutną tajemnicą. Obiegowa wersja głosi, że transformacji dokonuje się przez odpowiednie napromieniowanie zwykłymi cząstkami alfa, które, odpowiednio ukierunkowane, wywołują mutację. Tubylcy otrzymują dodatkowo wiedzę potrzebną im do wykonywania czynności, do których zostali zakwalifikowani na podstawie wstępnych testów. Przy okazji wszczepia im się przekonanie, że ich poprzednie życie jest godne potępienia i że w żadnym wypadku nie mogą wracać do swoich rodzinnych szczepów.

Wież jest trzysta i żyje w nich średnio po trzy miliony ludzi. Dzikich jest około półtora miliarda. Na Marsie i Wenus żyje w sumie około pięciu milionów ludzi. Na Księżycu i stacjach kosmicznych zaledwie trzy tysiące.

- Więc Hildor miał rację - przerwał jej Pet z zadowoleniem.

- Wątpieś w to?

- Czasami - przyznał, uważnie wczuwając się w jej myśli, w których szukał potwierdzenia faktu, że ona wątpiła również. Nie dała mu jednak tej satysfakcji.

- Co jeszcze? - zapytał tym samym sztucznie bezosobowym głosem.

- Oficjalna interpretacja faktu istnienia dzikich powołuje się na potrzebę wzmocnienia fizycznego ludzi jako rasy. Nieoficjalna przyczyna jest bardziej prozaiczna. Wyprodukowanie uniwersalnego zarodnika zajmuje prawie sto lat. Przy maksymalnej produkcji, którą zresztą osiągnięto niedawno, w warunkach pełnej tajemnicy, nie można wyprodukować ich jednorazowo więcej niż czterdzieści tysięcy. Tyle wynosi dokładnie jednorazowy Nabór. Z tym że obecnie zarodniki produkowane są w procesie ciągłym, tak że Nabór będzie można przeprowadzać co jakieś dwadzieścia,

trzydzieści lat. Miejsca w wieżach wystarczy na długo, ponieważ mogą jednorazowo pomieścić trzykrotnie więcej mieszkańców.

- Gdzie jest w tym wszystkim miejsce Tajnej Rady? - przerwał jej Pet ze zniecierpliwieniem.

- To ma związek ze strukturą społeczną. Jak mówiłam, kopie mają nieograniczone praktycznie możliwości, ale w chwili obecnej udało się uzyskać tylko długowieczność, telepatię i teleportację. Wszystkie trzy możliwości osiągnęło jednak zaledwie około dwudziestu siedmiu tysięcy ludzi, których nazywają Nowymi Ludźmi. Ci stoją w hierarchii najwyżej i z nich wywodzi się Tajna Rada. Reszta posiada pewne zdolności telepatyczne, z których największe miałeś możliwość podziwiać a Tajnej Rady i przeciętną życia od stu pięćdziesięciu do około czterystu lat. W zależności od posiadanych zdolności, każdy człowiek stoi niżej lub wyżej w hierarchii. Dużą rolę odgrywa to również liczba pokoleń, od których żyje się w wieżach. Nowi Ludzie pochodzą z reguły z najwcześniejszych Naborów.

- Dowiedziałaś się czegoś o tych Kontestatorach? - Bardzo ogólnie. Wuur, osobnik, z którego mózgu czerpałam większość tej wiedzy, wie na ich temat bardzo mało. Zaczęło się to jakieś dziewięćset lat temu od człowieka zwanego Korn, który przybył z gwiazd. Zginął on z powodu szerzenia poglądów o bezsensie całego eksperymentu, który oficjalnie nazywa się to Wielką Zmianą. Od tej pory przez cały czas w którejś z wież podnoszą się głosy o słuszności tego twierdzenia. Tajna Rada boi się ich, ale nie za bardzo. To już jest jednak wrażenie jakie odniosłam podsłuchując Loopa.

- Udało ci się może wejść w myśli Tajnej Rady? zainteresował się Pet.

- Tylko raz. W sumie kilkuminutowa rozmowa z owym Wuurem, o którym mówiłam. Nic konkretnego. Dopóki nie dowiemy się dokładniej, jakie oni mają możliwości w dziedzinie telepatii, nie śmiem wkraczać bezpośrednio w ich mózg. Wuur natomiast nie wie nic konkretnego na ten te-

mat. Telepatię uzyskał dopiero dwa pokolenia temu, na skutek krzyżówek w obrębie mieszkańców wież.

- Same ogólności - podsumował Pet. - Dalej nie wiemy nic na temat Rady, Naboru, a przede wszystkim tego mnóstwa szczegółów, które składają się na codzienne życie. Trafiliśmy na sytuację szczególną, a mianowicie ten Nabór...

- Szalenie interesujące - przerwała mu uprzejmie Anna.

- Wybacz - zreflektował się Pet.

- Wiem jeszcze sporo rzeczy na temat życia w dżungli. Na dzikich możemy stosować wszystkie nasze sztuczki. I jeszcze jedno, dzicy uważają Herstha za Boga. To się może nam przydać.

- Nie mam zamiaru zwiedzać dżungli.

- Szkoda. To bardzo pouczające.

- Dla kogo?

- Dla nas. Tam zaszła jakaś potworna mutacja.

- Nic o naszych skromnych osobach? - Pet najwyraźniej wracał do formy i z minuty na minutę stawał się taki jak dawniej.

- Loop z Larą kazali przygotować dwa dodatkowe zestawy adaptacyjne. Mówi ci to coś?

- Czysto i sprawnie - Pet z podziwem pokiwał głową. - Mówiłaś, że oni wszczepiają dzikim nakaz pozostawania w wieżach?

- Coś w tym właśnie stylu.

- Humanitaryzm jednak nie zginął - Pet nadawał z wyraźnym uznaniem.

- Z punktu widzenia Tajnej Rady, jeśli rzeczywiście chcą nas unieszkodliwić, takie rozwiązanie jest najsprawniejsze i najczystsze - przytaknęła Anna. Ale zamiast podziwiać ich, radziłabym coś zrobić.

- Już ciemno? - zdziwił się Pet. - Szybko nam minął ten pierwszy dzień na Ziemi.

- Ciemno jest już od paru godzin... Jeśli nie chcesz rozmawiać ze mną o naszych skórach, to ja idę spać. Mam w nosie wszystko. Jestem potwornie zmęczona.

- Spałaś prawie trzysta lat - Pet wrócił już całkiem do formy i Anna wyczuła w jego myślach pewną zaczepkę.

- Jak chcesz - mruknęła, nie wiedząc czemu na głos, a zaraz potem dodała w myślach. - Jeśli jesteś taki sprytny, to masz pięć minut czasu na zajrzenie w moje myśli i przyswojenie sobie wszystkiego, co wydusiłam z naszego seansu. Potem idę spać.

Powiedziawszy to, zręcznie przeskoczyła przez niego i zwała się z westchnieniem ulgi na łóżko.

Przez kilka dobrych minut nic nie mówili. Pet wykorzystał ten czas rzeczywiście na przyswojenie sobie jej wiadomości. Gdy skończył, gwizdnął z uznaniem.

- Sporo tego!

- Sporo? - usłyszał złowrogi szept.

- Mnóstwo! - poprawił się zaraz. Nagle usłyszeli mocne pukanie do drzwi.

- Myślałam, że są dźwiękoszczelne - powiedziała zdziwiona Anna.

- Nie myśl tyle - poradził jej Pet, podnosząc się ciężko z łóżka. - Ale jestem skonany! - mruknął, przeciągając się pospiesznie.

Anna poszła w jego ślady. Również nie czuła się w najlepszej formie. Powoli podeszła do swojej tuniki leżącej beładnie na podłodze, jako niemy świadek ich popołudniowych igraszek. Podniosła ją, krzywiąc się przy tym niemilosiernie i zaczęła pospiesznie się ubierać.

- Pruderia? - zainteresował się Pet, idąc w stronę drzwi.

- Zarozumiałość - odparła wyniośle. - Nie chcę zbyt bulwersować naszych gości - dodała z przewrotnym uśmiechem.

Pet tego jednak nie słyszał lub udał, że nie słyszy. Zamiast tego oblekł swoją twarz w miły uśmiech, jakiego często używał na Hildorze w czasie oficjalnych wystąpień. Uważał że w ten sposób robi wrażenie swojego człowieka, kumpla. Otworzył drzwi, za którymi stała Lara.

- Widzę, że Tajna Rada przysłała nam swojego najmilszego przedstawiciela - przywitał ją tonem, w którym wyraźnie wyczuwało się uznanie dla piękna Namiestnika Azji.

Lara skinęła mu wdzięcznie głową, na której tkwiła misterna konstrukcja z czarnych włosów, podkreślająca doskonale perfekcję twarzy a przede wszystkim szyi. Przez chwilę wpatrywała się w Peta wzrokiem beznamiętnym, ostro kontrastującym z jej urodą. Potem dystyngowanie weszła do pokoju i spojrzała na Annę, która nawet nie próbowała ukryć złości za poprzednią wypowiedź Peta.

- Widzę, że jesteś żywym przykładem galanterii swoich czasów - powiedziała wreszcie tym samym dwuznacznym tonem co Pet i z oczu jej znikła wreszcie beznamiętność, ustępując miejsca cieniowi kokieterii.

Pet spojrzał na nią uważnie, również skłaniając głowę w geście uznania, a kątem oka zerknął na Annę, której wzrok wyraźnie wskazywał, że mimo swoich stanowczych stwierdzeń sprzed paru godzin, nie będzie tolerowała zbyt długo jego zalotów do Lary.

Ta ostatnia również dostrzegła to spojrzenie.

- Po trzech tysiącach lat musisz być spragniony towarzystwa - stwierdziła czule.

- Myślę, że potrzeba mu przede wszystkim podniet intelektualnych - włączyła się Anna równie troskliwym tonem, nie zdradzając ani trochę

swoich prawdziwych uczuć. - Sądzę, że będzie mu bardzo trudno je zaspokoić - dodała uśmiechając się do Lary ze współczuciem.

- Siadaj proszę - Pet wskazał pospiesznie Larze stojący w pobliżu fotel. - Z chęcią zaproponowałbym ci coś do picia, ale niestety nie wiem, jak to się to załatwia.

- Nie dano wam nic do jedzenia? - zdziwiła się Lara.

- Pewnie kucharka niezbyt dokładnie zapisała twój przepis - wtrąciła Anna z udanym smutkiem. To mi się też zdarzało - dodała uspokajająco.

- Tylko dzicy sami przyrządzają swoje potrawy odparła Lara z pogardą w głosie, po czym zaraz starała się zatuszować sens swoich słów, dodając: - W wieżach nie mamy na to czasu.

- Myślę, że z przyjemnością byśmy coś zjedli odparła Anna.

Lara popatrzyła na nią dziwnym wzrokiem, ale nic nie powiedziała, tylko podeszła do zestawu przycisków w ścianie, nacisnęła jeden i kazała przynieść obiad na trzy osoby.

- Teraz sobie przypomniałam, że również nic nie jadłam - wyjaśniła, powracając na swoje miejsce. Siadajcie, proszę - dodała, przypominając obaj kto to rządzi.

- Zwrócę uwagę waszym opiekunom - ciągnęła dalej - to niewybaczalne. W ten sposób potraktować takich gości!

Przez parę minut rozmawiali na tematy neutralne, jeśli za neutralny można uznać pojedynek obu kobiet na słowa, z których każde było obliczone na zadanie jak największego ciosu w miłość własną przeciwniczki. Jeżeli Lara była w tym dotąd niezrównana, to teraz musiała przyznać, że znalazła godną przeciwniczkę. Pet nic nie mówił, tylko uważnie przypatrywał się pięknemu Namiestnikowi zastanawiając się, czy rywalizację będzie można wykorzystać dla ich celów. Ich to znaczy Anny i jego. Doszedł do przekonania, że próżność Lary i jej absolutna ignorancja uczucia przegranej może im

jeszcze się przydać; choć nie byłby w stanie powiedzieć dokładnie, do czego i kiedy.

Wreszcie przyniesiono żądane potrawy i po kilkuminutowej ciszy - podczas której ludzie w białych tunikach ustawiali je na stole, rozmowa zeszała na konkretne tematy.

- Domyślam się, że macie mnóstwo pytań - zaczęła Lara.

- Mamy nadzieję, że ty nam na nie odpowiesz odparła Anna. - Będzie to namiastka prawdziwych podniet intelektualnych, których oboje z Petem szukamy.

- Tylko nieliczni są w stanie wchłonąć jednorazowo wszystko, co powinniście wiedzieć - odparła Lara tonem, w którym wyraźnie czuło się, że Anna z pewnością do tej grupy nie należała.

Gdyby ktoś wątpił, wystarczyłoby, żeby spojrzeał w oczy Lary, w których można było wyczytać uroczyste zapewnienie, że jeśli tylko Anna znajdzie się w jej mocy...

- Ty rządzisz tą wieżą? - zapytał Pet, nie zwracając uwagi na odbywającą się w dalszym ciągu wymianę spojrzeń między paniami.

- To jest wieża Loopa. Moja znajduje się na terenie dawnego Sydney.

- Po co to wieże? Macie przecież mnóstwo wolnego miejsca - zdziwił się Pet.

- To długa historia - Lara zamilkła na chwilę, zastanawiając się nad czymś. - Myślę, że najpierw powinniście wysłuchać tego, co mam wam do powiedzenia - dodała wreszcie.

- Mów więc! - odezwała się Anna poważnym tonem, bez cienia drwiny.

- My już od dawna nie przekazujemy wiedzy przy pomocy mikrofilmów czy metod ustnych. Stosujemy nauczanie hipnotyczne. Myślę, że najprościej byłoby, gdybyście zgodzili się na ten sposób zdobycia wiadomości.

Jeśli potem wyda wam się coś niejasne, to będziecie mogli mnie zawsze pytać.

- Hipnotycznie? - zdziwił się Pet.

- Zrobiliście ogromne postępy - dodała Anna. - Zapewniam was, że nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa.

Pet spojrział pytająco na Annę. Ta przez chwilę zastanawiała się po czym rzekła z determinacją w głosie.

- I tak będziemy musieli dostosować się do waszego świata.

- Słusznie, lepiej zacząć od razu - przytaknęła Lara z uznaniem.

- Mówiliście coś o telepatii - włączył się ponownie Pet. - Zaraz po wylądowaniu.

- Tak, umiemy czytać myśli - Lara spojrzała na nich z wyraźną wyższością. - Chociaż nie wszyscy uznają za stosowne dodać po krótkiej chwili.

- Możesz czytać w moich myślach? - w głosie Anny niedowierzenie mieszało się ze strachem.

Lara przez chwilę milczała, walcząc z poczuciem prawdy i chęcią zniszczenia rywalki. Wreszcie lekko wzruszyła ramionami i przyznała: - Nie wiem czemu, ale waszych myśli nie potrafimy czytać. To się zdarza czasami. My nazywamy takie osoby Nieprzenikalnymi.

- Tak - powiedział przeciągle Pet z wyraźnym rozmarzeniem w głosie - to już tyle wieków.

- Mówiłeś przez radio, że wracacie z Plejad, a przecież celem waszego lotu był Procjon. Skąd taka rozbieżność? - Lara przeszła wreszcie do prawdziwego celu swej wizyty.

- Więc nie zapomnieliście o nas? - ucieszyła się Anna.

- Po tej historii ze stacją na Plutonie myślałam, że bierzecie nas za jakieś potwory - Pet przypomniał jej o potrzebie wyjaśnienia niektórych incydentów, nie wyjaśnionych pomimo ich seansu podsłuchującego.

- Oni was rzeczywiście wzięli za Obcych - Lara roześmiała się szczerze. - Prawdę mówiąc, gdyby mieli rację, to narobiliście nam sporych kłopotów. Przecież to była jawna agresja - dodała z doskonale udanym strachem. Widać było, że odpowiedź na to pytanie miała przygotowaną z wczasu.

- I to wasze milczenie - westchnęła Anna z wyrzutem, robiąc wrażenie jakby zupełnie zapomniała o niedawnej rywalizacji z Larą.

- Wybaczcie, my już od dawna nie latamy w kosmos. Co najwyżej na Marsa czy Wenus, gdzie istnieją ziemskie kolonie. Mamy tak napięty bilans energetyczny, że łączność jest prowadzona raz w tygodniu i tylko w uzasadnionych wypadkach.

- Zauważyliśmy, że Układ jest pusty - Pet powiedział to z żalem. - Za naszych czasów ruch był tak gęsty, że czasami na lądowanie czekało się po parę godzin.

- Minęło trzy tysiące lat - przypomniała Lara.

- Co to jest? - zapytała nagle Anna, wskazując na wielokolorową galaretę podaną na przezroczystym półmisku. - Bardzo smaczna - dodała, biorąc sobie drugą porcję potrawy.

- Róża Wiatrów - odpowiedziała Lara, bynajmniej nie zdziwiona nagłą zmianą tematu. - Nie pytajcie mnie, z czego to się składa, bo nie wiem - dodała z przepraszającym uśmiechem.

- Czemu Róża Wiatrów? - zapytał Pet.

- W czasach, kiedy częściej lataliśmy w kosmos bardzo podobnie wyglądał ekran wskazujący położenie w przestrzeni.

- Naprawdę świetne - powtórzyła Anna. - Radzę ci spróbować - dodała wskazując na gusty talerz Peta.

- Skoro obie mi to polecacie... - odparł tonem pełnym galanterii i nałożył sobie sporą ilość owej galarety.

- Rzeczywiście - stwierdził po chwili - ma bardzo oryginalny smak.

- Myślę, że powinniście powiedzieć trochę o sobie Lara wyraźnie nie dawała się zwieść dygresjom kulinarnym.

- Wiemy, że mieliście awarię silników - dodała - a co było potem?

Pet przybrał żalostną minę i pozwolił sobie na chwilę zadumy.

- To tragiczna historia - rzekł powoli, z trudem zmuszając się do mówienia.

Anna przestała jeść swoją Różę Wiatrów i odsunęła gwałtownie talerz.

- Tylko my przeżyliśmy - wyznała drewnianym głosem. - Wszyscy zginęli. Wszyscy! - dodała i oczy jej zaszklily się niebezpiecznie.

- Wybacz! - interweniował w tym momencie Pet. - To dla nas bardzo ciężkie wspomnienia. Przez całą trasę powrotną udało nam się nie myśleć o zmarłych. Teraz ty znowu przywołałaś nasze wspomnienia.

Lara patrzyła na nich z nie ukrywanym współczuciem. Nawet wydawało się, że i Anna zyskała w jej oczach odrobinę zrozumienia.

- To wy mi wybaczcie! - odezwała się wreszcie z zakłopotaniem. - Nie powinnam was tak brutalnie wciągać we wspomnienia. - Powiecie mi o tym, jak trochę się oswoicie z Ziemią.

- To byli wspaniali ludzie - powiedziała Anna z głębokim przekonaniem, jakby wcale nie słyszała ostatniego zdania Lary.

Pet spojrział na nią ze zrozumieniem i w milczeniu ujął jej dłoń, leżącą bezwładnie na stole. Odwzajemniła mu ucisk i uśmiechnęła się do niego niezręcznie. W jej oczach robiło się coraz bardziej mokro i Pet zaczął się obawiać, że zaraz naprawdę się rozplacze.

- I tak musimy przez to przejść - rzekł miękko, wciąż trzymając dłoń Anny. - Chociażby ze względu na ich pamięć - dodał uroczyście.

- Wybaczcie! Za duże tempo, jak na mnie - Anna wyswobodziła swoją dłoń i uśmiechając się przeprasząc, poprawiła włosy w nerwowym i absolutnie niepotrzebnym geście.

- Mieliśmy awarię zespołów sterujących silnikami - zaczął Pet. - Straciliśmy nad nimi kontrolę przy pełnym ciągu. Przez dwa lata lecieliśmy z trzykrotnym przyspieszeniem. Dopiero Jeni, nasz dowódca, zaryzykował i wszedł do głównego stosu, aby ręcznie zablokować dopływ energii do silników. W godzinę później umarł. W tym czasie leżeliśmy w większości w hibernatorach, czekając na wyniki kolejnych prób naprawy zniszczonych zespołów. Po obudzeniu okazało się, że lecimy w zupełnie innym kierunku niż zamierzaliśmy. Wtedy postanowiliśmy ustalić dwuletnie dyżury trzyosobowe, w czasie których dyżurni mieli zająć się głównie naprawą zespołów sterujących i aktualizacją mapy nieba. Po prawie trzystu latach znaleźliśmy się na skraju Plejad. Na Ziemi upłynęło ponad tysiąc pięćset lat. Piętnaście wieków.

- Teraz już trzydzieści - sprostowała Anna.

- Hildor też zginął? - zapytała nagle Lara.

- Hildor? - Anna potrząsnęła ze zdziwieniem głową. - Przecież on nie leciał z nami.

- To staruszek wybrał się jednak w kosmos? zainteresował się Pet.

- Mamy bardzo niepełne informacje o waszym locie - Lara kiwnęła przeprasząc. - Jego nazwisko występuje w informacjach o "Feniksie", ale bez żadnych szczegółów. Myślałam, że leciał z wami.

- On był tak stary, że nie wiem, czy przetrzymałby taki lot - powiedziała z powątpiewaniem Anna.

- A czym się zajmował? Według naszych danych był genetykiem - Lara powiedziała to lekkim tonem, jakby w ogóle nie przywiązywała do tej informacji żadnej wagi.

Pet wątpił w to jednak. Anna najwyraźniej też, bo odezwała się z wyraźnym zachnięciem.

- Genetykiem? Macie duże braki w waszym archiwum. Hildor był odkrywcą nowego systemu hibernacji. Tego właśnie, który właśnie zastosowano w "Feniksie".

- Widocznie nasze dane są pomieszane - zgodziła się Lara. - Trzydzieści wieków to szmat czasu.

- On chyba rzeczywiście kiedyś zajmował się genetyką - rzekł z wahaniem Pet. - Ale było to ładnych kilkadziesiąt lat przed naszym odlotem.

- Wy również robiliście jakieś prace z tej dziedziny? - zapytała Lara.

- Chyba archiwiści w naszych czasach byli naprawdę niezbyt wykształceni - wtrąciła Anna, wzruszając lekko ramionami. - Pisaliśmy parę artykułów o zaletach systemu hibernacji Hildora. To rzeczywiście było wspaniałe osiągnięcie. Usypianie i powrót do życia trwają zaledwie po dziesięć minut. Dotąd ten proces zajmował do kilku dni - wyjaśniła dalej tonem zapaleńca. - W wypadku awarii, czy w ogóle potrzeby natychmiastowego przebudzenia załogi, proces Hildora był niezastąpiony. Dawał załodze jakieś realne szanse walczenia o życie. Dotąd uśpiona załoga była praktycznie zdana na los szczęścia. Ale... wy teraz pewnie macie lepsze metody - dodała nagle uświadamiając sobie, że jej wiedza pochodzi z czasów prehistorycznych.

- Obawiam się, że nie - odparła niezdecydowanie Lara. - Mówiłam wam, że od dawna nie latamy w kosmos. Będziesz musiała kiedyś wyjaśnić mi to szczegółowo.

- Z przyjemnością - Anna wyraźnie ucieszyła się, że mimo upływu czasu nie jest aż tak zacofana. Kiedy zechcesz - dodała tonem dziewczynki - ucieszonej zainteresowaniem, jakie okazał dla jej pomysłu ktoś strasznie dorosły.

Lara uśmiechnęła się lekko, słysząc to słowa, ale nic nie powiedziała.

- Najprościej będzie, jak polecimy razem na "Feniksa" - zaproponował Pet. - Tam sobie wszystko obejrzysz dokładnie.

- Z przyjemnością - ucieszyła się tym razem Lara. - Myślę, że najwyższy czas zostawić was teraz samych. Najlepiej idźcie spać, bo już strasznie późno. Jutro wrócimy do naszej rozmowy.

To mówiąc, podniosła się od stołu. To samo uczynił Pet z Anną. Już przy drzwiach Lara zatrzymała się na chwilę, jakby coś jej się przypomniało.

- Jakbyście się zdecydowali, to jutro z rana moglibyście zostać poddani procesowi nauki, a dopiero potem byśmy polecili na "Feniksa". W ten sposób wiedzielibyście tyle, co ja. To by wam znakomicie ułatwiło poznanie nowej Ziemi.

- Myślę, że nie ma co tego odwlekać - zgodził się Pet.

- Ale nie wcześniej niż po południu - dorzuciła Anna. - Jestem potwornie zmęczona.

- A więc do południa - odparła Lara z uśmiechem i wyszła wyraźnie zadowolona ze spotkania. Pet powoli zamknął za nią drzwi. Przez chwilę obydwójce milczeli, patrząc na siebie w zamyśleniu. - Bardzo miła kobieta - odezwał się wreszcie Pet. - Tak, nawet mi trochę głupio, że się pokłóciłyśmy - odparła Anna, patrząc uważnie w oczy Peta.

- Skończmy wreszcie tę farsę! - dodała w myślach.

- Nie przejmuj się - uspokoił ją Pet, nie zwracając uwagi na jej uwagę telepatyczną. - Obydwójce jesteśmy mocno podnieceni powrotem. Przecież marzyliśmy o nim.

- Chodźmy lepiej spać, jak radziła Lara - powiedziała Anna. - Czuję, że jeszcze trochę, a się rozpłaczę dodała na głos, a w myślach dorzuciła - ze wzruszenia nad twoimi zdolnościami aktorskimi.

- Tak jakbyś była gorsza ode mnie. Myślałem, że naprawdę się rozpłaczesz na wspomnienie o śmierci reszty załogi - nadał Pet, a głos dodał zmęczonym tonem: - Masz rację. Ja też jestem padnięty.

Przez parę następnych minut nic nie mówili i nie myśleli o sobie. Obydwoje starali się ułożyć jak najwygodniej na łóżku.

- Nie wiem, czy się to pomieścimy razem stwierdziła nagle Anna. - Może lepiej będzie, jak przejdziesz do drugiego pokoju?

- Co ci się stało? - pomyślał zdziwiony Pet. - Jestem zazdrosna o Larę. Kobiety nie zapominają tak łatwo o zdradzie - nadała mu z kpina, w której wyczuł jednak odrobinę szczerości.

- Gdzie się podziała twoja precyzja? Nie ma mowy o żadnej zdradzie.

- Ale nie jest to twoją zasługą.

- Nie gniewaj się! - powiedział na głos. Przecież nic nie było między mną a Larą.

- Widziałam, jak ona na ciebie patrzyła - odpowiedziała Anna również na głos.

- Wybacz! - mruknął, pochylając się, aby ją pocałować.

Wywinęła mu się zrecznie.

- Ta scena najwyraźniej ci nie wyszła - nadała z nieukrywaną kpina.

- Śpijmy lepiej! Jutro czeka nas mnóstwo spraw. Dobranoc - powiedział na głos i położył się na boku. Przez chwilę nic nie mówili, nawet w myślach.

Wreszcie Pet uznał, że musieli przekonać wszystkich obserwatorów, że już zasnęli.

- Co sądzisz o tej wizycie? - nadał.

- Mamy czas jutro do dwunastej, czyli jakieś dziesięć godzin.

- Jeśli się poddamy hipnozie, to obawiam się, że nie uda nam się jej oprzeć.

- Tej, której używają w procesie przekazywania myśli między kopią a oryginałem, z pewnością ulegniemy. Nie wiem jednak, czy w naszym przypadku zastosują ten sam proces.

- Z pewnością. Przecież kazali przygotować dwa zestawy adaptacyjne w zespole zajmującym się Naborem.

- Racja.

- Więc co zrobimy?

- Możemy oddziaływać na większość ludzi to obecnych bez ryzyka zdemaskowania. Na telepatów, takich jak ten Wuur również, jeśli zrobimy na nich wrażenie, że to Tajna Rada przemawia do nich.

- Jeśli zaś nie zgodzimy się na propozycję Lary, to obudzimy ich podejrzania.

- Dzikim możemy wszczepić nasze własne polecenia. To już coś.

- Możemy to zrobić każdemu. Tylko że nie możemy się z tym zdradzić.

- Nie sądzisz chyba, że potrafimy rozkazywać telepatycznie miliardowi ludzi jednocześnie. O taką megalomanię mimo wszystko cię nie podejrzewam.

- Dzikim rozkazują przez radio.

- Można im nawet rozkazać zdobyć wieże. Wiem o tym.

- Nie wygłupiaj się! To poważna sprawa.

- Myślałam, że chodzi tylko o zabawę. Chciałbyś bawić się z nimi w kotka i myszkę. Powiedz, że o tym tylko marzysz.

- Minęło już kilka cennych minut z tych dziesięciu godzin - przypomniał jej z wyrzutem i nie ukrywaną złością - a ty wciąż robisz z siebie idiotkę.

- Myślisz, że możemy swobodnie wchodzić i wychodzić z naszych pokoi?

- Nie wiem - zawahał się na moment. - Raczej tak.

- Ci faceci, co wnosili naszą kolację, wyglądali na tych samych, których Loop nam przydzielił po przylocie. Oni chyba cały czas siedzą pod naszymi drzwiami.

- Jest ich zaledwie czterech.

- Chcesz ich zgładzić?

- Dowiedzieć się wszystkiego o rozkładzie tej wieży. Plan, zabezpieczenia, system kontroli, liczba strażników, sposoby wyjścia z niej.

- Najpierw trzeba ustalić, co zamierzamy zrobić. - Myślałam, że to jasne.

- Udaremnić zamiar Tajnej Rady - to jedno, a zrobić to tak, żeby nie zauważyli - to drugie.

- Sabotaż? - zapytała z ciekawością.

- Bardzo subtelny - odparł starannie unikając bliższego sprecyzowania swojej myśli. - Ci pod drzwiami z pewnością też nie są telepatami. Loop nie poszedłby na takie ryzyko - dodał.

- Możemy nakazać im wszystko, co tylko ci przyjdzie do głowy.

- Jak przedstawia się dokładna sprawa wiary w tego Herstha?

- Wiesz tyle, co ja.

- Ty lepiej wyczuwasz tę wiedzę - przypomniał jej z lekkim żalem.

- To coś w rodzaju religii dzikich. - W wieżach panuje pełny ateizm.

- No wiesz, pozostały pewne ślady w obiegowym języku - to zawahała się na moment. - Zresztą to tylko wrażenie.

- A ściślej?

- Mówi się w niektórych sytuacjach "Na Herstha", nic więcej.

- Jak myślisz, czy życie codzienne bardzo odbiega od naszych wyobrażeń sprzed trzydziestu wieków?

- Chyba nie zmieniło się zbyt wiele - znów zawahała się. - Pytasz mnie o rzeczy, których nie wiem. Nie mam nawet żadnego wyobrażenia - dodała z rezygnacją.

- To ty sondowałaś myśli Wuura.

- Nie bądź dzieckiem! Wiesz tyle, co ja. Byłeś przecież w moich myślach.

- O jednym jestem przeświadczony - odezwał się po długim milczeniu. - Tych czterech musimy pozyskać dla siebie. Potrafimy wprowadzić zmiany w ich myśli i musimy to zrobić.

- A konkretnie?

- Przylecieliśmy z czasów, w których żył Hersth. Wiemy, jak wyglądały jego prawdziwe zamierzenia i nie podoba nam się to, co robi Loop i reszta.

- Tego właśnie chce uniknąć Loop.

- I musimy w nim umocnić poczucie słuszności jego decyzji. Oni powinni rozsiać plotki na ten temat po całej wieży. Więcej, powinni dawać do zrozumienia, że Tajna Rada robi wszystko, żeby nas zneutralizować.

- Jest to do zrobienia. Jeśli Kontestatorzy są rzeczywiście taką potencjalną groźbą, jak to wynikało z rozmowy Loopa z Radą w grawilocie, to muszą już teraz o nas wiedzieć i powinni to w jakiś sposób wygrać dla swoich celów. To, co proponujesz, ułatwi im tylko zadanie. Tym bardziej że Rada niezbyt się nimi przejmuje.

- Teraz jest Nabór. Dojdzie czterdzieści tysięcy nowych ludzi. Oni będą głównym celem rozgrywek Kontestatorów i Tajnej Rady.

- W takim razie musimy dokonać tego zabiegu na dzikich, którzy przechodzą Nabór w tej wieży.

- Ryzykowne. Nic praktycznie nie wiemy o zwyczajach tych ludzi - zaoponował Pet. - Nie wiem też, czy potrafimy odpowiednio zrekonstruować strukturę ich myśli.

- Takie samo ryzyko odnosi się do tych czterech pod drzwiami.

- Może masz rację - Pet dalej nie był przekonany.

- Ryzyko jest takie samo. Jeśli je podejmować, to na jak największą skalę.

- Zgoda - wyczuła w jego myśli dawną determinację z czasów podboju Hildoru.

- Musimy się dostać do Wuura.

- Najpierw tych czterech - przypomniał jej Pet.

- Pojedynczo?

- Tak będzie lepiej.

Następne pół godziny upłynęło im na wnikaniu w myśli czterech strażników, pilnujących ich pokoju. Już na samym początku okazało się, że Loop nakazał meldować sobie o wszystkich czynnościach Peta i Anny. Najpierw więc upewnili się, że wysłano już wiadomość, że obydwójce zasnęli. Cała to czwórka pochodziła z ostatniego Naboru i praktycznie nie umiała stosować nawet telepatii, dokładnie jak to przewidywał Pet. Po półgodzinnym zabiegu każdy z nich był przekonany, że Pet i Anna są kimś wyjątkowym, wiedzącym o Herscie więcej nawet niż Tajna Rada, która postanowiła ich z tego powodu zgładzić. Mieli również jasność co do faktu, że przybysze potępiają działalność Rady. Ich zadaniem było przekazanie tej wiedzy wszystkim zainteresowanym, to znaczy każdemu, do którego mogą mieć zaufanie, że nie doniesie o rozmowie komuś z Nowych Ludzi. Przy okazji dowiedzieli się, że Tajna Rada co tydzień urządza narady w tej właśnie wieży i że za przywódcę Kontestatorów uważany jest niejaki Kuffa, historyk mieszkający w Brazylii. Okazało się, że Lara również sprzyja po części Kon-

testatorom, a w każdym razie gotowa jest ich wykorzystać do swoich celów. Wszystkie to wiadomości były rezultatem plotek wśród bezpośrednich współpracowników i personelu technicznego Loopa. Od nich też Pet z Anną dowiedzieli się o najlepszej drodze dotarcia do Wuura.

- Trzeba iść! - rzekł Pet po krótkiej chwili odpoczynku, jaką sobie sprawili po zakończeniu sondowania myśli strażników.

- W sali kontroli zainstalowany jest system rejestrujący dźwięk i obraz w czasie całego Naboru. Pamiętaj o tym! - Anna zrobiła się nagle nerwowa.

- Czego się obawiasz? - zapytał zdziwiony Pet. Przecież, jak dotąd, wszystko poszło doskonale.

- Nigdy nie próbowaliśmy zmieniać czyichś myśli na taką skalę. Nawet na Hildorze były to sporadyczne wypadki.

- Tam byli nasi.

- ...

- Tak, masz rację. Rozumiem - zreflektował się Pet - ale sama wiesz, że nie mamy wyboru. W tej rozgrywce nie będzie remisów. Albo Tajna Rada podda nas zabiegowi i wykorzysta do własnych celów, albo uda nam się uniemożliwić ich zamiar. W tym celu musimy iść na maksymalne ryzyko. To też już nie są ci sami ludzie, co przed trzema tysiącami lat.

- Chodźmy więc! - westchnęła cicho Anna i pierwsza skierowała się w stronę drzwi.

Wyszła pierwsza. Tuż za nią podążał Pet skupiony maksymalnie i gotów zogniskować swoje pole w mózgu każdego, kto stanąłby na ich drodze. Przez chwilę trwali w milczeniu czekając na reakcje strażników. Nie było jednak żadnych niespodzianek. Wszyscy czterej skłonili im się w milczeniu. Wreszcie jeden z nich podniósł lekko głowę i zapytał.

- Czy potrzebujecie naszej pomocy. Czcigodni? - Zachowujcie się tak, jakbyśmy nigdy nie wychodzili z naszych pokoi - rozkazał im Pet, tym samym tonem, co poprzednio Loop.

W odpowiedzi skłonili się jeszcze niżej i ten sam, który przed chwilą ofiarował im swoją pomoc, zapewnił ich z oddaniem w głosie:

- Wasza wola jest dla nas rozkazem - Czcigodni. Dalej szli w milczeniu do końca korytarza. Stanęli wreszcie przed drzwiami windy głównej.

- Który poziom? - zapytał Pet.

- Minus trzydzieści - odparła Anna - ale i tak nie dostaniemy się tam bez znajomości odpowiedniego hasła.

- Jedziemy więc na poziom minus dwadzieścia dziewięć. Są tam tylko instalacje energetyczne, więc nie powinno być ludzi. Spróbujemy załapać kontakt z Wuurem.

Wsiedli do windy i Anna dotknęła odpowiedniego czujnika. Kiedy winda zatrzymała się, znów ujrzeli przed sobą korytarz. Różnił się on od tego, który opuścili tym, że nie było w nim żadnych drzwi.

- Chyba nie ma sensu pchać się dalej - w myślach Peta dało się wy-czuć duże napięcie.

- Pilnuj mnie! - skwitowała jego wypowiedź i zaczęła szukać myśli Wuura. Tym razem jej zadanie było o wiele łatwiejsze do zrealizowania, bo wcześniej już była z nim w kontakcie telepatycznym, ale i tak zajęło jej to prawie kwadrans. Pet, który większość czasu śledził uważnie jej myśli, wy-czuł, że ktoś zbliża się w ich stronę. Otoczył więc Annę polem blokady my-ślowej, a sam skoncentrował się na wnikięciu w myśli nadchodzącej oso-by.

- Kim jesteście i co tutaj robicie? - odebrał ku swojemu zdziwieniu pytanie telepatycznie.

- Przez chwilę zastanawiał się co zrobić. W żadnym wypadku nie mógł dopuścić do wniknięcia w myśli Anny. Na zogniskowanie pola miał jeszcze dużo czasu. Nie chciał jednak za wszelką cenę dopuścić do tej ostateczności. Niespodziewany trup tuż koło poziomu Naboru narobiłby niepotrzebnego zamieszania i mógłby ściągnąć na nich podejrzenia. Postanowił wysondować wpierw myśli nadchodzącego. Był to mężczyzna. Pet wtargnął w niego z całą siłą. Odrobinę za mocno, jak na możliwości przybysza, który po prostu zemdłał. W tym momencie Anna uzyskała potrzebną informację i włączyła się w jego myśli, żeby zorientować się w sytuacji.

- Mam nadzieję, że go nie zabiłeś - nadała z obawą.

- Nie sądziłem, że oni są tak słabi - mruknął Pet i zaczął badać przybysza. Był to Nowy Człowiek. Jeden z bezpośrednich kontrolerów Naboru. On również znał hasło, co w tym momencie nie miało znaczenia. Nie wiedział nic o procesie zmiany ciał, więc nie mógł to być ktoś ważny. Nazywał się Jar i był elektronikiem. Pet pobieżnie tylko przejął jego wiedzę, przyswajając sobie ją trochę na chybił trafił.

- Daj spokój - ponagliła go Anna - nie mamy czasu.

- Zabić go?

- Oszalałeś? - Zrób z nim to samo, co z naszymi strażnikami.

- To potrwa.

- Niech trwa. Nakaż mu spełnianie wszystkich naszych poleceń wysyłanych głosem lub telepatycznie - dodała, jak zwykle praktyczna.

Na poziomie minus dwadzieścia dziewięć stracili ponad pół godziny. W zamian zyskali jednak potężnego sojusznika. Jar kontrolował bowiem cały system energetyczny wieży. Co więcej, miał zdolność teleportacji, tak że mogli go wezwać w każdej chwili do dowolnego punktu wieży.

- Hasło Ruban - mruknął nie wiedzieć czemu na głos Pet, nie oglądając się na leżącego wciąż Jara, skierował się w stronę windy.

- Człowiek Herstha - odpowiedziała mu w myślach Anna, bardzo zdziwiona.

- Jak to? - Pet przystanął zaniepokojony.

- Według pamięci Wuura, hasło brzmi Człowiek Herstha.

- Według tego faceta - Pet wskazał kciukiem na wciąż leżącego Jara - brzmi ono Ruban - nadał nie ukrywając niepokoju. - Zdaje się, że podświadomie uważaliśmy ich za idiotów - dodał niepewnie - zastanawiając się gorączkowo nad sytuacją.

- Być może wejścia do sekcji Naboru strzeże system kontroli biologicznej podobny do tego, który mamy na "Feniksie"? W takim razie nie mamy żadnych szans.

- Chyba, że ten facet - Anna powtórzyła ironicznie gest Peta sprzed minuty - pójdzie z nami i otworzy nam drzwi.

- To jest myśl - ożywił się Pet - możesz nawet kazać to zrobić Wuurowi - dodał, wyraźnie zapalony do swojego pomysłu.

- Chyba się jednak starzejesz - Anna spojrzała na niego z udanym zainteresowaniem - Wuur musi być pod ciągłą obserwacją.

- Niech będzie Jar - zgodził się Pet, udając że nie dostrzega ironii. W końcu miała trochę racji. Jeśli od początku zaczniesz popełniać szkolne błędy, to ich eskapada skończy się błyskawicznie.

- Ładnie go urządziłeś - odebrał Annę, która pochylała się nad nieprzytomnym Jarem.

- Nie sądziłem, że oni są tacy słabi - odparł, również pochylając się nad nim.

Kilka policzków rozniosło się niebezpiecznie głośnym echem po pustym korytarzu. W spojrzeniu Anny dostrzegł teraz lekki wyrzut.

- W naszej sytuacji to kilka plaśnięć nie może zaszkodzić - usprawiedliwił się.

- Uważam, że już i tak przekroczyliśmy wszelkie prawdopodobne szanse pozostania niezauważonymi. Tylko cud powoduje, że jeszcze nas nie wykryto. Anna wzruszyła ramionami, patrząc z niesmakiem jak Pet doprowadza Jara do przytomności. Nagle wydało się jej, że poruszył powiekami. Delikatnie wkroczyła w jego myśli. Wracał do przytomności. Pet również to dostrzegł. Oboje z Anną jeszcze raz przeszukali jego mózg. Jar miał dostęp tylko do części pomieszczeń Naboru. Tam gdzie obowiązywało hasło Ruban. Dalej mógł wejść tylko Wuur, Jena i członkowie Tajnej Rady.

Kiedy już oboje znaleźli się na trzydziestym poziomie i odprawili Jara, Pet poczuł nieprzyjemne ssanie w żołądku. Stąd już nie było odwrotu.

- Nie podoba mi się to wszystko - nadała wreszcie Anna, odruchowo przysuwając się bliżej Peta.

- Mnie też - zapewnił ją z całym przekonaniem, na jakie mógł się zdobyć.

- Dlaczego to nie ma żadnych straży? - zaniepokoiła się nagle.

- Po prostu Loop ma zaufanie do systemu zabezpieczeń. Nie zapominaj, że bez jego wiedzy nikt nie może się dostać do tej wieży.

- Mogą mieć system kamer.

- Oni zabiliby nas za samo zdradzenie się z naszymi możliwościami. Te kamery trzeba wliczyć w ryzyko własne.

- Chyba znowu trzeba będzie sondować w myślach Wuura - westchnęła Anna - on w końcu zacznie coś podejrzewać.

- Zrób z nim to samo, co z innymi.

Anna przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Mimo blokady, którą się otoczyła, Pet wiedział że obawia się takiego czynu, Wuur był zbyt blisko Tajnej Rady. Nie mieli jednak innego wyjścia.

Po paru minutach okazało się, że Wuur może wpuścić ich do wewnątrz. Było to duże niedopatrzenie ze strony Loopa. Tym bardziej, że ze

stanowiska Wuura można było sterować programem hipnotycznym we wszystkich wieżach.

- To wszystko jest zbyt proste - nadała Anna, kiedy już znaleźli się we wnętrzu.

- Nikt nie uwzględnił w swoich planach interwencji bogów - odparł Pet - postaraj się ich zrozumieć i wybaczyć.

- Nie posądzałam cię o taką megalomanię. - Nawet nie podejrzewasz jej wielkości.

- Pobaw się w boga z Jeną. Musimy wiedzieć wszystko to, co ona wie. Ja zajmę się Naborem. Przez następne trzydzieści minut obydwójce byli

zajęci swoimi sprawami. Tylko raz ciszę zakłócił wideofon przy pulpicie Wuura. To Loop upewniał się, że Nabór przebiega normalnie. Tymczasem Pet zajmował się wszczepianiem w podświadomość Jeny tych samych poleceń, co wszystkim pozostałym osobom. Anna natomiast już bez zahamowań robiła to samo z Wuurem.

Po przedsięwzięciu tych kroków bezpieczeństwa, obydwójce skupili się na aparaturze służącej do hipnotycznego nauczania dzikich. Przez godzinę pracowali w skupieniu, zmieniając standardowe procedury. Ich cel był prosty. Wszyscy dzicy mieli mieć wszczepiony nakaz posłuszeństwa wobec Peta i Anny. Po krótkiej wymianie myśli dodali nakaz robienia wszystkiego, co w ich mocy dla wybrania członkiem Tajnej Rady Noora lub kogoś blisko z Radą współpracującego. Praca Anny i Peta nie była zbyt skomplikowana. Posiadali jednocześnie wiedzę Jeny i Wuura oraz własne doświadczenie, więc wystarczyło zaledwie kilka minut na zaprogramowanie podstawowego nakazu. Komplikacje zaczynały się dopiero przy zabezpieczaniu tych nakazów przed przedwczesnym wyzwoleniem się. Ta część zajęła im w sumie prawie czterdzieści minut. W kwadrans później program został przesłany do wszystkich wież na Ziemi. Nie udało im się tylko kom-

pletnie zatuszować śladów działalności. Procedury zostały uzupełnione dodatkiem automatycznie, za pośrednictwem głównego mózgu Naboru. W nim właśnie tkwiło niebezpieczeństwo. Ślad interwencji pozostał w pamięci wieczystej, gdzie przechowywane były wszystkie rozkazy wydane w ramach kolejnego Naboru. Ich kompletne wymazanie wymagało zniszczenia całej wieży.

- Ten Hersth nie był głupi - nadał zrezygnowany Pet po kolejnej próbie rozwiązania problemu.

- Zostaw - Anna wzruszyła lekceważąco ramionami. - Lepiej przyjrzyjmy się matrycom nowych ciał - dodała.

Przez następną godzinę uważnie analizowali strukturę ciał mieszkańców wież.

- Mają o kilka potencjalnych możliwości mniej niż my - stwierdził w końcu Pet.

- Oni mają teleportację, a my nie.

- Potencjalnie my również powinniśmy być do tego zdolni.

- Może to kwestia tego promieniowania?

- Niech komputer pokaże nam jego działanie na ekranie - rozkazał Pet Wuurowi.

Następnie uważnie wpatrywali się w ekran, na którym dokonywała się dziwna reakcja, z której na początku nic nie rozumieli. Dopiero po kilkakrotnym powtórzeniu Anna zorientowała się w działaniu.

- Wydaje się, że to coś na kształt katalizatora. Promieniowanie zwiększa po prostu szanse rozwinięcia się potencjalnych możliwości każdego człowieka.

- Być może - odparł niepewnie Pet. - Nie wygląda na to, żeby zmieniło strukturę genetyczną.

- Wuur - każ podać symulację wpływu tego promieniowania w ciągu tysiąca lat - rozkazała Anna.

Po chwili mieli już jasność sytuacji. Promieniowa nie było katalizatorem. Uspokojeni tym faktem, zaczęli się obydwójce zastanawiać nad możliwością zmodyfikowania hipnotyzerów na dwóch dodatkowych stanowiskach przygotowanych dla nich z rozkazu Loopa. Po chwili wiedzieli na pewno, że nic się nie da zrobić. Oba stanowiska były sterowane ręcznie. Wątpliwe było, żeby kierował nim ktoś inny niż członek Tajnej Rady.

- Musi być jakieś wyjście - nadał Pet z desperacją.

- Śmiem wątpić. Możemy tylko uciec. O ile pamięć Wuura jest nie zafałszowana, to możemy się stąd porozumieć z "Feniksem".

- Myślisz, że długo potrwa zanim nas tam znajdą?

- Nie będą mogli wdrzeć się siłą. To już jest coś.

Pet pokiwał nie przekonany głową i przyglądał się w milczeniu, jak Anna nawiązuje łączność z ich statkiem i żąda przysłania kapsuły zwiadowczej do stóp ich wieży. Był przekonany, że to nie ma sensu.

- Która godzina? - zapytał nagle.

- Druga dwadzieścia siedem, Czcigodny - odparł Wuur.

- Zarodnik rozwija się w sześć godzin - mruknął do siebie Pet.

- Co chcesz zrobić? - Anna przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Czy masz dwa wolne zarodniki? - zapytał Wuura, jakby nie słysząc Anny.

- Pet. Chyba oszalałeś. Nie mam najmniejszego zamiaru poddawać się zamianie ciała.

- Mamy godzinę czasu na przygotowanie odpowiednich programów.

- I co potem?

- Zrobimy dwa ciała. Nasze ciała - powiedział, jakby chodziło o wyprodukowanie breloczków do kluczy. - Tylko że nie przekazemy im naszej osobowości. Jedynie minimum potrzebne do zabezpieczenia ich przetrwania.

- Potem staniemy obok nich licząc na to, że Loop wybierze za cel kopie, a nie nas. Dziękuję. Przygotuj jedno ciało. Dla siebie. Ja wrócę do "Feniksa".

- Kopiami będziemy mogli sterować telepatycznie. Właśnie z "Feniksa" - nadał z triumfem w głosie.

Anna przyglądała mu się podejrzliwie, zastanawiając się nad propozycją. Musiała przyznać, że tylko pozbawiony wszelkich skrupułów Pet mógł wymyślić równie przewrotną intrygę.

- Możemy nie zdążyć - zgodziła się wreszcie. Zresztą nie mamy innego wyjścia.

W miarę jak kończyli pracę nad przygotowaniem kopii, Anna coraz bardziej przekonywała się do pomysłu Peta.

- To jest tak nieprawdopodobne, że musi się udać nadała z przekonaniem, kiedy skończyli już pracę i przyglądali się, jak maszyny zajmują się rozwijaniem ich zarodników.

- W każdym razie powinno - skorygował Pet. - Myślisz, że mogli odkryć kapsułę? - zapytał nagle, zaniepokojony.

- Wątpię. Nie mają powodu, żeby kontrolować powietrze.

- Co my o tym wiemy? - Pet lekko wzruszył ramionami, jakby zrzucając z siebie ciężar napięcia, w którym znajdował się od kilkunastu godzin.

- Nie nadajemy się na bogów - stwierdził wreszcie z żalnym uśmiechem.

- Ani na męczenników - dodała Anna.

- Ile czasu jeszcze potrzebują nasze zarodniki? Pet zwrócił się do Wuura.

- Około godziny, Czcigodny.

- Czy kopie będą w stanie chodzić zaraz po zakończeniu procesu?

- Potrzebne jest półgodzinne przygotowanie, Czcigodny.

- Czy możliwe jest uruchomienie tego procesu już teraz? - włączyła się Anna.

- Tak, choć tego się nigdy nie stosowało, Czcigodna.

- Nie szkodzi. Zaczynaj - rozkazał Pet.

- Czy pomyślałaś w jaki sposób kopie dostaną się do naszych pokoi - a my do kapsuły? - zapytała Anna.

- Kopie poprowadzimy sami, a z wieży jest kilkadziesiąt różnych wyjść.

- Zapewne strzeżonych.

- Pokaż nam plan wyjść z wieży wraz z zabezpieczeniami - rozkazała Wuurowi.

Po chwili na głównym ekranie komputer wyświetlił dość przejrzysty rysunek.

- Chyba miałaś rację. Oni nie tylko nie są głupi stwierdziła - ale na dodatek nieufni.

- Czy to wszystkie wyjścia? - zainteresował się Pet.

- Są jeszcze wyjścia awaryjne, na wypadek katastrofy, Czcigodny, ale z nich nigdy nikt nie korzystał. - Pokaż nam je.

- Chwilami wydaje mi się, że od dawna umiem przewidywać przyszłość - podsumował Pet, po obejrzeniu schematu.

- Można kazać wyłączyć system ochronny - podsunęła mu Anna.

- Co z pewnością wywoła alarm.

- Którędy dostają się tutaj tubylcy podczas Naboru?
- Przez główną bramę, Czcigodny.
- Otworzyć ją można z tego miejsca, prawda?
- Tak, Czcigodny.
- To byłoby to - Anna odetchnęła z ulgą.

- Mamy jeszcze godzinę - nadał nerwowo Pet i zaczął odruchowo stuknąć palcami po pulpicie kontrolnym. Anna patrzyła gdzieś w kąt, przygryzając od czasu do czasu wargi. Jedyne Wuur zachowywał się, jakby nic się nie stało. Dla niego nic się nie stało. Mógł być tylko zaszczycony obecnością swoich władców.

- Jesteś pewna, że niczego nie przeoczyliśmy? nie wytrzymał wreszcie tego milczenia Pet.

Anna wzruszyła ramionami i pokręciła z rozdrażnieniem głową.

- Tak samo jak ty. Te kopie powinni kupić. Przynajmniej na jakiś czas. Później zobaczymy.

- Boję się, że zostawiliśmy mnóstwo śladów w komputerze. Jeśli się o tym dowiedzą, to nie będą się zastanawiać ani chwili.

- Sam wiesz, że nie jest tak prosto nas zabić.

- Ale z kopiami pójdzie im łatwiej. Na odległość nie będziesz miała takiego refleksu, jak normalnie.

- Dopóki nie dowiedzą się o zamianie, będą się zastanawiać zanim porwą się na nas. Zapominasz o Kontestatorach.

Potem znowu obydwójce zamilkli. Do momentu, kiedy Wuur oznajmił im, że kopie są gotowe, nie odezwali się ani słowem.

- Głupio się czuję - wyznała Anna z niewyraźnym uśmiechem.

- Nie mamy czasu. Zaczynamy.

Rozpoczęli trudny i delikatny proces kierowania swoimi nowymi ciałami. Na początek kazali im przyjść do sali kontroli.

- Boże, ale jesteśmy idioci. - Pet z wrażenia powiedział to na głos. Obok dał się słyszeć nerwowy śmiech Anny. Śmiała się długo i wreszcie zarażiła tym Peta. Sytuacja nie była tymczasem taka śmieszna. Ich sobowtóry były nagie.

- To było prawie genialne - nadała wreszcie Anna. - Zapomnieliśmy tylko o jednym. To całkiem niezłe, jak na warunki, w jakich działamy.

- Nie mamy wyjścia - Pet był wyraźnie zły na siebie. - Rozbieraj się.

- Odwróciłbyś się może - nadała, łapiąc jednocześnie kolejny napad śmiechu. Zdjęła jakoś swoją tunikę i nakazała swojej kopii ubrać się w nią. Kiedy wreszcie opanowała śmiech, obejrzała Peta, krzywiąc się z niesmakiem.

- Obaj jesteście tak samo nieciekawi - podsumowała wynik porównania. - Tak strasznie bladzi - dodała tym samym tonem.

Pet nic nie odpowiedział, bo czynił podobne obserwacje, co ona. Ich wynik jednak zachował dla siebie, aczkolwiek przez chwilę dało się zauważyć w jego oczach coś na kształt paniki i obawy, że przyglądał się jednak zbyt długo. Jego wysiłki nie umknęły oczywiście jej uwadze.

- Satyr - nadała z oburzeniem, które było tylko odrobinę przesadne.

Po chwili znowu zaczęła się śmiać, tylko tym razem bezgłośnie. Wprawilo to jej piersi w dość rytmiczny ruch, który zaczął wywierać hipnotyzujący efekt na Peta.

Te początki niebezpiecznej idylli przerwał sygnał wideofonu. Loop po raz drugi za ich bytności w sali kontrolnej interesował się Naborem.

- Przystępujemy do etapu nauczania, Czcigodny rozległ się unizony głos Wuura.

- Zawiadom mnie, kiedy rozpocznie się ostatni etap - rzucił Loop i wyłączył się, co Pet i Anna przyjęli z ulgą. Mimo wszystko dziwnie się czuli

stojąc nago w zakazanym dla nich miejscu. Człowiek zawsze będzie wolał ryzykować w ubraniu, nawet jeśli jest nim tunika.

- Zaczynamy - nadał pospiesznie Pet, zapominając o swoich kłopotach sprzed paru minut.

- Zaczekaj chwilę - Anna nerwowymi ruchami łączyła się z "Feniksem", każąc podstawić kapsułę pod główną bramę.

- Z której strony jest to brama? - zapytała Wuura.

- Na linii północnej, Czcigodna.

- Zacznijmy w końcu - mruknął Pet, każąc Jarowi przybyć na poziom trzydziesty.

- Cholera - zaklął po chwili.

- Ten idiota już śpi - wyjaśnił, widząc zdziwione spojrzenie Anny.

- Zostaw. Wuur nas wypuści.

Kopie doprowadzili do swoich pokoi bez przeszkód, jeśli nie liczyć lekkiego napięcia, które towarzyszyło im przez całą drogę. Wynikało ono nie tyle z faktu, że w każdej chwili mogli natknąć się na kogoś niepowołanego, ile z tego, że po raz pierwszy kierowali na odległość sobą samymi. Było to dziwne uczucie, jakiego dotąd nie znali. Co innego wyobrazić sobie teoretycznie taką możliwość, a co innego zrealizować ją w praktyce.

Reszta poszła również nadspodziewanie gładko. Punktualnie o siódmej rano znaleźli się na pokładzie zwiadowczym "Feniksa". Ich pierwszą czynnością było zamówienie budzenia na 11.30. Następnie położyli się w sali hibernacyjnej i zasnęli pogłębionym snem hipnotycznym, w czasie którego ich ciała zostały poddane wszelkim procesom regeneracyjnym. Rozgrywka, która miała się zacząć w południe była zbyt poważna, żeby ją można było podjąć będąc tak zmęczonym i wyczerpanym, jak oni.

* * *

Loop spoglądał raz po raz na zegarek. Była już jedenasta, a Lary wciąż nie było. Wczoraj w nocy wyleciała nagle do Brazylii, nikomu nie zdradzając celu swojej podróży. Nabór uległ przed kwadransem zakończeniu. Wszyscy dzicy przebywali teraz w pokojach adaptacyjnych, w których powoli przyswajali zdobytą niedawno wiedzę. Pet i Anna spali w swoich pokojach i nie robili wrażenia ludzi, którzy się mają szybko obudzić. Wszystko było w najlepszym porządku. Mimo tego Loop nie mógł się uwolnić od dziwnego uczucia zagrożenia. Podświadomie oczekiwał na jakieś reperkusje faktu przylotu "Feniksa". W nocy podejmował jeszcze dwie próby przedostania się na statek. Obie kosztowały go w sumie siedmiu ludzi.

Nagle ekran wideofonu stojącego na jego biurku rozjaśnił się i pojawiła się na nim twarz jednego z Nowych Ludzi dyżurujących w centrali nasłuchu.

- Witaj Loop. Zbliży się Lara.

- W porządku - mruknął i już chciał się rozłączyć, kiedy tknięty jakimś impulsem zapytał: - Noc minęła spokojnie?

- Tak - odpowiedział dyżurny.

Loop wychwycił jednak w tej odpowiedzi prawie niezauważalną nutę wahania.

- Co się stało? - zapytał, z trudem hamując niepokój.

- Nie wiem. Około szóstej dyżurnemu technikowi wydawało się, że coś przyleciało do "Feniksa".

- Jak to coś? Nie zarejestrował tego na taśmie?

- Tego obszaru nigdy nie kontrolowaliśmy. Technik zrobił to przypadkiem i dostał wskazania odpowiadające lądowaniu czegoś na pokładzie "Feniksa". Było już jednak za późno na ustalenie czegokolwiek na pewno.

Przeanalizujcie jeszcze raz ten zapis - rozkazał - Loop - i zacznijcie natychmiast obserwację statku i jego okolic. Prowadzić stały nasłuch radiowy na wszystkich zakresach. Od zaraz - dodał już wyraźnie zaniepokojony. - Może to Lara - przemknęło mu przez myśl w pierwszej chwili. Zaraz jednak zdał sobie sprawę z absurdalności tego podejrzenia. Niepokój powrócił z dawną siłą. Najchętniej kazałby natychmiast zlikwidować Peta i Annę, ale wiedział, że nie może sobie teraz pozwolić na sprowokowanie rozłamu w Radzie. Poza tym musiał za wszelką cenę zdobyć tajemnicę tego pola ochronnego. Po krótkim namyśle połączył się z Meksykiem, gdzie mieściła się główna siedziba Rady Naukowej i zażądał rozmowy z jej przewodniczącym.

- Emma, przyleć to natychmiast - rzucił sucho tytułem powitania.

- Co się stało? Rewolucja?

- Dowiesz się na miejscu. Czekam - powiedziawszy to wyłączył wideofon i kazał sobie zameldować, co robi załoga "Feniksa". Wciąż spali. - Ile można? zdziwił się w duchu i zaraz przemknęło mu przez głowę, że to śpiączka jest podejrzana. Dopiero kiedy sobie przypomniał ich zachowanie z poprzedniego dnia, trochę się uspokoił. Oni zdaje się byli zakochani, więc mogli nie mieć czasu na spanie w nocy. Trzeba to będzie wyjaśnić - postanowił sobie i rozkazał zamontować w ich pokojach kamery telewizyjne. Akurat kończył załatwiać to sprawy, kiedy weszła Lara.

- Co się z tobą dzieje - zaczęła już od progu podobno szukasz mnie od rana. Czy już nie mam prawa do prywatnego życia? - żaliła się, wzdychając ciężko.

- Gdzie byłaś?

Spojrzała na niego badawczo i po jego tonie zorientowała się, że sprawa jest poważna. Przynajmniej dla niego.

- O co chodzi? - Była już Larą. Namiestnikiem Azji.

- Za pół godziny jesteś umówiona z naszymi kosmitami.
- Nie sądzisz chyba, że zapomniałam o tym - zaniepokoiła się złowieszczo.
- Nie o to chodzi - uspokoił ją Loop, który nie miał zamiaru wywoływać w tej chwili kłótni. - Skończył się Nabór. Trzeba przygotować programy hipnotyczne.
- Zajmie mi to kwadrans.
- Gdzie byłaś?
- Znowu zaczynasz?
- Dziś w nocy zarejestrowano czyjąś wizytę na "Feniksie" - zablefował.
- Czyją?
- Nie wiem - przyznał po krótkim namyśle. Nawet nie wiadomo w stu procentach, czy taka wizyta rzeczywiście miała miejsce. To tylko podejrzenia dyżurnego technika.
- Nakazałeś obserwację - stwierdziła raczej niż zapytała i zaraz kontynuowała: - Pet i Anna są przecież w wieży. Czy twój technik jest tego pewien?
- Dowiemy się za jakiś czas. Kazałem dokładnie zanalizować zapis.
- Co robią goście?
- Śpią - Loop popatrzył na nią z cieniem ironii w oczach - musieli mieć ciężką noc - dodał obojętnym tonem.
- Coś jeszcze? - Lara udała, że nie rozumiała.
- Tak. Gdzie byłaś?
- U Kuffy.
- Zaczynamy uczęszczać do Kontestatorów? Pierwsze słyszę.
- On już wie o ich przylocie. - To było do przewidzenia.
- Oświadczył, że będzie chciał się z nimi zobaczyć osobiście.

- Pięknie.

- Jutro - dodała ze złośliwym uśmiechem.

- Jutro będą już naszymi zwolennikami. Może się z nimi zobaczyć nawet za - to spojrzał na zegarek dwie godziny - dodał łaskawie.

- Myślisz, że się nie domyśli niczego? To bystry człowiek.

- To już twoje zdanie - przypomniał jej - dlatego ci zwracałem uwagę na programy hipnotyczne. - Ich schemat mam już w głowie od paru godzin.

Resztę zrobię na oczekaniu - zapewniła go zdecydowanym tonem.

- Więc nie zwlekaj dłużej. Kosmici czekają na uczłowieczenie.

Kiedy wyszła, Loop siedział przez dłuższą chwilę w milczeniu. Zastanawiał się, po co Lara odwiedziła Kuffę. Tajna Rada nie musi przecież liczyć się z Kontestatorami do tego stopnia. Nie jest więc wykluczone, że prawdziwy cel tej dziwnej eskapady był inny. Jaki? Tu właśnie trafił na niewytłumaczalną zagadkę. Gdyby coś naprawdę się za tym kryło, to by mu przecież nie mówiła o swojej wizycie. Chyba, że Lara nie ufała mu do tego stopnia, że uznała za celowe osobiście poinformować Kuffę o powrocie "Feniksa". To mogło być to. Wtedy mówiąc mu o rozmowie i o tym, że Kuffa chce się spotkać z kosmitami, mogła chcieć zmusić go do odwołania ewentualnych rozkazów zabicia ich. Wcale sprytnie - mruknął pod nosem, uśmiechając się z lekceważeniem. Lara chyba nie zdaje sobie sprawy z potęgi, jaką dałoby każdemu posiadanie takiego pola ochronnego. Mógłby wtedy przeprowadzić Wielką Zmianę tak, jak tego pragnął. Bo była to bez wątpienia jedyna słuszna droga. Lara miała jednak trochę inny pogląd. Również jedynie słuszny. - Trzeba będzie dokładnie przyjrzeć się temu jej programowi hipnotycznemu - mruknął powtórnie. Wreszcie przypomniał sobie o Wuurze. Wszystko było już prawie załatwione. Pojazd był dla niego przygotowany. Teraz jeszcze raz się z nim połączył.

- Rada jest zadowolona z twojej postawy Wuur - powiedział jak zwykle bezosobowo. - Jak Lara skończy to, co ma tam do załatwienia, udasz się na dwunasty poziom i polecisz zdać raport do Meksyku. Potem możesz robić co chcesz - dodał łaskawie i wyłączył się, nie czekając na podziękowania.

Przez chwilę wpatrywał się w pusty ekran. Wreszcie zdecydowanym ruchem nacisnął przycisk łączący go z działem osobowym.

- Dostarczcie mi najnowsze dane dotyczące profesora Kuffy oraz bieżącą prognozę zachowania Kontestatorów - rzucił, wolno cedząc słowa. Kiedy się wyłączył, miał o wiele weselszy nastrój. Mimo to niepokój, który odczuwał od chwili powrotu "Feniksa" nie opuścił go całkowicie.

* * *

Pet i Anna siedzieli w sterowni zajęci sprawdzaniem pamięci głównego komputera.

- Znów było kilka prób przebicia pola - nadał zaniepokojony Pet.

- Coś poważnego?

- Nie wiem. Brak charakterystyki. Nie wygląda na żadną ze znanych mi broni.

- Pokaż - zażądała Anna i zaraz wyczuł jej obecność w swoich myślach - jakby ktoś usiłował przejść przez pole. Jakiś człowiek lub zwierzę.

- Miałbym zarejestrowany czar wykrycia i odległość.

- Chyba, że ktoś...

- Teleportował się - dokończył za nią, kasując jednocześnie cały zapis.

- W takim razie oni już wiedzą.

- Wiedzieli o tym od samego początku.

- Że jesteśmy dla nich cenni - poprawiła go, blokując jednocześnie swoje myśli. W jej oczach pojawił się dobrze mu znany błysk.

- Wal śmiało - nadał z nieszczerym zrezygnowaniem. Przyjmował ten ton wtedy, kiedy naprawdę nie wiedział o czym myśli jego rozmówca.

- Nie domyślasz się?

Pet nie odpowiedział na zaczepkę, śląc pod ochroną swojej własnej bariery mentalnej kilka szczególnie soczystych epitetów pod jej adresem.

- To proste. Jeśli Tajna Rada rzeczywiście się kłóci między sobą, to wcześniej czy później któreś z nich wpadnie na oczywisty pomysł, że posiadanie takiego pola daje praktycznie absolutną władzę nad resztą. Sądzę nawet, że myśl to nie jest im obca już od dość dawna.

- Teraz, kiedy wiedzą, że takie pole jest możliwe do wytworzenia wystarczy im zaprząć do tego swoich uczonych.

Na Hildorze zajęło to nam prawie 50 lat pracy zespołu dziesięciu ludzi myślących o tym na zasadzie pełnej jawności telepatycznej. Nic nie wskazuje, żeby oni stosowali tę metodę. Ich telepatia jest na to zbyt prymitywna.

- Chcesz się z nimi potargować? - zapytał z powątpiewaniem Pet. - Nie sądzą, żeby to coś dało. Oni się nas za bardzo boją.

- Myśl sobie, co chcesz - nadała ze złością - ja mam przecucie, że to pole da nam silny atut do ręki.

Dalszą ich dyskusję przerwało wejście do ich dawnego apartamentu Lary. Tym razem weszła bez pukania i tylko dzięki temu, że Pet cały czas nastawiony był na odbiór wrażeń swojej kopii nie zostali zaskoczeni. Po chwili obydwój z Anną zajęci byli utrzymywaniem kopii na właściwym poziomie intelektualnym.

Po kilku banalnych pytaniach Lara przypomniała im o wczorajszej rozmowie. W pół godziny później obydwie kopie leżały już w znanych im

pomieszczeniach Naboru. Po chwili zaczął się Beans. Pet nie mógł nie podziwiać spójności zaprezentowanego wykładu. Czasy im współczesne i jeszcze wcześniejsze były zaledwie zasygnalizowane. Szczegóły zaczęły się dopiero od epoki Herstha. Były tam wiadomości o życiu codziennym. Jak się zachować przy posiłkach, w kawiarniach, w czasie tańców itp.

- Nie sądziłem, że oni jeszcze znają takie rzeczy nie ukrywał zdumienia Pet.

- Lud trzeba czymś zająć - skomentowała Anna. Tymczasem Lara włączyła do programu elementy indoktrynujące. Zaczęła od tego, że nie mają co liczyć na jakikolwiek szacunek w nowym świecie dopóki nie zaakceptują zastanego porządku. Następnie dodano wiele podobnych zastrzeżeń wymierzonych w coraz głębszą podświadomość. Jednocześnie dostali porcję zaleceń dotyczących Tajnej Rady, której mieli być posłuszni we wszystkim. Tu kryło się coś, czego z początku nie rozumieli. Do tych poleceń były dołączone inne, pozornie wzmacniające i niesprzeczne, ale które mierzyły od razu w ich najgłębszą podświadomość. Pet z Anną spojrzeli na siebie zaintrygowani. Ta część programu robiła wrażenie próby przekazania im dodatkowo jakichś zaleceń i to tak, żeby nikt nie mógł się w tym połapać. Każdy z rozkazów był pojedynczo niezrozumiały. Dopiero kilka kolejnych tworzyło całość. Były one jednak rozsiane w dość dużych odstępach i zawsze kończyły się dziwnym sygnałem, którego znaczenia nie mogli rozszyfrować prawie do końca wykładu. Wreszcie mieli pełną jasność sytuacji. Lara nie była taka naiwna, jak można było sądzić na podstawie jej urody. Owe ukryte rozkazy miały swój określony i w sumie dość prozaiczny sens. Szacunek dla Rady to jedno, ale Larze mieli się podporządkować całkowicie. Wspólnie mieli pomagać Kontestatorom, ale powinni ich przez cały czas traktować jako narzędzie, a nie jak prawdziwych sprzymierzeńców. Wreszcie ów tajemniczy sygnał był zabezpieczeniem Lary na wypadek - w

sumie mało prawdopodobny - nieposłuszeństwa. Miał powodować utratę przytomności. Nie na długo, bo Lara mimo wszystko chciała do końca wykorzystać ich wiedzę. Seans zakończył się próbą wysondowania ich myśli i pamięci. Pole było bardzo silne - na pewno wzmocnione przez odpowiednią aparaturę - ale dotarło tylko do wiadomości, które przed chwilą im zaaplikowała sama Lara.

- Będą mieli nad czym się zastanawiać - Pet zaśmiał się ze złośliwą satysfakcją.

- Zaczynasz dla niej tracić głowę. Uważaj - nadała Anna z przekąsem.

- To ty uważaj.

- Taaak?

- Żebyś się nie zadurzyła w którymś z tutejszych panów. Zawsze miałaś słabość dla nowych twarzy przypomniawszy jej obojętnie.

- Ale nigdy dla jednej. - Punkt - przyznał Pet.

- Powinniśmy mieć kilka minut spokoju - stwierdziła nagle i przeciągnęła się z wyraźną rozkoszą.

- Męczą mnie to sztuczki - dodała z nie ukrywanym znużeniem.

- Jeszcze tylko kilka minut.

Rzeczywiście. Wkrótce Lara pojawiła się przy kopiach, przyglądając im się z zainteresowaniem.

- Jak było? - zapytała tonem, którego używają lekarze w rozmowach ze szczególnie ciężkimi przypadkami.

- Można wytrzymać - uspokoiła ją Anna.

- Pytania zachowajcie dla siebie jeszcze kilka minut - powiedziała tym samym, co poprzednio tonem. - Musicie mieć trochę czasu na przyswojenie sobie tej całej wiedzy - dodała w odpowiedzi na ich spojrzenia.

- Można już wstać? - zainteresował się Pet. - Nie widzę przeszkód.

Przez chwilę stali niepewnie. Anna o mało nie upadła i Pet musiał ją podtrzymywać.

- Trochę samokontroli - powiedział, uśmiechając się przeprasząco do Lary.

- Skup się dziewczyno - nadał w rzeczywistości, do Anny, leżącej obok niego na pokładzie "Feniksa".

- Przepraszam. Mówiłam ci, że mnie to męczy odparła, a na głos przeprosiła Larę, uspokajając ją, że to chwilowe osłabienie.

- Może odłożymy wizytę na "Feniksie" - zaproponowała Lara.

Ani Anna, ani Pet nie mieli ochoty ciągnąć tej niebezpiecznej gry z kopiami gonad niezbędne minimum. Obydwoje zapewnili więc Larę, że nie ma powodów do odwlekania obiecanej wizyty. W godzinę później cała trójka znajdowała się już na pokładzie "Feniksa". Lara nie mogła ukryć swojego zafascynowania potęgą statku. Jego trzysta metrów długości wznoszące się majestatycznie nad dżunglą musiało ją w jakiś sposób onieśmielić. Tym bardziej że Ziemia od dwóch tysięcy lat nie podejmowała żadnych wypraw poza Układ Słoneczny. Pet i Anna wyczuli, nawet za pośrednictwem kopii, że kiedy prowadzili ją do sterowni przez puste pokłady, na których tylko od czasu do czasu pojawiał się automat naprawczy, jej stosunek do nich zmienił się wyraźnie. Widać to było nie tylko w jej gestach i postawie, które wyrażały nieznaną a niej poprzednio uległość, ale również w oczach, w których można było wyczytać jakby podziw i zafascynowanie, a nawet odrobinę zazdrości. Stary sen ludzkości o gwiazdach został w niej rozbudzony od nowa. Anna i Pet stali się dla niej jego uosobieniem. Trwało to jednak krótko, bo już siedząc w sterowni stała się dawną Larą. Spokojnym i obojętnym głosem pytała ich o przeznaczenie różnorodnych urządzeń pokładowych. Interesowało ją zwłaszcza pole. Pet z Anną objaśnili jej równie spokojnym tonem poszczególne urządzenia. Zatajenie ich działania i przeznaczenia nie

miałoby najmniejszego sensu. Otwarty bunt był nie do pomyślenia. Największy kłopot sprawiło im to, że nie mieli dotąd okazji zamiany kopii na swoje skromne osoby, które woleliby widzieć w sterowni zamiast dwóch kukieł, które czujniki mogły w każdej chwili uznać za uzurpatorów. Do obsługi "Feniksa" potrzeba było normalnie trzydziestu osób. Dopiero kiedy na Hildorze zapadła decyzja wysłania tej wyprawy, dokonano dużych poprawek w pierwotnych obwodach. Przede wszystkim zautomatyzowano obsługę statku do tego stopnia, że mogła go prowadzić nawet jedna osoba. Po drugie, zamontowano system czujników bezpieczeństwa, które reagowały tylko na bioprądy Peta i Anny. Posunięto się tak daleko, że dołączenie nowych zestawów bioprądów było możliwe dopiero na Hildorze. Nawet Pet z Anną nie znali lokalizacji odpowiednich zespołów sterowniczych. Wreszcie urządzenia generatora pola posiadały specjalny detonator sterowany telepatycznie przez załogę. Zainstalowano go w celu uniemożliwienia osobom niepowołanym wyłączenia pola siłowego bez zgody załogi. W przypadku kiedy ktoś niepowołany zaczynał majstrować coś przy tym urządzeniu, ulegało ono automatycznemu zniszczeniu. Hildor pragnął za wszelką cenę zachować w tajemnicy konstrukcję zestawów przeznaczonych do sterowania telepatycznego. Dlatego właśnie zrezygnowano z ich instalowania w pozostałych urządzeniach "Feniksa", mimo że ułatwiłyby znacznie sterowanie statkiem. Teraz Lara zapragnęła sama sprawdzić prawdziwość informacji uzyskanych od Anny i zaczęła ustawiać radio na falę Wieży Loopa.

- Lara wzywa Centrum - nadała pewnym tonem, ale nic się nie stało. Spojrzała na Annę nieufnie.

- Czy zrobiłam coś źle? - zainteresowała się.

Anna wyjaśniła jej historię z czujnikami.

- Chcesz powiedzieć, że nikt prócz was nie może manewrować tym statkiem?

- Właśnie to chciałam powiedzieć przyznała z lekką ironią, której, niestety, nie udało się odtworzyć za pośrednictwem kopii. Lara zamilkła na chwilę, co wykorzystał Pet i pospiesznie uruchomił kilka przełączników w hibernatorium, gdzie przez cały czas obydwójce siedzieli sterując kopiami. W sterowni natychmiast zapaliło się odpowiednie światło. Pet spojrzał na nie.

- Wybacz Laro, komputer wzywa mnie do hibernatorium - powiedział i wykorzystując milczenie Lary szybko wyszedł. Zamiana odbyła się błyskawicznie mimo konieczności ponownego przebierania się. Wrócił po kilku minutach i trafił akurat na długi monolog Anny, która z dużym zaangażowaniem wymyślała na poczekaniu historię usprawiedliwiającą istnienie owych czujników.

- W naszych czasach byliśmy opętani myślą spotkania Obcych - mówiła. - Dlatego montowano to wszystkie zabezpieczenia. Rozważano nawet tak nieprawdopodobną możliwość, jak wtargnięcie na pokład istot nam podobnych.

- Czemu tylko was dwoje?

- Czujniki były zaprogramowane na wszystkich. W momencie śmierci któregoś z członków załogi umieszczano go na stanowisku medycznym. Jeśli komputer stwierdzał zgon, to automatycznie kasował jego bioprądy w zespole bezpieczeństwa.

- A jeśli ktoś zginął w kosmosie lub na innej planecie?

- Dopóki jego ciało nie znalazło się na pokładzie zachowywał wszelkie uprawnienia, jakby wciąż żył.

- Może przygotowałybyś nam coś do jedzenia zaproponował Pet - nie dlatego, żebym miał ochotę na to nasze syntetyczne potrawy - dodał krzywiąc się - ale Lara powinna poznać, czym się żywili dawni kosmonauci.

- Z przyjemnością - ucieszyła się Anna i zobaczywszy, że Lara podnosi się, jakby chciała jej towarzyszyć, dodała pospiesznie: - Pet, zabaw Larę przez moment. Nie lubię kiedy ktoś pomaga mi w kuchni wyjaśniła już w drzwiach.

W ten sposób ona również zamieniła się z kopią. Przygotowanie posiłku na "Feniksie" polegało na połączeniu się z komputerem i wydaniu odpowiednich poleceń. Po chwili cała trójka siedziała w klubie, na pokładzie rekreacyjnym. Była to duża, nawet jak na "Feniksa" sala, w której umieszczono mały basen, urządzenia gimnastyczne i coś na kształt dawnej kawiarenki. Basen był teraz pusty, bo przed rozpoczęciem manewrowania woda została z niego spuszczone. Pet podszedł na chwilę do urządzeń regulujących i po chwili kawiarenka została odgradzona od reszty sali holograficznym obrazem lasu, światło zostało przyćmione, w powietrzu zabrzmiała cicha muzyka. Nie wiedział, czy na Larę działa taki rodzaj nastroju - dobry w końcu przed trzema tysiącami lat - ale lubił go i Anna również.

- Las - zdziwiła się Lara, patrząc na hologram piękny, dzisiaj takich już nie ma.

- Właśnie - włączyła się Anna. - Skąd się wzięła na przykład taka dżungla. Z tego, co nam przekazałaś hipnotycznie wynika, że żyją w niej zwierzęta, które nie miały się prawa pojawić. Musiała zaistnieć jakaś mutacja. Dlaczego?

- Program był standardowy. Przeznaczony dla mas. Stąd pewne barki. Była wojna. Hersth, który był naszym największym, jak dotąd, uczonym, nie chciał, żeby to wiadomość przedostała się do szerszego kręgu. W miarę kolejnych Naborów poświęcano więc tej sprawie coraz mniej miejsca. Obecnie jest to wiadomość dostępna tylko niektórym badaczom.

- Kto z kim walczył? - zapytał Pet.

- W sto lat po waszym odlocie doszło do rozłamu w łonie federacji. Trochę później nastąpiły pierwsze walki. Wreszcie ktoś zaczął stosować broń jądrową, później neutronową, no i zaczęło się. Hersth operował z baz na Marsie, gdzie jeszcze istniał przemysł. Nie było tego wiele, bo to były młode kolonie, ale zawsze. Na Ziemi ustały wreszcie walki. Nie było ani komu walczyć ani czym. Hersth stworzył wtedy koncepcję Wielkiej Zmiany. Zaczęto ją realizować w dwieście lat po jego śmierci. Wtedy powstała pierwsza wieża. Powoli odbudowywano wszystko od początku. Dzicy żyli w dżungli i nikt specjalnie się nimi nie zajmował, a przemysł powstawał powoli, w miarę pojawiających się potrzeb kolejnych wież. Te mutacje pojawiły się niespodziewanie. Niektóre gatunki w ogóle niknęły, inne przybrały olbrzymie rozmiary, jeszcze inne, nie wiedzieć czemu, skrzyżowały się ze sobą.

- Nie badaliście tego? - zdziwiła się Anna.

- Oczywiście, że tak. Wszystko jest zbadane i ustalone. Po prostu nie można było zatrzymać tego procesu. Z trudem udało nam się zmniejszyć poziom radioaktywności. Trzeba było przez pewien czas produkować nawet tlen do atmosfery. To już historia.

- Dlaczego więc dzicy nie są dotknięci mutacjami? - zapytał Pet.

- Każde plemię posiada ołtarz Herstha. Jest to zwykły odbiornik radiowy przekazujący nasze rozkazy, który ma zainstalowane czujniki określające stopień ewentualnych mutacji. Każde nowo narodzone dziecko jest zgodnie z rytuałem przedstawione bogu poprzez złożenie na ołtarzu. Wtedy dokonujemy pomiarów. Jeśli wypadają one niepomyślnie, dziecko ginie.

- To straszne - Anna nie ukrywała wrażenia, jakie na niej zrobiła to wiadomość.

- Sądzę, że nie było innego wyjścia - odparł Pet spokojnie.

- Zgadza się. Mieliśmy dość własnych kłopotów. Nie było możliwości zajmowania się mutantami, którzy zresztą w większości byli zwykłymi kreatynami. Tylko część z nich posiadała wyższe niż normalnie zdolności.

- Co osiągnęliście w zamian?

- Ludzie w wieżach są zjednoczeni. Nie ma już rozłamu. Nie ma także wojen.

- Ani lotów do gwiazd - dodała Anna.

- Jest nas za mało. Za to nikomu niczego nie brakuje.

- Chyba, że dzikim - powiedział spokojnie Pet.

- Tak, dzicy nie mają tego wszystkiego, ale w zamian nie mają również żadnych problemów...

Nagle muzyka ucichła i kawiarenkę zaległa cisza. Po chwili zgłosił się komputer. Ktoś usiłował połączyć się z "Feniksem". Pet kazał łączyć w kawiarence. Był to Nazon do Lary.

- Jestem a siebie - stwierdził bez żadnych wstępów.

- A Kuffa? - zapytała Lara.

- W drodze do ciebie. Loop wezwał Emmę - dodał po krótkim wahaniu.

- W porządku. Będę z tobą w stałym kontakcie oznajmiła Lara i dała znać Petowi, że zakończyła rozmowę.

- Jakież kłopoty? - zainteresowała się Anna.

- Skądże.

- Myślałem - stwierdził Pet, nie informując jednak o czym.

- Co sądzicie o naszej Ziemi? - zapytała wreszcie Lara.

Anna przez chwilę udawała, że myśli nad odpowiedzią, a następnie wdała się w dość długi wywód, jakiego powinna się po nich spodziewać Lara. Pet pomagał, jak umiał, wtrącając od czasu do czasu miłe uwagi pod jej

adresem. Jeżeli to miał być test na potwierdzenie skuteczności zabiegów hipnotycznych Lary i Loopa, to chyba zdali go dobrze, bo piękny namiestnik Azji wyraźnie się rozluźnił.

- Mamy jednak nadal kilka niejasności - zakończyła Anna, uważając, że należy wykazać się pewną dozą niezależnego myślenia, bo o to między innymi Larze chodziło.

- Mamy teraz mnóstwo czasu na wyjaśnienia stwierdziła Lara, najwyraźniej zadowolona ze swoich uzdolnień w dziedzinie hipnozy. - Wy zresztą również powinniście wyjaśnić nam mnóstwo rzeczy - dodała po chwili, powracając do rzeczywistości.

- Co zechcesz - odparł Pet uśmiechając się szarmancko.

- Nasi specjaliści powinni się wiele nauczyć.

- Chyba na odwrót - sprostowała Anna.

- Myśmy sporo zapomnieli - przyznała Lara z uśmiechem - myślę, że powinniśmy więcej zajmować się sprawą lotów kosmicznych.

- A na czym dzisiaj latacie - zainteresował się Pet - chyba nie teleportujecie się wszyscy?

- Właśnie. Nie mogę sobie zresztą tego zupełnie wyobrazić - dodała Anna lekko zawstydzonym głosem.

- Nie wszyscy. To oczywiste. Widzę, że jeszcze nie w pełni przyswoiliście nasze informacje. To normalne. Z początku występuje lekkie otępienie. Wszystko się wie, jakby nie wiedząc. Pokażę wam nasze statki, jeśli tego chcecie.

- Wydawało mi się, że po powrocie nie będę mógł nawet myśleć o lotach, a teraz nie mogę się doczekać momentu, kiedy polatam na waszych statkach - zapalił się Pet.

- Nic nie stoi na przeszkodzie. Właściwie - to Lara przerwała na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiając, po czym dodała: - moglibyście sami przetransportować "Feniksa" na nasz główny kosmodrom.

- Myślałem, że właśnie na nim jesteśmy - zdziwił się Pet.

- Trochę nas zaskoczyliście waszym przybyciem. Dlatego kazaliśmy wam lądować tutaj. Akurat wszyscy byliśmy w Centrum - wyjaśniła Lara.

- Paliwa jest dość - powiedziała Anna, podnosząc się z fotela. - Jeżeli chcesz lecieć z nami, to chodźmy do sterowni - zaproponowała.

Lara była wyraźnie zafascynowana oczekującą ją podróżą. Również lekko przejęta. Siedziała obok Peta i Anny w skupieniu i uważnie obserwowała ich kolejne czynności.

- Gdzie mamy lecieć? - zapytał Pet, kiedy już wszystkie przygotowania zostały zakończone.

- Australia. Tam gdzie kiedyś było Sydney.

- Przygotuj się na kilka chwil lekkich przeciążeń uprzedził Pet i zaraz uruchomił procedurę startu awaryjnego. Fotele bez trudu poradziły sobie z przeciążeniami, ale mimo tego Lara musiała przetrzymać ze dwa g. Sądząc po jej minie nie była do tego przygotowana. Nic jednak nie powiedziała. Anna natomiast miała wyraźnie zadowoloną minę, mimo że wcześniej posłała Petowi zabójcze spojrzenie, w którym zawarła całą swoją dezaprobatę dla tego niepotrzebnego w sumie gestu. Lot trwał krótko.

- "Feniks" do Sydney. Dajcie namiar do lądowania - Anna bezosobowym głosem stosowała procedurę standardową. Tylko że Sydney było wyraźnie zaskoczone.

- Sydney do "Feniksa" - rozległ się zdziwiony damski głos - Czekać na dotychczasowej orbicie. Zaraz damy wam namiar.

- Poradzimy sobie - stwierdził nonszalancko Pet i zaczął przygotowywać się do ręcznego osadzania "Feniksa".

- Oszalałeś - interweniowała Anna - nie mam najmniejszego zamiaru skrócić karku akurat teraz.

- Dajcie namiar Sydney - usłyszeli wreszcie trochę stłumiony dopiero co przebyłym ciężeniem głos Lary.

- Przepraszam, Czcigodna. Nie wiedziałam, że jesteś na pokładzie - odpowiedział głos w głośniku. Jeszcze bardziej zdziwiony. Niemniej jednak namiar pojawił się natychmiast.

- Procedura awaryjna - odezwał się bezosobowo Pet. - Anno zajmij się stabilizacją - polecił tym samym tonem. Jednocześnie cała trójka została spowita w fotele, a na ich głowy nasunęły się hełmy. Dał się słyszeć syk z butli dostarczających dodatkowy tlen.

- Do lądowania w pełnym polu - zakomenderowała Anna wyzywającym tonem.

- Sama tego chciałaś - zgodził się Pet. Lądowanie awaryjne w pełnym polu było przewidziane jako sytuacja ostateczna. Teoretycznie znajdowało ono zastosowanie w momencie, kiedy zachodziła potrzeba wprowadzenia statku do podziemnego schronu w czasie ataku nieprzyjaciela. Zasadniczo chodziło o podziemne schrony na Kieżycu. Procedura to była trenowana bardzo rzadko i tylko w odniesieniu do elity pilotów. Pet z Anną należeli w swoim czasie do elity. Trzy tysiące lat temu. Dzisiejsza elita nie wiedziała wprawdzie, co oznaczają dziwne manewry "Feniksa", ale spodziewała się najgorszego.

- "Feniks" - zabrzmiał w głośniku ten sam, co poprzednio głos, ale tym razem wyraźnie panikujący - dostaliście namiar na wszystkich kanałach. Czy coś się stało?

- Ogłaszam procedurę zero - włączyła się Lara. Nasi goście chcą sprawdzić, czy nie wyszli z wprawy dodała patrząc ironicznie na Peta. Ton jej głosu nie bardzo jednak potwierdzał to wyzwanie. Wyraźnie nie czuła

się najpewniej. Tymczasem na ekranie radaru pojawiło się kilka szybko powiększających się punkcików.

- Nakazałam start wszystkich jednostek będących w tej chwili na kosmodromie - wyjaśniła w odpowiedzi na nieme pytanie Anny i Peta.

- Przygotuj się na powtórne przeciążenie - rzucił sucho Pet, a Anna pozwoliła sobie na cichutki śmiech. Nie tak cichy jednak, żeby Lara nie mogła go dosłyszeć.

- Procedura zero w toku - rozległo się w głośniku.

Pet nie czekał na jej zakończenie. "Feniks" zaczął spadać na Australię, jak jednoosobowy myśliwiec dawnych sił zbrojnych Układu Słonecznego. Przez następnych parę minut w sterowni było słychać tylko urywane słowa wymieniane między Petem i Anną.

- Atak trzech jednostek - odezwał się nagle komputer. - Odległość dwadzieścia. Kierunek wschodni. Z zachodu zbliżają się dwie inne jednostki. Również kursem kolizyjnym. Do otwarcia ognia czterdzieści sekund. Czekam na zezwolenie.

- Dwie inne jednostki podchodzą z dołu. Nasze szanse zmniejszyły się do dziewięćdziesięciu procent. Zalecam natychmiastowe przyjęcie walki - dodał po chwili komputer.

- Procedura awaryjna w mocy. Celowniki na sterowanie ręczne - zakomenderowała Anna.

- Mam nadzieję, że twoi ludzie nie oszaleli - dodała po chwili.

Lara nic nie odpowiedziała, bo najwyraźniej nie dawała sobie rady z przeciążeniem.

- "Feniks" do Sydney - odezwał się wreszcie Pet, który do tej pory zajęty był manewrem zbliżania - zabierzcie swoje statki. Przeszkadzają nam.

- Mają polecenie towarzyszenia wam do zakończenia lądowania - wyjaśnił głośnik.

"Feniks" tymczasem jeszcze bardziej przyspieszył. Statki nadlatujące do nich z boków zostały mocno zaskoczone tym manewrem, bo zanim zdążyły coś zrobić, ich odległość od "Feniksa" zwiększyła się dwukrotnie. Natomiast dwaj bohaterowie, którzy próbowali im przeszkodzić z dołu, mieli akurat tyle czasu, żeby z trudem usunąć się na boki. Ich załogi musiały w tym momencie posłać Petowi niezłe wiązanki dotyczące jego matki i rodziny. "Feniks" tymczasem odwrócił swój potężny dziób do góry i z rufowych dysz wytrysnął potężny strumień ognia głównego ciągu. Wydawało się, że ten manewr nastąpił zbyt późno.

- Na Herstha - rozległo się w głośniku - to koniec. Następnie dał się słyszeć szybki ciąg komend zalecających natychmiastową ewakuację.

- Pamiętaj, że nie schodzimy do schronu - przypomniała Anna - odlicz ze sto metrów.

- Sto pięćdziesiąt trzy. Zapomniałaś procedurę. - Zwiększ ciąg - odpowiedziała odrobinę za głośno - mam cały zapas na stabilizatorach.

"Feniks" tymczasem majestatycznie opuszczał się na płytę kosmodromu, z którego startowały już ostatnie statki Lary. Usiedli idealnie.

- Zero i zero - Anna wypowiedziała rytualną formułkę z radosnym uśmiechem. Ona również przeżyła mocno to wariactwo. Lara patrzyła na nich oszołomionym wzrokiem, wyraźnie nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Kontrola lotów do Lary. Procedura zero w toku. Czy wszystko w porządku? - zainteresowała się dyżurna kosmodromu.

Lara kiwnęła w milczeniu głową.

- Odwołuję procedurę zero - odezwała się wreszcie zmienionym głosem - przyślijcie do mnie grawilot - dodała po opornym przełknięciu śliny.

- Podobało ci się? - zainteresował się Pet.

- Jeśli zrobiliście to, żeby się przypodobać moim pilotom, to trzymam zakład, że się wam udało. Obawiam się nawet, że sami zaczną ćwiczyć to wariackie lądowania.

- To nie było nic nadzwyczajnego - wtrąciła Anna - zwyczajne lądowanie, jakie za naszych czasów trenował każdy pilot.

Kiedy cała trójka odlatywała w podstawionym grawilocie, na kosmodromie zaczynały lądować pierwsze statki Lary.

* * *

Kiedy Pet z Anną dokonywali swoich popisów pilotażu, Wuur z Jeną już nie żyli. Ich grawilot uległ katastrofie w dziesięć minut po starcie. W kwadrans później na miejscu znalazła się ekipa ratunkowa, ale znalazła tylko poszarpane szczątki, dokładnie tyle, ile udało im się wyrwać z paszczy dwóch kodarów, które spokojnie pastwiły się nad zwłokami. Kiedy doniesiono o katastrofie Loopowi, nie wydawał się zbyt zaszokowany tą wiadomością. Z równowagi wytrąciła go dopiero informacja o śmierci Jeny. Kazał natychmiast wezwać do siebie Larę. Stawiła się dopiero po pięciu godzinach, w ciągu których Loop zdążył już zapanować nad sobą.

- Gratuluję - rzucił pozornie spokojnym tonem na jej przywitaniu.

- Sam wiesz, że nie było innego wyjścia. Nie można było zostawić świadka - stwierdziła wzruszając ramionami. - Ktoś musiał to zrobić za ciebie. Jesteś za miękki - dodała.

- Czemu kazałaś zabrać "Feniksa" do Australii? zapytał obojętnie, jakby zapominając o poprzednim temacie.

- Tu nie ma warunków do przeprowadzenia wszystkich badań. Wiesz chyba, że oni mają na pokładzie sporo urządzeń, o których myśmy zapomnieli dawno temu.

Loop wiedział o tym doskonale. Jak również o tym, że mieli na pokładzie pole, którego tak bardzo potrzebował. Wiedział również, że nie może kazać Larze przeprowadzenia "Feniksa" do Meksyku bez ryzykowania poważnego kryzysu w łonie Rady.

- Wysłałem do ciebie Emmę wraz z moimi ludźmi poinformowałem wreszcie Larę.

- Jak sobie życzysz - przytaknęła obojętnie.

- Co zrobimy z wypadkiem Wuura? - zapytała po chwili.

- Powołałem specjalną komisję do zbadania tej sprawy - odpowiedział patrząc gdzieś w okno. Przekazałem komunikat do telewizji z informacją, że najprawdopodobniej przyczyną było zmęczenie materiału.

- To mało istotne. Trzeba zarządzić nadzwyczajny przegląd całego sprzętu latającego - przypomniała mu. - Co zrobimy z kosmitami? - zapytał Loop.

- Masz propozycje?

- Najchętniej wysłałbym ich gdzieś daleko na dłuższy wypoczynek.

- Myślałam o tym. Poza tym sądzę, że mogliby z powodzeniem zająć się szkoleniem naszych pilotów. Są naprawdę świetni, no i po swoim ostatnim wyczynie dość popularni.

- O to ci chyba chodziło.

- To był ich pomysł. Chcieli mi zaimponować. - Nie myślisz chyba o Annie.

- Ty za dużo o niej myślisz.

- Dosyć - przerwał jej gwałtownie. - Od momentu ich przylotu starasz się prowadzić swoją grę. Wiem, że rozmawiałaś z Kuffą nie tylko o ich przylocie. Zabrałaś "Feniksa" do siebie, bo sądzisz, że w ten sposób zdobędziesz tajemnicę pola. Pamiętaj, że oni są niezdolni do podjęcia jakichkolwiek

działań przeciwko nam. Jeśli dalej będziesz prowadziła tę swoją gierkę, zmusisz mnie do oficjalnego oskarżenia cię o zdradę Wielkiej Zmiany.

- Nie sądzisz chyba, że ktoś się na to nabierze? zapytała drwiącym tonem - poza tym ludzie Bora i Nazona również już są na miejscu.

- W momencie oskarżenia ty nie będziesz już mogła się bronić - powiedział spokojnym tonem, uśmiechając się do niej współczująco.

- Jak chcesz - Lara nagle zmieniła ton i powiedziała to, jak ktoś, kto przyznaje się do przegranej. Przyjęłam do wiadomości twoje ostrzeżenie, a teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do siebie.

To mówiąc, obróciła się i nie czekając na odpowiedź Loopa wyszła. Ten patrzył w drzwi przez następnych kilka minut, zastanawiając się nad przebiegiem tej bezsensownej rozmowy. Nie wątpił, że wcześniej czy później musi dojść między nimi do decydującej rozgrywki. - Nie powinienem był kazać jej to przylecieć mruknął wściekły na siebie za to, że dał się ponieść nerwom. Fakt, że Lara w ogóle przybyła na to jego bezsensowne wezwanie świadczył, że jeszcze nie była pewna swojej sił. Kryzys był jednak bliski. I to wszystko przez przybycie "Feniksa". Gdyby nie jego pole siłowe, nikomu nie przyszłoby do głowy spiskowanie w celu przejęcia władzy. Według ostatnich informacji, Kuffa zaczął latać od wieży do wieży i w każdej odbywał ze swoimi poplecznikami spotkania. Teraz był gdzieś na terenie Azji, czyli pod władzą Lary. Znowu Lara. Loopowi przestawało się coraz bardziej podobać jej zachowanie. Chyba nie zamierzała spowodować nowych wyborów? - zastanawiał się już po raz drugi tego dnia. Wyboru Rady mieli prawo dokonywać tylko Nowi Ludzie, którzy byli w większości wierni Loopowi. Przynajmniej ci, którzy znajdowali się na jego stacjach planetarnych. Część z tych, którzy pozostawali na Ziemi mogła zmienić swoje poglądy pod wpływem Lary i Kuffy. Loop ponownie postanowił połączyć się z

Meksykiem, gdzie mieściło się Centrum Naukowe. Po chwili miał połączenie z Zoją - Głównym Psychologiem.

- Czy przesłano zapisy z ostatniego Naboru - zapytał?

- Są w drodze - odparła uśmiechając się do niego smutno.

Z Zoją łączyło Loopa przeżycie dawnej miłości, którą właśnie ona zerwała, nie podając bliższych wyjaśnień. Od tej pory miał do niej wyraźną słabość.

- Czy jesteś w stanie wykryć ukryte rozkazy w seansie hipnotycznym, który z założenia musi być ukryty i tajny?

- To kwestia kilku godzin lub paru miesięcy.

- Ilu?

- To zależy od sposobu, w jaki zakodowano to informacje. Około dwunastu godzin, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

- Nie można tego zrobić szybciej?

- Można. Potrzeba tylko, żeby ktoś zgodził się poddać działaniu takiego programu. Wtedy wszystkie rozkazy mogą brać prosto z jego podświadomości.

- To nie wchodzi w rachubę. W ogóle chodzi mi o rozszyfrowanie tej drugiej warstwy tajności tak, żeby nie wyciągać na światło dzienne treści pierwszej warstwy.

Zoja spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Nie rozumiem dobrze, o co właściwie ci chodzi. W co ty się zabawiasz?

- A więc tak czy nie? - zapytał obcesowo - po czym zaraz się zreflektował i dodał z cieniem przeproszającego uśmiechu na twarzy.

- Wybacz Zoju. To dla mnie bardzo ważne, a tajemnica musi zostać zachowana ze względu na dobro Wielkiej Zmiany.

- Muszę to dać na komputer - wyjaśniła mu kolejne czynności - potem trzeba będzie czekać godzinę, bo takie programy są diabelnie skomplikowane, pełne pozornie sprzecznych instrukcji itd. Myślę, że jednak zmieszczę się w terminie, który wymieniłam.

- Czekam więc na ciebie. Możesz na razie zostawić analizę Naboru komuś innemu i przylatuj natychmiast.

Kiedy się rozłączyła, Loop zdążył jeszcze dostrzec w jej oczach cień niepokoju. Był pewien, że da sobie z tym radę już osobiście. Zaraz potem połączył się ze swoją służbą bezpieczeństwa.

- Czy wszystkie grupy interwencyjne są na Ziemi? - zapytał.

- Połowa jest na Marsie i Plutonie, Czciogodny.

- Ogłóście procedurę żółtą. Wszystkie grupy interwencyjne mają natychmiast przybyć z powrotem. Cztery z nich mają od razu obsadzić tę wieżę.

Loop zaczął przygotowywać się do nadchodzącego kryzysu. Przez chwilę zastanawiał się jeszcze nad możliwościami zabicia Peta i Anny, ale zaraz odrzucił tę myśl. Takie posunięcie byłoby wodą na młyn Lary i jej popleczników i zdeskretytowałoby go nie tylko w oczach zwykłych mieszkańców wież, ale również wśród Nowych Ludzi. Loop nie mógł ich zlikwidować również dlatego, że "Feniks" krył w sobie zbyt wiele tajemnic.

- Czemu ci starożytni byli tak bardzo przebiegli? - zastanawiał się nie kryjąc podziwu. "Feniks" był tak zaprogramowany, że w przypadku śmierci załogi ewentualni agresorzy nie mieli praktycznie żadnych szans na poznanie jego tajemnic. Loop był pewien, że oprócz czujników bioprądowych miał on na pokładzie kilka systemów samozniszczenia, które normalnie powinny być znane Ziemianom nawet w przypadku przylotu pustego statku. Tylko że takich ludzi nie było na Ziemi już od prawie trzech tysięcy lat. Tak, "Feniks" zdecydowanie przypominał bardziej statek wojenny niż eks-

pedycję badawczą. Ta myśl zwróciła ponownie jego uwagę na dziwną odporność Peta i Anny na telepatię. Coś jakby totalna blokada myśli. Oni sami potrafili zaledwie częściowo blokować swoje myśli. Właśnie mruknął ponownie do siebie i połączył się z Borem, któremu polecił dalsze badanie materiałów dotyczących "Feniksa" i jego załogi. Przedsięwziawszy to wszystkie kroki postanowił pójść rozerwać się trochę na piętra rekreacyjne. Taka wizyta dobrze robiła utrzymaniu popularności. Nadal czuł w podświadomości, że coś przeoczył. Coś bardzo ważnego. Na razie nie mógł jednak uświadomić sobie, co to mogło być.

* * *

Pet z Anną wykorzystali nieobecność Lary do ponownego odwiedzenia "Feniksa". Poszło im to o tyle łatwo, że zaraz po jej odlocie zostali dosłownie porwani przez Alfa, szefa pilotów, który stwierdził, że musi za wszelką cenę zobaczyć ich statek. Skorzystali oczywiście z tej sposobności, żeby pozbyć się kopii, które w obecnej sytuacji nie mogły w żadnym wypadku dłużej spoczywać w hibernatorach. Nie mieli jednak czasu na zbyt wyszukane pomysły. Wysłali więc swoje sobowtóry w kapsule zwiadowczej w dżunglę. Jedyne, co zdążyli zrobić to zapakować w nią maksimum wyposażenia zwiadowczego wraz z kompletem broni, żywności i zapasowymi ogniwami energetycznymi. Na dobrą sprawę powinni obie kopie zniszczyć, ale żadne z nich nie potrafiło się zdobyć na ten krok. Główny problem polegał na wysłaniu kapsuły tak, żeby operatorka w centrali nie podniosła alarmu. Nie mogli się spodziewać, żeby Alf zechciał im pomóc w tym dobrowolnie. Musieli więc ponownie skorzystać ze swoich zdolności telepatycznych. Przy okazji dowiedzieli się, że Lara była szalenie popularna wśród mieszkańców wież. Działo się tak za sprawą jej daleko idącej wyro-

zumiałości oraz tego, że na jej terenie nie przestrzegano tak rygorystycznie, jak gdzie indziej, systemu kastowego. U niej wszystkich traktowano na równi, począwszy od dzikich, którzy dopiero co przeszli Nabór. Jedynym wyjątkiem byli Nowi Ludzie, którzy działali na specjalnych prawach, jak wszędzie.

Ponieważ Alf zbyt często kontaktował się z Larą nie mogli zasugerować go zwyczajnie, na posłuszeństwo wobec nich, ponieważ wzbudziłoby to bardzo szybko podejrzania Namiestnika. Należało działać subtelniej. Stracili więc ponad godzinę na obniżanie jego woli na poziomie podświadomości tak, żeby zawsze był przekonany o słuszności ich racji. Było to trudne osiągnięcie, ale w zamian dawało im bardzo skutecznego sojusznika, który działał z przekonaniem.

Wizyta na "Feniksie" trwała zresztą krótko, bo Alf chciał koniecznie przedstawić im jeszcze innych pilotów, równie zachwyconych ich pokazem pilotażu. Przez następnych kilka godzin zwiedzali więc pod jego przewodnictwem wieżę. Doszli wreszcie do sali kontroli ruchu, gdzie dyżurowała to sama operatorka, która była tak zdenerwowana podczas ich lądowania.

Pet spojrzał ostrzegawczo na Annę. Zanim zdążył coś przedsięwziąć wyczuł, że Anna już ją sonduje telepatycznie. Zajął więc Alfa rozmową, podczas gdy Anna udawała, że rozmawia cicho z kobietą. Po chwili Pet odebrał jej lapidarne - w porządku. - Zaraz potem pożegnali się z Alfem i poszli zwiedzić swój nowy dom. Nie wątpili, że ich wizyta a Lary potrwa dłużej.

Na pięciuset piętrach mieściło się właściwie wszystko, co było niezbędne do życia. Sto górnych pięter przeznaczonych było na pracownie naukowe, biblioteki i siedziby różnych organizacji. Następne dwieście zajmowały mieszkania. Kolejne dziesięć poświęconych było na część rozrywkową, po czym znowu sto pięter na mieszkania. Niżej znajdowały się zespoły produkcyjne, warsztaty, fabryki itp. Dziesięć podziemnych poziomów zao-

patrywało tego kolosa w energię, utrzymywało go w czystości, dbało o odpowiednią atmosferę itp. Tam również mieściły się pomieszczenia Naboru.

Lara przydzieliła Petowi i Annie olbrzymi apartament na czterysta pięćdziesiątym piętrze. Powyżej mieściły się tylko instytucje zarządzające całą strefą azjatycką oraz apartamenty Lary, zajmujące trzy ostatnie piętra. Dostępu do nich strzegły czujniki oparte na podobnej zasadzie jak te, które były zainstalowane na "Feniksie".

W ogóle wieża była zdominowana przez personel związany z lotami międzyplanetarnymi. W niej również mieściła się siedziba grup interwencyjnych, których istnienie było im zasygnalizowane w seansie hipnotycznym Lary. Pet z Anną zauważyli, że dzięki swoim czarnym tunikom nigdzie nie byli zatrzymywani i nikt ich o nic nie pytał. Mogli się poruszać właściwie wszędzie. Na początek zjechali do części mieszkalnej. Znaleźli się od razu w jakimś parku. Ulice były szerokie i pozbawione jezdni. Chodzili po czymś w rodzaju żwiru i trawy, wśród nie znanych im drzew i roślin. Wszystko było przepojone dziwną wonią, będącą mieszaniną zapachu lasu znanego im z dawnej Europy z zapachem dżungli i jeszcze czegoś, co przypominało chwilami woń kwiatów czarnej lilii, która rosła w lasach Hildora.

Przechodniów właściwie nie spotkali. Zaledwie kilka razy przemknęła obok nich jakaś sylwetka w kolorowej tunice. Nigdy jednak koloru czarnego.

- Wygląda na to, że właściwie nie ma to ludzi podsumował Pet.
 - Tego nie było w żadnych informacjach, które mamy.
 - Po prostu szukaliśmy czego innego.
 - Przejdźmy się trochę - dodała Anna po chwili - tu jest bardzo ładnie.
 - Jak sobie życzysz.
- Szli w milczeniu rozmawiając ze sobą telepatycznie.
- Sądzisz, że dadzą nam teraz spokój? - zapytał Pet.

- Nie wiem. Powinni. Mają przecież to, czego chcieli. Z ich punktu widzenia jesteśmy niezdolni do podjęcia jakiegokolwiek akcji wymierzonej przeciwko istniejącemu porządkowi.

- Wydaje mi się, że zyskaliśmy spore uznanie wśród pilotów.

- To nie może nam zaszkodzić. Może natomiast okazać się pożyteczne w przyszłości.

- A propos przyszłości, musimy się zastanowić, co będziemy robić dalej. Naszym zadaniem jest określić czy i w jakim stopniu Hildor może liczyć na pomoc Ziemi.

- To już chyba jest jasne - zdziwiła się Anna. Nie widzę sensu ani potrzeby informowania ich o naszym istnieniu.

- Ja również - przyznał zatroskany Pet.

- Co tam znowu cię trapi?

- Na dobrą sprawę powinniśmy wracać.

- Nie zapominaj, że na Hildorze upłynęło już prawie piętnaście wieków. Byliśmy misją samobójczą i nie mam ochoty wracać nie mając do zaoferowania nic innego prócz swojej osoby i wspomnień, które nikogo nie interesują.

- Chcesz powiedzieć, że nasi już nas nie potrzebują?

Anna wyczuła w myślach Peta nostalgię i obawę. - Myślę, że tak źle nie będzie. Teraz powinno żyć jeszcze dużo Nieśmiertelnych, których znamy. Z naszej załogi pewnie nikogo już nie ma. Najwyżej dwie lub trzy osoby, ale przecież pozostaną inni. W Radzie była ponad połowa czystych Hildorczyków. Ci mogą jeszcze żyć i pamiętać z pewnością o nas.

- Tylko, że jak wrócimy, to tam upłynie znowu 1500 lat - przypomniał jej Pet znużonym tonem, a w jego oczach Anna dostrzegła zmęczenie i zniechęcenie.

- Tutaj od dwóch dni działamy, jakby chodziło nie tylko o nasze życie, ale jeszcze o naszą planetę - kontynuował - a przecież najprawdopodobniej walczyliśmy o ludzi, którzy tej pomocy nie potrzebują. Albo już nie żyją albo udało im się przetrwać i stworzyć nową cywilizację. Dopiero teraz uświadamiam to sobie w pełni. Ta nasza eskapada była bezsensowna.

- Wszyscy jej potrzebowali. My, reszta Rady, a nawet śmiertelni. W gruncie rzeczy ktoś i tak musiał wrócić na Ziemię. Inaczej stracilibyśmy sens naszego istnienia tam na Hildorze. Teraz nie pora na żal. Jeżeli naprawdę nie mamy już ojczyzny, to musimy robić wszystko, żeby to osiągnąć odpowiednią pozycję. Jeżeli natomiast oni jeszcze nas pamiętają, to jesteśmy im winni tym bardziej powrót i prawdę. Ta Ziemia którą znamy - umarła. Ta którą teraz poznajemy, również wydaje mi się umierająca. Te ich kasty, ten lęk przed jakąkolwiek nowością, to kurczowe trzymanie się Ziemi. To wszystko świadczy o dekadencji. Wolę myśleć o ludziach jako o gatunku, który nie powinien zginąć.

- Tylko że to wszystko jest oddalone od siebie o piętnaście wieków - przypomniał jej Pet powtórnie. - Możemy oczywiście latać tam i z powrotem jeszcze kilka razy - dodał starając się, żeby to wypadło lekko i dowcipnie.

- Zapominasz, że oni dysponują teleportacją. My również możemy do tego dojść. Możemy badać to zagadnienie nawet przez sto lat. I jeżeli znajdziemy rozwiązanie, wrócimy do siebie zanim wszyscy powymierają. Co więcej, wrócimy jako posiadacze sekretów, o których na Hildorze nikomu się nie śniło. To będzie nasza nagroda.

- Ciekawy plan, lecz mocno naciągany.

- Ale jedyny - nadała Anna z determinacją, która zaskoczyła nawet Peta. Przyjrzał się jej uważnie. - Wydaje mi się, że nigdy cię nie zrozumie do końca - nadał zamyślony.

- Bo to byłoby nudne dla Nieśmiertelnych.
- Jakie plany ma Nieśmiertelna na najbliższy czas?
- Chodźmy na piętra rozrywkowe. Może znajdzie się tam coś, co będzie w stanie zmienić ci nastrój.

Tak też zrobili. Wybierali na chybił trafił, ponieważ nie mieli najmniejszego pojęcia o rozrywkach, jakim oddawali się mieszkańcy wież. Trafili na dziwny korytarz spowity w fioletowy dym. Z trudem można było dostrzec zarys ścian, które zdawały się falować. Było to świetne złudzenie, wprawiające człowieka w niepokój. Po jakichś dwudziestu metrach korytarz rozszerzał się w olbrzymią salę, jakby zawieszoną w próżni. Ponad ich głowami i pod stopami rozciągały się gwiazdy. W środku była inna mgła, jaśniejsza, rzadsza i przelewająca się jak dym. Dopiero to dostrzegli niewyraźne sylwetki. Jedna z nich zbliżyła się do nich szybkim krokiem pytając zdziwiona:

- Gdzie wasze stroje? - Kiedy jednak podeszła bliżej i dostrzegła czarne tuniki, skłoniła się z wyraźnym zmieszaniem, i mruknęła niezdarne dobierając słowa:

- Nowi Lud... Wybaczcie, Czcigodni, nie wiedziałem... - po czym zaraz się oddaliła spieszenie i zniknęła, okryta różem.

- Chyba zaliczyliśmy pierwszą gafę - nadał lekko zaszokowany Pet.

- Czekaj, czekaj - nadała niepewnie Anna chyba w seansie Lary rzeczywiście coś było o tym, że na poziomach rozrywki obowiązują odpowiednie stroje, ale to wszystko - dodała.

- Czarne tuniki pozwalają robić wszystko - odparł jej Pet uspokajająco. - Udawaj więc, że mamy taki kaprys.

Zaczęli wędrować po sali. Już po kilku krokach dała się słyszeć muzyka dobywająca się nie wiadomo skąd. Co pewien czas zmieniał się kolor mgły i rodzaj muzyki. Charakter pozostawał zawsze ten sam. Mgła była

rzadka a muzyka sączyła się w uszy wolnym, sensualnym rytmem o dziwnej, prawie hipnotyzującej harmonii. Odruchowo czuło się potrzebę poruszenia w jej takt.

- Coś musi to być dodawane do powietrza - skonstatowała Anna.

Pet nie odpowiedział, bo był zafascynowany ludźmi, których to dostrzegał. Każdy z nich był ubrany inaczej. W pióra, w gąbki, w dziwne tkaniny o zmieniających się i wirujących barwach i odcieniach, w rodzaju obciskanych skafandrów zakrywających różne części ciała. Miejsce robiło wrażenie fantastycznego parku wziętego żywcem z mózgu jakiegoś schizofrenika. Ludzie poruszali się powoli, dostosowując swoje ruchy do rytmu muzyki. Niektórzy trzymali w rękach naczynia o różnych kształtach wypełnione płynami nie tylko w różnych barwach, ale różniących się również konsystencją. Po dłuższej wędrówce udało im się dostrzec, że to pozornie wielka sala jest w rzeczywistości pełna różnych pomieszczeń. Niektóre były rodzajem parków, inne posiadały jakieś dziwne meble, a inne wreszcie były pozornie puste. Każda z tych niby - sal była odgradzona od innych ścianą gęstej i chyba nieprzenikalnej mgły.

- Zauważyłeś, że zawsze wyposażenie tych pokoi różni się między sobą, ale nigdy nie występuje nawet najmniejsze załamane harmonii między kolorem mgły a kolorami sprzętów w danej sali? - spytała Anna z uznaniem.

- Zauważyłem - stwierdził sucho Pet, jakby nagle wyrwany ze snu.

- Widzę, że to zaczyna działać na ciebie - ucieszyła się Anna.

Pet nic nie odpowiedział. Objął ją ramieniem i lekko pociągnął w dalszą wędrówkę. Anna przez chwilę szła sztywno za nim, ale po chwili rozluźniła się. Pet uśmiechnął się do niej łagodnie. Następnie otworzył przed jej falami telepatycznymi wszystkie swoje odczucia. Anna wyczytała z nich, że jest mu dobrze. Lekko ścisnęła go ramieniem i Pet odebrał całą skom-

plikowaną grę jej uczuć, których nigdy nie mogłaby mu przekazać słowami. Wreszcie zaczęli zwracać baczniejszą uwagę na to, co robią ludzie. Poprzednio dostrzegali głównie przedmioty i stroje. Zaraz na wstępie zauważyli trójkę tancerzy: dwie kobiety i mężczyznę. Byli prawie nagi, jeśli nie liczyć mieniących się różnymi kolorami bransolet w kształcie węży na rękach i biodrach. Cała trójka stała prawie nieruchomo wśród płomieni. W tej Bali nie było niczego innego niż ogień tryskający z podłogi. Mgła tworząca ściany również straciła swój kolor i przypominała konsystencją plazmę słoneczną. Zachowywała się zresztą jak ona, wyrzucając co chwila fantastyczne kształty protubernacji. Muzyka brzmiąca w tym pomieszczeniu była tak samo wolna i zmysłowa, jak wszędzie, ale po dłuższym wsłuchiwaniu się można było zauważyć wyraźną różnicę w rytmie. Pet z Anną stali spleceni, przyglądając się, jak trójka tancerzy dostosowuje swoje ruchy do tempa melodii, która mimo swej delikatności wręcz prowokowała do gwałtowności. Pet o mało nie uległ tej magii. Usłyszał wtedy w swoich myślach zadowolony śmiech Anny, ale zaraz wyczuł, że i ona o mało co nie dała się ponieść. Tancerze najwyraźniej panowali nad swoimi odruchami. Tymczasem protuberancje wyrastające ze ściany stawały się coraz większe i w końcu zaczynały dosięgać tańczącej trójki. Co chwila któreś z nich zostawało oplątane tym żółtym wybuchem i wtedy zamierało w bezruchu, oddając się całkowicie działaniu tej sztucznej plazmy, która musiała sprawiać dużą przyjemność, sądząc po ich mimice. Wreszcie mężczyzna zaczął odchyłać się do tyłu, nie tracąc bynajmniej nic z doskonałości swoich ruchów. Wzniósł ręce w górę, a bransolety oplótły jego dłonie płomieniami, które najwyraźniej mógł kontrolować, bo w pewnym momencie języki ognia zaczęły dotykać różnych części ciała jego partnerek. Wtedy one również rozpoczęły wykonywanie ruchów rękoma i języki ognia z ich płonących dłoni oplótły mężczyznę. Dopiero wtedy powrócił on do wyprostowanej pozycji.

Jedna z kobiet, jakby sprzężona z nim, zaczęła w tym samym tempie odchyłać się, aż osiągnęła jakiś nieprawdopodobny kąt. Ta sama scena powtórzyła się z drugą kobietą. Po pewnym czasie, może po kwadransie, może po godzinie - Pet i Anna stracili poczucie czasu cała trójka tryskała ogniem z rąk, tworząc zupełnie fantastyczną scenę. Jednocześnie wszyscy zaczęli oddychać coraz szybciej, a po ich ciałach spływał pot. Nie stracili jednak rytmu. W pewnym momencie jedna z kobiet zaczęła krzyczeć, a jej bransolety straciły swoją cudowną moc i stały się fioletowe. Nie był to jednak krzyk bólu, a rozkoszy. Kobieta przestała się ruszać. Stała nieruchomo pod nieustającym ogniem pozostałej dwójki, która wolno, metodycznie, z jakąś wręcz nieludzką precyzją, ją oplatała ogniem różne części jej ciała. Mimo powolności ruchów czuć było w tym działaniu jakąś niesamowitą determinację. Kobieta jakby chciała osunąć się na ziemię, ale niewidzialna siła podtrzymywała ją dalej w pozycji stojącej, mimo wysiłków czynionych przez nią, żeby temu zapobiec. Widać było wyraźnie, że nie może w tej chwili ruszyć żadną częścią swego ciała. Była skazana na stanie w takiej pozycji w jakiej pochwyciła ją owa niewidzialna moc. Pozostała dwójka zgasła na sekundę swój ogień wywołując tym kolejny krzyk ich ofiary. Tym razem był to krzyk rozpaczy, żalu, błagania. Trwał tylko chwilę, bo ogień zaczął znów ją oplatać. Mężczyzna spowijał swoimi płomieniami jej głowę, a kobieta nogi. Płomień metodycznie zbliżał się z obu stron ku jej udom wywołując głośne jęki - ofiara najwyraźniej nie miała siły już krzyczeć. Natężenie jęków zbliżało się do maksimum w miarę jak płomienie zbliżały się do siebie. Kiedy już miały się dotknąć zgasły nagle, a kobieta została spowita w kolejną protuberancję. Potem wszystko zaczęło się od początku i powtarzało kilka razy. Kobieta przestała krzyczeć, nawet jęczeć. Zaledwie cicho pomrukiwała. Wreszcie pozostała dwójka, jakby znudzona jej zachowaniem zgasła swoje ognie. Przez chwilę tańczyli patrząc wyłącznie na siebie, by

nagle, jak na komendę, opleść ciało swojej ofiary ogniem ze wszystkich palców. W tym samym momencie kolejna protuberancja ponownie otoczyła kobietę, co pozostała dwójka wykorzystała, by ponownie zgasić płomień, ale zaledwie na ułamek sekundy. Zaraz bowiem tańcząca wciąż kobieta wyprostowała powoli swoją rękę i z jej wskazującego palca trysnął wąski płomień w kierunku pępka partnerki. Metodycznie wodziła tym płomieniem po jej brzuchu. Mężczyzna natomiast jakby zapomniał o nieruchomej kobiecie i całkowicie poświęcił się swojej towarzyszce, spowijając jej ciało różnokolorowym ogniem. W miarę jak zaczynała ona oddychać coraz szybciej, jej dłonie coraz więcej ognia kierowały na partnerkę, która teraz już właściwie warczała, rzeziła - Pet i Anna nie umieliby tego nazwać. Wreszcie mężczyzna przerwał swoją działalność i jakby od niechcenia oplótł ogniem jednej ręki uda unieruchomionej partnerki, która w tym momencie zaczęła krzyczeć z rozkoszy potwornym głosem. Druga kobieta, jakby niezadowolona z tego stanu rzeczy, przeniosła swój ogień na mężczyznę, który dalej zajmował się tamtą. Wreszcie unieruchomiona kobieta wzniosła się w swoim krzyku na, wydawałoby się, nieosiągalne dla człowieka dźwięki, jej ciało wygięło się tak daleko, jak tylko pozwoliły na to niewidzialne siły i nagle zamilkła, oddychając ciężko. W tym samym momencie wszystkie jej bransolety spadły z niej, pozostawiając ją nagą. Chwilę stała jeszcze nieruchomo, by nagle upaść na płonąca posadzkę. Tymczasem druga kobieta zamieniła uda mężczyzny w płonąca żagiew. Przez chwilę oddawał jej jeszcze płomień by nagle krzyknąć urywanym z rozkoszy głosem. W tej samej chwili jego bransolety zgasły, a on znalazł się unieruchomiony przez tę samą tajemniczą siłę, która oplótła poprzednio kobietę.

- No i przegrała - usłyszał Pet zawiedzioną Annę.
- Dlaczego? Raczej wygrała.

- Jeśli się jest masochistką, to może to być nawet przyjemne. Ja wolałabym przegrać.

- Chodźmy dalej zanim nas zauważą - zaproponował Pet ze śmiechem. - Nie jestem pewien, czy takie podglądanie jest to dopuszczalne - dodał rozglądając się nagle zaniepokojony i zawstydzony.

- Chodźmy - nadała rozbawiona Anna. - Nie sądziłam, że ten groźny Pet, szef lotów gwiazdnych Rady Hildora, okaże się tak wstydliwym chłopakiem dodała, raczej zadowolona i mocno przytuliła się do niego.

- Mam obowiązki - odparł zmieszany Pet - cała moja flota wraz z załogą jest na Ziemi.

Przekazał to jednak bez przekonania, raczej żeby ukryć zakłopotanie. Anna w odpowiedzi leciutko musnęła swoimi wargami jego usta.

- Chodźmy wreszcie - usłyszał jej myśli zabarwione wyraźnie dwuznacznością. Kontynuowali dalej swoją wędrówkę. Spotykali pary, trójki w różnych zestawieniach płciowych i w różnych sytuacjach. Niektórzy trwali nieruchomo w oparach dziwnych, białych mgieł, inni złączeni rękoma, niektórzy wreszcie rozmawiali, leżąc niedbale w najdziwniejszych pozycjach. Osoby samotne, z reguły wolno kroczyły w sobie tylko znanym kierunku. W jednej z sal, w której zamiast mgieł było widać tylko gwiazdy, co razem z podłogą i sufitem tworzyło wrażenie unoszenia się w głębokiej przestrzeni, napotkali dwoje ludzi, którzy nago unosili się w powietrzu. Wydawało się, że obydwójce lewitują, ale przecież nie było to możliwe. Po chwili dopiero dostrzegli, że para stara się delikatnie obejmować i pieścić, ale z jakiegoś powodu jedno nie może dotknąć drugiego. Były to dwie kobiety. Obie delikatnie wodziły dłońmi ponad ciałem partnerki. Oczywiście w powolnym, wręcz nieludzkim rytmie muzyki, która tym razem przypominała swoim brzmieniem sławną *silentium universum*.

- Masz rację - nadała zamyślona Anna - tak sobie można wyobrazić głos ciszy absolutnej. Coraz bardziej mnie zaskakujesz.

- Wy jesteście Pet i Anna, załoga "Feniksa", statku, który powrócił z wyprawy pozaukładowej, prawda? - zabrzmiał nagle koło nich miękki alt kobiecy. Obejrzeli się gwałtownie, trochę źli na siebie za nieuwagę. Przed nimi stała czarnowłosa dziewczyna. Dość przeciętnej urody, ale o miłej twarzy. Była prawie naga. Na wysokości piersi nosiła rodzaj pętli, z której zwisały do ziemi przezroczyste pasma jakiejś substancji. Kiedy jednak gwałtownie nabrała powietrza przed nowym zdaniem zobaczyli, że owa przezroczystość występuje tylko w bezruchu. W innym przypadku wszystkie pasma mieniły się niesamowitymi wręcz kolorami.

- Pokazywali wasze zdjęcia w telewizji - odezwała się ponownie, patrząc na nich niepewnie. - Widziałam wasze lądowanie - dodała, jakby usprawiedliwiając się za nagłe wtargnięcie w ich intymność. Pet i Anna bowiem dalej trwali w swoim uścisku.

- To nie było nic trudnego - odezwała się Anna, puszczając wreszcie Peta ze swych ramion.

- Rzadko się zdarza, żeby Nowi Ludzie to schodzili - powiedziała dziewczyna wciąż zakłopotanym tonem. - Wybaczcie, że podeszłam do was tak bez zaproszenia, ale to z reguły dopuszczalne są wszelkie szaleństwa. Na górze - wskazała głową w gwiazdy - w życiu nie ośmieliłabym się. W ogóle jestem trochę szalona - zakończyła już rezolutniejszym tonem.

- Nie jesteśmy Nowymi Ludźmi - odezwał się Pet, który dotąd zajęty był wolnym opuszczaniem swojej dłoni z ramienia Anny i milczał uważając, że mówienie w takiej pozycji jest niepoważne. Wciąż czuł się jak na walnym zebraniu Rady Hildora.

- Nowi Ludzie nie przychodzą tutaj? - zainteresowała się Anna.

- Rzadko, a już nigdy w takich strojach. Wolą w ogóle być w maskach na twarzy, bo im chyba nie bardzo wypada to bywać.

- Nam wypada - stwierdził z przekonaniem w głosie Pet.

- Wiem. Zresztą wszyscy już o tym wiedzą.

- Och! - wyrwało się Annie.

- Wzbudziliście sporą sensację swoim przylotem.

- Cieszymy się - mruknął Pet z przekonaniem w głosie, którego nie potwierdzała bynajmniej jego mina. Dziewczyna jednak najwyraźniej nie przejmowała się takimi drobiazgami.

- Jestem Alma - odezwała się już prawie normalnym tonem, przypominając sobie o tym, że nie była przedstawiona. - Nawigator na Jedności II. Dwudzieste pokolenie - dodała.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? - zapytał Pet wykonując ręką mętny ruch obejmujący całe pomieszczenie.

- Na poziomie rozkoszy - wyjaśniła lekko zdziwionym tonem Alma. - Prawda - dodała po chwili wy przecież nie możecie wiedzieć. My to nazywamy potocznie rozkoszarnią.

- Chyba trafna nazwa - przytaknęła Anna i opowiedziała jej scenę z płomieniami.

- Super novae - Alma wzruszyła ramionami znudziło mi się to już dawno. Nie spotkałam chyba kogoś z wystarczającą dozą wyobraźni. Tutaj natomiast mamy obojnatorium - wyjaśniła wskazując na obie pływające w powietrzu kobiety. - Każdy może telepatycznie odbierać wszystkie ich doznania. Wystarczy tylko założyć to diademy. - Dopiero teraz Pet z Anną dostrzegli, że w powietrzu pływają również inne postacie, także nagie, tylko że spowite czarnymi chmurami - bo inaczej trudno by było to nazwać które prawie doskonale wtapiały się w tło nieba.

- W innych salach można spotkać równie ciekawe rzeczy? - zainteresował się Pet.

- Salach? - zdziwiła się Alma. - Tu nie ma sal. Każdy robi to, na co ma ochotę i pomieszczenie tworzy się automatycznie, bo automaty odbierają przez cały czas nasze uczucia i dostosowują do nich otoczenie.

- Telepatia?! - zdziwiła się Anna.

- Nie, skądże. Każdy emanuje określone uczucia, które automaty odpowiednio interpretują. To wszystko.

- Ciekawe - przytaknął z ulgą Pet. O mały włos obydwójce z Anną doznaliby szoku na uwagę Almy o dostosowaniu się automatów. Na szczęście Ziemianie nie znali jednak sterowania telepatycznego.

- Normalne - Alma wzruszyła obojętnie ramionami.

- Powiedz mi jeszcze, co to za bransolety mieli na rękach ci ludzie, którzy robili super novae - zapytała Anna podejrzanie obojętnym głosem. Tak obojętnym, że Pet spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Pole siłowe, w kształcie ognia dostosowane do bioprądów i odczuć.

- Skąd oni to wzięli?

- Prawda, wy jeszcze nie znacie się na tym wszystkim - przypomniała sobie Alma po raz wtóry. - To bardzo proste - dodała i schyliła się w stronę gwiazdnej podłogi, po czym wystukała coś palcami dwukrotnie w szybkim tempie.

- Taki rodzaj sygnalizacji - wyjaśniła obojętnym tonem - trzy krótkie, dwa długie. Po diadem trzeba wystukać dwa krótkie jeden długi i tak dalej - wyjaśniała i jednocześnie podniosła z podłogi dwa komplety znanych już Petowi i Annie bransolet.

- Trzymajcie - podała im kolejno. - Ja muszę lecieć do kasyna - dodała niezrozumiale i zniknęła w różowej mgle. Po chwili jednak wróciła mówiąc niepewnie:

- Gdybyście chcieli mnie odwiedzić, to mieszkam na trzechsetnym drugim, dom trzy dwa jeden osiem dodała i zniknęła na dobre.

- Lekko kopnięta - podsumował ją Pet.

- Tutaj jej wolno.

- Trzeba chyba wracać - nadał Pet już telepatycznie, ale w ręku wciąż trzymał niezdecydowanie swoje bransolety. Anna pokręciła wolno głową i w jej oczach pojawiły się dobrze mu znane błyski. Była w takich chwilach najpiękniejsza.

- Jeszcze nie teraz - usłyszał jej cichutki głos w swoich myślach i zaraz potem poczuł jej usta na swoich. Całowali się bardzo długo, zapominając o bransoletach. Wreszcie Anna oderwała się od niego i wtedy zobaczył, że zdążyła już założyć je na nadgarstki. Szybko zrzuciła z siebie tunikę i po chwili była ubrana dokładnie tak samo, jak tamta trójka. Pet przez chwilę jeszcze wahał się, ale w końcu poszedł za jej przykładem. Wtedy dopiero dostrzegł, że mgła wcześniej odgadła jego pragnienie, bo wokół nich widać było tylko ścianę ognia i wybuchów. Przez kilka minut stali nieruchomo, poddając się działaniu muzyki. Wreszcie Peta pochłonęła pierwsza protuberancja i poczuł się zrelaksowany i odprężony, jakby dopiero co wstał. Zauważył, że Anna prawie niezauważalnie porusza się w rytmie tej samej zniewalającej melodii. Po chwili i on zapomniał o wszystkim i oddał się we władanie muzyki. Jeszcze później odebrał jej myśli wysłane na najbardziej intymnym kanale, którego nikt nigdy nie stosował bez zgody rozmówcy. Przez chwilę poczuł się zawstydzony, że go ubiegła i zaraz nawiązał z nią kontakt. Wymieniali totalnie wszystkie myśli i pragnienia. Obydwoje wiedzieli, czego oczekuje drugie i zaspokajali to żądania, upajając się strumie-

niem myśli i uczuć, które wzbudzali w ten sposób a drugiego. Po chwili połączył ich strumień ognia z czterech dłoni, które nieomylnie natrafiały na miejsca, gdzie doznania były najsilniejsze. Kiedy Pet usłyszał w swoich myślach pierwszy krzyk Anny, miał ochotę ją zamknąć z wdzięczności w swych ramionach, ale na szczęście jakaś siła przytrzymała go na miejscu. Wtedy otworzył przed nią swoją podświadomość - co na Hildorze zdarzyło mu się tylko raz czy dwa. Anna zaraz odwzajemniła mu się tym samym. Od tej chwili obydwójce zamienili się w coś na kształt automatów. Z nieludzką precyzją wyrywali sobie nawzajem okrzyki, jęki, drgania całego ciała. Wszystko to dzięki telepatii rozgrywało się bezgłośnie i trwało ponad dwie godziny. Do tego stopnia było to niezwykle, że wokół nich zebrało się mnóstwo ludzi obserwujących z zazdrością ich bezgłośnie zmagania. Jedyne otwarte do krzyku usta i pot wskazywały na to, co się między nimi rozgrywa. Po następnym kwadransie mruczenie widzów stało się już wyraźne. Był to pomruk podziwu ludzi, którzy sami doskonale znali tę grę i którym wydawało się, że zgłębili ją do samego końca. Tym razem trafili na mistrzów. Tymczasem Pet i Anna nieświadomi tego zainteresowania wciąż oplatali się ogniem, który muskał ich ciała z delikatnością puchu. Dopiero skoncentrowanie obu dłoni w jednym punkcie dawało uczucie prawdziwego dotyku, a i to bardzo delikatnego. Wreszcie po kolejnej godzinie Anna zbliżyła się do krańca swej wytrzymałości. Pet już od kilku minut wstrzymywał się ostatkiem woli, ale starannie to ukrywał przed Anną. Wreszcie i on się zdradził. Wtedy w doskonale zsynchronizowanym tempie obydwójce złączyli swoje ręce i wymierzili ostatnie ciosy. Żadne z nich nie zauważyło kiedy spadły z nich bransolety ani kiedy znaleźli się na dziwnych postaniach, utrzymujących ich wśród miłego i uspokajającego teraz działania płomieni tryskających z podłogi. Pet z trudem przewyciężając otępienie

wywołane taką dozą wrażeń, przytulił Annę do siebie i delikatnie nadał to, co powinien był powiedzieć już dawno:

- Kocham cię.

* * *

Przez kilka następnych miesięcy obydwójce pracowali na pokładzie "Feniksa" wraz z ludźmi Tajnej Rady. Oprócz Emmy, która reprezentowała Loopa, obecni byli przedstawiciele wszystkich Namiestników. Codziennie pojawiała się osobiście Lara, która najwyraźniej miała ochotę na Peta. Tak przynajmniej twierdziła Anna, dostrzegając w jej oczach coś więcej niż zwykłą ciekawość.

Od pamiętnej wizyty w rozkoszarni minęło już sporo czasu, ale ich wykonanie super novae wzbudziło równie wielką sensację, co poprzednio ich brawurowe lądowanie. W dwa dni po tym wydarzeniu doszło do poważnej rozmowy z Larą, która zaproponowała im kierownictwo nad flotą międzyplanetarną. Oficjalnie Pet został jej szefem, Anna natomiast otrzymała funkcję jego zastępcy i szefa wyszkolenia. Zinterpretowała to, jako wyraźny dowód na zakusy Lary w stosunku do Peta. Poza tym nabierała przekonania, że Pet zaczyna coś knuć. Nie wiedziała jednak do końca, czy to przekonanie nie jest wynikiem jej zazdrości. Na razie obydwójce odłożyli problemy sercowo - moralne na bok i poświęcili się umacnianiu własnej pozycji. W Sydney ich popularność była duża i ustępowała tylko popularności Lary. W innych wieżach Azji również rozeszła się plotka o ich wyczynach.

Od wielu dni odpowiadali na setki pytań zgromadzonych na "Feniksie" specjalistów, których głównym celem było zbudowanie pola siłowego zdolnego pokryć całą wieżę. W praktyce wymagało to energii zużywanej do

zasilania jednej wieży. Impas wywołany tym stwierdzeniem spowodował wizytę samego Loopa, który dotąd udawał brak zainteresowania. Wizyta była krótka, zaledwie kilkugodzinna, ale umożliwiła Annie zdobycie trzech ludzi z jego otoczenia, którzy ujawnili, że Loop przygotowuje się do rozstrzygającej rozgrywki. Następnego dnia Pet z Anną wzięli grawilot i polecili nad morze. Lara była raczej zadowolona z ich odlotu i najprawdopodobniej zamierzała wykorzystać ten czas do dokładnych badań na "Feniksie". Mimo zainteresowania Petem nie przestawała nawet na chwilę być politykiem.

Pet z Anną leżeli na białym piasku Australii, po którym od ładnych paru lat nie stąpił żaden człowiek. Opalali się wymieniając leniwie myśli na temat wydarzeń ostatnich dni. Na takiej plaży można było czuć się jak Adam i Ewa, ale żadne z nich za nic nie przyznałoby się do tego. Zdążyli się już wykąpać w oceanie. Potem jak dzieci tarzali się w piasku, by znowu kąpać się w oceanie. Teraz leżeli rozleniwieni i bezwolni, pozwalając ostrym promieniom słońca bezkarnie penetrować najintymniejsze zakamarki ich ciał. Zapomnieli, że gdzieś za tą plażą ludzie w Sydney gorączkowo zastanawiali się, w jaki sposób objąć polem siłowym całą wieżę, że dziesięć tysięcy kilometrów od ich plaży Loop przygotowywał się na najgorszą ewentualność walki zbrojnej z Larą, wreszcie, że setki lat świetlnych stąd Hildor być może oczekuje ich powrotu.

Nagle w powietrzu rozległ się przenikliwy dźwięk syreny. Zaraz potem dał się słyszeć trzask łamanych zarośli i huk broni pokładowej grawilotu. Wszystko odbyło się o wiele za szybko nawet dla nich. Pet zdążył jeszcze wysłać swoje pole indywidualne w kierunku zbliżającego się zwierzęcia, ale zaraz poczuł martwość jego mózgu. Był zły na siebie za taką nieuwagę. Na skraju dżungli leżały szczątki algora i gdyby nie czujniki grawilotu mogliby zostać ranni.

- Daj spokój, Pet - nadała Anna. - Któreś z nas zawsze zdążyłoby zogniskować swoje pole.

- To mógłby równie dobrze być ktoś z grup interwencyjnych Loopa, a wtedy zaskoczyłby nas z pewnością. Wiesz przecież, że ich broń jest sprzężona z nimi, tak jak to bransolety w rozkoszarium.

- Loop nie ma na razie najmniejszego powodu do podejmowania takich kroków.

- O tym wie tylko on - uciął dalszą dyskusję i powoli zbliżył się do martwego potwora. Po chwili dołączyła do niego Anna.

- Boże, co to musiało się dziać, żeby takie coś mogło powstać? - nadała z przejęciem.

- Zaczynam coraz bardziej podziwiać dzikich powiedział Pet.

- Wracajmy - nadała Anna - odechciało mi się plaży.

Wrócili nad brzeg morza i powoli zaczęli wkładać swoje czarne tuniki.

- Można by zobaczyć jak sobie radzą kopie - zaproponował Pet.

- Jeżeli jesteśmy pod obserwacją radarową, a prawdopodobnie jesteśmy, to zdradzimy się przed nimi. Zresztą nie widzę powodu, żeby miało im się coś stać.

- Musimy opanować wszystkich ludzi związanych z pracą w sali kontrolnej - postanowił Pet.

- Mamy już opanowanych ponad dwieście osób zaproponowała Anna. - Dałabym spokój na razie. W końcu ktoś może zacząć coś podejrzewać.

Pet przytaknął jej w milczeniu głową, wpatrując się w morze, które miało tutaj prawie podręcznikowy, zielony kolor. Anna miała rację. Nagłe pojawienie się zbyt dużej ilości ich gorących zwolenników mogło wywołać podejrzenia Lary. Zresztą i tak już podjęli ogromne ryzyko.

- Mieliśmy się kąpać, śpiewać i kochać - przypomniał jej.

- Ty miałaś śpiewać.

- Ty, kochanie. Ja chciałem się z tobą kochać stwierdził stanowczo.

- Ostatnio rzadko z sobą rozmawiamy - zmieniła temat.

- Niby o czym mielibyśmy rozmawiać - zdziwił się Pet - przecież wszystko jest ustalone.

- Nie podobasz mi się.

- Lara?

- Coś knujesz - stwierdziła Anna spokojnie. Znam cię tak dobrze, że wyczuwam twoje myśli przez każdą blokadę.

- Czemu? - Pet udał lekkie zdziwienie. - Na razie wszystko idzie po naszej myśli. Czemu miałbym coś knuć?

- Znam cię, Pet. Coś knujesz. I chcę teraz dowiedzieć się, co to takiego - powtórzyła Anna wciąż tym samym spokojnym tonem. W każdym razie Pet nie wyczuł w jej myślach żadnego śladu zdenerwowania. Był w nich jedynie olbrzymi upór. Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami pod osłoną blokady mentalnej. Wreszcie westchnął głęboko i położył się na piasku.

- Masz rację.

- Słucham.

- Pamiętasz naszą rozmowę przed pójściem do rozkoszarni? Rozkleiłem się wtedy. Miałaś rację, że trzeba walczyć. Tylko że mnie nie wystarcza rola szefa floty, która nigdzie nie lata, poza Marsa i Wenus.

- Tak sądziłam - zgodziła się Anna. - Czego pragniesz?

- Pragniemy, moja droga - sprostował. - Musimy zasiąść w Tajnej Radzie - dodał po krótkim milczeniu, spowodowanym głównie jego nie zaspokojonymi zdolnościami teatralnymi.

- Jak to sobie wyobrażasz? Sądzisz, że ludzie pójdą za nami tylko dlatego, że spędziliśmy tyle wieków w "Feniksie"? Przecież oni nie wiedzą nic

o Hildorze. Nawet gdyby wiedzieli, to wątpię żeby ich to w jakiś sposób wzruszyło. My cały czas nie doceniamy

Ziemian. Na początku znaliśmy ich tylko przez Tajną Radę, później poznaliśmy ich w rozkoszarni i na innych poziomach rozrywkowych. Teraz poznajemy ich naukowców i pilotów. Cały czas czymś nas zaskakują, a przecież nie znamy jeszcze innych wież.

- Zgoda. Tylko że powiemy im o Hildorze. Przedstawimy im wizję lotów kosmicznych, w których oni będą mieli rolę przewodnią.

- I to ma według ciebie wystarczyć? - Anna pokiwała z politowaniem głową - Pet jesteś nie tylko megalomanem, ale w dodatku niebezpiecznym szaleńcem - dodała, wzdychając ciężko.

- Na razie zaakceptowali nas jako swoich dowódców piloci. To jest dowód na to, że są elastyczni. Masz rację, że ich nie znamy, ale to, co już wiemy wystarcza, żeby stwierdzić, że masy są znudzone ciągłym wymyślaniem nowych podniet, nowymi tańcami, nowymi trunkami z pogranicza narkotyków i tak dalej. Wartościowi są jedynie Nowi Ludzie, a tych jest niewiele. Reszta wpadła w dekadencję i jest to między innymi powodem, dla którego Lara popiera ten ruch kontestatorski. Nie bez przyczyny podjęła olbrzymie ryzyko włączając do programu hipnotyzującego swoje rozkazy. Zwłaszcza ten dotyczący Kontestatorów. Oni wiedzą jak nas wykorzystać, a ona chce, żebyśmy tak właśnie robili. Nasze przybycie nie wywołało oczywiście kryzysu, ale z pewnością przyspieszyło bieg wydarzeń. Kontestatorzy chcą właśnie zmiany dla mas. Wreszcie Loop nie po to ściągnął swoje grupy kontaktowe, żeby sobie popatrzeć na nich i pogadać. On również spodziewa się szybkiego przesilenia. Cały problem sprowadza się do znalezienia sposobu na to, żeby udając pionka poświęconego dla dobra Lary stać się parą królewską tej rozgrywki.

- Nie tak dawno sam mnie przekonywałeś, że nie możemy opanować świadomości wszystkich Ziemiaków - przypomniała mu.

- Jeśli nasze oceny są słuszne i oni rzeczywiście znajdują się na progu zasadniczej zmiany istniejących stosunków, to w takim społeczeństwie mięczaków można będzie grać na chwilowych nastrojach.

- Wolałabym mieć konkretniejsze zabezpieczenie. - Myślałem o tym. Trzeba w odpowiednim czasie dopilnować, żeby tajemnica pola siłowego znalazła się w posiadaniu wszystkich członków Tajnej Rady.

- Moglibyśmy potajemnie wmontować w generator odbiornik telepatyczny, ale to ryzykowne.

- Widzisz. My się zawsze rozumiemy - stwierdził Pet z satysfakcją. - Nie trzeba nic robić potajemnie. Wystarczy, że sami się zajmujemy sporządzaniem planów generatorów - dodał.

- Chyba nie potrafimy już myśleć normalnie nadała Anna w zamyśleniu.

- Jesteśmy cynicznymi świniami pozbawionymi cienia skrupułów - odparł z wyraźnym zadowoleniem. - Całe szczęście. Inaczej nie byłoby tej rozmowy. Nie byłoby nawet nas. Byłyby najwyżej dwa automaty przeznaczone do wyrzucenia po wykonaniu swojej misji - dodał poważnie.

- Lara z pewnością nie zgodzi się na wypuszczenie tajemnicy pola z ręki - zauważyła Anna. - Co proponujesz?

- Niech wywoła kryzys. Zobaczmy, co zrobi Loop.

- Wyobrażam sobie - nadała Anna z westchnieniem. - Żeby tylko nie doszło do wojny - dodała z niepokojem.

- Nie dojdzie - uspokoił ją Pet. - Nie byłoby komu walczyć. Do walki są tylko zdolni Nowi Ludzie i dzikusy. Reszty nie wyobrażam sobie w roli wojowników.

- Żeby nasz plan się powiódł, to i tak trzeba będzie doprowadzić sytuację do skraju może nie wojny, ale przynajmniej poważnych rozruchów - nadała Anna z wyraźnym niesmakiem.

- Zastanawiam się, które z nas jest bardziej cyniczną świnią - odparł Pet z uśmiechem. - I wiesz? Chwilami wydaje mi się, że to ty. Oczywiście, masz rację - dodał zaraz - dopiero wtedy można będzie udostępnić Loopowi plany pola. Natomiast przed rozpoczęciem kryzysu należałoby wyjawić mu tajemnicę Hildora. Mała kolonia zagubionych dzieci Ziemi, oczekująca z niepokojem na pomoc planety matki. Akt rozpaczony jej dwóch przedstawicieli, którzy podjęli się misji bez powrotu, żeby przekonać Ziemię o konieczności pomocy dla swych pobratymców. Coś w tym duchu.

- No i musimy wreszcie dowiedzieć się czegoś konkretnego o teleportacji.

- Trzeba będzie opanować kogoś z grupy interwencyjnej Lacy.

- I myślę, że powinieneś skończyć wreszcie z tą idiotyczną tajemniczością. Nie jesteśmy już na Hildorze - nadała Anna stanowczo i podniosła się z piasku w stronę grawilotu.

- Trzeba się zbierać - dodała nie oglądając się na Peta, który chwilę jeszcze leżał na piasku, rozkoszując się jego ciepłem. Wreszcie i on poszedł w ślady Anny.

Do Sydney wrócili około piątej po południu i od razu dostali się w ręce Alfa, który koniecznie chciał z nimi przedyskutować jakiś szczególnie, jego zdaniem, trudny manewr. Od niego dopiero dowiedzieli się o śmierci Wuura i Jeny. Jeszcze raz przekonali się, że gra, w której uczestniczą jest grą, w której nie będzie kompromisu. Począwszy od następnego dnia rozpoczęli długie dyskusje z Larą i jej ludźmi, na temat różnych rozwiązań energetycznych planowanego generatora. W trzy miesiące później przystąpili do jego montowania.

* * *

Loop przeglądał z ponurą miną sprawozdanie Zoi, które wbrew jej wcześniejszym zapewnieniom dotarło do niego po wielu miesiącach. Jego przeczucia były słuszne. Lara rzeczywiście upiekła dwie pieczenie przy jednym ogniu. Był zły na siebie za to, że dał się tak łatwo podejść. Nie mógł jednak nie podziwiać jej sprytu. Pet i Anna byli teraz we władaniu Lary i w pewnym stopniu również Kuffy. Loop zmełł w ustach przekleństwo. Na miłą czuć było przewrotem. I to wszystko przez głupiego kretyna, który dopuścił do rozpowszechnienia wiadomości o powrocie "Feniksa". Pet i Anna musieli umrzeć. Najlepiej w tym samym momencie i bez świadków. To dla niego było jasne. Nie wiedział tylko, jak tego dokonać. Na razie.

Przez chwilę wpatrywał się bezmyślnie w aparaturę stanowiska dowodzenia. Te wszystkie urządzenia

łączyły go z dowolnym punktem Ziemi i Systemu. Sytuacja na dziś wyglądała tak, że część tego systemu jemu nie podlegała. Loop nie wątpił, że obecność Kuffy u Lary oznacza początek akcji Kontestatorów. Ta myśl przywróciła go do rzeczywistości. Połączył się z działem kontroli opinii publicznej.

- Co się sądzi o kosmitach? - zapytał dyżurnego technika.

- Fonią, czy przesłać kopie, Czcigodny?

- Fonią - odparł wzruszając ramionami. Sytuacja musiała być poważniejsza niż sądził, skoro nawet jego ludzie zarazili się manią tajemniczości.

- Popularność obojga wzrosła w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy o trzydzieści punktów. W tej chwili są najpopularniejszymi osobami w Systemie po Tajnej Radzie.

- Ich szanse w wypadku wyborów?

- Nie robiono takich badań - odparł zdziwiony technik.
- To zróbcie i natychmiast prześlijcie odpowiedź.

Loop nie bardzo wiedział, dlaczego o to zapytał. Na pozór myśl wydawała się absurdalna. Czego jednak innego mogła chcieć Lara. Sprawowanie rządów pojedynczo nie wchodziło w rachubę, bo ludzie nie byli przygotowani do takiej myśli. Pozostawało więc wybrać Radę, która będzie całkowicie posłuszna jednej osobie. To musiał być z pewnością cel Lary. W systemie kastowym, który panował na Ziemi liczył się numer Naboru. Pet i Anna byli najstarszymi z wszystkich żyjących ludzi. Ich wejście do Rady nie mogło nikogo zadziwić. Nawet Loop w gruncie rzeczy akceptował tę myśl bez zastrzeżeń. Jego opory były natury czysto egoistycznej.

Przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w leżący przed nim raport. Wreszcie zdecydowanym ruchem nacisnął kilka przycisków na pulpicie sterowniczym. Na ekranie pojawiła się twarz Zoi.

- Nie znalazłem w twoim sprawozdaniu niczego o możliwości zneutralizowania hipnozy - zaczął bez zbędnych wstępów.

- Nie ma takich możliwości.

- Nawet dzikim można zmienić sugestię po pewnym czasie.

- To są czyste mózgi. W tym przypadku mieliśmy do czynienia z już ukształtowanymi osobowościami. Ponowna zmiana spowoduje nieodwracalne procesy w ich mózgach. Najprawdopodobniej zwariują.

- Czy istnieje możliwość selektywnej sugestii?

- Tak. Mogę napisać taki program.

- To bierz się do roboty. Chcę, żeby w odpowiednim momencie spełniali każde moje polecenie.

- Zwariują po tym. Nastąpi zbyt duża sprzeczność z ich podświadomością.

- Niech wariują.

- W ciągu tygodnia będziesz miał odpowiedni program.
- Chcę go mieć w ciągu trzech dni.
- Loop. Muszę uwzględnić wszystkie możliwe sytuacje, w jakich mogą się znaleźć. Inaczej ten program nie zadziała.
- Chcę mieć go w trzy dni - powtórzył spokojnie Loop. - Uwzględnij tylko to sytuacje, które będą miały związek z wyborami do Rady i z ich kandydaturą na jej członków. Chcę, żeby w wybranym momencie wycofali się z własnej woli.

Loop widział niedowierzanie malujące się na twarzy Zoi. Nie chciał wdawać się w żadne dyskusje, bo wiedział, że jej argumentacja będzie podobna do jego własnej. On miał po prostu więcej informacji.

- Pogadamy sobie, jak mi dostarczysz swoją pracę - powiedział i wyłączył się.

Przez chwilę przyglądał się poszczególnym segmentom pulpitu. Jego wzrok zatrzymał się dłużej przy sekcji telewizyjnej. Na to było jeszcze za wcześnie. Wreszcie przywołał do siebie szefa swoich grup interwencyjnych, Zipa.

- Co donosi nasłuch telepatyczny z Sydney - zapytał, kiedy tylko Zip pojawił się w jego pokoju. Grupy interwencyjne zawsze się teleportowały, co było oczywistym marnotrawstwem energii, ale Loop nigdy nie próbował z tym walczyć. Uważał, że jego ludzie mają prawo do małych ekstrawagancji.

- Nic - odparł Zip, sadowiac się w fotelu, bez pytania. To także należało do jego przywilejów.

- Poziomy rządowe są ściśle kontrolowane. Lara przez cały czas znajduje się poza zasięgiem moich ludzi. Wiesz przecież, że bardzo ciężko jest przeciągnąć kogoś z bezpośredniego otoczenia członka Tajnej Rady na naszą stronę.

- Całe szczęście - mruknął Loop. - Lara bywa przecież na "Feniksie" - dodał po chwili.

- Cały czas nosi hełm ekranujący, tak samo, jak jej ludzie.

To by znaczyło, że czuje się już na stopie wojennej. Loop jeszcze raz przekonał się, że potrzebne jest natychmiastowe przeciwdziałanie.

- Sydney jest bronione? - zapytał.

- Przez siedem grup interwencyjnych i prawie całą flotę. Rozpoczęto również przebudowę "Feniksa". Anna tym kieruje.

- Czy podejmiesz się porwać ich obydwójce?

- Są cały czas w promieniu działania ochrony. Będzie bardzo trudno.

- Nie pytam o poziom trudności - zachnął się Loop.

- Chcę wiedzieć, czy jesteś w stanie ich stamtąd wyciągnąć?

- Tylko martwych...

- To już coś.

- Przy prawdopodobnie bardzo dużych stratach własnych - dokończył Zip.

- Słyszałem, że czasami odwiedzają inne wieże.

- Zawsze w pojeździe z "Feniksa". Przez cały czas są otoczeni polem.

- Kiedy Lara zakończy prace nad generatorem pola siłowego?

- Sądzę, że w ciągu kilku dni.

- Masz więc trzy dni na ich porwanie - zakończył Loop.

- Będzie dużo szumu.

- Musisz to zrobić dyskretnie.

- Pojutrze.

- Co pojutrze? - zdziwił się Loop.

- Najwcześniej mogę się podjąć tego zadania pojutrze - wyjaśnił Zip.

- Daję ci trzy dni. Dopiero wtedy sam będę przygotowany na ich przyjęcie.

- Tym lepiej.

- Jak zamierzasz się do tego zabrać? - zapytał Loop.

Zip spojrział na niego zdziwiony. Nie było w zwyczaju szefa spowiadać się komukolwiek ze szczegółów swoich akcji. Tym razem jednak sprawa była nadzwyczaj poważna. Usiadł więc z powrotem na swoim miejscu.

- Oni są przeważnie w dwójkę. To nam ułatwia zadanie. Przez cały czas są w zasięgu co najmniej dwóch grup interwencyjnych Lary, ale sami o tym chyba nie wiedzą. To nam utrudnia zadanie. Nie słyszałem jednak, żeby ktoś stawiał skuteczny opór jednoczesnej akcji trzech grup interwencyjnych. Dwie z nich zabiorą Peta i Annę po uprzednim ich uśpieniu. Trzecia zdobędzie port i ucieknie grawilotem symulując, że mają ze sobą więźniów, którzy tymczasem odlecą podstawionym przeze mnie pojazdem. Nie ma takiej siły, która się oprze dwóm grupom interwencyjnym atakującym jednocześnie w czasie dwóch, najwyżej trzech minut.

- Dwie grupy to dwanaście osób. Mogą sobie nawzajem przeszkadzać - zauważył Loop.

- Ale tylko to gwarantuje mi, że doprowadzę więźniów pięćset metrów do podstawionego grawilotu. Sześć osób musi symulować, że przebija się z nimi do portu. To wszystko, plus element zaskoczenia, powinno dać rezultaty.

- Pomyśl jeszcze nad sposobem przetransportowania ich do grawilotu symulującego ucieczkę. Kiedy tam dotrą niezauważeni, porzucicie ich.

- A jeżeli się nie powiedzie?

- Co to znaczy?

- Mówiłem ci, że na pewno mogę ich stamtąd wyciągnąć tylko martwych. Plan, który ci podałem jest szalenie ryzykowny. Tak naprawdę, mam jakieś 70% szans. Pozostaje to trzydzieści. Pytam cię więc, co mam zrobić, jeśli się nie powiedzie?

- W takim wypadku chcę mieć ich martwych.

- Jak sobie życzysz - Zip wstał i skłonił się lekko, po czym zniknął.

Loop patrzył przez chwilę w miejsce, gdzie przed chwilą stał Zip. To porwanie powinno się udać. Był o tym przekonany. Anna i Pet z pewnością nie spodziewali się niczego. Lara, być może, coś podejrzewa, ale również nie mogła ich o tym zawiadomić, z powodu własnego programu hipnotycznego. Rada była w ich oczach doskonała. Nie mogli więc dowiedzieć się o tym, że zaczęła ze sobą walczyć. Pozostawała sprawa generatora. Loop połączył się z Emmą, która w tej chwili przebywała w jego wieży montując generator identyczny z tym, który opracowywano w Sydney. Sprawa była zbyt znana, by ktokolwiek mógł sobie w tej chwili pozwolić na jej oficjalne zatajenie.

- Witaj, Loop - rozległ się z ekranu głos Emmy dawno się nie odzywałeś - dodała kpiąco. Rozmawiał z nią przed dwoma godzinami.

- Mówiłaś, że nasz generator jest tak samo zaawansowany, co Lary.

- To prawda.

- Czy sądzisz, że uda nam się go uruchomić w tym samym momencie?

- Co przez to rozumiesz? - zdziwiła się Emma.

- Lara dostarcza wam plany gotowych już elementów. Będzie więc pierwsza dysponowała zasilaniem. Jak jesteśmy na to przygotowani?

- Po pierwsze, opóźnienie będzie niewielkie. Po drugie, mam na miejscu całą ekipę, która analizuje wszystkie dane, jakie uzyskuję od Lary i sprawdza je z punktu widzenia poprawności naukowej. Myślę, że będzie w stanie sama znaleźć rozwiązanie, jeżeli zajdzie potrzeba.

- Zaczynaj więc go szukać już teraz. Za trzy dni znajdziemy się w otwartym konflikcie z Larą i prawdopodobnie dojdzie do rozruchów. Chciałbym mieć do tego czasu sprawny generator.

- W najgorszym wypadku będziesz miał ograniczone pple obejmujące centrum rządowe. Czy to cię zadowala?

- Wolałbym mieć zabezpieczoną całą wieżę. - Zrobimy co się da.

Emma rozłączyła się nie czekając na pozwolenie. Loop wzruszył ramionami. Szelma wiedziała, że ją lubi i wykorzystywała to. Wiedział jednak, że już w tej chwili gorączkowo myśli nad zrealizowaniem polecenia. Pozostawała jeszcze jedna sprawa do załatwienia. Loop połączył się ponownie z kontrolą opinii publicznej.

- Macie wyniki? - zapytał.

- Sprawdzamy, Czcigodny - odparł wyraźnie zaaferowany technik.

- Podaj wyniki - polecił Loop. W głębi duszy wiedział już, że ma rację.

- Interesują cię dane na dziś, Czcigodny?

- Prognoza ogólna.

- Pet wejdzie do Rady z prawdopodobieństwem zero dziewięć, a Anna z prawdopodobieństwem zero dziewięć i trzy.

- Czekam na pełne sprawozdanie - rzucił Loop i wyłączył się.

Dopiero teraz mógł wezwać do siebie Torfa, szefa telewizji. Czekając na jego przybycie jeszcze raz zastanawiał się nad sytuacją. Przyszło mu do głowy, że ludzi, którzy robili badania na temat wyborów należy natychmiast wysłać gdzieś daleko. Postanowił ich wysłać na Marsa. Akurat skończył załatwiać tę sprawę, kiedy przyszedł Torf.

- Telewizja informuje o losach gości z "Feniksa"? zapytał, kiedy tylko Torf usadowił się w fotelu.

- Tak, jak o wszystkich ciekawszych osobach. - Lara dąży prawdopodobnie do nowych wyborów. Należy podjąć odpowiednie kroki. To twoja działka.

- Wybory? - zdziwił się Torf. - Nie widzę kandydatów.

- Pet i Anna.

- Nie przejdą.

- Przejdą. Mam wyniki badań. Rozpoczniesz od zaraz Akcję Błysk.

Akcja Błysk polegała na puszczaniu niezauważalnych dla oka napisów, które po pewnym czasie utrwały się w pamięci odbiorców i stawały się ich poglądami. Był to klasyczny fragment poprzedzający wszelkie większe przedsięwzięcia Tajnej Rady.

- Lara szybko się w tym połapie. Tu trzeba czegoś mocniejszego.

- Na razie nic innego nie będziemy mogli zrobić. Poza tym liczę na twoją propagandę. Przedstawiaj ich jako dwójkę sprawiedliwych. Podkreślaj ich zalety. Głównie to ogólnoludzkie. Jednocześnie chcę, żebyś wpajał ludziom, że do rządzenia potrzeba również innych cech. Możesz chyba zmontować jakieś filmy historyczne, w których dasz analogię. Najlepiej z ich czasów. Wmieszaj w to nieudolność rządów itp. Chcę, żeby ludzie odnieśli wrażenie, że Pet i Anna są wspaniali, że są świetnymi pilotami, że mają wyrafinowany smak, wielki altruizm i wszystko, co tylko wymyślisz. Ogólne wrażenie musi być takie, że się nie nadają do rządzenia Systemem. Znajdź również trochę ich nietaktów. Muszą popełniać jakieś niezręczności. Wmieszaj je do swoich humoresek. Tylko dyskretnie. Żeby to nie wyglądało nachalnie. Zrób z nich parę komików. Nikt nie wybierze komików na władców.

- Słowem, chcesz mieć parę przysłowiowych naukowców. Wspaniałych, tylko niezyciowych. Wciąż bujających w gwiazdach.

- Tak. Tylko żadnej reklamy lotów pozasłonecznych. Może być trochę o zdobywaniu przestrzeni, ale podkreślaj tylko trudy tego przedsięwzięcia. Jego koszty. Powiedz, że to obniży standard życia. Podkreśl zwłaszcza fakt, że dane są dostarczane po wiekach, że służą tylko garstce naukowców.

- Jutro ci przedstawię szczegółowy program odparł Torf A ponieważ Loop nic już nie mówił, więc wstał i pożegnał się.

Zaraz po jego wyjściu Loop również podniósł się ze swego miejsca. Dopiero teraz zauważył, że jest dziwnie podniecony. Tajna Rada zawsze prowadziła ze sobą różne rozgrywki i nigdy nie informowano o tym ludziów. Oficjalnie wszystkie decyzje podejmowano jednogłośnie i po konsultacji za pośrednictwem działu kontroli opinii publicznej. Tylko że wcześniej Rada zapewniała sobie takie, a nie inne opinie swoich obywateli. Prawdziwe dyskusje odbywały się w gronie Nowych Ludzi. Reszta była tylko tłem bez twarzy. Loop przeszedł do swoich pokoi i rozkazał, żeby mu nie przeszkadzano. Przez chwilę leżał na swoim łóżku starając się nie myśleć o niczym. Wreszcie połączył się ponownie z Emmą.

- Co byś powiedziała na małą przechadzkę na zewnątrz? - zapytał.
- Mam robotę - przypomniała mu Emma z uśmiechem.
- Twoi ludzie ją mają.
- To rozkaz? - zapytała z przekornym uśmiechem.
- Prośba.
- Zaraz będę - usłyszał jej głos w gasnącym ekranie.

W końcu mnie również coś się należy od życia pomyślał, choć nie był o tym do końca przekonany. Wiedział natomiast, że Emma pomoże mu zapomnieć o kłopotach. W końcu był tylko człowiekiem.

* * *

Kuffa siedział wygodnie rozłożony w fotelu kawiarenki "Feniksa" i ze znawstwem sączył ofiarowany mu trunek. Całą twarz miał w zmarszczkach, przykrytych tylko a góry siwymi włosami. Był to pierwszy człowiek, na którym widać było działanie starości. Tym pozorom przeczyły jednak oczy - sprytne, żywe i świadczące o wielkim wigorze ich właściciela. Nikt nie palił się do rozpoczęcia rozmowy. Na samym wstępie Kuffa próbował

ich sondować telepatycznie, ale oczywiście nie przebił się przez blokadę. Czynił to bez przekonania. Widocznie słyszał od Lary, że są jedynymi osobami na Ziemi, z którymi nie można nawiązać kontaktu telepatycznego i chciał to sprawdzić osobiście.

- Chciałem się z wami zobaczyć zaraz po waszym przylocie zaczął.

Pet z Anną przyjęli wyraz uprzejmego zdziwienia ludzi, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że są kuriozum wzbudzającym a większości chęć osobistego obejrzenia.

- Jesteście przecież kopalnią wiadomości historycznych - dodał.

- Słyszeliśmy dużo o panu, profesorze - stwierdziła uprzejmie Anna. - Jest pan człowiekiem zajęтым.

- Nie o to chodziło. Chciałem, żebyście najpierw poznali nasz świat.

- Jesteśmy to zbyt krótko - zaproponował Pet. Dalszą rozmowę przerwał im sygnał technika z maszynowni, który informował, że zakończono instalowanie silników grawitacyjnych. Anna kazała im wracać do wieży. Nareszcie zostali sami. Pet spojrział na nią z uśmiechem i nadał telepatycznie:

- Lara jest jednak dobrym graczem. Poczekaj aż sami skończą.

- Może naprawdę nie wie o wizycie Kuffy. Mogła się jej spodziewać, ale nie znała dokładnej daty.

- Możliwe - zgodził się Pet. - Chciał pan, żebyśmy poznali Ziemię - przypomniał Kuffie na głos.

- Właśnie. Lara nalegała żebym się z wami zobaczył zaraz po waszym przylocie do Sydney, ale chciałem wam zostawić trochę czasu na oswojenie się z nowym otoczeniem. Zakładam, że już trochę słyszeliście o mnie?

- Niewiele - odparła Anna - szepcze się po kątach o Kontestatorach, ale Lara nie mówiła nam wiele na ten temat.

- Nie dziwię się. - Kuffa uśmiechnął się do swoich myśli, co nadało jego twarzy dobrotliwy wygląd.

- Wygląda, jak to cała zgraja z rządu za naszych czasów - podsumował go telepatycznie Pet.

- Założę się, że specjalnie stara się wyglądać staro, żeby wzbudzać większy szacunek a ludzi. Pozuje na tutejszego Nestora - odparła Anna również telepatycznie.

Pet uśmiechnął się do niej w myślach. Ich poglądy były najwyraźniej podobne.

- Jestem niezbyt popularny wśród Nowych Ludzi - dodał Kuffa. - Co sądzicie o naszej Ziemi? - zapytał po chwili.

- Z początku trochę nas niepokoiła. Teraz już się wciągnęliśmy.

- Sprawdziła się stara maksyma, że nic tak nie odpędza złych myśli jak praca - dodała Anna.

- Taak. Lara miała dobry pomysł, żeby wam powierzyć flotę - przytaknął Kuffa.

- Czemu Tajna Rada wciąż zachowuje ten śmieszny przymiotnik? - zapytał Pet. - Od początku mnie to frapuje - wyjaśnił, widząc zdziwione spojrzenie obojga rozmówców.

- Musiałeś się bardzo męczyć - wyczuł współczujący ton Anny w swoich myślach. - Biedaku. Trzeba było mi o tym powiedzieć. Zapytałabym kogoś - dodała nie kryjąc drwiny.

- To stara historia - odparł zaskoczony Kuffa. Tak naprawdę nikt na to już od wieków nie zwraca uwagi. Nazwa pochodzi z czasów Herstha, kiedy Rada urzędowała jeszcze na Marsie. Z przyczyn bezpieczeństwa była ona rzeczywiście tajna.

- Pan musi mieć dostęp do wszystkich materiałów, o których nie wspomina się w oficjalnych programach historycznych. Chciałabym, żeby opowiedział nam pan coś o tych sprawach.

- To zależy co was interesuje. Wielu rzeczy chciałbym się dowiedzieć od was. Na przykład nie wiem czy ktoś wam mówił, że nie jesteście pierwszą wyprawą, która powróciła na Ziemię w czasach Wielkiej Zmiany.

- Naprawdę? - zdziwili się jak na komendę Pet i Anna.

- Wrócił statek o nazwie "Jedność". To było dawno temu. Korn i jego ludzie przyjęli bardzo źle nasz świat. Korn był dowódcą wyprawy.

- Co się z nimi stało? - zapytał Pet. - Nic. Umarli po czterdziestu latach.

- Jaki delikatny. Nie chce nas straszyć - stwierdził Pet.

- Czemu wstrzymano loty pozaukładowe? - zapytała Anna. - Nikt nam nie może tego wytłumaczyć. Ciągłe mówi się o Wielkiej Zmianie. O nieopłacalności. To mnie nie przekonuje.

- Właśnie - Kuffa najwyraźniej ożywił się - Między innymi i o tym chciałem z wami mówić. Co sądzicie o ludziach?

- Myślisz o Larze i Tajnej Radzie? - zapytał Pet.

- Nie. O zwykłych mieszkańcach wież.

- Są zrezygnowani. Nie mają żadnego celu życia. Wiedzą, że Nowymi Ludźmi zostaną w najlepszym wypadku ich dzieci. Ponieważ zaś dzieci są wychowywane osobno, więc szukają sobie za wszelką cenę substytutów.

- Brak zainteresowania jakimiś większymi wartościami. Czy ja wiem, sztuką, literaturą - Anna przez chwilę zastanawiała się nad sformułowaniem swoich myśli. - To, co się ogląda w telewizji jest raczej żenujące. Poziom artystyczny żaden. Oczywiście w porównaniu z tym czego mogliśmy się spodziewać po tylu tysiącach lat nieobecności. To właściwie wcale nie różni się od programów z naszych czasów. Nauką zajmują się też tylko Nowi Ludzie. Reszta może zostać co najwyżej technikami, jak ci, którzy nie-

dawno zeszedli ze statku. Wreszcie dzicy ludzie w dżungli są dla mnie czymś nieludzkim. Nie potrafię tego zrozumieć.

- Macie absolutną rację - przytaknął im Kuffa. Jesteśmy w pełnej dekadencji. Cofamy się w rozwoju. Czy wiecie, że od tysiąca lat nie dokonaliśmy żadnego zasadniczego odkrycia naukowego? Ostatnim, było opracowanie teorii grawitacji i zbudowanie opartych na niej silników kosmicznych.

- Konserwatyzm jest posunięty tak daleko, że nikomu nawet nie przyszło do głowy zmienić nazwy Tajnej Rady na, chociażby Radę - dodała Anna.

- Spokojnie dziewczyno. Nie daj się sprowokować. Niech najpierw sam wyciągnie wszystko, co chce powiedzieć. Potem się ustosunkujemy - przypomniał jej Pet telepatycznie, a na głos dodał.

- Nie bardzo rozumiem, jak można żyć ciągle na bazie rozkoszarium, domów snów, czy wideo - walk.

- Poziomy rozrywki powstały właśnie po to, żeby ludzi czymś zająć - wyjaśnił Kuffa. - Faktem jest jednak, że od dwustu lat zmniejsza się liczba nowych użytkowników rozkoszarium, a wzrasta liczba zwolenników domów snów. U wielu stało się to nałogiem. Po przydziałowych dwóch godzinach pracy od razu zasypiają. Wideo - walki straciły swe powodzenie jeszcze wcześniej, kiedy zlikwidowano sceny morderstw. Dochodziło bowiem do licznych napadów w wieżach. Trzeba było konsekwentnie przestrzegać zasady całkowitego zablokowania informacji na tematy śmierci, wojny i przemocy. Wystarczają nam kłopoty ze wspomnieniami dzikich po każdym Naborze.

- Na czym to polega? - zainteresował się Pet. - Wielu z nich tracimy przez zbyt silne wspomnienia z ich poprzedniego życia. Konflikt między ich pragnieniem powrotu i zakazami hipnozy prowadzi w wielu przypadkach

do odchyłeń psychicznych. To jest oczywiście do wyleczenia, ale co najmniej na dwa pokolenia zatrzymuje w rozwoju daną linię.

- Czemu więc nie dać dzikim tych samych praw, które mają wszyscy mieszkańcy wież? - zapytała Anna.

- Obciążenia przeszłości. Kolejne Rady realizują dokładnie zalecenia Herstha o harmonijnym rozwoju. Celem nadrzędnym jest Wielka Zmiana.

- Przecież to będzie trwało jeszcze tysiące lat zauważył Pet.

- Walczę z tym konserwatyzmem już prawie sto lat. Jak dotąd dorobiłem się jedynie nieufności Tajnej Rady i większej części Nowych Ludzi. Oni nie chcą żadnych zmian, bo jest im bardzo dobrze. Porównują się tylko do ludzi z niższych poziomów: tych, co śpią w domach snów, czy siedzą w rozkoszarium.

- Jest ich trzydzieści tysięcy. Ludzkość zaś liczy kilka miliardów - powiedziała z naciskiem Anna.

- Niespełna pięć. Tylko że już dawno przestano myśleć o ludzkości. Może Tajna Rada bierze to sprawy jeszcze w miarę poważnie, ale reszta Nowych Ludzi zajmuje się wyłącznie walką o wpływy.

- Nic o tym nie słyszeliśmy - zdziwił się Pet. - Oficjalnie telewizja nie podaje nic z tych rzeczy do wiadomości publicznej. Walki Nowych Ludzi są gwałtowne i krwawe, ale zawsze obie strony przestrzegają jednej żelaznej zasady: człowieczkowie nic o nich nie mogą wiedzieć. To samo tyczy się Tajnej Rady. Decyzje zapadają jednak zawsze jednomyślnie. Potem bywa oczywiście różnie z ich wykonywaniem, ale wszyscy są przekonani, że życie w wieżach toczy się gładko i bez zakłóceń w kierunku Wielkiej Zmiany.

- Czy nikt nie ma dość takiego życia? - zapytała Anna.

- Ja i trochę moich zwolenników. Jest nas zbyt mało. Zaledwie siedemdziesiąt tysięcy. Zresztą Tajna Rada stosuje na wielką skalę bądź bezpośrednią hipnozę pod pozorem kursów uzupełniających wiedzę, bądź

sławną Akcję Błysk. Nie mamy praktycznie żadnej szansy. Moi zwolennicy utrzymują się w takiej liczbie tylko dlatego, że zabroniłem im oglądać telewizję, korzystać z domów snów i zaleciłem jak najrzadsze korzystanie z hipnotycznego uzupełniania wiedzy.

- Co to jest Akcja Błysk? - zainteresował się Pet. - System indoktrynacji, stary jak telewizja. Puszczają napisy z pożądanymi treściami, które niezauważalne dla oka atakują bezpośrednio podświadomość.

- Chyba już wiesz, co musimy zrobić? - nadała telepatycznie Anna. - Ciągłe traktujemy ich jak naiwniaków, a przecież od pierwszej chwili wiemy, jakie są ich rzeczywiste zamiary.

- To chyba kompleks Ziemi, moja droga - odparł tą samą drogą Pet. - Podświadomie nie chcemy, żeby byli tak bardzo źli.

- Widzę, że to was zaszokowało - Kuffa podsumował na swój sposób ich milczenie i lekko zaniepokojone miny.

- Troszeczkę - przytaknęła zmieszana Anna. - Mogę spróbować przekonać Larę do podjęcia kilku lotów pozaukładowych - odezwał się nagle zdecydowanie Pet. - Ludziom potrzeba jakiegoś celu. Nie mogą przecież wiecznie tkwić w tym kokonie Tajnej Rady.

- Nie zgodzi się nigdy - zaproponowała Anna. Pamiętasz, że już z nią rozmawialiśmy na ten temat po przylocie.

- Anna ma rację - dołączył się Kuffa. - Tajna Rada nigdy się na to nie zgodzi. Zawsze jednak możecie przekonywać do tego pomysłu waszych pilotów.

- Ich nie trzeba przekonywać - stwierdził autorytatywnie Pet.

- W każdym razie należy jeszcze poczekać orzekł Kuffa bynajmniej nie zdziwiony usłyszanym stwierdzeniem. Najwidoczniej dobrze przygotował się do tej rozmowy.

- Teraz przejdzie do meritum - nadała Anna. Dałeś mu do ręki naszą wspólną tajemnicę, o której wiemy tylko my troje.

- Spokojnie, dziewczyno - odparł Pet. - On nie jest wariatem. Jeszcze pociągnie trochę na tym temacie.

Rzeczywiście, Kuffa przez dłuższą chwilę jakby trawił usłyszaną od Peta wiadomość i najwyraźniej zastanawiał się nad dalszym postępowaniem. Marszczył przy tym czoło, przez co uwidoczniły się jeszcze bardziej jego zmarszczki. Wyglądał teraz jak senator jakiegoś starego mocarstwa. Pet i Anna żalowali nawet trochę, że tylko ich dwoje na Ziemi może dzisiaj docenić wysiłek, jaki Kuffa wkładał w nabranie tego dostojnego avyglądu. Najwyraźniej jednak robił on wrażenie na zwykłych ludziach tak samo, jak przed tysiącami lat. Rady człowieka starszego, o nobliwym wyglądzie są zawsze przyjmowane z większym szacunkiem i wiarygodnością niż rady młodzika. W końcu Kuffa zdecydował się mówić.

- Gdyby tylko wasi piloci mogli decydować - zadumał się na głos. Miał niewątpliwie olbrzymie zdolności aktorskie.

- Z pewnością musi być jakiś sposób - Anna przyjęła identycznie ten sam ton.

- Nie szarżuj, dziewczyno - upomniał ją bezgłośnie Pet.

- Do wyborów dopuszczani są tylko Nowi Ludzie, a tych jest niewielu wśród pilotów - zauważył Kuffa, już bardzo rzeczowym tonem.

- Czy twoi Kontestatorzy nie mogliby zażądać wyborów powszechnych? - zainteresował się Pet.

- Jest was przecież siedemdziesiąt tysięcy - poparła go Anna.

- Istnieje taka możliwość. Przynajmniej w teorii - Kuffa westchnął bez przekonania. - Hersth wspominał w swoim testamencie o możliwości referendum powszechnego w przypadku podejmowania decyzji dotyczących całej ludzkości. Skorzystano z tego punktu tylko raz, przed dwoma tysią-

cami lat, w celu zatwierdzenia eutanazji a dzikich. Była to zresztą formalność, bo stosowano ją i tak od samego początku. Wątpię nawet żeby ktokolwiek, oprócz może Tajnej Rady i jeszcze kilku osób, wiedział o takiej możliwości dzisiaj.

- Loty pozaukładowe dotyczą całej ludzkości zauważyła Anna.

- Od tysiąca lat prowadzona jest propaganda mająca na celu ich dyskredytację. Wątpię, żeby dzisiaj ktokolwiek poza waszymi pilotami rozważał poważnie taką możliwość. Chyba nawet moi ludzie nie zaakceptowaliby jej od razu.

- Czyli nie można nic zrobić - Pet popadł najwyraźniej w rezygnację.

- Tego nie powiedziałem - zaproponował Kuffa.

- Urabia nas, jak chce - nadała Anna z zadowoleniem.

- Co pan przez to rozumie? - zainteresował się Pet z nadzieją.

- Moglibyście starać się przekonać ludzi. Na początek Kontestatorów. Później można by pomyśleć o innych - podsunął im Kuffa niepewnym głosem.

- Nie będą chcieli słuchać - przypomniała mu Anna. - Dla was jesteśmy mimo wszystko troglodytami.

- Nie doceniacie siebie - stwierdził Kuffa i tym razem w jego głosie słychać było nie tylko szczerłość, ale także coś na kształt szacunku pomieszanego z obawą. - Nie znam wyników ostatnich badań, ale zapewniam was, że jesteście co najmniej tak samo popularni jak ja. Może nawet nie ustępujecie Tajnej Radzie.

- To już chyba lekka przesada - zauważył Pet. - Zarumień się trochę - nadała Anna, śmiejąc się bezgłośnie. - Musisz być skromniejszy.

- Być może - zgodził się łaskawie Kuffa.

- Poza tym, jak mielibyśmy to zrobić? Nie mamy przecież dostępu do telewizji - Anna dalej robiła wrażenie nie przekonanej do pomysłu.

- Zorganizuję wam serię spotkań z moimi ludźmi zaproponował Kuffa. - I tak zwiedzacie różne wieże. Nie wzbudzi to niczyich podejrzeń.

- Uwaga - nadał Pet. - Nie zapominaj, że mamy być posłuszni wobec Rady, a przede wszystkim Lary.

- Załatwię z Larą, żeby wydała zgodę na takie spotkanie - uspokoił ich Kuffa, wykazując godną podziwu przenikliwość. A przecież z pewnością nic nie wiedział o machinacjach Rady z hipnotyzerami.

- Jeżeli tak, to osobiście zgadzam się.

- Anna bezgłośnie przytaknęła Petowi głową. - Czy sądzi pan, że ktoś weźmie nas na poważnie po dwóch tysiącach lat pełnego zastoju? - zapytała po chwili.

- Z pewnością. Jest to zaleta systemu kastowego. W opinii ogółu należyście do najlepszych z Nowych Ludzi. Wasze słowa zostaną przyjęte bez większych zastrzeżeń.

Następnie rozmawiali jeszcze przez godzinę o szczegółach akcji. Pet i Anna mieli przecież obowiązki, których nie mogli w obecnej sytuacji zaniedbać. Musieli dopilnować przede wszystkim budowy generatora pola siłowego, który najpóźniej w ciągu tygodnia miał zostać uruchomiony w Sydney, a następnie w innych wieżach.

Kiedy już Kuffa wychodził, Pet zadał mu pytanie, które trapiło go od początku rozmowy.

- Jaki jest pana ostateczny cel?

- Dobro ludzkości - odparł Kuffa, patrząc na nich dziwnym wzrokiem. Najwyraźniej pytanie go zaskoczyło. Na chwilę nawet jego senatorska twarz straciła swój majestat pewności siebie.

- Czemu chcecie wracać w Kosmos, w którym już tylu z was zginęło? - Jaki macie w tym cel? - odbił wreszcie piłeczkę.

- Żeby życie i śmierć tych, co zginęli nie była daremna - odparł Pet.

- Biedna ludzkość - nadała Anna z westchnieniem. - Wszyscy chcą jej dobra. To musi się źle skończyć - dodała, patrząc na odlatujący grawilot Kuffy.

- Przyjmij na razie hipotezę roboczą, że ludzkość to my - nadał Pet, patrząc na nią drwiąco. - I nie zapominaj, że nie mamy w sobie nic z męczenników. To twoje słowa - dodał.

- Ludzkość to my - Anna zamyśliła się nad tymi słowami. - Ktoś już kiedyś mówił coś podobnego.

* * *

Nazon siedział w prywatnych apartamentach Lary i przyglądał się jej zza zwojów najnowszych raportów podsłuchu telepatycznego. Lara tymczasem od gonad pół godziny nie odrywała się od pulpitu łączności, przez który nadawała potok rozkazów do wszystkich wież A7,ji. Nazon patrzył na jej piękną twarz i zastanawiał się po raz któryś z rzędu, z kim ona żyje. Mimo starannej obserwacji jego najlepszych ludzi nie udało mu się dotąd znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Ta tajemnica stanowiła w dużym stopniu o jej sile. Lara była zimna i wyrachowana. Bez skrupułów wykorzystywała swoją urodę i inteligencję do zdobywania nowych współpracowników. Miała na koncie największą liczbę Nowych Ludzi, którzy zdradzili swoich oficjalnych szefów. Nazona kosztowało to kilkunastu najlepszych specjalistów. Loop stracił jeszcze więcej. Jedynym słabym punktem tej kobiety była jej niechęć do Loopa. Była to również jedyna znana miłość jej życia. Przed osiemdziesięciu laty romans ich był przedmiotem plotek wszystkich No-

wych Ludzi. Byli ze sobą prawie sześćdziesiąt lat. Potem nagle zerwali. Tylko Nowi Ludzie wiedzieli, że przyczyną tego rozłamu były różnice poglądów na temat tempa wprowadzania Wielkiej Zmiany. Od tego czasu nikt nie widział jej z żadnym mężczyzną czy kobietą, nie licząc oczywiście jakichś przelotnych historii podyktowanych przeważnie względami politycznymi.

Każdy z pozostałych członków Rady miał jedną lub kilka osób, które kochał, albo na których po prostu mu zależało. Przez to osoby można było podsuwać różne pomysły, na których zależało któremuś z innych członków Rady. Mistrzynią w tej specjalności była Lara, choć taki Bor na przykład, mimo że pozornie bez własnych poglądów, był także wcale niezły. Na Larę nikt nie miał żadnego punktu zaczepienia. Na dodatek była szalenie popularna wśród członków, co czyniło ją praktycznie nietykalną. Nazon przypomniał sobie ostatnie, niejasne notatki swoich ludzi o potencjalnym zainteresowaniu Lary Petem. To była jakaś szansa. Zwłaszcza gdyby skłócić go z Anną. Tak czy owak to szansa była wątpliwa, a przede wszystkim możliwa do wykorzystania dopiero za jakiś czas. Czasu zaś było niewiele. W tej rozgrywce z pewnością nikomu nie uda się wygrać tej karty.

- Niedługo przyjdzie Kuffa - przerwała mu rozmyślania szorstkim głosem Lara.

- Co z tego?

- Miał wczoraj małą rozmowę na "Feniksie". Chce mi o niej opowiedzieć.

- Droga współniczko, zaczynamy sobie nie ufać. To niedobrze. Przecież jesteśmy z sobą związani, czy tego teraz chcemy, czy nie.

- Nigdy sobie nie ufaliśmy. Poza tym Kuffa przy tobie nie będzie chciał mówić.

- Niedługo uruchomimy generator. Chyba nie sądzisz, że Loop będzie do tego czasu siedział z założonymi rękami? Na razie rozpoczęliśmy jedynie kontrofensywę propagandową wobec jego polityki. To niewiele da. Co najwyżej wprowadzimy trochę zamieszania w umysłach człowieczków.

- To bardzo istotne. Wielu Nowych Ludzi zechce zdobyć sobie przy okazji wyborów swoich własnych zwolenników.

- Liczą się tylko Nowi Ludzie.

- Nie dorastasz do Loopa, Nazon. Dostałam informację z jego działu kontroli opinii publicznej na temat ostatnich badań, które tam przeprowadzono. Dotyczyły one szans Peta i Anny w wyborach powszechnych.

- Obydwoje powariowaliście. To stara historia. O ile się nie mylę, przeprowadzono ją tylko raz czy dwa.

- Nazon, walczymy nie tylko o władzę. Chodzi nam o dalszy rozwój Ziemi i ludzkości. To będzie wymagało referendum.

- Jestem zbyt długo w Radzie, żeby nabrać się na to formułki. Prawdę mówiąc, nie bardzo ci wierzę. Dlatego między innymi poparłem ciebie, a nie Loopa. On jest na wykończeniu bez względu na to, co się stanie. Ty masz szansę przetrwania. Wolę więc być z tobą, a przy okazji patrzeć ci na palce. Wbrew pozorom, pamiętam doskonale, co sobie i innym obiecywaliśmy po wybraniu nas do Tajnej Rady. Teraz jest to już historia.

- Bądź spokojny, ja również nie współpracuję z tobą z sympatii. Zdziwi cię to zapewne, ale mam zamiar naprawdę przeprowadzić poważne reformy w naszych strukturach. Ty mi jesteś potrzebny na początek, tak samo jak Pet, Anna, Kuffa i inni. Pilnuj się jednak, żebyś nie odniosła wrażenia, że stałeś się zbędny.

- Cały czas się pilnuję. Natomiast nie wyjaśnia to sprawy Loopa. Jeżeli prawdą jest to, co mówiłaś o wyborach powszechnych, to znaczy że Loop jest przygotowany na najgorsze.

- Wykorzystamy oczywiście głównie Peta i Annę. Jestem nawet skłonna wybrać ich do składu Rady. Razem z tobą będzie nas więc dokładnie czworo. Obydwoje są pilnowani dzień i noc. Zapewniam cię. Dopóki nie wykończymy generatora, nie podejmiemy żadnych działań. Loop działa na ślepo. Stara się zabezpieczyć z każdej strony. Zaręczam ci, że znam go lepiej niż ty.

- Nie wątpię. Skoro już rozmawiamy sobie tak szczerze, może odpowiedziałabyś mi na pytanie osobiste.

- Nie.

- Szkoda. Chciałem cię tylko zapytać, z kim ty żyjesz - powiedział Nazon i wyszedł nie czekając na odpowiedź.

Lara patrzyła za nim z nienawiścią. Dotknął jej czułej struny. Zaraz jednak przyszedł zapowiedziany Kuffa.

- Rozmawiałem z obojgiem, jak ustaliliśmy stwierdził na wstępie.

- I co?

- Mają w sobie coś dziwnego. Są nieszczerzy.

- Nie dziw im się. Kto z nas jest szczerzy?

- Nie w tym sensie. Oni są inni. Jacyś nieludscy. Wciągnąłem ich do swojego ruchu, jak to ustaliliśmy, ale obawiam się, że jest to błąd. Przez cały czas miałem wrażenie, że oni kierują rozmową, a nie ja.

- Zapewniam cię, że to niemożliwe. - Lara zaśmiała się lekceważąco, przypominając sobie dokładnie program hipnotyczny, który osobiście wykonała.

- Widziałaś ich oczy?

- Pet ma niebieskie, Anna chyba zielone.

- Nie żartuj, Lara. Ich oczy nie są oczami ludzi, którzy lecieli w Uśpieniu przez trzy tysiące lat. Są zbyt doświadczone. Tak samo, jak twoje oczy zdradzają od razu twój wiek i funkcję. Nie wiem, czy mnie rozumiesz?

- Kuffa, sprawdziłam dokładnie wszystkie zapisy komputerowe na "Feniksie". Nic nie wskazuje na to, żeby kłamali. Po prostu dużo przeszli. Ty chyba również miałbyś inny wzrok, gdybyś stracił po kolei wszystkich przyjaciół. I to o lata świetlne od Ziemi.

- Może masz rację - odparł Kuffa najwyraźniej nie przekonany do jej optymizmu. - Poza tym mają lekkiego kręćka na punkcie lotów kosmicznych. To zresztą też jest podejrzane. Czytałem raporty o "Jedności". Żadna z osób, z tamtego statku, za nic nie chciała wracać w Kosmos.

- Na razie możemy wykorzystywać tego ich kręćka, jak mówisz.

- Zaproponowałem im serię spotkań z moimi ludźmi na temat potrzeby lotów pozaukładowych.

- Jestem za. Zakończmy na tym sprawę "Feniksa". Chciałabym wiedzieć, czy jesteś w stanie kierować swoimi ludźmi na wypadek przerwania łączności między wieżami.

- Tym razem Tajna Rada idzie na całość - stwierdził z uznaniem Kuffa.

- To nie jest odpowiedź.

- Bardzo ograniczoną, z mniej więcej jedną trzecią wież Loopa i Bora, bo o to głównie ci chodzi, jak się domyślam.

- Ponieważ liczę się z możliwością całkowitej zmiany pasm nadawania, chciałabym, żebyś dostarczył swoim ludziom odbiorniki dostosowane do częstotliwości używanych przeze mnie. Czy dasz sobie z tym radę w ciągu dwóch dni?

- Jeżeli tylko Loop nie będzie mi przeszkadzał...

- Będzie. Pojedziesz, jako mój oficjalny wysłannik. Ogłoszę to na wszystkich pasmach. Zadowolony?

- Wiesz dobrze, że zawsze cię podziwiam, acz rzadko popieram.
- Aparaturę dostaniesz w dziale telewizyjnym powiedziała sucho i zabrała się do przeglądania jakichś wykresów.
- Audiencja skończona. Królowa wraca do swoich zabawek. Czy może właśnie znudziła się zabawką i wzięła się do prawdziwej pracy - stwierdził Kuffa z nie ukrywanym sarkazmem i zabrał się do wyjścia.
- Kuffa, Tajna Rada zawsze cię tolerowała. Nic więcej. Poza tym takie porównania historyczne mogą wywołać również historyczne działanie. Nie zapominaj o tym, mój nadworny historyku.
- W żadnym wypadku niczego nowego nie wymyślisz. Wszystko już było.

Po wyjściu Kuffy Lara powoli położyła głowę na stole nakrywając ją rękoma. Wyglądała teraz jak zwyczajna kobieta, zmęczona i pragnąca przede wszystkim spokoju i czułości. Trwała w tej pozycji przez kilka minut, po czym podniosła głowę i powolnym ruchem włączyła jakieś urządzenie. Na biurku pojawiła się trójwymiarowa głowa Loopa. Mimo powstrzymania procesów starzenia, widać było wyraźnie, że jest to zdjęcie sprzed wielu lat.

- Wszystko już było, Loop - mruknęła przyglądając się wizerunkowi. - Ja muszę cię zniszczyć i uważać, żebyś nie wykończył mnie przed czasem. Ty musisz starać się zrobić to samo. Kuff'a musi uważać i cała reszta też. Wszystko już było, Loop. Gdybyś tylko był mniej uparty, wszystko mogłoby dalej być, ale nie jesteś... i takiego właśnie cię kocham.

Potem długo siedziała w milczeniu wpatrując się w zdjęcie szefa Tajnej Rady. Gdyby Pet i Anna mogli ją w tej chwili zobaczyć i usłyszeć, z pewnością doszliby do wniosku, że ludzie są wciąż tacy sami jak zawsze. Wciąż robią rzeczy, których nie chcą.

* * *

Pet szedł wolno korytarzem prowadzącym do ich apartamentów. Wracał ze studia, gdzie pomagał dobierać ilustracje do wywiadu, jakiego dzisiaj rano udzielili z Anną na temat zdobywania Kosmosu. Nagrali półgodzinny program, w którym Anna zaproponowała rozpoczęcie stałego cyklu historycznego poświęconego tej właśnie tematyce. Program był raczej nudny, ale Pet nie był pewien, czy nie ocenia go zbyt surowo. W końcu mówili do ludzi, którzy o lotach nie mieli najmniejszego pojęcia i których to sprawy najzupełniej nie interesowały. Ful - szef propagandy Lary - miał niezbyt zadowoloną minę, kiedy zapraszał ich do studia. Na samym wstępie stwierdził, że robi to na polecenie Kuffy, któremu Lara przyznała wszelkie pełnomocnictwa. Pytania były również raczej tendencyjne. Na zakończenie poprosili Fula o kilka minut rozmowy prywatnej, w czasie której wprowadzili do jego mózgu własne polecenia i nakazy. Przede wszystkim dowiedzieli się od niego o tym, że Loop rozpoczął przeciwko nim Akcję Błysk, a Lara nakazała podjęcie kontrofensywy. Dowiedzieli się wreszcie o własnej popularności i obawie Loopa, że mogą kandydować w wyborach do Tajnej Rady. Wyjaśniało to wiele szczegółów z zachowania Lary i Kuffa. Na wszelki wypadek nakazali mu przygotować plan działania w przypadku wybuchu rozruchów. Drugim poleceniem było przygotowanie odpowiednika Akcji Błysk w celu wywołania rozruchów na terytorium Loopa i Nazona. Tuż przed wyjściem ze studia Pet zdobył jeszcze dwóch techników telewizyjnych. Miał zaufanie głównie do średniego szczebla pracowników, którzy w systemie tak zhierarchizowanym, jak istniejący w wieżach, mogli robić wszystko nie tłumacząc się specjalnie niższym szczeblom. Ich zadanie polegało na codziennym informowaniu Peta lub Anny o rozwoju sytuacji w dziedzinie propagandy każdej ze stron.

Wreszcie stanął przed drzwiami ich mieszkania, które było schowane w autentycznej skale. Musiał przyznać, że w wieżach zrobiono prawie wszystko, żeby ludzie zapomnieli o otaczającej ich sztuczności. Dotknął ukrytego z boku przycisku i wszedł do środka. W salonie, jak nazwali największy pokój odtwarzający leśną polankę z autentycznymi drzewami, zobaczył Annę i Almę. Obie siedziały na stylizowanych krzesłach wykonanych z korzeni i unoszących się na stabilizatorach sztucznej grawitacji, które były tak sprytnie zaprogramowane, że można było dowolnie się na nich odchyłać i zawsze ciężenie było skierowane wzdłuż ciała. Ulubioną zabawą Peta było siadanie do góry nogami z głową skierowaną w dół. Anna, która pierwsza go zauważyła, machnęła zaraz rękami i ustawiła krzesło w jego pozycji.

- Cześć, gwiazdorze - krzyknęła, powoli wracając do pozycji poziomej.

- Witajcie obie. Co to robisz Almo?

- Wybacz, że... - Alma najwyraźniej nie mogła pozbyć się dystansu, jak w jej oczach dzielił ją do Nowych Ludzi. - Anna mnie zaprosiła... - dodała niepewnie.

- Nie strasz dziewczyny - skarciła go Anna. Chciałam sobie z kimś pogadać, a Alma jest najprzyjemniejszym rozmówcą, jakiego dotąd spotkałam.

- I świetnym nawigatorem - dodał Pet ze szczerym uznaniem. - Może więc weźmiemy ją na "Feniksa" jako załogę. Znudziło mi się kierować tym mastodontem w dwójkę z Anną. Jest szalenie niezdyscyplinowana - dodał patrząc na swoją towarzyszkę ze świetnie udawanym obrzydzeniem. W myśli natomiast dodał natychmiast:

- Naprawdę przyda nam się normalna załoga. Alma wydaje mi się w sam raz na początek. Chyba że masz inne plany.

Jest to świetny pomysł - głośno ucieszyła się Anna. - Chcesz być w naszej załodze?

- Jasne - odparła zaskoczona Alma - każdy by chciał. Nie wiedziałam, że planujecie obsadzić "Feniksa" stałą załogą. To boskie!

- Potrzebnych jest jeszcze dwadzieścia siedem osób - stwierdziła Anna. Jeśli się zgodzisz, to chciałabym cię poprosić o wybranie ich spośród personelu latającego. Wy sami najlepiej wiecie, kto z was nadaje się do tej roli.

- Za naszych czasów tak właśnie zdobywało się popularność i tworzyło mity - nadała telepatycznie. W końcu niczym nie ryzykujemy. "Feniks" na Marsa może lecieć z powodzeniem i bez załogi.

- Zgadzasz się? - zapytał Pet widząc, że Alma siedzi zdrętwiała ze zdziwienia i nie jest w stanie wykrztusić słowa.

- Tylko Nowi Ludzie mają prawn decydować o takich rzeczach - odezwała się wreszcie, ale zaraz uświadomiła sobie, że Pet i Anna zawsze rozmawiali ze swoimi podwładnymi poważnie. Zwłaszcza w takich sprawach.

- Nie wiem, co na to powie Lara? - dodała po chwili.

- Zostaw to nam - uspokoił ją Pet.

- Jesteście wspaniali! - krzyknęła wreszcie i rzuciła się uściskać niczego nie spodziewającą się Annę. Przez chwilę obie kobiety znajdowały się w niesamowitej pozycji skosem w dół. Wreszcie Anna wyswobodziła się z uścisków, a Alma skoczyła na Peta.

- Jesteś jednak rzeczywiście szalona - stwierdził napadnięty. - Nie jestem pewien, czy powinniśmy cię do nas przyjąć - dodał poważnie, co spowodowało natychmiastową reakcję Almy, która wpadła z kolei w autentyczne przerażenie.

- Nie przejmuj się nim. Jest nie mniej szalony niż ty - uspokoiła ją Anna.

- Musimy to oblać - oznajmiła Alma, która posiadała zadziwiającą zdolność do popadania w skrajności. W czasie służby była jednak jedną z

najbardziej opanowanych osób, jakie pracowały we flocie. - To znaczy muszę iść natychmiast zawiadomić resztę - poprawiła się zaraz.

- Idź, jeśli musisz - zgodził się Pet.

Alma pobiegła do wyjścia, ale na progu salonu zatrzymała się i niepewnie zaproponowała:

- Może byście wybrali się do rozkoszarium lub do baru...

- Uzgodnij to z Petem... - zaczęła Anna, ale nie dane jej było skończyć myśli, bo w tej samej chwili pojawiło się w pokoju kilkunastu mężczyzn, którzy nosili charakterystyczne zielone stroje grup interwencyjnych. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Alma otworzyła usta do krzyku i rzucała się w stronę Anny. Dokładnie mówiąc, zaczęła robić pierwszy krok.

Umysły Peta i Anny pracowały w tak wielkim przyspieszeniu, że wydarzenia rozgrywające się w pokoju przedstawiały się im jak spowolniony film. W ułamku sekundy ich umysły zjednoczyły się w pełnej unii telepatycznej. Pet natychmiast wysłał swoje pole do sąsiednich pomieszczeń. To pole było czymś w rodzaju czystej energii myślowej. Telepatia była wynikiem jego działania, ale w nieskończenie małym natężeniu. Im więcej tej energii kontrolował czyjś mózg, tym większe miał możliwości działania. Wpływanie na myśli i poglądy innych ludzi było efektem kontrolowania około trzydziestu procent tej energii. Wysłanie skondensowanej wiązki energii przez osobę, która kontroluje ponad połowę własnych jej zasobów prowadziło do natychmiastowego zniszczenia atakowanego mózgu. Jedna osoba mogła naraz kontrolować do pięciu wiązek. Połączone w unię dwa mózgi tworzyły system kontrolujący dwa do potęgi piątej wiązki. Coś takiego stworzyli właśnie Pet i Anna, stając się super - bronią, której działanie i skuteczność były ograniczone jedynie szybkością ich myślenia.

Pole wysłane przez Peta do pozostałych pięciu pomieszczeń mieszkania zabiło czterech ludzi. Anna tymczasem zajmowała się tymi, którzy

byli w salonie. Naliczyła ich tylko ośmiu, z czego trzech było dla niej niewidocznych, ponieważ zmaterializowali się poza jej plecami. Czuła jednak wyraźnie ich obecność. Od momentu rozpoczęcia ataku minęło około jednej setnej sekundy. Najszybsi z ludzi w zielonych kombinezonach przyjmowali pozycję strzelecką, Anna zdążyła już zauważyć, że uzbrojeni byli w paralizatory sprzężone z ich nerwami bioelektrycznie. Do pierwszych strzałów pozostały ułamki sekund. Jednego z nich zasłoniła sobą Alma, która akurat rozpoczynała swój drugi krok. Anna wysłała pole za siebie i trzech dalszych napastników zakończyło swoją karierę.

Wadą tej formy obrony było to, że przeciwnicy jeżeli nie posiadali podobnych zdolności, co obrońcy, nie mieli czasu na zdanie sobie sprawy ze swoich strat. Odpadł więc ważny element psychologiczny. Było to niebezpieczne tylko wtedy, kiedy liczba napastników przekraczała liczbę kontrolowanych przez broniący się system.

W tej samej chwili Pet, który poprzednio kontrolował bezpośrednio otoczenie ich mieszkania, sądząc że znajdują się tam dalsze posiłki zielonych, wrócił do salonu i zaczął metodycznie omiatać polem wszystkich napastników.

- Weźmy ich żywcem - nadała Anna. - Musimy wiedzieć po co?

Pet przez cenne ułamki sekund zastanawiał się nad tym, podczas gdy jego pole zniszczyło jeszcze dwóch napastników. Anna tymczasem opanowała mózgi trzech pozostałych. Wtedy zdała sobie sprawę, że ten który zasłonięty był przez Almę zdążył już pomyśleć o otworzeniu ognia. Przekazniki zaczęły działać i zaraz powinien paść strzał. Pet również wyczuł to myśli i natychmiast wysłał całą wolną energię w kierunku napastnika, który zamienił się w bezkształtną bryłę ludzkiego ciała, a jego broń została podbita w bok wraz z ręką.

Nawet Pet nie spodziewał się takiego rezultatu. Musiał użyć odpowiednika prawie stu procent swojej własnej energii. Nigdy przedtem nie sądził, żeby to było możliwe. Zaledwie dwa razy uczestniczył w totalnej unii telepatycznej. Raz w trzyosobowej i raz z Anną. W obu przypadkach działało się to na Hildorze.

Od rozpoczęcia napaści upłynęło nie więcej niż pół sekundy. Alma, nieświadoma toczącej się walki, wciąż próbowała biec do Anny. Krzyczała coś w biegu, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Dwaj pozostali przy życiu napastnicy opuścili broń i zamierali w obojętnym czekaniu, podczas gdy reszta padała bądź już leżała martwa na ziemi. Jeden z nich upadł na krzesło i przewrócił je o dziewięćdziesiąt stopni. Leżał teraz bezwładnie parę centymetrów nad podłogą. Wyładowanie uruchomionego paralizatora osmałiło jedno z drzew. Najwidoczniej pod wpływem pola Peta coś zostało w broni uszkodzone. Niesamowitości scenie dodawał fakt, że nigdzie nie pojawiła się kropelka krwi. Pole, nawet rozrywając ciało, działało jak laser i zamykało naczynia krwionośne. Pet i Anna jeszcze raz uważnie zbadali najbliższe otoczenie swojego mieszkania. Kilkadziesiąt metrów obok rozmawiało ze sobą dwóch mężczyzn. Trochę dalej jakaś kobieta miała przykry sen. Niczego innego nie wyczuli. Najwidoczniej więcej napastników nie było. Wtedy dopiero zbadali myśli obu więźniów. Jeden z nich okazał się szefem całej operacji. Błyskawicznie przyswoili sobie wszystkie szczegóły planu Loopa. W piątej sekundzie po rozpoczęciu ataku obaj więźniowie stali się gorącymi zwolennikami Peta i Anny. Tymczasem Alma dostrzegła wreszcie leżących mężczyzn i dziwną nieruchomość Peta i Anny, którzy przez cały czar nie zmienili swojego położenia i na których twarzach nie widać było nawet najlżejszego drgnięcia nerwów.

- Przesadziliśmy troszkę - podsumował sytuację Pet, wyłączając się pierwszy z unii telepatycznej.

- Trzeba coś zrobić z Alną. Za chwilę wpadnie w histerię - odparła równie bezgłośnie Anna.

- Na Herstha... - odezwała się wreszcie Alma. Przecież... oni chcieli was za... przecież to niemożliwe.

- Uspokój się, Alma - powiedziała łagodnie Anna, podchodząc i obejmując ją ramieniem. - Już ci nic nie grozi.

- Co to się stało? Kto ich zabił? Kim wy jesteście?

- Za dużo pytań naraz. Zaatakowały nas grupy interwencyjne Loopa w celu porwania i poddania zabiegowi hipnozy. Myśmy się tylko bronili. Poza tym jesteśmy zwykłymi ludźmi.

Alma patrzyła na Peta przerażonymi oczami pełnymi niedowierzania. Długą chwilę docierał do niej pełen sens usłyszanych przed chwilą słów. Wreszcie spojrzała jeszcze raz na salon i liczyła, bezgłośnie poruszając wargami, leżących.

- Chcecie powiedzieć, że daliście sobie radę z sześcioma zielonymi? Zieloni - to była popularna nazwa grup interwencyjnych. - Żaden człowiek nie byłby w stanie tego dokonać.

- Z dwunastoma - poprawiła ją Anna - czterech jest w różnych pokojach tego mieszkania.

- Pet trzeba działać i to szybko. Ona za chwilę wpadnie w coś więcej niż histerię. Ta historia przerasta jej możliwości percepcji. Ona zwariuje. Musi zapomnieć - szybko nadała Petowi.

- Nie damy rady wszystkiego wymazać. - W myślach Peta również dał się wyczuć niepokój i troska. Naprawdę lubił Alnę.

- We dwójkę poradzimy sobie. W unii, jak poprzednio - zaproponowała Anna.

Tymczasem Alma patrzyła na nich z coraz większym przerażeniem i kręcąc głową przecząco zaczęła się cofać do wyjścia.

- Kim wy jesteście? - powtarzała co chwila.

- Pet - nadała stanowczo Anna. - Teraz, albo będzie za późno.

Pet zdecydował się wreszcie. Wspólnie wniknęli w myśli Almy. Pracowali przez kilka minut w stanie najwyższego skupienia. Jak nigdy przedtem. Kiedy wreszcie skończyli, odprowadzili Almę przekonaną, że oprócz rozmowy z Petem i Anną nic więcej w ich mieszkaniu się nie wydarzyło.

- Straciliśmy ze trzy minuty - zauważył Pet trochę niezadowolony.

- Warto było.

- Mieli nas porwać, a potem ponownie podstawić na miejsce. O co tym razem chodzi Loopowi?

- Nie kombinuj, Pet, bo to nic nie da. Mamy dziesięć trupów do sprzątnięcia.

- Oni twierdzą - Pet wskazał głową więźniów że Lara pilnuje nas bez przerwy. Należy się spodziewać jakiejś kontrakcji z jej strony. Tylko kiedy? Minęło cztery minuty.

- Już to powinni być - odparła Anna, przeglądając raz jeszcze myśli więźniów. - Według ich informacji powinna się zjawić jedna grupa interwencyjna.

- Niech biorą swój grawilot i natychmiast lecą do naszego obozu w dżungli. Niech się nie zbliżają do pojazdu na bliżej niż sto metrów.

Anna przyglądała się przez chwilę Petowi, ale zaraz zrozumiała jego intencje.

- Niech się teleportują. My weźmiemy grawilot. Pet zgodził się bez oporów. Należało teraz czekać na grupę Lary. Wydali odpowiednie rozkazy potulnie stojącym zielonym, którzy natychmiast zniknęli. Z tą teleportacją jest coś nie tak - pomyślał Pet, patrząc na salon. Doszli z Anną już wcześniej do wniosku, że nie jest ona wynikiem samego napromieniowania. Chodziło

o coś więcej, co prawdopodobnie było równie wielką tajemnicą, jak fakt zamiany ciał w czasie Naboru.

- Zauważyłeś, że do uruchomienia generatora pola siłowego pozostało dwa dni? - zapytała.

- Kiedy tylko zjawią się ludzie Lary, musimy natychmiast nimi zawładnąć - odparł Pet, jakby nie słysząc jej słów. - Muszę usunąć to cztery trupy z innych pokoi w dżunglę. Powinno im to zająć kilka sekund.

- Zapominasz, że nie mogą się teleportować z ładunkiem.

- W takim razie muszą ich zanieść do grawilotu Loopa, a potem wrócić do nas.

- Czuję mordercze instynkty w twoich myślach zauważyła Anna.

- Masz inny pomysł?

- Prócz natychmiastowego powrotu na Hildora nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Uwaga! - nadał Pet i natychmiast znowu połączył się z Anną. Trzeci raz w ciągu tych kilku minut. Jego ostrzeżenie było niepotrzebne. Anna również zauważyła siedmiu zielonych, którzy nagle pojawili się w pokoju. Przez sekundę obydwójce obserwowali ich coraz bardziej zdziwione miny na widok trupów, po czym zawładnęli wreszcie ich umysłami. Okazało się, że wszystkie grupy brały udział w obronie kosmodromu, który został zaatakowany przez dwie inne grupy interwencyjne. Lara sądziła przez cały czas, że Loopowi chodzi przede wszystkim o "Feniksa". Dopiero po dłuższym czasie zorientowała się, że im może również coś zagrażać. Niczego więcej nie dowiedzieli się od swoich więźniów. Pet natychmiast wydzielił czterech ludzi do odtransportowania trupów. Pozostałą trójkę poddali jeszcze raz telepatycznej spytce. Nie przyniosła ona wielu nowych informacji. Lara większość swoich grup trzymała w Sydney, podobnie jak Loop a siebie. Wydała rozkazy ochrony Peta i Anny za wszelką cenę. Dowiedzieli się

wreszcie, że grupa dywersyjna z kosmodromu odleciała dwoma grawilotami. Przynajmniej ci, którzy przeżyli. Było ich zaledwie trzech. Straty Lary wyniosły pięciu ludzi.

- Proporcje zgadzają się mniej więcej - podsumował Pet, Anna w milczeniu zgodziła się z nim.

Wreszcie zjawili się zieloni z grawilotu z wiadomością, że spotkali na swej drodze dwóch Nowych Ludzi, których musieli zabić. Było to zgodne z telepatycznym rozkazem, jaki otrzymali. Następnie odbyła się najprzykrzejsza część planu. Trupy ludzi Loopa otrzymały potężny ładunek z broni zielonych Lary, żeby zatrzeć działalność Peta i Anny. Następnie sześciu z nich zostało zabitych z tej samej broni przez siódmego, który poszedł z Petem i Anną do grawilotu.

- Wyciągnij tych dwóch na korytarz - rozkazała mu Anna, kiedy już znaleźli się w pojeździe.

- Nie przesadzasz? - zapytał Pet.

- Im więcej znajdą ich w wieży, tym mniej będą się dziwić. Jak chcesz wytłumaczyć zniknięcie czterech ludzi?

Pet patrzył w milczeniu, jak ich więzień wyciąga trupy na korytarz - układając je w miarę w naturalnej pozycji. Następnie uruchomił promienik pokładowy grawilotu i wycelował go w ostatniego zielonego. Krótki błysk nadał ich charakteryzacji ostatnie pozory naturalności, po czym szybko odlecieli, trzymając się tuż nad drzewami dżungli. Grawilot był podstawiony w jednym z nielicznych martwych pól systemu ochrony Sydney, co znaczyło, że w przyszłości będą musieli zmienić ten system na inny. Na razie jednak obydwójce starali się myśleć o dalszym planie postępowania i tylko o tym. Pet wyczuwał doskonale w myślach swojej towarzyszki to samo uczucie winy, które tłamsiło go od kilku minut. Obydwójce zabili w swoim życiu wielu ludzi, ale nigdy dotąd nie zabijali z takim wyrachowaniem.

- Oni albo my - nadał wreszcie czując, że Anna zacznie płakać.

Zastanawiam się, po co to wszystko? Nigdy nie powinniśmy byli wracać. Zaczynam rozumieć coraz bardziej Tajną Radę, która chciała nas po prostu zabić.

Ziemia zawsze chciała nas zniszczyć. Dla tamtej Ziemi, którą znamy musieliśmy umrzeć trzy tysiące lat temu. Dla tej Ziemi być może znowu przyjdzie nam umrzeć, ale jeszcze nie teraz. Teraz musimy dać Loopowi to, czego chce. Nasze skromne osoby.

- Zawsze musimy umrzeć, by nie zginąć. Wciąż igramy ze zbyt potężnymi siłami.

- Pamiętasz naszą ostatnią walkę na Hildorze. Był z nami Ogaza. Potrójna unia walczyła z tysiącem śmiertelnych. Wszyscy zginęli.

- To była walka. Teraz po prostu zamordowaliśmy siedmiu ludzi, którzy byli na dodatek naszymi sojusznikami.

- Tylko w taki sposób ten sojusz mógł przetrwać. Wyobrażasz sobie zachowanie Lary, gdyby odkryła to cmentarzysko w naszym mieszkaniu?

- Pet, głuptasie - Anna uśmiechnęła się do niego nieszczęśliwie. - Ja to wszystko wiem równie dobrze jak ty. Po prostu podle się czuję.

- Już się zbliżamy.

Pet wskazał głową w kierunku dużej kępki drzew, w których ukryty był ich pojazd i kopie. Nie opodal dostrzegli dwóch ludzi czekających na nich posłusznie. Od rozpoczęcia ataku minęło dwadzieścia kilka minut. Wyładowali pod konarami olbrzymiego drzewa, które zostało specjalnie przystosowane do ukrycia pojazdu. Pet i Anna zdążyli być w obozie już kilkakrotnie i urządzili go całkiem niezłe. Dopiero kiedy wyszli na zewnątrz i pod osłoną zielonych drzew przeszli ostatnie pięćdziesiąt metrów dzielących ich od właściwego obozowiska, dostrzegli okopcone konary i zwęglone miejsca na murawie. Był to wynik programu obronnego zainstalowane-

go w ich pojeździe. Kapsuła zwiadowcza i dwa baraki mieszkalne dla kopii były otoczone polem, ale reszta instalacji nie, ze względu na możliwość wykrycia przez czyjeś czujniki zbyt dużej aktywności energetycznej w tej okolicy. Pet poszedł przygotować kopie do drogi, podczas gdy Anna wtłaczała w myśli więźniów nową wersję ataku. Dwa ostatnie trupy zostały przedtem wyrzucone w dżunglę, gdzie wkrótce wszelki ślad po nich zaginie. Kiedy Anna kończyła już programować swoją historię nadszedł Pet, który przez chwilę przyglądał się milcząco jej robocie.

- Tych dwóch nie może tak sobie zniknąć stwierdził wreszcie.

- Zdarzają się przecież błędy w teleportacji. Przejrzyj dobrze ich pamięć.

- Za dużo zbiegów okoliczności. Spróbuj coś z teleportacją, ale niech to będzie coś konkretnego. Na przykład, że zginęli starając się przeniknąć do ścigającego ich grawilotu.

Przez chwilę obydwójce starannie sprawdzali pamięć więźniów, czy coś takiego jest prawdopodobne. Na uparte go było. Anna dokonała krótkich poprawek i po chwili obydwójce schronili się w kapsule zwiadowczej. Mimo wszystko, nie należało zostawiać w pamięci więźniów śladów zjawisk nadprzyrodzonych. W kilka minut później kopie wyszły ze swojego pomieszczenia i pomaszerowały prosto do grawilotu. Zieloni zgodnie ze swoim pierwotnym planem sparaliżowali ich. Pet z Anną skrzywili się z bólu. Odbierali doskonale wszystkie odczucia kopii. To doświadczenie było wyjątkowo przykre. Zgodnie z planem mieli teraz godzinę spokoju, w czasie której kopie miały być dostarczone do wieży Loopa i natychmiast poddane działaniu hipnotyzerów z Bali Naboru. Następnie Loop planował jak najszybsze przetransportowanie ich w okolice wciąż uciekającej grupy dywersyjnej i zamianę grawilotów. Mimo całej nowoczesnej techniki nie było to trudne. Zamierzano zwyczajnie zastosować lot koszący. Grawilot z pełnym

uzbrojeniem może lecieć kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią, otwierając sobie drogę przy pomocy miotacza i cały czas pozostając poza zasięgiem wzroku ścigających. Zamiana grawilotu w tych warunkach nie powinna wzbudzać niczyich podejrzeń. Pet i Anna mieli czekać poza zasięgiem czujników wieży Loopa i natychmiast po powrocie kopii zająć ich miejsce. Kopie wrócą do obozu kapsułą "Feniksa", która została specjalnie do tego zaprogramowana, a następnie roboty miały przenieść je do pomieszczeń mieszkalnych i poddać działaniu anabiozy. Ani Pet, ani Anna nie sądzili, żeby można było jeszcze raz zastosować tę samą sztuczkę. Za każdym razem ryzyko zdemaskowania było zbyt duże i groziło natychmiastową śmiercią i ich, i kopii. To nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Cały plan miał jeden nieprzyjemny moment: obydwójce musieli dać się sparaliżować tak samo, jak kopie.

- Jak samopoczucie? - zapytał Pet w myślach, którym starał się nadać beztroski wyraz.

- Nie wysilaj się - Anna wzruszyła ramionami. Jeżeli nam się uda, to przysięgam, że zrobię wszystko żeby Nowych Ludzi pozbawić wszelkich wpływów.

- Rewolucję przygotowuje się powoli, moja droga. Damy radę pozbawić ich tylko części wpływów. Za jakieś sto lat, być może, uda się zrobić coś więcej.

- Sto lat to niedługo.

- Cieszę się, że wracasz do siebie.

- Chciałabym być na Hildorze - nadała Anna z cieniem nostalgii, wywołanej natłokiem wspomnień, które oczywiście dotarły i do Peta.

- Nie zapominaj, że to co robi Tajna Rada jest tylko polityką. Nie jestem pewien, czy my na ich miejscu postępowalibyśmy inaczej.

- Lepiej lećmy już na spotkanie - ucięła dalszą dyskusję i otoczyła się szczególnie polem blokady myślowej.

Pet przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu kiwając głową do swoich myśli. Wreszcie ruszył powoli, nastawiając pole siłowe na maksimum.

Na spotkanie przybyli przed czasem i czekali gonad kwadrans na pojawienie się grawilotu. Przez chwilę Pet obawiał się, że Loop zmieni jego załogę, ale okazało się, że to obawy były płonne. Zieloni ostrożnie wynieśli kopie i ułożyli je w kapsule, którą Pet i Anna już opuścili.

Jak tylko tamci dwaj powrócili do grawilotu, obydwójce wślizgnęli się ponownie do kapsuły sprawdzając swoje sobowtóry. Za każdym razem odczuwali przy tym pewne zawstydzienie i zmieszanie. To było coś więcej niż zwyczajne lustrzane odbicie. Kopie leżały nieprzytomne w fotelach, ale oddychały miarowo. Ich życiu nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo. Sprawdzili jeszcze raz poprawność programów sterujących kapsułą i wreszcie zabrali się do tego, co tak bardzo odwlekali - zaczęli sprawdzać zawartość pamięci kopii. Nie było w niej wiele nowego. Loop nakazał im jedynie zrezygnować, na jego rozkaz, z udziału w wyborach do Tajnej Rady. Mieli przy tym wygłosić długie przemówienie telewizyjne, w którym stwierdziliby, że nie czują się na siłach do przyjęcia tej funkcji. Mimo że było to szalenie proste, to jednak świadczyło o dużym wyrobieniu Loopa w intrygach. Zakazał im jedynie minimum, ale jednocześnie zagwarantował sobie uzyskanie decydującej przewagi w najważniejszej chwili. Wszelkie późniejsze wyjaśnienia, telewizyjne czy ustne, tylko pozbawiałyby ich resztek szans utrzymania popularności.

Pet i Anna wyszli powoli z kapsuły starannie zamykając za sobą luk. Czekali dopóki pojazd nie zniknął im z oczu. Dopiero wtedy poszli do grawilotu.

- A jeżeli się pomyliliśmy? - zawahał się Pet, kiedy już leżeli w wygodnych fotelach.

- Z pewnością dowiemy się o tym za kilka godzin, kiedy nas ktoś doprowadzi do formy. Przecież zostaniemy tylko sparaliżowani.

Pet spojrzał na nią nie ukrywając strachu i wydał milczący rozkaz zielonym. Po chwili obydwójce wygięli się pod wpływem krótkiego bólu wywołanego działaniem promienników. Potem mogli już śledzić tok dalszych wydarzeń jedynie za pośrednictwem swoich więźniów.

* * *

Lara przebywała wraz z najbliższymi współpracownikami w Centrum Dowództwa Azji umieszczonym w podziemiach wieży. Miała stąd łączność z wszystkimi wieżami jej terytorium oraz z ośrodkami dowodzenia pozostałych Namiestników. Łączność z koloniami utrzymywała za pośrednictwem stacji księżycowej. Jej schron mieścił się na głębokości pięciu kilometrów pod ziemią i był praktycznie nieosiągalny nawet dla grup specjalnych. Teoretycznie istniała taka możliwość, ale ryzyko błędu przy teleportacji czyniło każdą próbę zwykłym samobójstwem. Nikt od dawna już nie marnował swoich ludzi w ten sposób.

Lara zajmowała niewielkie stanowisko pośrodku olbrzymiej Bali. Przed nią mieściło się dwieście stanowisk łączności z różnymi punktami globu i Systemu Słonecznego. Każde z nich było podłączone do jej punktu dowódczego. Z tyłu, poza plecami, mieścił się ośrodek koordynacyjny i prognostyczny podłączony bezpośrednio do komputera analizującego wszystkie możliwe warianty strategiczne.

W dziesięć minut od momentu rozpoczęcia ataku miała pewność, że jest on ograniczony tylko do Sydney i że uciekinierzy, którzy wciąż jeszcze

wymykali się jej grupom pościgowym, z pewnością nie będą mogli opuścić planety. Natychmiast po otrzymaniu meldunku o porwaniu Peta i Anny nakazała start prawie wszystkich jednostek floty, która tworzyła na orbicie kosmiczny parasol. Piloci otrzymali rozkaz strzelania do każdego pojazdu należącego do Loopa lub Bora. Już w dwudziestej minucie po rozpoczęciu walk Loop stracił dwa pojazdy łączności z Księżycem. Zaraz potem wszystkie jego jednostki wycofały się na Ziemię lub na Księżyc. To było podejrzane.

Lara jeszcze raz przyjrzała się obrazowi zsyntetyzowanemu przez komputer na głównym ekranie. Orbita wokółziemska była w jej wyłącznym posiadaniu. Przestrzeń powietrzna Azji i Europy również należała do niej. Nie licząc pięciu grawilotów pościgowych i dwóch pojazdów Loopa powietrze było czyste.

- Dlaczego Loop i Bor nie wesprą swoich ludzi? kołatało jej się cały czar w myślach. Żaden z nich nie należał do osób, które łatwo się poddają.

- Mają świetnych pilotów - mruknął ktoś za jej plecami. Spojrzała na ekran i musiała zgodzić się z tą opinią. Piloci Loopa wyczyniali cuda. Jej grupy specjalne były ewidentnie gorsze. Dowiódł tego zarówno atak na kosmodrom, jak i wyniki walk w mieszkaniu Peta i Anny. Straciła trzynastu zielonych zabijając zaledwie dziewiętnastu. Loop stracił więcej, ale jej ludzie znali przecież lepiej teren.

Zagadką pozostał wciąż cel tego porwania. Przecież nie można było czytać w myślach ani Peta, ani Anny. W jaki więc sposób Loop pragnął zmusić ich do mówienia? Można było oczywiście nakazać im hipnotycznie odpowiedzenie na wszystkie pytania, tylko w praktyce taki rozkaz równał się praniu mózgu. Loop z pewnością nie mógł sobie pozwolić na śmierć przyszłów i to z własnego rozkazu. "Feniksa" broniły trzy grupy specjalne. Nie był wart dalszych strat. Chyba że Loop dysponował jakimś nowym aparatem

tem odczytującym myśli. To było szalenie mało prawdopodobne, ale mimo wszystko kazała sprawdzić tę hipotezę na komputerze. Odpowiedź maszyny była jednoznaczna niemożliwe.

- Lara do Alfa - połączyła się z tymczasowym zastępcą Peta i Anny. -
Potrzebuję pięć normalnych załóg na promach księżycowych. Na ochotnika
- dodała po krótkim zastanowieniu.

- Masz całą flotę - odparł Alf.

- Chcę pięć promów do zaatakowania uciekinierów ich polem magnetycznym. Żaden grawilot nie oprze się temu.

Zaraz potem w eterze rozległ się potworny wrzask zgłaszających się załóg. Lara słuchała tego lekko zaskoczona. Wiedziała o popularności szefa floty i jego zastępcy, ale dopiero teraz uświadomiła sobie naocznie jej rozmiary. Zgłosili się wszyscy. Nawet załogi transporterów marsjańskich, absolutnie nieprzystosowanych do lotów w atmosferze. Alf po krótkim wysiłku zaprowadził wreszcie porządek wśród swoich ludzi i zaraz potem pięć punkcików rozpoczęło błyskawiczną wędrówkę z orbity w stronę wciąż goniących się grawilotów. Trzy promy wystarczą na jeden grawilot. Tak wypadło z obliczeń komputera. Lara rozkazała na początek zaatakowanie jednego z uciekinierów na próbę. Jej ludzie wycofali się trochę, pilnując drugiego i jednocześnie siebie. Dostanie się pod działanie nastawionych na maksimum pól grawitacyjnych silników promów mogło skończyć się nieprzyjemnie. Lara rozkazała swoim ludziom natychmiastową teleportację na pokład grawilotu, który zostanie unieruchomiony i mimo woli wciągnęła się w obraz gonitwy przedstawiony na monitorze. Jeżeli piloci Loopa byli doskonali, to załogi promów były co najmniej równie dobre. Nigdy nie przypuszczała, że te, mimo wszystko, ciężkie maszyny będą zdolne do takiej ekwilibrystyki. Uciekinier również zrozumiał to, bo całkowicie zmienił taktykę i ruszył do ataku, korzystając z tego, że trzeci prom akurat znacznie

oddalił się od grupy chcąc mu zablokować drogę. Zawrócił prawie w miejscu i ruszył na dwa pozostałe promy, w ataku czołowym. Lara skreśliła w myślach to dwie maszyny. Nagle wydarzyła się rzecz niesłychana. Atakowani, zamiast uciekać, ruszyli do przodu z największą dopuszczalną szybkością. Lara patrzyła na ten manewr z podziwem. Grupy interwencyjne były zdolne do czegoś takiego, ale nawet one ratowałyby się prawdopodobnie ucieczką. Grawilot tymczasem zdał sobie sprawę z tego, że dwa strumienie po pięćset G z silników hamujących promów zbliżają się do niego z szybkością dziesięciokrotnie przewyższającą prędkość dźwięku. Nagle wytracił szybkość i runął w dół jak kamień. Trzeci prom był jednak na miejscu i uchwycił go w swoje pole grawitacyjne. Pozostałe dwa lekko tylko się przesunęły i w sekundę później Lara wydała rozkaz teleportacji swoim ludziom.

- Mamy ich obydwójce. Są sparaliżowani - rozległ się w głośniku lekko podniecony głos.

- Zniszczyć drugi grawilot - rozkazała pozostałym maszynom, które dotąd miały zakaz otwierania ognia do uciekających, żeby nie zabić przypadkiem Peta i Anny.

W trzy minuty później lekki pożar w dżungli oznajmił koniec ostatnich zielonych Loopa, którzy brali udział w akcji.

- Przewodniczący Tajnej Rady na linii, Czcigodna. Czy łączyć? - rozległ się głos dyżurnej operatorki. Lara kiwnęła w milczeniu głową.

- Na wielkim ekranie łączności pojawiła się uśmiechnięta twarz Loopa.

- Moje najszczęśliwsze gratulacje - oznajmił radośnie. - To było piękne widowisko, z którego wyciągnę wiele pożytecznych nauk. Mam nadzieję, że pozwolisz zaprosić się na kolację, jak tylko minie ci złość - dodał wyszukanie uprzejmym tonem i wyłączył się.

Lara zachowała kamienną twarz i nikt z jej otoczenia nie domyślił się, jak mało brakowało do wydania rozkazu ataku na wieżę Loopa.

- Przygotować centrum medyczne i odwołać alarm dla floty - rozkazała bezosobowym tonem i skierowała się do windy wiodącej do jej apartamentów.

* * *

Pet siedział zatroskany na łóżku w ich sypialni i przyglądał się leżącej Annie, która wciąż jeszcze nie mogła dojść do siebie po strzale z paralizatora.

- Napędziłaś mi niezłego strachu - nadał, uśmiechając się.

- To było okropne. Czy lekarze powiedzieli dlaczego to na mnie tak podziałało?

- Pletli jakieś bzdury po swojemu - Pet wykonał ręką nieokreślony ruch, mający oddać poziom abstrakcji tych wypowiedzi. - Poleżysz do jutra i wszystko minie jak sen.

- Ostatni raz zgodziłam się na taki numer - zapewniła go z przekonaniem.

- Byliśmy cholernie autentyczni. Trzeba było zobaczyć minę Lary, kiedy przyszła nas odwiedzić. Nasi piloci również okazali się ludźmi na poziomie. Wszyscy zgłosili się na ochotnika, żeby wziąć udział w pościgu. Fama o tym pójdzie w tłum. Zapewniam cię.

- O czym rozmawialiście z Larą? - Anna powróciła do rzeczowego tonu w swoich myślach.

- O miłości - Pet zaśmiał się złośliwie.

- A poza tym?

- Przecież słyszałaś!

- Tylko to, co mówiliście przy mnie. Chcę wiedzieć, co było potem. Zabrała cię przecież do swoich apartamentów.

- Zazdrośnica - stwierdził z zadowoleniem Pet. Sama sprawdź - dodał likwidując całkowicie swoją blokadę mentalną.

* * *

Lara przez chwilę krzątała się po pokoju, przygotowując napoje. Wyglądała doskonale w roli gospodyni. Kiedy już Pet otrzymał swoją szklankę napoju wzmacniającego, usiadła w fotelu naprzeciwko i przez chwilę przyglądała się, jak pije.

- Smakuje? - zaniepokoiła się.

- Świetne - Pet podniósł lekko szklankę w jej stronę markując toast. - Nie sądziłem, że masz takie zacięcie do pełnienia roli pani domu.

- Nie znamy się jeszcze. Widzieliśmy się zaledwie kilkanaście razy.

- Taka kobieta jak ty, byłaby najwspanialszą żoną w moich czasach, ale na szczęście nie znacie tego pojęcia.

- Wiem, co ono oznacza i nie sądzę, żebym miała czego żałować. Do-myślałam się jednak, że w twoich ustach był to komplement. Dziękuję. - Jej czarne włosy były tego dnia luźno rozpuszczone do tyłu i opadały wspaniałą kaskadą na plecy. Zyskiwała przez to szyja i rasowe rysy twarzy, które przedstawiały się wyjątkowo apetycznie na tym czarnym tle.

- Tajna Rada nigdy nie bywa w rozkoszarium, czy w ogóle na dole. Ciekaw jestem, jakie wy macie rozrywki.

- Mogłabym ci odpowiedzieć, że jesteśmy sługami ludzkości.

- Nie nalegam.

- Poznasz kiedyś nasze rozrywki.

- Trzymam cię za słowo.

- Cieszę się, że już minął szok po tych strasznych wypadkach.

- Prawdę mówiąc nic nie pamiętam - przyznał się Pet. - Wiem, że nagle zjawił się w naszym mieszkaniu jakiś nieznany mężczyzna, a potem obudziłem się w szpitalu. Anna chyba wie tyle samo, co ja.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli sam przejrysz zapis przebiegu wypadków - odparła Lara i po chwili na jednej ze ścian pojawił się filmowy zapis całej akcji. Pet przyglądał się w milczeniu, obserwując zwłaszcza sceny przedstawiające ich bezwładne osoby. Doszedł do wniosku, że o ile Anna wyglądała na nich ślicznie, jak zwykle, o tyle on najwyraźniej był nefotogeniczny.

- Więc to Loop - zapytał z niedowierzaniem po zakończeniu projekcji.

- Tak.

- A to trupy w naszym mieszkaniu? Kto ich zabił? Pet wykrzywił się z obrzydzeniem, bo widok rzeczywiście nie należał do najprzyjemniejszych. Zwłaszcza w kolorze. Podczas samych wydarzeń nie miał czasu na przyglądanie się zwłokom ponad niezbędne minimum.

- Tak właśnie praktycznie wygląda wynik walki grup interwencyjnych. Mieliście o nich informację w waszym zestawie hipnotycznym.

- Dlaczego?

- Myślę, że Loop chciał was po prostu przestraszyć. I mnie przy okazji. Uważa, że jesteście dla niego niewygodni.

- Przecież wciąż jesteśmy obcy w waszym świecie. Poza tym, zajmujemy się tylko flotą kosmiczną. Nie mamy żadnego wpływu na politykę. - Pet w duchu był z siebie zadowolony. Uważał, że okazał odpowiednią dozę naiwności, żeby nie wzbudzić w Larze żadnych podejrzeń, a jednocześnie, żeby nie zaczęła go uważać za ostatniego idiotę.

- To ma o wiele szersze podłoże. Loop jest przeciwny wszelkim reformom. Ja natomiast dążę do zasadniczej zmiany stylu naszego życia. Wa-

sze przybycie uruchomiło jakby reakcję łańcuchową. Ludzie od dawna pragnęli odmiany. Wy udowodniliście, że loty pozaukładowe mogą mieć jakiś sens. Przynajmniej dla jednostek. Reszta mogłaby tylko o nich marzyć, ale to już byłoby czymś lepszym od życia jakie znają.

- Kuffa mówił nam coś podobnego - odparł, uważając, że czas najwyższy okazać głębsze zainteresowanie dla jej pomysłu.

W tym świecie pełnym marazmu, rządząca elita wykazywała przerażającą bezpośredniość w dyskusjach między sobą. Na Ziemi za czasów Peta coś takiego byłoby nie do przyjęcia. Lara zresztą wyraźnie starała się opowiadać i dostosować do poziomu, jaki Pet powinien reprezentować jako przedstawiciel tamtej właśnie epoki.

- Jego poglądy są nawet dla mnie odrobinę ekstrawaganckie. Natomiast nie można nie zgodzić się z diagnozą Kontestatorów. Ludzie mięknią i obojętnieją.

- To chyba skutek ciągłego przebywania w wieżach. Przecież dzicy są o wiele bardziej przedsiębiorczy, mimo, że nie posiadają całej tej techniki.

- Tak żyjemy od tysięcy lat i nie można tego zmienić od razu. Potrzeba na to kilkuset lat. Czy wiesz, że znaczna część ludzi nie może wyjść na zewnątrz?

- Przepisy?

- Nie. Nigdy nie było takiego zakazu. Po prostu ich umysły nie mogą zaakceptować otwartej przestrzeni. W chwili, kiedy wieża niknie im z oczu popadają w klasyczną agorafobię. Nazywamy to kompleksem dżungli.

- Wystarczy przenieść ośrodki wychowawcze do dżungli. Kilka lat życia w oderwaniu od atmosfery wież uodporni każde dziecko.

- Owszem, jest to rozwiązanie, ale Tajna Rada nie może dojść do porozumienia w tej kwestii. Jest to tak zasadnicza decyzja, że nasze przepisy

wymagają pełnej zgodności wszystkich jej członków. Domyślasz się chyba stanowiska Loopa.

- Dlaczego on tak bardzo boi się zmian?

- Po pierwsze dlatego, że wierzy w testament Herstha. Stara się więc realizować go dosłownie.

- Przecież Hersth żył przed dwoma tysiącami lat! Sporo się od tego czasu zmieniło.

- Jest jeszcze druga sprawa. Tajna Rada zawsze była wybierana spośród tych, którzy osiągnęli największy stopień długowieczności. Przeciętnie sto pięćdziesiąt lat nieprzerwanej władzy. Ten okres coraz bardziej się wydłuża. Ja mam na przykład sto osiemdziesiąt lat i będę najprawdopodobniej żyła jeszcze jakieś sto pięćdziesiąt lat. Loop jest o dwadzieścia lat starszy. Gnębi go ten sam strach, co jego poprzedników: lęk przed utratą władzy i odejściem w nudę. Widzisz, Pet, my doskonale sobie zdajemy sprawę ze skutków przymusowej beczynności. Przykłady tego widzimy na co dzień.

- Nie można przedłużać obowiązkowego wymiaru pracy?

- Ludzie mogliby się nie zgodzić na to, bo nie mamy powodu do produkowania więcej niż obecnie. Pełnej automatyzacji nie wprowadziliśmy dotąd właśnie dlatego, żeby nie stracić chociaż tych dwóch godzin dziennie. Potrzebny nam jest jakiś olbrzymi cel działań.

- Loty pozaukładowe wymagałyby znacznej rozbudowy przemysłu?

- Owszem. Budowa nowych statków, kosmodromów. Badania naukowe. Może nawet zwiększenie tempa zasiedlania Układu Słonecznego. Jest w nim jeszcze dość miejsca.

- Można wreszcie wziąć się za dzikich.

- Na to nie zgodzą się Nowi Ludzie, bo to zbyt odbiega od nakazów Herstha. Chociaż przemawiałyby za tym i względy natury genetycznej. Taka

mieszanka krwi bardzo dobrze by nam zrobiła. Teraz jest ona robiona za rzadko. Tylko z okazji Naboru.

- Czy Loopowi nie można jakoś wytłumaczyć tego wszystkiego?

- Myślę, że odpowiedź na to pytanie przeżyłeś dzisiaj razem z Anną.

- Za naszych czasów istniało takie pojęcie, jak referendum. Jeżeli były jakieś kwestie sporne w łonie władzy, zwracano się do narodu, żeby poprosić go o opinię. Czy nie możesz zrobić czegoś podobnego?

- Owszem, ale musi istnieć jakiś rzeczywisty problem.

- Nie rozumiem.

- Komu chcesz mówić o tym, co ci powiedziałam? Nowi Ludzie to znają, reszta natomiast nie przetrzymałaby tej wiadomości.

- Uważasz, że jest aż tak źle?

Lara w milczeniu pokiwała głową. Przez chwilę zastanawiała się nad czymś. Wreszcie wypłała spory łyk z trzymanej w ręku szklanki i mówiła dalej:

- Problem musi wypłynąć sam i ludzie muszą go dostrzec. Wtedy dopiero będę mogła wystąpić o takie referendum, jak ty to nazywasz.

Pet z kolei pozwolił sobie na chwilę zastanowienia. Ich dotychczasowa rozmowa była mieszaniną kłamstw i półprawd. Teraz Lara najwyraźniej oczekiwała od niego jakiejś propozycji. Pet nie był pewien, czy w świetle jej programu historycznego sprzed roku powinien wyrywać się z własną inicjatywą. Doszedł wreszcie do wniosku, że najrozsądniej będzie jedynie zadeklarować poparcie dla jej polityki i ogólnie zaoferować swoją pomoc.

- Czuję się jak troglodyta - odparł uśmiechając się z lekkim zażenowaniem - to wszystko trochę mnie przerasta. Wiem, że powinienem ci jakoś pomóc, ale... nie rozumiem tej Ziemi; którą zastaliśmy z Anną po powrocie. Jeżeli będziemy mogli być ci pomocni...

- Chciałabym, żebyście opowiadali jak najwięcej o waszym locie i życiu w Kosmosie - Lara przyglądała mu się z zadowoleniem i musiała sobie w duchu składać gratulacje z powodu swojej dalekowzroczności. Może zresztą uważała to za rzecz jak najbardziej normalną? Trudno powiedzieć.

- Tylko tyle? - zapytał Pet z ledwo zauważalnym rozczarowaniem w głosie.

- Na początek - odparła ze śmiechem. - Później chciałabym, ażebyście razem z Anną włączyli się do ruchu Kontestatorów. Kuffie potrzebna jest wasza pomoc.

- Zrobimy wszystko, co zechcesz - zapewniał ją uroczyście Pet.

* * *

- Nigdy mi nie mówiłeś, dlaczego zdecydowałeś się zostać pilotem - podsumowała całą rozmowę Anna. - Za naszych czasów byłbyś świetnym politykiem.

- Chyba właśnie za to cię kocham - stwierdził zrezygnowanym tonem Pet. - Umiesz cudownie popadać w skrajności.

- Nie martw się. Powieszą nas razem.

- Wątpię. Wcześniej zmusisz mnie do morderstwa.

- Ta dobra kobieta odwała za nas kawał roboty. - Anna znowu powróciła na ziemię i z jej myśli zniknęła kpina.

- Ta dobra kobieta może być bardzo niebezpieczna.

- Ale dasz sobie z nią radę, dobry człowieku.

- Mam wolną rękę? - Pet wyraźnie się ożywił.

- Dasz sobie z nią radę, jeśli będziesz słuchał moich rad - wyjaśniła Anna.

- Co mi poradzisz na początek?

- Żebyś ją lepiej poznał.
- Nie poznaję cię. Nie tak dawno mówiłaś coś wręcz przeciwnego.
- Skoro oficjalnie przyłączyliśmy się do Lary, należy bliżej ją poznać.
- Musimy więc ustalić jakiś plan działania stwierdził autorytatywnie kładąc się obok niej i całując ją namiętnie.
- Powagi, wariacie - mruknęła wyślizgując się niezdarnie z objęć - nie wykorzystuj mojej choroby.
- Bardzo lubię wykorzystywać ludzi - wyznał Pet z głębokim przekonaniem.
- Co dalej, wodzu?
- Za dwa dni uruchamiamy generator pola. Wtedy będziemy mieli spokój z wszystkim oprócz Lary.
- Wyjaśniłeś jej, że to pole nie jest absolutną ochroną?
- Lara wie, że to pole przepuszcza powietrze i fale radiowe. Wie również, że w każdej chwili możemy zwiększyć moc generatora i otrzymamy pełną ochronę.
- Na Ziemi są w tej chwili trzy generatory. Dwa z nich ma Loop. Może dojść do walki.
- Nie wcześniej niż Loop dostanie resztę dokumentacji. W tym czasie nasze pole będzie już działać.
- Przedwczoraj przygotowałam plan ochrony powietrznej Sydney. Będziemy mieli trzy statki na orbicie, które zapewnią kontrolę powietrzną całej Azji.
- Trzeba było wystrzelić satelity.
- W razie czego, to statki będą pierwszymi jednostkami, które wejdą w kontakt bojowy z ewentualnym wrogiem.
- W takim razie musimy więcej wykorzystać Fula. Potrzebne nam są wszelkie prognozy na najbliższy rok.

- To może poczekać. Przez pierwszych parę miesięcy nic się nie wydarzy. Loop będzie próbował dojść do porozumienia z Larą, a my musimy zająć się programami TV. Myślałam natomiast o zbudowaniu zapasowej bazy w dżungli.

- Mamy już coś takiego.

- To prowizorka: Chcę mieć bazę z prawdziwego zdarzenia. Z pełnym wyposażeniem. Z komputerem, własnym polem ochronnym i pewną liczbą ludzi nam oddanych.

- Z tym ostatnim nie ma najmniejszego kłopotu. Wystarczy wyjść na korytarz.

- Wiesz dobrze, że ci, których zdobywamy są kalekami intelektualnymi. Możemy im nakazać wszystko i wtłoczyć im w myśli dowolne treści, ale nie możemy od nich wtedy wymagać pełnej samodzielności. Już Hildor zwracał na to uwagę.

- W ten sposób zaprzeczasz wszystkiemu, co dotychczas zrobiliśmy. Mamy kilka tysięcy posłusznych i oddanych nam istot, które nie są nic warte.

- Wcześniej czy później każdy z nich natrafi na sytuację, w której wypłyną nasze nakazy. Za pierwszym razem nie zwrócą na to uwagi, ale za drugim zaczną się zastanawiać i od tego momentu staną się kalekami. W większości wypadków nie będą mogli się z nami zgodzić. Mamy więc tylko kilka tysięcy potencjalnych szaleńców. To wszystko.

- Tych kilka tysięcy musi wystarczyć. I lepiej będzie dla nas, jeśli oszaleją później niż wcześniej. W ten sposób oszczędzą tego innym.

- W bazie musimy mieć ludzi pewnych. Żeby to osiągnąć, pozostaje nam tylko jedno źródło - dżungla.

- Dzicy są za głupi, a my nie mamy odpowiednich urządzeń, żeby szkolić ich w ten sam sposób, co Tajna Rada.

- Dlatego musimy mieć bazę w pełni wyposażoną. Ludzie z wież posłużą nam tylko do zachowania życia. Potem możemy ich spisać na straty, chociaż uważam, że nagła epidemia szaleństw wywoła tylko poważne podejrzenia. Ich również należałoby poddać pełnej depersonifikacji. Rozumiesz chyba, że jeśli nie uda nam się pociągnąć za sobą kilkuset tysięcy ludzi z wież, to wszelkie nasze nadzieje sprowadzą się do szybkości "Feniksa" i niezawodności jego pola.

- Potrzeba nam co najmniej miliona.

- Skąd weźmiesz milion ludzi pragnących działania? Znakomita większość żyje dniem dzisiejszym i wczorajszym. Do działania zdolna jest mała ich część, którą musimy dzielić z Larą, Loopem i całą resztą. Nie wiemy nawet, jakie nastroje panują wśród kolonistów z Marsa i Wenus.

- Kochanie - Pet podniósł się z łóżka, żeby nadać swoim myślom większej wagi - weźmy się na razie do propagandy. Ful musi ustalić moment, w którym powiemy im o Hildorze. Od tego będzie zależeć bardzo wiele, jeśli nie wszystko. Ful może przedstawić Marsa i Wenus, jako przykład, że kolonizacja jest możliwa. Powinien nawet dbać o to, żeby przedstawiać kolonistów jako wzór do naśladowania. To może nam się przydać już niedługo. Jeżeli uda nam się spowodować rozłam w obozie Loopa, to połowa kłopotów znajdzie się za nami. Można posunąć się nawet tak daleko, żeby rzucić hasło o tym, że Mars musi ponownie uratować ludzkość.

- Zaraz potem zajmiemy się budową bazy. Chcę stworzyć tam ośrodek naukowy, który będzie zajmował się nowymi napędami. Teleportacja jest świetnym punktem wyjścia. My nabraliśmy się na bajeczkę z promieniowaniem, co nie zmienia faktu, że grupy interwencyjne istnieją.

- Chciałbym wierzyć równie mocno, że wrócimy na Hildora - nadał Pet z nie ukrywaną zazdrością. Zbudujemy tę bazę. Zapewniam cię.

- Czy wiesz, że Lara kocha się w Loopie?

- Skąd ci to wpadło do głowy?
- Kiedy przyszła odwiedzić mnie w szpitalu, nie ukrywała swoich myśli tak mocno, jak zwykle. To było z niej na odległość. Ona go kocha.

* * *

Następny rok minął spokojnie: od momentu uruchomienia generatora pola siłowego w Sydney, a potem przez Loopa i innych Namiestników, sytuacja polityczna na Ziemi uległa znacznemu zaostrzeniu, choć zdawało sobie z tego sprawę zaledwie kilkadziesiąt tysięcy Nowych Ludzi i ich najbliższych współpracowników. Reszta żyła dalej monotonnym trybem dwugodzinnej pracy i wielogodzinnych pobytów na poziomach rozrywki. Pet z Anną nadawali raz w tygodniu audycje poświęcone zdobywaniu Kosmosu. Loop i Bor zgodzili się na ich występy na kanale ogólnoziemskim raz w miesiącu, ale za każdym razem audycjom towarzyszyła niewidoczna Akcja Błysk, która stopniowo zaostrzała hasła wytaczane przeciwko Petowi i Annie. Lara nie przeciwstawiała się temu specjalnie, rozumiejąc, że Loop musi się bronić. Poza tym traktowała to jako dodatkowe zabezpieczenie na wypadek, gdyby ktoś zbyt utożsamił się z poglądami dwójki kosmonautów. Jej flota natomiast stała się przez ten rok najlepszą jednostką w Układzie Słonecznym i nawet Loop przysyłał co jakiś czas kilku swoich pilotów na przeszkolenie. Pilnie baczył przy tym, żeby nie dostali się oni pod bezpośrednie wpływy Peta czy Anny.

W trzy miesiące od czasu pamiętnej próby porwania, Pet udał się z pierwszą oficjalną wizytą na Księżyc. W tym samym czasie przebywał tam również obecny szef kolonii marsjańskiej - Sep. Pet był przekonany, że ten zabieg okoliczności został starannie przygotowany i że należy go traktować jako pierwszy rezultat ich audycji, w których często powtarzali, że Mars i

Wenus powinny stanowić wzór do naśladowania dla wszystkich Ziemiaków. Jego podejrzenia potwierdziły się zupełnie, kiedy Glenda, która kierowała bazą księżycową, poznała ich ze sobą oficjalnie na prywatnym spotkaniu. Przez ponad cztery godziny rozmawiali w trójkę na tematy ogólne.

Pet był zadowolony z tej rozmowy. Udało mu się przekazać swoim słuchaczom, że według opinii jego i Anny kolonie układowe powinny nabrać większego znaczenia, być może równie ważnego, co w czasach Hertha. Napomknął również, że w przypadku gdyby ludzkość postanowiła kiedyś ponownie zająć się lotami pozaukładowymi, Księżyc i kolonie nabrałyby nowego znaczenia, jako bazy szkoleniowe i remontowe. Sep z Glendą zgodzili się z nim, że Ziemia nie może w tej chwili pretendować do takiej roli z uwagi na dzikich, którym w żadnym wypadku nie należy gwałtownie zmieniać dotychczasowego środowiska. Pet potraktował tę wypowiedź jako zapowiedź ewentualnego porozumienia, mimo że ani razu nikt nie wspomniał wprost o wydarzeniach na Ziemi.

Pet przebywał na Księżycu przez prawie miesiąc, wykorzystując ten czas również na szkolenie załóg. Często rozmawiał i spotykał się z Glendą w ogrodach stacji, które stanowiły jeden z cudów tego nowego świata.

Anna tymczasem spotykała się często z Kuffą na długich rozmowach o ludziach. Doskonaliła również ciągle system obrony Sydney i osobiście brała udział w dyżurach na orbicie, używając do tego "Feniksa", którego za nic w świecie nie pozwoliła zabrać Petowi na Księżyc. "Feniks" miał już pełną obsadę trzydziestu osób, z Almą jako nawigatorem i Alfem, jako pilotem. Anna ograniczała się do dowodzenia. Na specjalne życzenie Lary w załodze znalazło się sześciu zielonych, którzy mieli zapewnić ochronę Annie i Petowi. Tych sześciu zostało oczywiście natychmiast opanowanych przez Annę i przy tej okazji okazało się, że mieli oni pilnować swoich dowódców nie tylko przed Loopem, ale w ogóle.

Kuffa w czasie tych spotkań wiele razy dawał jej do zrozumienia, że- by oboje z Petem strzegli się Lary. Kilka razy odwiedzała również Larę, którą zaczęła szczerze podziwiać, mimo że coraz bardziej musiała się jej obawiać. Większość czasu spędzała jednak w sztabie floty, gdzie dokonywała nowych nagrań dla telewizji. Ful spisywał się przez cały ten czas doskonale, ale Anna obawiała się, że Lara zacznie w końcu coś podejrzewać i zastąpi go kimś innym.

Zaraz po powrocie Peta z Księżycy obydwój zostali zaproszeni przez Nazona do Nairobi, a przynajmniej w miejsce, gdzie kiedyś leżało to miasto. Powoli utwierdzali się w przekonaniu, że kryzys, którego ich powrót stał się przyczyną, coraz bardziej różni między sobą głównych aktorów. Nazon najwyraźniej starał zabezpieczyć się przed Larą. Kuffa czynił to samo. Jedyne Lara i Loop traktowali przybyszów jak marionetki, ufni w doskonałość swoich maszyn hipnotycznych.

W sześć miesięcy po próbie porwania, Anna wybrała wreszcie miejsce na założenie bazy. Zawsze sceptycznie nastawiony Pet musiał tym razem przyznać jej pewną dozę genialności. Anna w czasie którejś rozmowy z Kuffą dowiedziała się, że przed pięciuset laty znacznie ograniczono rozwój nowych zakładów produkcyjnych i część z nich pozostawiono w stanie nieukończonym. W tym samym czasie, z nieznanych dziś powodów wstrzymano pracę nad budową kolejnej wieży na terenie Syberii. Według Kuffy, wieża to miała wykończone fundamenty, łącznie z całym systemem energetycznym. Podciągnięta została do poziomu minus jeden i następnie wszelkie prace przy niej wstrzymano, zasypując wykop. Kuffa powiedział też, że dziś nawet on nie jest w stanie ustalić dokładnego jej położenia. Był chyba jedyną żyjącą osobą, która wiedziała w ogóle o tej nie ukończonej budowie. Anna zaraz po powrocie do Sydney odbyła kilka spotkań ze swoimi ludźmi i wywnioskowała z nich, że jest tylko jedna możliwość odnalezienia budowli.

Należało sprawdzić w sekcji przemysłowej listę odbiorców energii z systemu a7,jatyckiego. Ponieważ wszelkie budowy i przemysł zostały na Ziemi powierzone automatom, więc ludzie często nie wiedzieli niczego o szczegółach tych przedsięwzięć. Wszelkie budowy nie ukończone, a wyposażone w systemy energetyczne miały zainstalowane urządzenia konserwujące sterowane przez komputer. Jeżeli wieża miała wykończone wszystkie fundamenty, to powinna mieć również cały system komputerowego sterowania, który po dziś dzień musiał pobierać z centralnej rozdzielni energii. Autonomia wież została wprowadzona dopiero przed dwustu laty i wszystkie wcześniejsze budowle były zasilane z centralnych elektrowni orbitalnych. Ponieważ nie opłacało się ich demontować więc pozostawiono tę dwoistość systemu. Autonomię miały tylko centra Tajnej Rady i najważniejsze ośrodki naukowe. Anna przez dwa tygodnie szperała potajemnie we wszelkich możliwych rejestrach i wreszcie znalazła to, czego szukała. Wieża znajdowała się a stóp Uralu.

Pet uwierzył jej dopiero wtedy, kiedy obydwójce udali się tam osobiście. W trakcie oględzin okazało się, że w pobliżu mieszczą się dwie, na wpół wykończone, fabryki automatyczne przeznaczone do zaspokajania potrzeb przyszłych mieszkańców.

Następne dwa miesiące poświęcili na długie podróże po Azji i Afryce dla zorientowania się w pracy automatycznego systemu przemysłowego. Ich owocem było zapewnienie kontynuacji prac nad wykończeniem nowej bazy oraz obu fabryk. Zlecili również zainstalowanie autonomicznego systemu energetycznego, żeby uniezależnić się od dopływu z zewnątrz. W ten sposób zniknął ślad, po którym Anna dotarła do tej budowli.

Po następnym miesiącu baza była gotowa i natychmiast przetransportowali do niej swoje kopie. Anna postanowiła zamontować w niej również generator pola siłowego z prawdziwego zdarzenia, ale w realizacji

tych planów przeszkodził jej meldunek Fula, który powiadomił ich, że według danych działu propagandy nadszedł właśnie czas, żeby ujawnić informację o Hildorze.

Przez dwa dni Pet z Anną naradzali się jak i co mają ujawnić. Postanowili nie ujawniać nazwy planety, prawdziwych przyczyn ich odlotu z Ziemi, ani tym bardziej prawdziwej sytuacji na planecie. Postanowili również poinformować o wszystkim najpierw Larę, ryzykując, że może się to ujemnie odbić na ich pozycji w jej oczach. Sposób prezentacji problemu nie był sprzeczny z programem hipnotycznym, któremu zostali poddani zaraz po przylocie. Wprost przeciwnie. Ujawniając tę informację, potwierdzali raz jeszcze jego skuteczność. Pet skontaktował się wcześniej z naukowcami, których zdążył sobie podporządkować i upewnił się, że informacja to mogła zostać ukryta przed Larą przez jeszcze dobrych kilka miesięcy.

Podczas kiedy Anna zajmowała się opracowaniem szczegółów wypowiedzi, Pet odwiedził Larę. Rozmowa miała bardzo spokojny przebieg, a Lara wydawała się nawet zadowolona z usłyszonej rewelacji. Najprawdopodobniej od dawna żywiła pewne podejrzenia, które teraz znalazły wreszcie potwierdzenie. Od razu doceniła wagę tajemnicy i zwlekała z odpowiedzią aż trzy dni.

* * *

Loop został mocno zaskoczony zapowiedzią publicznego wystąpienia dwójki kosmonautów. Wstrzymanie emisji nie wchodziło w rachubę, ponieważ Lara zapowiedziała, że osobiście będzie w nim uczestniczyć. Jego ludzie nie mogli zaś zebrać odpowiednich danych z powodu działania pola siłowego. Pośrednimi kanałami dowiedział się jedynie, że audycja będzie

miała coś wspólnego z wyjaśnieniem nie znanych dotąd faktów dotyczących lotu "Feniksa".

Na wszelki wypadek Torf przygotował kilka wariantów Akcji Błysk, a Loop postawił w Stan gotowości swoje grupy interwencyjne, gdyby Lara zamierzała doprowadzić do otwartego konfliktu. Było to jednak bardzo mało prawdopodobne.

Emisja rozpoczęła się krótkim przypomnieniem historii kosmonautów. Loop pomyślał ze smutkiem, że po raz pierwszy znalazł się w tak głupiej sytuacji - nie wiedział zupełnie, o czym będzie mowa w programie ogólnoziemskim.

Hop miał rację - pomyślał - trzeba było ich zabić natychmiast po przylocie.

Tymczasem głos zabrała Anna i musiał przyznać, że było to mistrzowskie posunięcie. Ubrana w czarną tunikę wyglądała pięknie i Loop po raz pierwszy spojrzał na nią jak na kobietę. Dotąd traktował ją i Peta jak pionki na szachownicy walki o władzę. Teraz zorientował się, że ten pionek jest piękną kobietą, która w niczym nie ustępuje nawet samej Larze. Namiestnik Azji siedział w głębi trójwymiarowego obrazu obok Peta i z jej nieprzeniknionej twarzy Loop wyczytał, że zanoszą się na prawdziwą rewelację. Lara była równie piękna i miała ten sam wyniosły i lekko znużony wyraz na twarzy co Anna. Dopiero teraz Loop zrozumiał, że jego podejrzewania szły w złym kierunku. Przyjrzał się jeszcze raz twarzy Anny i Peta. Ich zachowanie, miny, ruchy, wyważony i wręcz flegmatyczny spokój nie dawały się wytłumaczyć rocznym pobytem na Ziemi czy rutyną kosmonautów. To było coś więcej. To zdobywało się tylko przez długoletnie sprawowanie władzy. Loop w tej chwili zrozumiał, że został oszukany, że cała Tajna Rada została oszukana przez tę dwójkę przybyszów z przeszłości. Jeśli przybywali tylko z przeszłości. Nie potrafiliby logicznie uzasadnić swoich podej-

rzeń, ale nagle stało się dla niego jasne, że cała to trójka musi zginąć. Może z wyjątkiem Lary, ale Lara używała ich jako pionków w grze przeciwko niemu i najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z rozmiarów niebezpieczeństwa. Dalsze rozważania przerwał mu głos Anny, która rozpoczęła swoje wystąpienie.

- Wystartowaliśmy z Ziemi przed wielką wojną, w 3522 roku, wraz z trzydziestoma towarzyszami. Wszyscy to wiecie z wcześniejszego faktu dotyczącego naszej wyprawy. Przez cztery lata po awarii silników lecieliśmy z wielokrotnym przyspieszeniem, które dochodziło czasami do 8 g. Kiedy jednak udało nam się usunąć awarię, byliśmy tak daleko od planowanego celu naszej wyprawy - Syriusza, że nie mogliśmy nawet marzyć o powrocie z powodu braku paliwa. Znajdowaliśmy się ponad tysiąc lat świetlnych od Ziemi. Jedyną szansą było znalezienie odpowiedniej planety i pierwiastków radioaktywnych potrzebnych do napędzania naszych silników. Znaleźliśmy taką planetę i nazwaliśmy ją Sol B na pamiątkę Ziemi.

Tu pojawiły się na ekranie współrzędne galaktyczne planety oraz krótkie omówienie jej podstawowych parametrów fizycznych. Loop stwierdził ze zdumieniem, że rzeczywiście bardzo przypominała Ziemię. Zaczął domyślać się tego, co nastąpi dalej. Przez chwilę zastanawiał się nad ewentualnością natychmiastowego przerwania emisji na podległym sobie obszarze, ale zaraz odrzucił tę myśl. Byłoby to niepotrzebnym potwierdzeniem olbrzymiej wagi tego wystąpienia. Obiecał sobie solennie, że natychmiast po zakończeniu transmisji przystąpi do zniszczenia Sydney. Musi zainscenizować jakiś wypadek naturalny, który pogrzebie całą trójkę. Był pewien, że nawet teraz da sobie radę z człowieczkami. To były w gruncie rzeczy tylko duże dzieci.

Tymczasem Anna mówiła dalej.

- Sol II okazał się bardzo zasobny we wszelkie minerały. "Feniks" był wyposażony w sprzęt potrzebny do zbudowania dwóch baz na planetach Syriusza. Bazy miały być oczywiście bezzałogowe, ale w naszych czasach przepisy zobowiązywały konstruktorów do budowy każdej budowli w innych układach gwiazdnych w taki sposób, żeby mogła przez kilka lat służyć za schronienie dla załóg raket gwiazdnych, które znajdują się w sytuacji przymusowej. Zbudowaliśmy więc w rok bazę dla stu osób w pełni wyposażoną we wszystkie potrzebne udogodnienia. Po trzech latach udało nam się zapewnić wydobycie potrzebnych minerałów w ilościach wystarczających do odlotu z planety i powrotu na Ziemię. Wtedy dopiero uświadomiliśmy sobie, że od naszego odlotu minęło prawie półtora tysiąca lat czasu ziemskiego, a ewentualny powrót zajmie drugie tyle. Byliśmy wyobcowani z tej Ziemi, którą znaleźliśmy i nie mieliśmy szans na powrót do tego, co było naszym życiem. Sol II stał się tymczasem naszym domem. W drugim roku pobytu urodziło się ośmioro dzieci. Pięć dziewczynek i trzech chłopców.

Tu Anna wdała się we wzruszającą opowieść o perypetiach pierwszych potomków kolonistów. Loop przyznał jej olbrzymie zdolności aktorskie. W momencie, kiedy kamera dała zbliżenie na jej twarz, po której wolno spływała łza, Loop również o mało nie dał się nabrać. Zaraz się jednak opanował i zaczął rozważać na czym może polegać to gra. Jak dotąd, był w głębi duszy przekonany, że to, co słyszy nie jest całą prawdą o "Feniksie".

- Pod koniec czwartego roku pobytu zdecydowaliśmy, że powrót na Ziemię nie ma sensu - ciągnęła Anna. - Staliśmy się wygnańcami i musieliśmy zbudować sami naszą nową ojczyznę. Poza tym, mieliśmy już dziesięcioro dzieci i ryzykowanie ich życiem w ciężkiej podróży, wymagającej wielokrotnych przeciążeń byłoby zbrodnią. Postanowiliśmy więc pozostać na Sol II. Po sześciu latach pobytu rozbudowaliśmy znacznie naszą bazę i uru-

chomiliśmy dwie fabryczki części zamiennych dla naszych urządzeń. Skonstruowaliśmy również pierwsze roboty rolnicze, które zajęły się uprawą miejscowej roślinności, której kilkanaście gatunków nadawało się do spożycia bezpośrednio lub po niewielkich przeróbkach. W siódmym roku urodził się Kris - nasz syn.

Tu Anna na chwilę przerwała, jakby nie mogąc znaleźć słów. Wtedy podszedł do niej Pet i objąwszy ją czule ramieniem pogładził delikatnie drugą ręką po głowie.

- W rok później urodziła się nasza córka Ewa dokończył za Annę, która słysząc to słowa jakby ocknęła się z odrętwienia i wyprostowawszy się ciągnęła dalej sama.

Loop skwitował tę scenę skrzywieniem twarzy, które wyrażało w najwyższym stopniu dezaprobatę dla tego rodzaju chwytów. Potem przypomniał sobie, że cały program robiony jest dla człowieczków, a nie dla elity i zrezygnowany słuchał dalej. Zdążył uspokoić się trochę, bo Torf przewidział podobną ewentualność i odpowiedni wariant Akcji Błysk już rozpoczął neutralizację tych rewelacji w umysłach odbiorców.

- Kiedy Ewa osiągnęła dwa lata, przeprowadziliśmy głosowanie nad celowością kontaktu z Ziemią. Tylko my dwoje uważaliśmy, że trzeba powrócić i powiadomić naszą ojczystą planetę o założeniu pierwszej ziemskiej kolonii w Kosmosie. Reszta uważała, że Ziemia już dawno rozpoczęła kolonizację planet na własną rękę. "Feniks" nie nadawał się wtedy do lotu, ponieważ duża część urządzeń została z niego wymontowana dla potrzeb bazy. Zapadła więc decyzja, że my dwoje zostaniemy poddani anabiozie do czasu, kiedy reszta naszych towarzyszy zbuduje układy dublujące te, które zostały wymontowane z "Feniksa" i przygotuje nasz statek do lotu. Trwało to blisko sześćdziesiąt lat na Sol II, co odpowiadało około pięćdziesięciu latom ziemskim.

Kiedy obudziliśmy się, kolonia liczyła prawie dwa i pół tysiąca ludzi, a my staliśmy się pradziadkami. Tempo przyrostu naturalnego było szalenie wysokie i w czasach naszego przebudzenia ludność bazy podwajała się co dwanaście lat. Wszystkie nasze urządzenia pracowały na maksimum mocy i jedynie fakt, że były to najlepsze w naszych czasach konstrukcje, obliczone na trwanie w najgorszych warunkach przez setki lat umożliwiło nam zachowanie odpowiedniego poziomu rozwoju. Wykształcenie naszych dzieci było ułatwione dzięki przystosowaniu komputera pokładowego do indywidualnego nauczania ponad dwustu dzieci jednocześnie. Nie zmienia to faktu, że przez ten czas znacznie obniżył się poziom ogólnego rozwoju i cofnęliśmy się mniej więcej do okresu z dwudziestego trzeciego wieku. To było jednak nieuniknione.

Przed odlotem Rada naszej bazy zdecydowała, że fakt istnienia ludzi na Sol II powinien zasadniczo pozostać tajemnicą dla Ziemi. Przygotowaliśmy więc historyjkę o śmierci w kosmosie większości załogi. Sol II chciał pozostać anonimowy uważając, że na obecnym etapie rozwoju Ziemia nie powinna wiedzieć, o jego istnieniu, ponieważ większość z nas straciła zaufanie do planety matki. Trudno dokładnie wyjaśnić to uczucia, ale były one faktem a większości kolonistów. Rada uważała, że nagłe przybycie ewentualnej pomocy z Ziemi zachwieje zaufanie naszych ludzi we własne siły, pozbawi ich energii życiowej, którą wkładali w zbudowanie nowego świata. Trzeba przy tym dodać, że nasze dzieci były wychowane w przeświadczeniu, że nie może być mowy o żadnej pomocy z Ziemi. Rada upoważniła nas jednak do ujawnienia tej informacji w przypadku, gdybyśmy zostali do tego, w jakiś sposób zmuszeni lub po prostu uznali, że może się to przysłużyć kolonistom z Sol II.

Długo ukrywaliśmy tę wiadomość, mimo że z Petem niejednokrotnie zastanawialiśmy się nad możliwością jej ujawnienia. Mówimy o tym dziś

dlatego, ponieważ uważamy, że Ziemia jest w stanie pomóc naszym towarzyszom. Mówimy również dlatego, że doszliśmy z Petem do wniosku, że miejsce ludzi powinno być wśród gwiazd. Jest to nasze prywatne zdanie, ale chcielibyśmy, żeby wszyscy mieszkańcy Ziemi i planet zamieszkałych zastanowili się nad tym problemem.

Jeżeli nam odmówicie racji, to pragnęlibyśmy was prosić o umożliwienie nam powrotu na Sol II wraz z maksymalną ilością ekwipunku, który z pewnością przyda się do utrzymania jej przy życiu.

Loop nie słuchał dalej, bo były to tylko niektóre fragmenty z poprzednich programów. Dopiero teraz zrozumiał, do czego były one im potrzebne. Anna oczywiście nie dopowiedziała wielu spraw do końca, jak i nie powiedziała z pewnością całej prawdy. Nowi Ludzie zauważą to. Przynajmniej znaczna ich część, ale człowieczkowie kupią cały program. Domyślą się również, mimo niedopowiedzenia, że Anna i Pet poświęcili wszystko w imię Ziemi, a teraz zechcą poświęcić raz jeszcze wszystko w imię Sol B. Ludzie byli obojętni, ale Loop nie wątpił, że wielu z nich poprze tę dwójkę choćby w imię rozrywki. Może nawet będzie w tym jakiś element wzniosłości. Kto wie? W gruncie rzeczy Loop był przekonany, że ludzie mają w nosie gwiazdy. Może z wyjątkiem tych, którzy żyją na planetach.

Właśnie. W tym momencie Loop zdał sobie po raz drugi sprawę z tego, że został oszukany. Nie wątpił, że kolonie na Marsie i Wenus, a może i na Księżycu wygrają z pewnością audycję do swoich celów. Zechcą na pewno zwiększyć swoje znaczenie. Przez chwilę zastanawiał się nad sytuacją i wreszcie polecił wezwać do siebie Bora, Emmę, Torfa, Zipa i Zoję. W niecałą godzinę później rozpoczęła się największa narada wojenna w historii planety od czasu wielkiej wojny.

* * *

Sydney od godziny było celem zmasowanego ataku Loopa, który wydawał się sprawdzać hurtem wszystkie teorie dotyczące granic wytrzymałości pola siłowego. Załogi patroli ostrzegawczych, krążące na orbicie z polecenia Anny, zostały zabite uderzeniem fal radiowych, mających zniszczyć mózgi mieszkańców wież. Tylko instynktowna decyzja Peta, który na pierwszy sygnał podejrzanej aktywności Glendy w bazie księżycowej rozkazał wzmocnić do maksimum pole, uratowała Sydney. Pole wzmocniono dosłownie w tej samej sekundzie, w której spadło mordercze promieniowanie. Doszło do kilku przecieków, które zabiły praktycznie całą obsługę kosmodromu. Flota azjatycka została w ten sposób uwięziona pod kokonem siłowym bez możliwości startu. Drugi atak, przeprowadzony w sześć minut później przy pomocy baterii księżycowych laserów, czerpiących energię z połowy generatorów ziemskich, zastał Peta i Annę już w Centrum Dowódczym. Tym razem załogę stanowili wyłącznie Nowi Ludzie.

Lara siedziała między Petem i Anną przed stanowiskiem kierowniczym. Za nią stało dwunastu zielonych, jako bezpośrednia ochrona.

Pet z Anną od początku pobytu w podziemiach połączyli się w unię myślową, kontrolując w ten sposób ochronę Lary.

- On chce nie tylko naszych głów, ale i Lary. To bardzo symptomatyczne - nadała Anna.

- To była tylko twoja hipoteza. On nie musi jej kochać.

- Ona za to kocha jego.

Lara z zawziętością, której nigdy przedtem nie okazywała, przyjmowała sprawozdanie z poszczególnych pionów. Ta zawziętość zdradzała właśnie jej bezradność.

- Zastanawiałaś się dlaczego Loop zdecydował się na tak drastyczne rozwiązanie? - zapytał Pet.

- Może to tylko oznaczać, że przejrzał naszą grę.
- Mógł skontrolować myśli któregoś z ludzi opanowanych przez nas.
- Oni są po prostu naszymi zwolennikami, a jemu się nie przeciwstawiają. Wątpię, żeby potrafił wejść głębiej w ich myśli.
- Więc co?
- Nasze wystąpienie.

W tym samym momencie odezwała się Lara.

- Czego możemy się obawiać?
- Teoretycznie niczego. W praktyce Loop musiałby spowodować zniszczenie całego kontynentu.
- Pet, musimy przejąć kontrolę nad tym ośrodkiem - nadała Anna. Minął już czas subtelności. Loop właśnie wydał nam wojnę.
- Nie możemy opanować Lary, bo będzie poddana zbyt wielu zakazom jednocześnie. To się wyda błyskawicznie wszystkim podejrzanę.
- Więc opanujemy innych.

W ciągu następnej półgodziny obydwójce pracowali ciężko, zaczynając od stojących za nimi zielonych. Tylko jedna osoba okazała się niepodatna na ich fale telepatyczne, więc Anna rozkazała zielonym jej zabicie. To wywołało burzę.

- Zabijcie ich - rozkazała Lara pokazując na Peta i Annę.

Mimo pełnego zaskoczenia potrafiła błyskawicznie powiązać ze sobą wydarzenia. Bez wątpienia długo musiała się zastanawiać nad przyczyną ataku Loopa i doszła do identycznych, co Anna przemyśleń.

Pet anulował natychmiast ten rozkaz telepatycznie, nakazując zielonym obserwację sali. Anna tymczasem również telepatycznie, połączyła się z Lara.

Wybacz, ale ten kryzys jest zbyt poważny, żebyśmy mieli pozostać obojętni. Loopowi chodzi głównie o nasze głowy. W tej chwili wszyscy obecni na tej sali są posłuszni nam, a nie tobie. Możesz to oczywiście sprawdzić. Pierwszy dowód masz na przykładzie swoich zielonych, którzy nie wykonali twojego rozkazu. Ten człowiek, którego zabili z naszego polecenia, również jest tego dowodem. Sądzymy z Petem, że Loop w końcu doprowadzi do zniszczenia tej wieży. Musimy więc ewakuować się z niej jak najszybciej. Musi to nastąpić w przeciągu najbliższej godziny. Sugerujemy ci, żebyś przystała na pełną współpracę z nami. Oczywiście domyślasz się, że będziemy sprawdzać w twoich myślach, czy nas nie próbujesz oszukać.

Lara przez sekundę trwała w bezruchu, starając się zrozumieć wydarzenia ostatnich minut. Nagle sięgnęła ręką w kierunku przełącznika alarmu wzywającego wszystkie odwody do Centrum. Pet z Anną skonsultowali się w myślach i doszli do wniosku, że należy jej na to pozwolić. W tej chwili odwody liczyły zaledwie 29 zielonych. Akurat tylu, ilu mogli kontrolować jednocześnie. Po następnej minucie liczba ich zwolenników powiększyła się o przybyłe posiłki.

- Czy teraz rozumiesz już, że z nami nie można wygrać takimi metodami? - nadał Pet.

- Czego chcecie? - odezwała się wreszcie Lara chrapliwie.

- Twojej współpracy w zniszczeniu Loopa.

- Odmawiam. Jesteście tylko ogłupiałymi zjawami z przeszłości. Nie macie zielonego pojęcia o naszym świecie.

- Czy nie zastanowiło cię, że program hipnotyczny, który wymyśliłaś z Loopem dla zapewnienia naszego posłuszeństwa zupełnie nie działa? - nadała Anna.

Lara dopiero teraz zdała sobie sprawę z rozmiarów swojej klęski. Pionki przygotowywanego gambitu stały się nagle parą królewską.

- Loop miał rację. Trzeba było was zabić zaraz po przylocie. Nie mogliście obydwójce naraz posiadać tak absolutnej blokady - tu przerwała i próbowała założyć swoją blokadę mentalną. Pomyślała, że gdyby się zgodziła na propozycję, to przecież i tak ta dwójka dzikusów nie będzie w stanie odczytać jej wszystkich myśli.

- Tu również się mylisz - wyjaśniła Anna przełamując jej blokadę. - Moglibyśmy zmienić twoją podświadomość i pamięć. Byłabyś wtedy posłusznym nam automatem, jak cała ta sala. Dajemy ci szansę zachowania własnej osobowości.

- Kim wy jesteście? Nie jesteście ludźmi - krzyknęła Lara z prawie histeryczną nutą w głosie. Była u kresu wytrzymałości psychicznej.

- Wszystko, co wam opowiedzieliśmy jest prawdą. Jesteśmy ludźmi.

Pet nie dokończył swojej myśli, bo nagle zadźwięczały wszystkie czujniki kontrolne. Pobór mocy generatora przekroczył wartość krytyczną. Loop atakował przy pomocy potężnych bomb tlenowych. Powietrze na przestrzeni tysięcy kilometrów sześciennych zapaliło się i olbrzymie podciśnienie wtłoczyło pole o kilka centymetrów w grunt. Na zewnątrz nie było w tej chwili żadnej żywej istoty na przestrzeni tysięcy kilometrów kwadratowych. Pet włączył urządzenie uszczelniające wieżę i spuścił gradzie przeciwpożarowe. Nakazał tłoczyć powietrze ze zbiorników tlenowych.

Zgadzasz się czy nie? Pozostało nam niewiele czasu. Następnego uderzenia możemy nie wytrzymać. Pole nie puści, ale zostanie wciśnięte w ziemię. To jest koniec Sydney.

- Nie - Lara położyła głowę na swoim pulpicie i całe jej ciało przenikały krótkie skurcze. Płakała.

Pet porozumiał się z Anną. Należało natychmiast nadać komunikat do mieszkańców, że Centrum dalej istnieje. Anna jeszcze raz spytała Lary, któ-

ra w ogóle nie odpowiadała. Nie było innego wyjścia, jak tylko nakazać jej telepatycznie przekazanie komunikatu.

- Lara do mieszkańców wieży. Jesteście celem zdradzieckiego ataku Loopa, który najprawdopodobniej oszalał. Nie ma bowiem innego wytłumaczenia dla jego zbrodniczego postępowania. W tej chwili walczymy ze skutkami ataku bombami tlenowymi. Należy się liczyć z pogłębiającymi się trudnościami z oddychaniem. Nakazuję wszystkim pozostającym poza służbą natychmiastowe udanie się do najbliższych grawilotów i wystartowanie na moją komendę do innych wież Azji lub Afryki. Załogi kosmiczne będące poza służbą natychmiast udają się na kosmodrom w celu obsadzenia sprzętu. Czekać na następne polecenia.

- Teraz rozumiesz już, czego chcemy ci zaoszczędzić? - nadał Pet, kiedy Lara odzyskała ponownie swoją wolę.

- Dlaczego nie zrobicie ze mną tego samego, co ze wszystkimi? - zapytała Lara, już pokonana.

- Bo jesteś Namiestnikiem Azji. Potrzebujemy cię - odparła Anna.

- Jaką będę miała swobodę decyzji?

- W swoich prywatnych sprawach: pełną - odparł Pet.

- Odnośnie problemów Ziemi: żadnej - uzupełniła Anna.

- Nie mam innego wyjścia?

- Właśnie to chcieliśmy ci udowodnić - nadał Pet.

Wtedy po raz drugi zadźwięczały czujniki. Tym razem Loop próbował bomb ozonowych. Zniszczył warstwę ozonu w atmosferze nad Sydney i jedna trzecia Australii znalazła się pod morderczym ostrzałem promieni kosmicznych.

- Pełna sterylność - skomentowała Anna. - Bez sensu.

- Czy możesz przewidzieć, co jeszcze wymyśli szef Tajnej Rady? - zapytał Pet.

- Nie wiem - Lara była zupełnie zdruzgotana. - Nie sądziłam nawet, że możliwe jest to, co on zrobił dotychczas.

- Myślę, że najwyższy czas nakazać start wszystkich grawilotów - przypomniała Anna.

Lara pokiwała w milczeniu głową i bardzo wolno włączyła się w kanał ogólny komunikacji.

- Nakazuję natychmiastowy start wszystkich grawilotów. Trzymać się na wysokości dwóch kilometrów i w bezpośrednim pobliżu wieży. Pole będzie wyłączone w późniejszym terminie.

Pet z Anną zbierali tymczasem wiadomości z kosmodromu. Do akcji było zdolnych sto pojazdów, nie licząc "Feniksa" i trzech statków przeznaczonych do ewakuacji Centrum. Grawilotów było zaledwie trzydzieści tysięcy. Straty musiały wynosić więc ponad połowę mieszkańców.

- Poszerz pole do maksimum - nadała Anna i kiedy Pet zajmował się tym, połączyła się z Alfem.

- Weź wszystkie uzbrojone pojazdy i obsadź je minimalną załogą. Start za dwie minuty. Musisz doprowadzić jak największą ilość grawilotów do innych wież. Natychmiast po wyjściu z obszaru sterylnego połącz się z Nazonem i powiadom go o wszystkim. Przekaż mu prośbę Lary o natychmiastowe rozpowszechnienie tej informacji do wszystkich wież. Z pominięciem Loopa. Niech nada komunikat, który ogłosiła przed chwilą Lara. Wieże Azji niech rozpoczną transmisję od zaraz.

Pet tymczasem zakończył przygotowania do wyłączenia pola.

- A jeżeli ich zaatakują? - zaniepokoiła się Lara.

- Nie sądzę. Loop chce tylko trzech głów. Reszta jest mu obojętna.

Lara przez chwilę zastanawiała się. Pet z Anną nie ponaglali jej, mimo że sytuacja była coraz groźniejsza. Wreszcie zdecydowała się i wydała rozkaz ewakuacji. Przez całych trzysta sekund pole było wyłączone, ale

najwidoczniej Loop nie był przygotowany na taką ewentualność, bo następny atak ozonowy przyszedł dopiero po minucie.

Kamery obserwujące odlot potężnej eskadry ukazały upadek kilkuset grawilotów nie przystosowanych do lotów orbitalnych. Zginęło następnych parę tysięcy ludzi.

Na nas również już czeka - nadała Anna.

- Gdzie chcecie uciekać? - zdziwiła się Lara. Jeżeli schronimy się do Nazona, to czeka nas kolejny atak. Nie mamy dokąd uciekać.

- Polecimy do Glendy na Księżyc. Po drodze porozumiesz się z Nazonem i potwierdzisz polecenie rozpowszechnienia wiadomości o ataku - stwierdził Pet.

- Nigdy się na to nie zgodzi. Sprawy Tajnej Rady załatwia się wśród Nowych Ludzi.

- W tej chwili ponad milion ludzi jest w drodze do reszty wież Ziemi. Część z nich doleci. Ta wiadomość nie pozostanie zresztą w tajemnicy, nawet jeśli nikt z nich nie doleci. Należy przedsięwziąć natychmiastowy kontratak.

- Mamy tylko trzy statki bez pola - zaproponowała. Zapominasz o "Feniksie".

- Wy przecież tu rządzicie - odparła wzruszając z rezygnacją ramionami.

Anna wydała stosowne polecenia i po chwili wszyscy znaleźli się w drodze na kosmodrom. "Feniks" czekał na nich z pełną obsadą, która teraz powiększyła się o wszystkich zielonych. Pet objął dowództwo nad całą eskadrą.

- Ilu zielonych ma Glenda na Księżycu? - zapytał.

- Normalnie zaledwie sześciu odparła niepewnie Lara. - Teraz Loop mógł zwiększyć ich liczbę.

Pet spojrzał porozumiewawczo na Annę, która natychmiast wysondowała ją telepatycznie. Przez chwilę jakby wahała się, po czym nagle wtargnęła do końca w myśli Lary i przyswoiła sobie całą jej wiedzę.

- Ona nie uważa nas za ludzi - nadała telepatycznie do Peta na ich prywatnym kanale. - W tej chwili sądzi, że jej obowiązkiem jest doprowadzić do naszej klęski. Uważa, że Loop z Borem przesłali na Księżyc resztę swoich odwodów. W sumie około dwudziestu zielonych.

- Trzeba ją przekonać. Inaczej naprawdę wygra Loop.

- Musimy wyjść na orbitę i porozumieć się z Nazonem a następnie z Loopem. Zawsze zyskamy kilka minut.

W tym samym momencie płyta kosmodromu pękła w kilkunastu miejscach pod wpływem potwornego wstrząsu, a w samej wieży pojawiły się wyraźne rysy i pęknięcia.

- Na Hersthę - krzyknęła Lara. - On naprawdę chce naszych głów. To potworne.

- Sądzę, że najwyższa pora, żebyśmy zaczęli działać wspólnie - nadał jej Pet w odpowiedzi. - Proponujemy ci współpracę do momentu znalezienia się w bezpiecznym miejscu. Później jeszcze raz przedyskutujemy całą sprawę.

- A jeżeli się nie zgodzę?

Anna już w tej chwili przyswoiła sobie całą zawartość twojej pamięci. Staramy się po prostu udowodnić ci, że traktujemy cię inaczej niż innych.

- Jak dotąd stanowisko Namiestnika otrzymywano dożywotnio - włączyła się Anna. - Pomyśl, co się z tobą stanie, jeżeli cię jego pozbawimy. Ty nie potrafisz już żyć inaczej. Rozkoszarnie są nie dla ciebie.

- Jeszcze nie zdobyliście nawet cienia władzy.

- Władzę ma ten, kto ją sprawuje, a nie ten, kto jest do tego uprawniony. W tej chwili my tu sprawujemy władzę. W najbliższej przyszłości

zdobędziemy ją całkowicie na całej Ziemi. Jeżeli nam się nie uda, to i tak potrzebna będzie nowa Tajna Rada. Zaręczam ci - uzupełnił Pet.

- Prawdę mówiąc nie sądzę, żeby udało się wam stąd wyrwać. O ile znam Loopa, to za chwilę zaatakuje kolejną bombą tlenową.

- Ma rację - poparła ją Anna - startujemy. Następne dwie minuty upłynęły im na gorączkowych przygotowaniach do startu. W kilka minut później znaleźli się już na orbicie. Trzy statki towarzyszące skierowały się w stronę bazy księżycowej. "Feniks" natomiast przyjął atak czterech jednostek Loopa, które nie zważały zupełnie na rozpaczliwe apele Lary i Anny o przerwanie działań bojowych. Oczywiście nie udało im się sforsować pola siłowego i starcie zakończyło się po trzydziestu sekundach trzema salwami miotaczy "Feniksa". Mimo uporczywych prób Loop nie reagował na wezwania Lary. Opowiedział natomiast Nazon, który z początku nie chciał słyszeć o propozycji transmisji ogólnoziemskiej ze zniszczenia Sydney.

- Będę szczery - tłumaczył Larze, która wreszcie zdecydowała się współpracować, choć jej myśli wskazywały, że jest to zgoda tymczasowa, mająca na celu wyrwanie się z bezpośredniego zagrożenia. - W tej chwili Loop formalnie dalej jest naszym szefem. Wciąż posiada zdecydowaną większość wśród Nowych Ludzi. Nie sądzę, żeby Kuffa i jego zwolennicy mogli tu cokolwiek zmienić.

- Loop przegrał w momencie, w którym pozwolił nam wystartować z Sydney.

- Kosztowało to ciebie połowę uciekających grawilotów i praktycznie całą flotę. Tylko dlatego, że podejrzewał was o próbę skrycia się wśród uciekających.

- Jak widzisz jestem cała i zdrowa. Ta transmisja będzie jego końcem. Nie myślisz chyba, że zostawi cię w spokoju.

- Na razie mam jego gwarancję, że nie zaatakuje mnie.

- Pytam poważnie.

Anna wreszcie uzyskała łączność z Alfem, który potwierdził rozmiar strat. Dodał również, że w pozostałych wieżach trwa już transmisja podająca wszystkie szczegóły ataku na Sydney. Natychmiast powiadomiła o tym telepatycznie Larę.

- Włącz telewizor na kanał azjatycki i przekonaj się sam, że ja już rozpoczęłam działanie. Pertraktuję z tobą tylko dlatego, że w twojej wieży mieści się ośrodek nadawczy. Jeśli odmówisz, każę podłączyć się bezpośrednio przez satelity regionalne. Wtedy będziesz mógł liczyć tylko na swoje pole.

- Przekonałaś mnie zgodził się wreszcie Nazon - za trzy minuty rozpoczną retransmisję twojego kanału.

- Przesyłamy ci wszystkie ocalałe statki naszej floty - włączył się Pet. Będą osłaniały cię z orbity. My lecimy na Księżyc i stamtąd na razie będziemy kierowali całą akcją.

Nazon nie skomentował tej wypowiedzi, choć nie mógł ukryć zdziwienia. Tymczasem Anna przerwała łączność i "Feniks" natychmiast skierował się w stronę bazy Glendy.

- Jeżeli wasza władza opiera się tylko na takich blefach, to daleko nie zajdziecie - zauważyła złośliwie Lara.

Pet nie odpowiedział, bo zajęty był rozmową z Anną.

- Czy Lara zna rozkład bazy?

W szczegółach. Nie widzę żadnej możliwości zdobycia jej bez zgody Glendy - nadała z troską.

- O to się nie boję. Mamy trzydziestu zielonych. Wystarczy do zdobycia śluzu i kilku pomieszczeń. Czego byś broniła swoimi zielonymi na miejscu Glendy?

- Sterowni i siłowni.

- Właśnie. Tym bardziej że Księżyc nie ma generatora pola. Wyślemy naszych ludzi do służby i do apartamentów Glendy. Nie sądzę, żeby w tym zamieszaniu miała głowę do ich bronienia. A najważniejsze urządzenia są tam zdublowane. Poza tym planuję rozmowę natychmiast po rozpoczęciu ataku.

- Trzeba również nadać komunikaty na Marsa i Wenus. Jeżeli uzyskamy ich poparcie, to osiągniemy przynajmniej równowagę w liczbie zwolenników. Najgorsze w tym wszystkim jest zaskoczenie. Zupełnie nie przewidywaliśmy możliwości bezpośredniego ataku.

- Loopa zostawmy na razie w spokoju. Zajmij się ustaleniem z naszymi zielonymi sposobu zdobycia bazy. Ja zorientuję się w zamiarach Lary.

Tymczasem trzy statki z pozostałą załogą Centrum zaczęły - wykonywać podejrzane manewry.

- Co o tym sądzisz Laro? - zapytał Pet.

- Szykują się do zaatakowania was. Zrozumieli już, że zostali oszukani - oznajmiła z zadowoleniem i dumą ze swoich podwładnych.

- Nasi zieloni twierdzą, że na pokład tamtych statków dostały się czyjeś grupy interwencyjne - nadała Anna. Sądzę, że jedna grupa wystarczy do zajęcia całego statku.

- Tam jest po sto osób załogi - zaproponował Pet.

- Nie zapominaj, że tutaj wszyscy panicznie boją się ich. Sama świadomość, że zieloni są na pokładzie wystarczy do zdławienia wszelkiej opozycji.

- Dopóki ich nie zniszczymy, nie będziemy mogli wysłać naszych ludzi. Nie możemy ryzykować zdjęcia pola.

- Moglibyśmy spróbować. Daliśmy sobie radę z poprzednim atakiem Loopa.

- Nie ma gwarancji, że zaatakują nas zielonymi. Poza tym oni nie muszą materializować się w sterowni. Nie powinniśmy tracić niepotrzebnie własnych zielonych. Będą nam potrzebni do zdobycia Księżyca.

- To są trzy statki pełne Nowych Ludzi, którzy będą nam potrzebni. Ich zniszczenie może wywołać złe wrażenie.

Zajmij się dalej atakiem na Glendę. Porozmawiam z Lara.

- Ogłaszam procedurę bezpośredniego zagrożenia - odezwał się Pet na głos, zwracając się do komputera pokładowego. - Obrona automatyczna po konsultacji z człowiekiem.

- Boisz się - ogłosiła triumfalnie Lara. - On się boi. Spójrzcie wszyscy.

- Nie wysilaj się, Lara. Oni ciebie i tak nie posłuchają. W tej chwili staramy się uratować twoich ludzi. Na tych statkach znalazły się najprawdopodobniej grupy interwencyjne Loopa lub Bora. Czy znasz jakiś sposób, żeby ich stamtąd wyrzucić?

Lara spuściła z tonu. Najwyraźniej zupełnie zapomniała o tej możliwości.

- Trzeba wysłać swoje własne grupy. O połowę więcej, żeby mieć pewność powodzenia.

- Jaka jest maksymalna odległość, z której można tego dokonać?

- Rozmiary systemu. Zieloni to nasi najlepsi ludzie.

- A ty jak daleko potrafisz się teleportować?

- Dowiesz się, kiedy stąd zniknę.

- Anna przez cały czas kontroluje twoje myśli. Po prostu obezwładnimy cię przedtem.

- Kiedyś w końcu zostawicie mnie samą. Wtedy spróbuję.

- Musiałabyś wiedzieć, jaki jest zasięg naszej telepatii. Zostaniesz zresztą sama dopiero wtedy, kiedy przekonamy się, że rzeczywiście jesteście z nami.

- Jak myślisz, ilu zielonych broni Księżycy? - zapytał po chwili.
- Loop z pewnością podesłał posiłki na wiadomość o waszym locie.
- Czy Kuffa przewidywał możliwość otwartej wojny domowej?

Lara wzruszyła ramionami.

- Nikt tego nie przewidywał.
- Czy masz jakieś możliwości porozumienia się ze swoimi ludźmi w sytuacjach awaryjnych.

- Tylko przez radio.

- Czy wiesz, co to takiego powstanie?

- Zapewne jeszcze jeden z waszych pomysłów.

To wynaleziono na samym początku istnienia ludzkości. Myślę, że Kuffa będzie musiał spróbować przekonać do tego swoich ludzi w ciągu kilku godzin. On będzie wiedział, co to jest.

W tym samym czasie w rozmowę włączył się komputer.

Trzy niezidentyfikowane pojazdy rozpoczęły manewr oskrzydlający. Zanotowano trzy próby przebicia pola. Wymagana jest zgoda na kontruderzenie. Prawdopodobieństwo zwycięstwa równe zero dziewięć i trzy.

- Laro, za chwilę będę zmuszony zniszczyć twoich ludzi. Czy jest jakiś inny sposób zniszczenia tych zielonych?

- Tylko ten, o którym mówiłam.

Tymczasem odezwała się Anna, która dotąd zajęta była wyłącznie niemą rozmową z zielonymi.

- Anna do załóg statków Lary. Rozkazuję natychmiast obezwładnić oddziały zielonych, które weszły na wasze pokłady. Jeżeli to się nie uda, należy w miarę możliwości uciekać przy pomocy dostępnych grawilotów. Za pięć minut statki ulegną zniszczeniu.

- Może uda się nam ta rewolucja - nadała w odpowiedzi na zdziwione myśli Peta.

Czekali w milczeniu kilka minut. Z jednego statku wystartowały nagle dwa grawiloty, podążające z najwyższą szybkością w ich stronę.

- "Feniks" do uciekinierów. Przyjmiemy was z lewej burty. Zostało wam półtorej minuty.

W tym samym momencie ze wszystkich trzech statków uderzyły strumienie laserowe, które zamieniły uciekinierów w nicłość.

- Udzielam zgody na kontruderzenie - podsumował to wydarzenie Pet.

- Przejmuję prowadzenie statku. Proszę przełączyć na automatyczne - odparł niczym nie wzruszony komputer.

Potem pozostawało już tylko czekać. "Feniks" sam wykonywał wszelkie manewry. Kilka razy ekrany oślepyły od wyładowań ładunków uderzających w pole, ale po kwadransie dwa statki zostały zniszczone, a trzeci rzucił się do ucieczki.

- Wstrzymać ogień - zakomenderował Pet.

- Tam najprawdopodobniej nie ma już zielonych - wyjaśniła Anna.

- Azja III do "Feniksa". Statek jest znowu w naszych rękach - rozległo się potwierdzenie w głośniku.

- Pozostańcie w stałym kontakcie - polecił Pet. - W przypadku ponownego ataku wcisnąć SOS.

- Co ustaliłaś z zielonymi? - zapytał Anny.

- Proponuję najpierw zniszczyć baterię laserów, z której zaatakowano Sydney.

- Ona może się nam przydać.

- W takim razie musimy wejść poza horyzont. Oni potrzebują dwóch sekund na teleportację. Zaraz potem powinniśmy włączyć ponownie pole i zaatakować bazę z zewnątrz, niszcząc generatory słoneczne.

- Pomyślałaś o tym, że tu nie chodzi o zlikwidowanie bazy, a o zainstalowanie się w niej?

- Pozostanie nam energia z generatorów lasera oraz zapas w akumulatorach. Wystarczy na trzy miesiące.

- Teraz ty rządzisz - Pet uśmiechnął się przełączając swoje stanowisko na Annę. - Pozostaje problem Lary. Nie możemy jej ciągle trzymać pod polem siłowym. Wypuścić jej też nie możemy, bo się teleportuje na Ziemię. Tyle chyba potrafi?

- Zgadza się.

- Można ją hibernować, ale przydałaby się do rozmów z Glendą i szefami kolonii. Poza tym, bez niej Nazon nie zechce z nami współpracować.

W tym samym momencie dała o sobie znać Glendą, uruchamiając wreszcie baterię laserową. Pole przyjęło ten cios, ale wszystkie czujniki wskazywały przeciążenie generatora i reaktorów. "Feniks" przez chwilę trzymał poprzedni kurs, po czym komputer gwałtownie zmienił kierunek lotu. Na kilka sekund czujniki powróciły do normalnego stanu.

- Zabierz nas stąd, na Boga - nadał Pet, zaniepokojony gwałtownością ataku. Glendą zużyła energię zdolną zagotować średni ocean. Anna już wcześniej przejęła sterowanie i zwiększonym ciągiem starała się schować poza linię horyzontu księżycowego.

- Oni dalej chcą naszych głów - przypomniał Larze Pet. - Zwróć uwagę, że spisali cię na straty. Niczym już nie ryzykujesz.

- Jakie są wasze plany?

- Nie uległy zmianie. Chcemy referendum i nowej rady. Czyli tego samego, co ty.

- Zapewne widzicie siebie jako Namiestników.

- W tej sytuacji nie widzę innego wyjścia.

- A gdzie jest moje miejsce w tym wszystkim?

- Pozostaniesz Namiestnikiem Azji.
- Miałam trochę inne plany - uśmiechnęła się smutno.
- Zauważ, że nie staramy się mścić. Puszczamy w niepamięć epizod z

hipnozą.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli czas zrealizować ten plan - Lara wskazała czujniki, które prawie nieprzerwanie dzwoniły sygnałami przeciążenia.

- Jeszcze dwie minuty - nadała Anna. - Wytrzymamy!

Po obiecanych dwóch minutach "Feniks" rzeczywiście skrył się poza zasięg dział Glendy. Przez dłuższą chwilę Pet z Anną sprawdzali stan statku, który wymagał kilku natychmiastowych napraw. Najważniejsze było to, że pole trzymało nadal. Wtedy zza horyzontu wyłoniły się cztery grawiloty, które przystąpiły do okrążenia "Feniksa".

- Samobójcy - mruknęła Anna na głos, co świadczyło o tym, jak bardzo była zdenerwowana.

Pet przyglądał się jej w milczeniu. Obydwoje nawet nie zauważyli zielonych, którzy rozglądali się niezbyt pewnym wzrokiem wokół siebie. Jedyne Lara wydawała się w dobrej formie.

- Nie strzelaj - nadał. - Pozwól im podejść jak najbliżej - dodał i zmniejszył natężenie pola.

- Co ty wyprawiasz?

Pet nie odpowiedział jej od razu, tylko nadał, że chce się ponownie połączyć z nią w unię telepatyczną. Zdziwiona zgodziła się i dopiero wtedy zrozumiała jego zamiary. Przy tym natężeniu pola obydwójce mogli kontrolować telepatycznie myśli ludzi w promieniu kilkunastu kilometrów.

- Oni mają najprawdopodobniej rozkaz trzymania się z dala od nas do momentu wyłączenia naszego pola. Dopiero wtedy zaatakują.

- Musimy zbliżyć się przynajmniej do jednego - odparł Pet. - W kilka minut opanujemy załogę, która potem pomoże nam w zdobyciu bazy.

Pomysł był dobry. Przez następną godzinę uganiali się za grawilotami, które, jak przewidywała Anna, starannie unikały wszelkich zbliżeń z "Feniksem". Wreszcie udało im się opanować dwie załogi, którymi okazali się wyłącznie zieloni Loopa i Bora. Na nieszczęście bez grawilotu dowódczego. Kolejne pół godziny Anna dokonywała cudów pilotażu, by wreszcie zestrzelić pozostałe dwa pojazdy. Zgodnie z telepatycznym rozkazem, nie-dobitki poprosiły bazę o zgodę na odwrót. Wtedy Pet przejął ponownie ster "Feniksa", a Anna przygotowała swoich zielonych do ataku. Wszyscy dostali rozkaz strzelania tylko i wyłącznie w zakresie paraliżującym. Glenda musiała za wszelką cenę dostać się żywa w ich ręce.

* * *

Siedzieli we czwórce w apartamentach bazy księżycowej. Pet kontrolował dyskretnie Glendę, a Anna Larę. Tej ostatniej pilnowali właściwie tylko z przyzwyczajenia, bo po zdobyciu bazy najwyraźniej zrezygnowała z jakichkolwiek prób przeciwstawiania się swoim strażnikom. Analiza jej myśli wykazała, że postanowiła do końca obecnego kryzysu współpracować z kosmitami - jak ich wciąż nazywała w myślach. Później chciała najprawdopodobniej spróbować w jakiś sposób odwrócić sytuację, ale Pet, ani Anna nie potrafili odczytać jej zamiarów. Najwyraźniej plan był wciąż bardzo mglisty.

Atak zielonych z "Feniksa" trwał piętnaście minut i jego powodzenie zawdzięczano głównie akcji ekip opanowanych przez Peta i Annę w czasie ataku grawi - lotów na "Feniksa". Glenda szykowała się do ucieczki i tylko zdrada jej ludzi, którzy niespodziewanie zaatakowali załogę sterowni, umożliwiła jej zatrzymanie. Straty po stronie "Feniksa" wyniosły dziewięć-

ciu zielonych i pięciu ludzi załogi. Glenda straciła dwudziestu zielonych i dwanaście osób załogi sterowni.

"Feniks" stał obok baterii laserowej, chroniąc ją swoim polem. Jego załoga w większości została przeznaczona do obsługi dział. Mieli strzelać do wszystkiego, co spróbuje się zbliżyć do Księżyca oraz przygotować dokładny plan zniszczenia satelitów komunikacyjnych Loopa.

- Może mi ktoś wyjaśni, co tu się właściwie dzieje? - zapytała niespodziewanie Glenda.

Przez chwilę nikt jej nie odpowiedział. Tak niespodziewane było to pytanie. Wreszcie Pet przypomniał sobie, że była ona tylko jednym z mniejszych szefów i z pewnością nie mogła mieć dostępu do informacji, którymi rozporządzała Tajna Rada.

- Loop ci nie wyjaśnił - zapytała Lara.

- Wydał po prostu polecenie zniszczenia Sydney. Tłumaczył, że Pet z Anną oszukują cię i dążą do zniszczenia Ziemi. Nie przejmował się zresztą zbyt tym, czy mu uwierzę. Jest w końcu szefem Tajnej Rady.

- Czy szefowie kolonii zostali o tym poinformowani? - zapytała Anna.

- Tak.

- Proponujemy ci współpracę - włączył się Pęt.

- Ja z Nazonem rozpoczęliśmy kontruderzenie. Przed chwilą wydałam Kufiie rozkaz włączenia do akcji Kontestatorów - wyjaśniła Lara.

- Loop musi przegrać - dodała Anna z głębokim przekonaniem. - Informacja o waszym ataku na Sydney została rozpowszechniona po wszystkich wieżach. Nawet Nowi Ludzie nie zechcą w tej sytuacji za bardzo się z nim wiązać.

Glenda zastanawiała się nad odpowiedzią, ale trwało to zbyt długo. W chwili, kiedy zamierzała się odezwać w pokoju pojawili się zieloni Bora i Loopa. Było ich ponad dwudziestu. Pet z Anną po raz kolejny tego dnia po-

łączyli się w unię telepatyczną. W tym samym momencie pojawili się ich własni zieloni. Sytuacja była zbyt poważna, żeby ryzykować obojętność. Błyskawicznie przystąpili do akcji, zabijając tych, którzy zagrażali im bezpośrednio. Pozostałych opanowali, tak jak poprzednio w Centrum Dowódczym Sydney. W sumie zdobyli ośmiu ludzi. Błyskawiczna analiza telepatyczna ujawniła, że atakujący mieli rozkaz zabicia ich obydwójga za wszelką cenę. W miarę możliwości mieli oszczędzać Glendę i Larę. Zaraz po spełnieniu rozkazu mieli wracać na Ziemię, do Meksyku. Anna przetrzymała ich sekundę dłużej, żeby wprowadzić w ich mózgi fałszywy obraz wykonanego zadania. Zaraz potem niedobitki atakujących zniknęły równie nagle, jak się pojawiły.

Lara i Glenda dopiero teraz w pełni zorientowały się w rozmiarach niebezpieczeństwa i zwycięstwa.

- To niemożliwe - wyszeptała Glenda.

- Nasi przyjaciele mają swój własny styl załatwiania takich spraw - wyjaśniła Lara, która wyraźnie już przyzwyczała się do myśli, że zieloni nie są niezwyciężeni. Jej akcent położony na słowo "przyjaciele" zabrzmiał złowieszczo w pokoju, w którym wciąż jeszcze tkwiły dwie grupy interwencyjne należące dawniej do Lary.

- Czy mamy tu zostać, Czcigodni? - zapytał jeden z nich zwracając się do Peta i Anny.

- Wracajcie na swoje pozycje - poleciła Anna.

- Jak widzisz Glendo, nawet zieloni nie są w stanie nam zagrozić - stwierdził Pet. - W tej chwili tych ośmiu, którym rozkazaliśmy wrócić do Loopa poinformowało go o naszej śmierci. Za kilka minut powinnaś się z nim połączyć i potwierdzić tę radosną nowinę.

- Rozkazaliście im...? - wyszeptała Glenda.

- Spytaj się Lary - poradziła Anna.

Glenda popatrzyła na Namiestnika pytająco. Lara udzieliła jej telepatycznej odpowiedzi, w której zawarła wszystko, co sama przeżyła od momentu przejścia władzy przez Peta i Annę.

- Kim wy jesteście? - Glenda zareagowała na te rewelacje dość konwencjonalnie.

- Ludźmi - Anna starannie ukrywała swoje zniecierpliwienie. - Wy opanowaliście teleportację. Myśmy o tym nie mieli zielonego pojęcia, ale przecież nie pytamy was, czy jesteście ludźmi.

- Tylko, że was nie było przez trzy tysiące lat. Przez ten czas nie mieliście sposobu, żeby zdobyć takie niesamowite zdolności.

- Lara wyjaśniła ci telepatycznie, że mamy rzeczywiście pewne nie spotykane u was zdolności. Wspomniała ci również o poszukiwaniach, jakie Tajna Rada prowadziła na nasz temat - wyjaśnił Pet. - Padło przy tej okazji nazwisko Hildora. Właśnie on był autorem zmian genetycznych, które u nas zaowocowały tak nadzwyczajnym rozwojem zdolności telepatycznych. Dlatego właśnie musieliśmy odlecieć z Ziemi na "Feniksie". Cała jego załoga składała się z takich samych mutantów jak my. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Jesteśmy owocem myśli, która o całe stulecia wyprzedziła swoją epokę. Teraz okazało się, że powróciliśmy akurat w odpowiednie czasy.

- Jak wyobrażacie sobie naszą współpracę? - zapytała bardziej przestraszona niż przekonana.

- Razem z Lara zamierzamy przeprowadzić nowe wybory do Rady. To zresztą jest teraz nieuniknione, bo wszyscy już wiedzą o ataku Loopa. Jeżeli on wygra, to prawdopodobnie przejmie całość władzy i wcześniej czy później stracisz swoją pozycję. Jeżeli przegra, to możemy ci zagwarantować zachowanie stanowiska.

- A jeżeli odmówię?

To i tak zmusimy cię do współpracy. Tylko, że wtedy staniesz się autodemem. Lara wyjaśniła ci to dokładnie.

- W tej chwili jesteście sami. Dlaczego miałabym was popierać?

- Za tobą pójdą kolonie - wtrąciła Lara. - Nam oni są bardzo potrzebni w tej chwili. Za parę dni mogą okazać się całkowicie zbędni.

- Za parę dni może się okazać, że to wy przestaliście się liczyć.

- Lara jest zbyt popularna, żeby ktoś kupił tę historię o zniszczeniu Ziemi. Tutaj nie pomogą żadne hipnozy. Loop przegrał w chwili, kiedy wydostaliśmy się z Sydney. - Tłumaczyła jej cierpliwie.

Sama widziałaś nasze możliwości. Ja z Anną wsparci przez Larę i Nazona stanowimy grupę nie do pokonania. Tobie proponujemy przymierze tylko po to, żeby uniknąć dalszych walk.

Kiedy Glenda trawiła usłyszane rewelacje, Pet dyskretnie sondował jej myśli. Ponieważ miał teraz o wiele więcej czasu niż w przypadku Lary, robił to szczególnie delikatnie, tak że Glenda niczego nie poczuła. Zebrawszy wszystkie potrzebne mu szczegóły, przyjrzał się bliżej jej rozumowaniu.

Glenda nie miała zasadniczo żadnych obiekcji do ich osób jako Namiestników. System kastowy nawet w niej poczynił olbrzymie spustoszenie. Przyjmowała Peta i Annę jako naturalnych pretendentów do władzy. Jej obiekcje były natury o wiele bardziej prozaicznej. Nie była pewna, czy dadzą sobie radę z Loopem.

- Połącz się z Loopem i przekaż mu informacje

O sukcesie jego ataku. Prawdopodobnie każe ci teleportować się na Ziemię dla zdania dokładnej relacji. Odmów mu, motywując to stanem Lary, która została przez nas poddana anabiozie. Powiedz, że przylecisz swoim statkiem razem z jej ciałem.

- A jeżeli się nie zgodzę? - zapytała odruchowo

I zaraz dodała niepewnym głosem.

- Skąd wiesz, że się zgadzam?
- Dajemy ci szansę.

* * *

"Feniks" stał opodal ich bazy na Syberii w pełnej gotowości bojowej. Pet z Anną zakończyli właśnie przygotowanie swoich kopii do ostatniej podróży. Ich plan był prosty. Glenda przekazała Loopowi meldunek dokładnie takiej treści, jak chciał Pet. Potem wsiedli do "Feniksa" i wystartowali. Za nimi wyleciały dwa statki, obsadzone przez ludzi zdobytych w trakcie ataku, z zadaniem zlokalizowania i przygotowania do zniszczenia systemu łączności Loopa. W trakcie dwunastogodzinnego lotu przeprowadzono rozmowy z szefami kolonii na Marsie i Wenus. Sęp zasadniczo zgadzał się z koncepcją Lary, że należy przeprowadzić nowe wybory, ale miał wątpliwości, czy Loop rzeczywiście nie ma żadnych szans. Należało po prostu porozmawiać z nim po jakimś szczególnie efektownym zwycięstwie. Natomiast Krion ogłosił, że Wenus pozostanie wierna Loopowi do czasu oficjalnego pozbawienia go funkcji przewodniczącego Tajnej Rady. Jediną z ważniejszych postaci, które nie odezwały się dotąd był Onro, który zaszył się w swojej stacji na Plutonie. Lara jednak niezbyt już na niego liczyła.

Zaraz po wylądowaniu połączyli się z Nazonem, który mimo pozornego podporządkowania się zaleceniom Lary wciąż nie ukrywał swoich wątpliwości. Należało natychmiast przedsięwziąć jakąś akcję pod groźbą rozbicia tego chwilowego przymierza przypadkowych ludzi.

Na razie Pet polecił przystąpić do likwidacji satelitarnego systemu łączności Tajnej Rady. W ten sposób Loop stracił możliwość bezpośredniej łączności nawet ze swoimi wieżami. Jednocześnie zaczęto montowanie

równoległego systemu łączności i sieci nadawczej podległej bezpośrednio "Feniksowi".

Po godzinie cała operacja została ukończona. Pierwszą rozmowę odbyli z Kuffą, który przebywał akurat w Hongkongu. Pet poprosił go o przybycie na pokład "Feniksa". O swojej bazie nie chcieli na razie nikomu mówić. Po krótkiej naradzie postanowili również, że Lara przemówi do całej Ziemi polecając wszystkim lekceważenie poleceń wydawanych przez Loopa i Bora. Akurat kończyła, kiedy przyleciał Kuffa.

- Pierwszy rozsądny pomysł - zauważył na wstępie.

- Ty również powinieneś się odezwać - stwierdziła Lara.

- Już to zrobiłem. Jeszcze wczoraj ogłosiłem oświadczenie, że Nowi Ludzie reprezentowani przeze mnie żądają natychmiastowego wyboru nowej Rady i referendum nad postawą Loopa. Jeżeli tego nie wiecie, to nie nadajecie się na spiskowców.

- Jakie są nastroje w wieżach? - zapytał Pet.

- Człowieczkowie są trochę poruszeni. Nie za bardzo. Spora część podchodzi do tego obojętnie. Inni są tak wstrząśnięci, że nie będzie z nich żadnego pożytku.

- Wszystko więc musi się rozstrzygnąć między nami a Loopem - stwierdziła Lara.

- Właśnie.

- Na razie kontrolujemy w pełni łączność - powiedziała Anna. - To już coś.

- Loop szybko sobie z tym poradzi. Zyskaliśmy co najwyżej kilka godzin przewagi. Jedynym rozwiązaniem jest zdobycie jego wieży i pozbawienie go swobody manewrów. Najlepiej byłoby go zabić.

- To nam nie przysporzy popularności - zauważyła Lara. - Nie widzę zresztą powodu, dla którego miałabym go zabijać, kiedy nie będzie już groźby.

- On ma pole - odezwał się Pet. - Wiesz dobrze, że nie damy rady go zniszczyć.

- Na razie moglibyśmy przejąć część jego wież - zauważyła Glenda, która dotąd siedziała milcząca i prawie zapomniana.

Ma rację - nadała Anna. - Trzeba było ją opanować i wysłać do Loopa. Teraz mielibyśmy tam swojego człowieka.

- Słusznie - odparł również telepatycznie Pet. - Nie pomyślałem o tym. Wtedy wydawało mi się, że najważniejszą rzeczą jest powrót na Ziemię i dostanie się do kopii. Zresztą jest już za późno. Myślałaś natomiast co zrobimy z Kuffą? Lada chwila zorientuje się, kto tu naprawdę rządzi i będziemy mieli kłopoty.

- Zasadniczo zrobił już wszystko, co miał do zrobienia. Sądzę, że bezpieczniej będzie opanować go teraz i to tak, żeby nikt nie zorientował się w tym.

On ma trochę racji. Nie nadajemy się na spiskowców. Loop cały czas ma inicjatywę w swoich rękach. My tylko kontrolujemy jego ruchy.

- Ryzyko jest i tak zbyt duże z Lara i Glenda.

- Słusznie. Czy możemy go jeszcze jakoś wykorzystać?

Niech nawołuje ludzi do oporu, dopóki będzie go ktoś słuchał.

- Dzicy z ostatniego Naboru otrzymali hipnotyczny nakaz posłuszeństwa wobec nas. Pamiętasz? Niech spróbuje ogłosić coś w rodzaju równouprawnienia w naszym imieniu. Niech powie, że obiecaliśmy dzikim pierwszeństwo w lotach kosmicznych. Niech powie, że żądamy od nich czynnej akcji na terenie Loopa i Bora.

- Tylko Loopa - wtrąciła Anna. - Bór jak na razie biernie go popiera i sądzę, że będzie chciał ratować własną skórę, jak tylko poczuje, że Loop słabnie.

- Zgoda. A co z dzikimi?

- Chyba powinniśmy jednak sami wystąpić. Chociaż może jego przemówienie wystarczy. Nie wiem. Niech dzicy wyłączają energię, gdzie jest to możliwe. Nie sądzę, żeby Loop się z tym szybko nie uporał, ale zyskamy trochę czasu.

Pet zajął się Kuffą, a Anna zwróciła się do Lary.

- Glenda ma rację. Trzeba podjąć jakieś działanie. Może mogłabyś powiedzieć kilka słów w wideo?

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co mam powiedzieć - Lara westchnęła głęboko z rezygnacją. - To wszystko nie ma sensu. Nie mamy prawa ryzykować dalszego rozlewu krwi. Nawet dla zwalczania Loopa.

- Wystąp więc do swoich ludzi w Azji. Powiedz im, że czujesz się winna, że nie możesz sama podjąć takiego ryzyka. Zażądaj od nich opowiedzenia się. Niech głosują. To można załatwić od ręki przy waszym systemie ankietowania. Zapytaj ich, czy chcą, żebyś dalej była ich Namiestnikiem i doprowadziła do postawienia Loopa przed sądem za zbiorowe morderstwo ich braci.

Lara była zdziwiona. Najwyraźniej nigdy by jej nie przyszło do głowy pytać o cokolwiek człowieka.

- O takich sprawach decydują tylko Nowi Ludzie.

- To nie my pierwsi złamaliśmy konwencję gry. W naszych czasach tak właśnie zdobywało się popularność.

- Ona ma rację, Laro - odezwał się niespodziewanie Kuffa.

Anna spojrzała pytająco na Peta, który ją szybko uspokoił. Kuffa był już ich.

- Powinnaś nie tylko ogłosić głosowanie, ale nawet zarządzić wybór nowej Rady.

- Bez udziału Nowych Ludzi? - wtrąciła się wstrząśnięta Glenda.

- Myślę, że trzeba ich jednak o to zapytać - poparł ją Pet. - Przynajmniej orientacyjnie, odnośnie kandydatów. Kto miałby być w tej nowej Radzie? Ludzi trzeba trochę przygotować.

W tej samej chwili przerwał im technik z podsłuchu kanałów Loopa. Szef Tajnej Rady umieścił na orbicie tymczasowe satelity łączności i za ich pośrednictwem wygłosił przemówienie, w którym pozbawił godności Larę i Nazona. Kuffę wraz z Anną i Petem polecił zatrzymać każdemu, kto ich tylko spotka lub powiadomić o tym najbliższy oddział specjalny. Wyjaśnił również, że w świetle najnowszych badań, poczynionych przez jego specjalistów, Sydney zostało zniszczone podstępem przez Peta i Annę, którzy wspólnie z Kuffa chcieli przejąć tam władzę. Na zakończenie zaapelował do wszystkich o pomoc w odnalezieniu Lary, która miała zostać wywieziona na Księżyc i tam uwięziona z pomocą Glendy, która również zdradziła.

Pet natychmiast wydał rozkaz zniszczenia tych satelitów, ale było to oczywiście działanie spóźnione. Glenda natomiast została zdruzgotana psychicznie. Uświadomiła sobie, że teraz nie ma już żadnej drogi odwrotu.

- Czy on nadaje również w kierunku kolonii? - zapytała Anna technika łączności.

- Tylko lokalnie, Czcigodna - padła odpowiedź, którą wszyscy przyjęli z westchnieniem ulgi. Kolonie były już i tak za bardzo zdezorientowane.

- Musisz działać, Laro - odezwał się Pet natychmiast po zakończeniu transmisji. - Loop pierwszy wykorzystał tę szansę. Lara wciąż nie była przekonana. Tymczasem zgłosił się Nazon.

- Słyszeliście? - zapytał lekko skwaszonym głosem.

- Można się było spodziewać czegoś takiego - Kuffa wzruszył ramionami. - Lara wpadła na pomysł ogłoszenia głosowania w swoich wieżach. Wszyscy będą mogli odpowiedzieć na pytanie, czy chcą, żeby dalej walczyła z Loppem jako Namiestnik Azji. Loop dał wam obojgu doskonały pretekst do przeprowadzenia czegoś takiego.

- Naprawdę, Laro? - Nazon był tak samo jak ona zaskoczony tym pomysłem. - Przecież to nie ma sensu.

- Chciałaś referendum - przypomniała jej telepatycznie Anna. - Masz teraz jedyną szansę, żeby przygotować ludzi do tego sposobu sprawowania władzy. Zdobędziesz olbrzymie poparcie i pozycję, jeżeli wygrasz.

- A jeżeli przegram? - odparła Lara, również w myślach. - Człowieczkowie nie są przyzwyczajeni do decydowania.

- Nie zapominaj, że jesteś najpopularniejsza z Tajnej Rady. W obecnej sytuacji niczym nie ryzykujesz. Zapytaj Nazona o ocenę działu analiz.

- To nie jest takie pewne - odparła Lara głośno na pytanie Nazona. - Muszę mieć tylko dane z twojego działu analiz. Mój praktycznie nie istnieje. Wszystko zostało w Sydney.

Nazon był coraz bardziej zaskoczony, ale po chwili zastanowienia uruchomił łączność z odpowiednim działem. Rozmową na ten temat zajął się z Kuffą pod wpływem milczącej sugestii Anny. Nikt nie zwrócił uwagi na to. Dla wszystkich jego kompetencja była oczywista. Nawet Lara nie zaoponowała.

- Chcieliśmy przecież referendum i zmiany - mówiła dalej Lara. - Teraz może to być nasza szansa.

- Ty tego chciałaś. Ja nie byłem nigdy zbyt o tym przekonany.

- Wybacz, że się wtrączę - włączył się Pet. - O ile zdążyłem poznać ludzi z waszych czasów, to macie duże szansę. Ludzie są spragnieni emocji. Dotąd mieli tylko rozkoszarnie i domy snów. Teraz dostali prawdziwą ma-

sakrę i to na żywo. Jednocześnie Loop został, według mnie, uznany za bohatera negatywnego tej historii. Wy jesteście stroną atakowaną i broniącą się. Przegrywacie dotychczas, ale nie na tyle, żeby nie można było na was stawiać. Wydaje mi się, że wzbudzacie sympatię. To jest wasz atut. Głosowanie jest zbyt nową formą, żeby wszyscy od razu zrozumieli, jaką daje siłę temu, kto je wygra. Na razie mogą to potraktować nawet jako bezzasadny gest. Ostatni podryg. Ale wtedy tym bardziej powinni na was głosować. Przekaż to swoim specjalistom. Nie sądzę, żebym się pomylił do końca i we wszystkim. Ogólny zarys tego rozumowania powinien być słuszny. Jeżeli wygracie, Loop zostanie praktycznie pozbawiony jakichkolwiek szans. Będzie trupem politycznym, jak to określano w naszych czasach.

- Tym bardziej, że właściwie niczym nie ryzykujecie - wtrąciła Anna. - Przecież to wy będziecie opracowywali wyniki.

Dopiero teraz w oczach Nazona pojawiły się błyski zrozumienia.

- To jest myśl - zgodził się wreszcie.

Lara odetchnęła z ulgą. Pet odczytał z jej myśli, że wreszcie zarysował się jej plan wykorzystania tego głosowania przeciwko jemu i Annie. Lara sądziła, że żadne z nich nie odważy się manipulować nią po głosowaniu. Uśmiechnął się w myślach, ale udał, że o niczym nie wie. Wszystko było dobre, jeżeli tylko Lara dobrowolnie godziła się na współpracę.

- Nie trzeba będzie niczego fałszować - ogłosił Kuffa, odchodząc od pulpitu łączności. - Skończyłem zbieranie danych. Wasza popularność jest zbyt duża. Również i wy - zwrócił się do Peta i Anny - moglibyście stawać do wyborów. Ludzie was podziwiają. Zwłaszcza to, że ostatni ewakuowaliście się z Sydney. Na razie przemówienie Loopa nie spotkało się z większym oddźwiękiem. Nie wiem, co będzie za parę dni, ale na dziś wasza sytuacja jest świetna.

- A ty? - zapytała Anna.

- Nie narzekam - odparł enigmatycznie.

Pet wysondował jego myśli. Kuffa był na rosnącej fali popularności i po cichu liczył, że uda mu się wykorzystać to. Jego ambicją było zostanie Namiestnikiem.

- Nad tym musimy się zastanowić - nadała Anna, która również sondowała jego myśli. - Opanowany Kuffa będzie doskonałym atutem, jeżeli dostaniemy się do Tajnej Rady.

- Trochę się zastanawiam, czy nie powinienem go mocniej zasugerować. Ma odrobinę za duży przedział tolerancji.

- Na razie wystarczy. Zawsze zdążymy to zrobić.

- Musimy się bardzo spieszyć - powiedział Pet na głos. - Kryzys trwa już drugi dzień. Do jutra należy znaleźć jego rozwiązanie, bo po prostu sami nie wytrzymamy fizycznie. Nie spaliśmy już ponad trzydzieści godzin. Dopóki nie unieszkodlimy Loopa nie będziemy mogli zasnąć.

- Pet ma rację - poparł go Kuffa. - Sugerowałbym, żeby Nazon polecił swoim specom od opinii publicznej przygotowanie modelu symulacyjnego świadomości człowieka, zwłaszcza w kontekście przemówienia Loopa i oznaczenia momentu ich własnych wystąpień.

- To brzmi rozsądnie - zgodziła się Lara. - Dowiemy się ile czasu możemy przeznaczyć na przygotowanie się.

- Przesłałem ten fragment naszej rozmowy do działu analiz - oznajmił Nazon - wyniki będą miał za godzinę. Dostałem również polecenie przygotowania odpowiedniego wariantu Akcji Błysk dla wzmocnienia naszych słów.

- Pozostaje jeszcze problem ewentualnego zajęcia części wież Loopa i Bora - włączyła się jak zwykle praktyczna Anna.

Wszyscy się z nią zgodzili, ale następne pół godziny dyskusji nie przybliżyło ich do żadnego rzeczywistego rozwiązania tego problemu.

- To niemożliwe - westchnęła Glenda. - Mamy czterysta statków układowych. Pięćdziesiąt oddziałów specjalnych i kontrolę nad łącznością z orbitą wokół - ziemską. Musi być jakiś sposób.

- Mam pewien plan - odezwała się wreszcie Anna. - Tych czterysta statków trzeba podzielić przez co najmniej cztery, bo tyle z nich można wykorzystać do działań bojowych. Reszta jest nie uzbrojona. Pozostaje sto jednostek, z których trzydzieści chroni Nazona i jego najważniejsze ośrodki. Dwadzieścia pięć osłania terytorium Lary. Pięć broni baterii księżycowej. Cztery pilnują naszych satelitów łączności i wreszcie w "Feniksie" mamy naszą bazę. Do dyspozycji pozostało więc trzydzieści pięć. Z oddziałów specjalnych również, tak naprawdę, możemy wydzielić najwyżej sześć, siedem grup. Reszta musi bronić dotychczasowych pozycji. Nasz przeciwnik jest w stanie zgromadzić około pięćdziesięciu statków i dwadzieścia grup specjalnych. Kontroluje on w tej chwili wszystkie swoje wieże i ma ludzi przygotowanych psychicznie do walki z nami. Prowadzili przecież swoją Akcję Błysk od prawie roku. To pozostawiło wyraźne ślady. Loop ma dalej swoich 150 wież, a Bór 75. My kontrolujemy ich tylko 149.

- To wiemy - przerwała jej ze zniecierpliwieniem Lara. - Co to za plan?

- Myślę, że wystarczy, jeżeli uniemożliwimy Borowi wyrwanie się spod jego pola siłowego. Loopowi musimy uniemożliwić kontakt również z jego centrami naukowymi i ekspertami. Nie przypuszczam, żeby wszyscy siedzieli w jego Centrum. Ile to będzie wież?

Około dwudziestu - odparł poważnie Nazon. - Nawet trochę więcej, jeżeli wliczymy w to również automatyczne fabryki.

- Liczmy - dwadzieścia - wtrącił się Pet. - Jak chcesz je unieszkodliwić? Nie ma mowy o ich zniszczeniu. Nie możemy stosować takich metod, bo stracimy wszelką sympatię ludzi.

- Myślę, że wystarczy dać po trzy statki z grupami specjalnymi nad każdym Centrum Dowódczym. To daje w sumie sześć grup. Wszystkie, które są wolne. Pozostałe wieże moglibyśmy unieszkodliwić przy użyciu "Feniksa" osłanianego przez połowę pozostałych nam statków, tak żeby przez cały czas pozostawać w zasięgu dział księżycowych. Można przecież postawić dwa statki osłaniające bazę Glendy jako namierniki dla celowniczych.

- Jeden oddział specjalny nie wystarczy dla upilnowania statku. Loop ma u siebie wystarczającą liczbę tych oddziałów, żeby zniszczyć taki parasol - Lara wzruszyła ramionami. - To bez sensu.

- Tak. Tylko, że zredukujemy załogi do minimum potrzebnego dla obsługi sterowni i dział i zgromadzimy je w sterowni. Resztę pomieszczeń zdehermetyzuje - my. Nie sądzę, żeby zieloni teleportowali się w skafandrach, a do ochrony samej sterowni jeden oddział wystarczy, oczywiście przy założeniu dużych start własnych.

- To jest myśl - zgodziła się Glenda, patrząc pytająco na Larę i Nazona. Oni również nie zgłaszali zastrzeżeń.

- W najgorszym razie Loop straci sporo zielonych, a to już będzie sukcesem. Co najmniej połowa z nich zginie tuż po teleportowaniu się na pokład naszych statków. Z reguły atakują wszystkie kluczowe pomieszczenia jednocześnie. Sądzę, że w tym wariantcie jeden oddział będzie mógł wytrzymać atak nawet czterech grup - stwierdził Nazon.

- Jeżeli nie odetniemy go całkowicie od łączności, to praktycznie nie odczuje naszej blokady. Nie zapominajcie, że on wciąż jest oficjalnym przewodniczącym Rady.

- Lara ma rację - poparła ją Glenda.

- Myślę, że można trzymać w pogotowiu małe bomby ozonowe - powiedział Pet - takie same, jakie zrzucił na Sydney, tylko małej mocy. W

momencie, kiedy odzyska łączność, czy jakimś sposobem zniszczy nasze satelity, zrzućmy je na Loopa i Bora. Minie parę dni zanim się z tym upora-
ją.

- Pozostaje tylko ustalić, kto się czym zajmie - podsumował Nazon. -
Ja zaraz wysyłam trzy statki na Paryż do Bora.

- Floryda będzie nasza - rzekła Lara. - A co z wynikami symulacji?

- Nie podoba mi się wasz plan - wtrącił się Kuffa. - Zgadzam się na pa-
rasol powietrzny, ale ten plan zajmowania wież jest bez sensu. Zdobędzie-
my je i co dalej? Czy mamy wystarczającą ilość sprzętu, żeby przewieźć do
każdej z nich ludzi? Czy Loop z Borem i ich ludzie będą się przyglądać bez-
czynnie temu wszystkiemu? Mając pięćdziesiąt statków i tysiące grawilo-
tów?

- Ma rację - zauważył telepatycznie Pet. - Nie damy rady być z "Fenik-
sem" wszędzie.

Pozostaje więc fizyczne zniszczenie najważniejszych ośrodków - od-
powiedziała telepatycznie Anna. - Tylko że wtedy jesteśmy skończeni. W
oczach wszystkich sprowadzimy się sami do poziomu Nowych Ludzi i w
takiej konkurencji przegramy.

- Co byście zrobili jako Namiestnicy, żeby unieszkodliwić pewną liczbę
wież? - zapytał Pet Nazona i Lary.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie odpowiadało. Widać było po
ich minach, że nigdy nie przyszło im do głowy zastanawianie się nad takim
problemem.

- Część wież zasilana jest z elektrowni słonecznej - zauważył niezbyt
pewnym głosem Nazon. - Może tu coś da się wymyśleć?

- Wieże, o które nam chodzi mają własne zasilanie - Lara wzruszyła
lekceważąco ramionami. - Można odciąć je najwyżej od fabryk żywności,

ale to spowoduje głód dopiero po jakimś czasie. Po kilku dniach najwcześniej. Nie jestem zresztą pewna, czy to nam się opłaci.

- A filtry powietrzne? - zapytała Anna.

- Gaz? - Pet spojrzał na nią zdziwiony. Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że to może być rozwiązanie.

- Filtry są zabezpieczone przed wszelkimi truciznami - zaproponowała Lara.

- To niekoniecznie musi być trucizna - odparł Pet. To nawet nie może być trucizna. Trzeba spytać kogoś, kto się tym zajmuje.

- Połącz mnie z Pekinem - rozkazała Lara technikowi zajmującemu się łącznością.

Wszyscy czekali w milczeniu na wynik jej rozmowy z młodą kobietą, która najwyraźniej miała te sprawy w małym palcu. Rozmowa przeciągała się jednak coraz bardziej i żadne rozwiązanie z niej nie wynikało. Wieże miały zabezpieczenie przed wszystkimi truciznami i narkotykami. Mogły pracować praktycznie w dowolnej atmosferze i zawsze dostarczały mieszkańcom takich ilości tlenu, azotu i innych pierwiastków, jak to zostało zaprogramowane przed tysiącami lat. Nazon na chwilę zniknął z ekranu i słychać było tylko jego głos dyskutujący z kimś poza kamerą. Kufla siedział przy zapasowym ekranie i rozmawiał z którymś ze swoich ludzi z Toronto.

- Źle podeszliśmy do zagadnienia - nadała Anna. - Z zewnątrz nic nie wciśniemy do środka. Inaczej nie ucieklibyśmy nigdy z Sydney. Loop musiał również rozważać taką możliwość przed podjęciem ataku. Mógł przecież wykorzystać byle jaki podstęp.

- Wewnątrz również są czujniki alarmowe - zauważył Pet.

- Ale na mniejszą ilość środków. Pytałam o to Lary przed chwilą.

- Wszystkie środki trujące i oszłamiające z pewnością są w nich uwzględnione.

- Zobaczymy - nadała Anna z perwersyjnym uśmiechem. - Prosiłam Larę, żeby spytała o jedną rzecz. Zaraz powinniśmy mieć odpowiedź.

W tej samej chwili rozświetlił się ekran łączności kosmicznej i na ekranie pojawiła się zatroskana twarz Alfa, który kierował ochroną księżycą.

- Sześć grup interwencyjnych Bora i Loopa zajęło bazę Glendy. Baterii laserowej bronią cztery nasze oddziały, ale ich upadek jest kwestią minut. Wysadzić. Natychmiast wysadzić działa, a przynajmniej ich zasilanie. Każdym kosztem. Kto może niech natychmiast wraca na Ziemię.

Obraz Alfa zniknął z ekranu. Pet spojrzał w milczeniu na obecnych. Tylko Anna i Lara zachowały obojętny wyraz twarzy. Reszta najwyraźniej była przestraszona. Po kilku minutach Alf ponownie pojawił się na ekranie.

- Nasze grupy interwencyjne zostały zniszczone zanim udało mi się przekazać twój rozkaz, Czcigodny. Zgodnie z rozkazem staram się ściągnąć wszystkie pozostałe siły na Ziemię.

- Ile mamy statków w bezpośrednim sąsiedztwie Księżyca? - zapytał Pet.

- Tylko mojego "Sokoła". Właśnie wystartowałem z dwoma ocalałymi grupami interwencyjnymi.

- Poczekaj poza zasięgiem dział na dalsze rozkazy. Nie sądzę, żeby marnowali swoich zielonych na zdobycie jednego statku.

Pet przez chwilę spoglądał na ekran komputera, na którym Anna poleciła przedstawić obraz przestrzeni wokółksiężycowej. Po drugiej stronie Księżyca były jeszcze dwa ich statki. Dwa małe frachtowce bez żadnego uzbrojenia.

- W jaki sposób można unieszkodliwić twoje działa? zapytał Pet.

- Tylko przez zniszczenie akumulatorów, które są najprawdopodobniej chronione przez Loopa najsilniej - odparła Glenda. - Nie wiem. Może zieloni mogliby coś poradzić, ale jest to wątpliwe.

- Możesz wysłać dwie grupy z zadaniem zniszczenia celowników? - zapytał Nazon.

- Owszem, ale to oznacza stratę dwunastu ludzi.

- Zdążą przedtem wykonać zadanie?

Nazon wzruszył ramionami. Lara uśmiechnęła się ironicznie i powiedziała z przekąsem:

- Nieomylni są zgubieni?

- Już ją kontroluję - uspokoiła Peta telepatycznie Anna. - To nie było nic poważnego. Ona nadal chce z nami współpracować, ale na wszelki wypadek będę jej teraz pilnowała, aż do wyjaśnienia całej sytuacji.

- W każdym razie na jakiś czas uniemożliwią używanie dział. Do czterech minut.

Pet połączył się jeszcze raz z Alfem.

- Nawiąż łączność z dwoma transportowcami, które są w tej chwili po drugiej stronie Księżyca. To są - Pet połączył się telepatycznie z Anną, która sprawdzała nazwy tych statków - "Mars V" i "Yurre". Zaprogramuj komputer na lądowanie przymusowe na terenie baterii akumulatorów słonecznych zasilających działa Glendy. Następnie zniszcz sterownię i wszelkie przyrządy sterownicze i kontrolne, zwłaszcza w przedziale silnikowym. Ewakuuj załogi do siebie i wracaj na Ziemię.

- Czemu nie wysłać tam tych zielonych, których ma Alf? - zapytał Kuffa.

- Nie wiadomo czyi to ludzie. Mogą nie wykonać rozkazu. Ludzie Nazon dadzą gwarancję sukcesu, a przynajmniej narobią zamieszania - odpowiedział Pet.

Co z tymi filtrami? - zapytał Nazon, kiedy już zapanował względny spokój.

- Praktycznie nie ma szans. Można zmontować ograniczoną akcję za pośrednictwem zielonych. Ale należy się liczyć z miernymi rezultatami.

Jakie środki wchodzi w rachubę? - zapytał Nazon.

- Tylko oszałamiające, podniecające. Wszelkie inne sposoby spowodują natychmiastowy alarm i blokadę poziomów.

- To przynajmniej zdeorganizuje trochę ich pracę.

- Nie na długo. Na kilka godzin. Natomiast znacznie osłabi ich czujność i z pewnością zmusi Loopa do działania.

- Kto się tym zajmie? - zapytał Kuffa.

- Aldra z Pekinu - powiedziała Lara - już jej zleciłam przygotowanie odpowiednich pojemników pod dużym ciśnieniem. Pierwsza partia powinna być gotowa za godzinę. A co z twoimi analizami? - dodała patrząc na Nazona.

- Są już gotowe - Nazon spojrział ukosem na jakieś papiery przed sobą. - Optymalna pora wypada za dwanaście godzin. To jest jutro o dziesiątej rano. Wtedy człowieczkowie będą najlepiej usposobieni do przyjęcia takich rewelacji. Do tego czasu przemówienie Loopa dotrze całkowicie do ich świadomości i spowoduje odpowiednią reakcję. Najprawdopodobniej negatywną w przypadku Azji i Afryki. Moi specjaliści uważają, że Kuffa powinien wystąpić jeszcze dziś wieczorem, na godzinę przed zwyczajową porą schodzenia na poziomy rozrywki. Tam się najlepiej rozchodzą wszelkie plotki. Mamy również mówić krótko i przeprowadzić głosowanie natychmiast po przemówieniu. To powinno nam przysporzyć głosów niezdecydowanych, którzy wzruszą się naszymi słowami. Wyniki głosowania byłyby oczywiście transmitowane na bieżąco. Przygotowałem się już do tego. I tobie również radzę to zrobić - dodał na zakończenie, zwracając się do Lary.

- Słowem, zdążymy się jeszcze przespać - podsumował Kuffa z zadowoleniem.

Masz tylko dwie godziny na przygotowanie się do wystąpienia. Możesz skorzystać z mojej kabiny - przypomniał mu Pet.

- Jak przedstawia się sytuacja na Księżycu? - zapytała Lara.

Anna pokazała jej ekran, na którym ich statki właśnie się rozłączały. Transportowce wzięły kurs szerokim półkolem na bazę Glendy.

- Jeszcze kwadrans - oceniła, przyglądając się ze znanstwem powolnemu ruchowi białych kropek. Jednocześnie, na bocznych ekranach pojawił się obraz widziany z transportowców. Pet przez chwilę mocował się z komputerem, programując go na symulowanie zniszczonych wskaźników na przyrządach "Feniksa". Po dalszych trzech minutach okazało się, że statki wejdą w zasięg dział księżycowych na sześć minut przed osiągnięciem celu. Pet sprawdził wyniki na pokładowym komputerze. Nie było innego wyjścia. Ta trajektoria była jedyną możliwą do przyjęcia.

- Czy twoi zieloni są gotowi? - zapytał Nazona.

- Od kwadransa.

Nazon powiedział to tonem nie pozostawiającym złudzeń, co do jego opinii. Uważał całe przedsięwzięcie za samobójstwo. Miał jednak na tyle wielką klasę, że nie skomentował tego w tej chwili.

- Myślę, że zieloni powinni ruszyć w momencie zniszczenia pierwszego ze statków - zauważyła Lara. Nie można było poznać po niej niczego.

- Ona naprawdę tak myśli - nadała telepatycznie Anna. - Choć jej zdanie na temat tej strategii jest raczej uwłaczające dla ciebie. Pet nie odpowiedział. Zastanawiał się. Obraz z transportowców docierał na Ziemię z opóźnieniem półsekundowym. Wydanie rozkazu i strat zielonych, to dalsze półtorej do dwóch sekund. Sekunda na działanie na Księżycu. W sumie trzy do czterech sekund.

- Ile czasu zajmuje zmiana położenia takich dział o dziewięćdziesiąt stopni?

- Do dziesięciu sekund - odparła Glenda - plus kilka sekund na dokładne sprawdzenie celownika.

Pet ponownie połączył się z Alfem. Jego twarz wyrażała najwyższe zaniepokojenie. Alf również nie robił sobie złudzeń co do swojego powrotu na Ziemię.

- Dokładnie za trzy minuty połączysz się z Księżycem na paśmie używanym przez transportowce i poprosisz ich o zgodę na wylądowanie tych dwóch jednostek. Wyłumacz, że obie są uszkodzone i że tylko ty masz łączność. Druga jednostka chce lądować awaryjnie. Najpierw jednak upewnij się, że tamci dostrzegli je na swoich radarach. Dopiero wtedy zaczniesz mówić. Najprawdopodobniej jeden ze statków zostanie zniszczony. Wtedy musisz odegrać scenkę przerażenia. Powiedz im, że to morderstwo, że tamci nie mieli szans na porozumienie się z nimi. Mów co chcesz, ale zajmij ich jak najdłużej.

Pet wyłączył się natychmiast po upewnieniu się, że Alf zrozumiał jego intencję. Następnie wszyscy wpatrywali się w ekran, na którym dwie białe kropki zbliżały się do wyznaczonego celu.

- Przypomnij Nazonowi o zielonych - nadała Anna do Lary. - Niech nie zapomina, że ty nim rządysz.

- Nazon, zieloni - odezwała się Lara po krótkiej chwili, w czasie której zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem moment, w którym można było pozbawić Peta i Annę przewagi. Uznała jednak, że to byłoby bez sensu.

Nazon skinął milcząco głową na znak, że z jego strony wszystko przygotowane.

- Już powinni być w zasięgu radarów - odezwała się zdenerwowana Glenda. - Dlaczego Alf nie odzywa się?

Nikt jej nie odpowiedział, bo teraz już nie można było nic zrobić. Alf dostał polecenie i sam musiał sobie poradzić z jego wykonaniem. Wreszcie w głośniku dał się słyszeć jego poddenerwowany głos.

- Na Herstha! - Lara po raz pierwszy odezwała się tonem, który można było uznać za zniecierpliwiony. - Przecież nikt mu nie uwierzy. Za bardzo się płacze.

Wprost przeciwnie - uspokoił ją Kuffa. - Ma głos faceta, który widzi się już na liście poległych. Trudno o coś bardziej autentycznego. Nie zapominaj, że jest to zwykły pilot.

Anna przeszła na drugą stronę sterowni do maleńkiego pulpitu łączności lokalnej i cicho wydawała polecenia statkom z parasola nad Florydą i Paryżem oraz ekipie łączności satelitarnej. Rozkazała im zagłuszyć kompletnie Loopa i Bora chociaż na parę minut.

- I co? - zapytał bezgłośnie Pet.

- Nie więcej niż cztery do pięciu minut. Zorganizowali już bardzo sprytną sieć łączności poprzez swoje wieże. To tworzy coś w rodzaju niezależnej anteny, bardzo trudnej do zagłuszenia. Trzeba by ekranować praktycznie całą planetę.

- Niech nam przyślą dokładny schemat tego połączenia. Czy jesteś pewna, że parasol ochronny tworzą nasi ludzie? - zaniepokoił się.

- Tak. Po prostu nie mamy dostępu do odpowiednich środków. Nie zapominaj, że praktycznie wszystkie ważniejsze ośrodki Lary mieściły się w Sydney, nasza baza nie jest jeszcze gotowa, a Nazon robi to, co uważa za stosowne.

Tymczasem sytuacja na ekranie radarowym stawała się coraz bardziej niepewna. Do celu pozostało około trzech i pół minuty, a nad Księżycem wciąż szybowały dwa statki. Alf gadał jak w transie, nie czekając na odpowiedź. Wreszcie jakiś głos kazał mu zatrzymać się do czasu nadejścia

rozkazów z Ziemi. Alf zaczął od początku swoją historię o awarii i o czasie potrzebnym do wykonania manewru.

W porządku - nadała Anna z ulgą. - Udało się. Mamy kilka minut. Reszta zależy od tych z Księżyca.

- Ewakuujcie się - rozległ się w głośniku rozkaz z Księżyca.

Alf prawie że rozpłakał się z wrażenia. Błagał o minutę czasu dla przeniesienia rannych, którzy nie mają skafandrów próżniowych. Do celu pozostało dwie minuty czterdzieści sekund.

- Zieloni - powiedział nerwowo Nazon.

- Za wcześnie. Dopiero jak zniszczą pierwszy statek - powstrzymała go Lara pod wpływem telepatycznej sugestii Anny.

Do celu pozostało dwie i pół minuty, kiedy Księżyc nie wytrzymał i z ekranu znikł jeden punkcik, podczas gdy na jednym z bocznych ekranów wizyjnych, które transmitowały już obraz dział laserowych można było dostrzec oślepiający błysk, który momentalnie ustąpił miejsca białej plamie zwykłych szumów czystego kanału. Gdyby statek miał załogę ludzką, to nikt by nie poczuł nawet uderzenia.

- Zieloni - rozkazał Pet nie zważając już na pozory. Nazon zresztą czekał tylko na cień przyzwolenia Lary i słowa Peta zupełnie mu wystarczyły. Alf tymczasem wył na ekranie ze strachu, błagając o sekundę zwłoki. Robił to tak autentycznie, że Pet dopiero teraz zdał sobie sprawę, że tamten naprawdę się boi. Po krótkiej chwili zdziwienia zrozumiał go. Alf był przecież w zasięgu dział ze swoim "Sokołem". W każdej chwili mógł go spotkać los pustego transportowca.

Na "Feniksie" panowała cisza. Wszyscy wpatrywali się w ekran, na którym jedna już tylko plamka posuwała się nieubłaganie do celu. Alf zamilkł nagle, ale nikt się nie poruszył, bo w tej chwili nie miało to już najmniejszego znaczenia. Pusty transportowiec był o trzydzieści sekund od

celu. Dwadzieścia sekund, piętnaście, kiedy Nazon powiadomił, że wrócili jego ludzie meldując o wykonaniu zadania. Osiem sekund przed celem wszyscy zobaczyli, że działa laserowe zaczęły jednak powolny ruch w kierunku napastnika. - Na ręcznych... - zaczęła Glenda, ale zaraz urwała.

Na trzy sekundy przed wybuchem ruch dział ustał. Najwidoczniej ich obsługa zajęła się sobą. Trochę za późno, bo po chwili zgasł drugi ekran wizyjny. Transportowiec wykonał swoje zadanie. Atmosfera na "Feniksie" od razu stała się lżejsza. Dopiero wtedy Pet połączył się z Alfem, ale "Sokół" nie odpowiadał na żadnym paśmie, mimo że wciąż był widoczny na ekranie.

- Wróciło czterech ludzi - odezwał się wreszcie Nazon. - Twierdzą, że działa były chronione przez cztery grupy, z których jedna teleportowała się gdzieś pod koniec ich ataku, kiedy już było jasne, że sterownia uległa uszkodzeniu.

- Myślę, że powinieneś już zacząć się przygotowywać - przypomniała Anna Kuffie, który skinął w milczeniu głową i bez słowa wyszedł ze sterowni. On najwyraźniej również nie nadawał się na spiskowca.

Wracam do swoich spraw - oznajmił Nazon. - Przyślę ci swój tekst za trzy godziny - dodał w stronę Lary i nie czekając na jej przyzwolenie wyłączył się. Dopiero teraz Pet z Anną uzyskali względną swobodę działania.

- Nazona trzeba ściągnąć na ziemię - zauważyła Anna.

- On już uważa się za szefa Tajnej Rady.

- Teraz ma nad nami przewagę. Kenia ma wciąż swoje pole. Muszę tolerować jego ambicje. - Lara wzruszyła ramionami, ale Pet wyczytał w jej myślach nie dopowiedzianą końcówkę tego stwierdzenia.

Czy naprawdę sądzicie, że można unieszkodliwić wszystkie wieże gazem?

Anna twierdzi, że Loop zmontował specjalny system łączności na podstawie poszczególnych wież. Jeżeli mamy go zaatakować na Florydzie, to te wieże muszą zostać na pewien czas pozbawione kontaktu. Florydę izolujemy bombą ozonową, ale inni będą mogli pospieszyć mu z pomocą, kiedy się zorientują o co chodzi. Tego należy unikać. Damy radę każdej wieży z osobna, ale wszystkie połączone i wspólnie działające muszą nas zniszczyć. Jeden "Feniks" nie zdoła cudów.

- Mam już ten plan, o który prosiłeś - przypomniała mu Anna - dałam go bezpośrednio do pamięci komputera, żeby ocenił trwałość połączenia. Myślę, że niedługo dostaniemy wyniki.

- Jak zamierzacie to przeprowadzić? - nie ustępowała Lara. - Gazu starczy nam na unieszkodliwienie co najwyżej dwóch wież. Nikt tego dotąd nie produkował na wielką skalę. Aldra uruchomiła tę produkcję na bazie zupełnie innego produktu, który był wytwarzany w minimalnych ilościach.

- Zieloni rozprowadzą gaz wyłącznie na poziomach łączności - wyjaśniła jej Anna - chodzi o czasowe zneutralizowanie ich pracy. Natomiast musimy mieć więcej w przypadku Loopa. Na Florydzie powinniśmy rozprowadzić go na wszystkich praktycznie piętrach.

- Na razie nie macie zielonego pojęcia, w jaki sposób tam się dostać.

- O tym pomyślimy po wyborach.

W tej samej chwili przyszedł meldunek o ataku na oba parasole powietrzne. Atak został odparty i zginęło w nim łącznie trzydziestu zielonych. Straty własne wyniosły zaledwie sześciu. Był to sukces nowej taktyki.

- Oni musieli się teleportować z innych wież - stwierdziła Glenda.

- Oczywiście - odparł Pet - ani Loop ani Bór nie są na tyle głupi, żeby otwierać w takiej sytuacji własne pole. Teraz należałoby zmienić taktykę.

- Nie bardzo to sobie wyobrażam - mruknęła na głos Anna. - Przecież ktoś jednak musi te statki pilotować.

- Niekoniecznie - odparła Lara. - Przez kilka godzin wytrzymują na orbicie i bez załogi. Tylko, co to da? Nie będziemy wiedzieć, kiedy je wysadzić.

- Czy ta twoja Aldra nie miałaby przypadkiem jakiegoś gazu? - zapytał Pet. - Coś, co rozpuszcza skafander i działa równie żrąco na ludzi.

- Czy ty ją uważasz za magazyn gazów bojowych? Tego się nigdy nie stosowało.

- Coś takiego powinno się znaleźć. Jeżeli jest, musimy to dostarczyć tym statkom jak najszybciej. Za kilka minut Loop zaatakuje ponownie.

Lara nie ukrywając wściekłości połączyła się ponownie z Pekinem. Przez kilkanaście najbliższych minut rozmawiała z Aldrą wypytując ją dokładnie o wszelkie możliwe gazy żrące bez podawania jednak ich ewentualnego przeznaczenia. Wreszcie odwróciła się w stronę Peta.

- Gaz dla wież jest już w drodze na "Feniksa", Aldra może zdobyć natychmiast tysiąc litrów czegoś, co cię powinno zadowolić, ale w formie płynnej. Ciecz jest w pojemnikach stulitrowych.

- Mogłabyś się spytać, czy to coś nie przedrze się przez podłogę i ściany sterowni?

- Już pytałam - oznajmiła tonem wyższości.

- Niech więc Aldra podzieli te pojemniki na sześć i wyśle natychmiast na orbitę. Załogi statków pilnujących Florydy i Paryża mają się przenieść na statki transportowe, a grupy specjalne niech się teleportują do nas. Anna przygotuje im bazę w dżungli koło

"Feniksa". Wszystkie pomieszczenia dehermetyzować, a sterownię zalać tym świństwem. Niech się Loop trochę pomęczy nad zdobywaniem tych statków.

Lara bez komentarza odwróciła się do ekranu łączności i wydała odpowiednie polecenia. Pet nie pytał jej już o nic, tylko po prostu przysłuchi-

wał się rozmowie, jaką prowadziła ze swoimi ludźmi. Cała operacja powinna się zakończyć za dwie godziny.

* * *

Nareszcie sami - westchnęła z ulgą Anna, kiedy w dwie godziny później znaleźli się w kabinie Peta. Lara zajmowała się przygotowaniem swojego wystąpienia. Kuffa tym samym, a Glenda spała. Anna leżała wyciągnięta leniwie na dużym łóżku, które Pet kazał zamontować jeszcze na Hildorze. Obok, oparty na jej udach, półyżał Pet. Delikatnie głaskał jej piersi przyglądając się z uwagą jak ich jędrna skóra poddaje się jego palcom. Anna wyciągnęła ręce za siebie i z zamkniętymi oczami poddawała się temu, a jej piersi naprężyły się od czasu do czasu, prowokując Peta do zaciskania ich wtedy w dłoniach.

- Nie na długo - odparł Pet, całując delikatnie jej naprężoną pierś. Anna czule przytuliła do siebie jego głowę, targając mu delikatnie włosy. Spojrzał na nią z udawanym zgorszeniem i powiedział.

- Nie zaczynaj!

- Wyglądasz niepoważnie. Nikt cię teraz nie zaakceptuje jako Namiestnika. Taki rozczochraniec.

Pet ujął jej lewą pierś w obie dłonie i długo całował. Potem spojrzał na nią jeszcze raz i stwierdził:

- Ty również nie prezentujesz się teraz zbyt poważnie. Namiestnik jest nagi. To nie uchodzi.

- Pólnagi. Poza tym Namiestnik nie ma się czego wstydzić.

- Chwilami zastanawiam się, po co wdajemy się w ten cały kram.

- Z nudów - stwierdziła Anna, wodząc swymi długimi palcami po jego piersi.

- Stajesz się łysy - dodała po chwili.

Pet spojrzał na jej rękę, która wyszukiwała jego krótkie włosy na klatce piersiowej.

Marzysz wciąż o owłosionym dzikusie? - zapytał wodząc ręką po jej udzie.

- Z nudów.

- Ostatnio niezbyt się nudziłaś.

Za to ty musiałeś umierać z nudów - zauważyła w odpowiedzi na jego coraz śmielsze ruchy.

- Lubię myśleć, pieszcząc cię. Wolałabym, żebyś myślał o pieszczotach.

- A nie myślę? - Muskał teraz wargami czarny trójkąt włosów, który wyłuskał z fałdów tuniki. Potem rozsunął tunikę jeszcze bardziej, przyglądając się jej wspaniałej talii spowitej w mocny brąz opalenizny.

Powieszą nas razem - odparła rozpinając gwałtownie jego tunikę. Jedną ręką wciąż tuliła do siebie jego głowę, a drugą delikatnie drapała jego równie opalony brzuch.

Pet tymczasem zanurzył usta w jej czarny trójkąt przerywając pieszczotę tylko po to, żeby całować jej uda. Anna wkrótce przestała odpowiadać mu pieszczotami, oddając się całkowicie chłonięciu jego pocałunków. Pet wydobywał z niej kolejne okrzyki, czując narastające pragnienie zaspokojenia jej. Wreszcie Anna wyprężona po kolejnym spazmie rozkoszy oderwała dłońmi jego wargi od siebie i cichutko nadała:

- Chcę cię!

Po chwili obydwójce szczepili się w potężnym uścisku. Pet dyszał coraz ciężiej podczas gdy Anna zamilkła i wpatrywała się w niego niewidzącymi oczami.

Kiedy leżeli potem koło siebie, przypatrując się nawzajem swoim ciałom, Anna nadała szalenie poważnie.

- Jeżeli wygramy, to chciałabym mieć twoje dziecko.

- Chcielibyśmy mieć nasze dziecko - poprawił ją Pet, tuląc do siebie jej głowę.

- Wygramy? - zapytała tonem zmęczonej i przerażonej dziewczynki.

- Nie wiem. W najgorszym razie będziemy kontrolować całą Radę.

- Jak długo?

- To ostateczność.

- Musimy opanować Glendę. Nie możemy pozwolić sobie na ryzyko.

- Glenda jest w tej historii po same uszy. Albo będzie z nami, albo ją Loop wykończy. Niczym nie ryzykujemy. Gorsza sprawa z Lara i Nazonem. Lary nie możemy ruszyć, a do Nazona nie możemy się dostać.

- Lara kocha Loopa. Ciągłe o tym zapominasz. Ona nie pójdzie na całość w walce z nim. Nigdy nie zgodzi się na jego śmierć.

- Ty się chyba lepiej znasz na miłości- zgodził się Pet, głaszcząc znowu jej uda. - Nigdy nie potrafiłem kochać do końca - dodał smutno.

- Jesteś zbyt próżny. Chcesz tylko władzy. Tacy ludzie też są potrzebni. Ja zresztą jestem taka sama.

- Jeżeli wygramy, to ludzkość będzie rządzona przez dwoje frustratów. Ładna perspektywa.

- Czy nigdy nie zastanawiałeś się nad tym, co czuje Lara, Loop i inni?

- Czasami. Ale nie potrafiłem tego zgadnąć. Chyba są równie zagubieni jak my.

Lara i Nazon z pewnością wygrają te wybory. Kuffa wygłosi swój apel, ale jeżeli dzicy nań nie odpowiedzą, to będziemy musieli odezwać się sami. Bez Fula nie uda nam się tego przeprowadzić odpowiednio zrecznie. Ful zginął w Sydney. Nie mamy teraz odpowiedniego zaplecza. Nie powin-

niśmy się odzywać. Musimy opanować Florydę sami. Inaczej nigdy nie zdobędziemy kontroli nad odpowiednią aparaturą. Nasza baza jest dopiero w powijakach. Teraz do niczego nam się nie przyda. Jedyna szansa w naszych kopiach.

W tym momencie przerwał im sygnał ze sterowni. Anna podniosła się leniwie i uruchomiła odbiornik bez włączenia wizji.

Nadszedł meldunek od statków pilnujących Loopa i Bora, Czcigodna. Przed chwilą instrumenty zanotowały atak przeprowadzony sześcioma oddziałami specjalnymi. Dwa statki zostały zniszczone. Oba nad Florydą.

- Przekażcie jednej jednostce znad Paryża, żeby natychmiast wzmocniła Florydę. Dowiedz się również, czy przygotowano już bomby ozonowe.

- Polecenie przyjęte, Czcigodna. Koniec.

W kabinie zapanowała chwilowa cisza. Pet powoli wstał z łóżka.

Loopa mamy na razie z głowy. Teraz już najwyższy czas, żeby zastanowić się nad jakimś planem. To wszystko to czysta amatorszczyzna. Jedyne Kuffa i Kontestatorzy robią coś zgodnie z planem.

Nie przesadzaj. To tylko deklaracje i słowa. W tej chwili nikt się tym nie będzie przejmował.

- To nam się ogromnie przyda później. Kuffa stworzył prawne podstawy do naszych ewentualnych przeciwdziałań. Chcemy zaaranżować wybory. Kontestatorzy wystąpili o nie i jest ich tylu, że nawet, gdyby Loop wygrał, to w najbliższej przyszłości będzie musiał jakoś rozwiązać ten problem. Ziarno zostało zasiane i zakiełkuje bez względu na wynik tej walki.

Anna usiadła po turecku, opierając się plecami o ścianę. Obiema rękoma objęła kolana i wpatrywała się przed siebie w milczeniu. Wreszcie nadała zdecydowanym tonem:

- Należy natychmiast zmodyfikować temat głosowania Azji i Afryki. Nazon i Lara muszą uzyskać potwierdzenie nie swojej pozycji, a składu

tymczasowej Tajnej Rady, do której wejdziemy również my. Wtedy dopiero zwycięstwo będzie czymś konkretnym. Na razie jesteśmy tylko dwójką podwładnych i szefami floty, która praktycznie nie istnieje. W tym wariantcie również moglibyśmy wystąpić publicznie i przemycić nasz rozkaz dzi- kim bez wzbudzania podejrzeń.

Pet przez chwilę przyglądał się jej wyraźnie zaskoczony. Przez głowę przelatywały mu setki różnych myśli, których nawet nie starał się ukrywać pod osłoną blokady. Wreszcie odparł w miarę rzeczowo:

- W takim razie Kuffa musi również wejść w jej skład. Ludzie muszą zrozumieć, że opłaca się trzymać z Kontestatorami, jeżeli nawet nie będą mieli pełnego zaufania do któregoś z nas.

- Trzeba przede wszystkim przekonać do tego Nazona. On i tak z du- żym trudem przyjął do wiadomości tamten wariant głosowania.

Wiesz jak to zrobić? Będziemy mieli wystarczający kłopot z przeko- naniem Lary, jeżeli nie chcemy jej zahipnotyzować.

Anna ponownie zamilkła tkwiąc wciąż nieruchomo w nie zmienionej pozie. Myślała nad czymś intensywnie, ale nie opuszczała swojej blokady. Pet patrzył na nią z uwagą, nie mogąc jednak opanować lekkiego uśmiechu, kiedy skrzywiła jak dziewczynka głowę i oparła ją na kolanach, zagryzając nieświadomie wargi. Pet przewrócił się na bok i podparł głowę dłonią.

- Dawno nie wyglądałaś tak ładnie - stwierdził. - Takie ładne kobiety powinny zajmować się tylko miłością.

Anna spojrzała na niego przelotnie i nadała:

Dureń.

Potem znowu pogрузyła się w milczeniu dodając, bez patrzenia na niego:

Nie przeszkadzaj. Myślę.

Pet pokręcił głową uśmiechając się do swoich myśli i przewrócił się na plecy podtrzymując głowę dłońmi splecionymi pod karkiem.

Lara dotąd z nami współpracowała - nadała wreszcie powoli formułując słowa. - Znam dokładnie jej myśli i sądzę, że mimo tego nie możemy jej zaufać.

Teraz ma zbyt nęcącą szansę, żeby się nas pozbyć albo przynajmniej zneutralizować nasze wpływy. Dlatego sądzę, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zmusić ją do współdziałania w tej jednej sprawie. To da się zrobić na tyle delikatnie, żeby nie zdała sobie z niczego sprawy. Natomiast nie jestem pewna, czy Nazon zgodzi się na jej żądanie. On teraz jest tak pośrodku, między nami a Loopem. Boi się jego, a jednocześnie marzy mu się większa władza. To mięczak.

- Jest tylko jedno wyjście - odpowiedział Pet - musimy doprowadzić do spotkania z Nazonem. Wszystko jedno gdzie, byle przed głosowaniem.

Anna podniosła głowę z kolan i spojrzała na niego zaciekawiona.

- Za nic nie wychyli nosa ze swojej wieży - stwierdziła wzruszając ramionami.

- Musimy więc polecieć do niego. Wystarczy znaleźć jakiś zręczny pretekst.

Pokój rozbrzmiał ponownie sygnałem ze sterowni. Tym razem Pet sięgnął do przełącznika.

- Trzy nie zidentyfikowane obiekty zbliżają się do nas od zachodu, Czcigodny. Podejrzewam, że są to pociski rakietowe. Nie opowiadają na nasze sygnały.

- Jak daleko są w tej chwili?

- Osiągną cel za około cztery i pół minuty, Czcigodny.

Pet zerwał się błyskawicznie na równe nogi i jednocześnie sięgnął po tunikę. Otworzył drzwi i krzyknął:

- Alarm. Czekać na mnie.

W drzwiach już zaczął się ubierać, niezręcznie płacząc się w obszer-nych rękawach. Anna wybiegła tuż za nim trzymając swoją tunikę zwiniętą w nieforemny pakunek, tak jak ją rzuciła na łóżko. Nawet nie starała się jej włożyć. Po chwili oboje siedzieli półnaczy w swoich fotelach w sterowni. Szybko włączali odpowiednie sekcje komputera, który został jeszcze w Sydney odłączony od automatyki, ponieważ statek otrzymał pełną załogę. Potem nie było nigdy czasu, żeby przywrócić połączenie.

- Do steru awaryjnego w pełnym polu - zakomenderował Pet.

Komputer mechanicznym głosem powtórzył polecenie i rozpoczął odpowiednie czynności. Resztą zajęła się Anna.

Przez niekończące się sekundy grzały się reaktory i silniki. Anna ładowała w tym czasie komputer parametrami zbliżających się obiektów.

- Trzy minuty do punktu zero - s odezwał się wreszcie komputer - minuta do uzyskania ciągu startowego.

Pet włączył się w system łączności wewnętrznej i powiadomił wszystkich o sytuacji.

- Start za czterdzieści sekund. Wszyscy niech pozostaną na swoich miejscach. Silniki grawitacyjne rozpoczną pracę równocześnie z głównym ciągiem. Nie będzie przeciążeń.

Następnie czekali w milczeniu na osiągnięcie pełnej gotowości.

- Cel w promieniu głównego miotacza - informował komputer.

- Zostaw! To na pewno bomby ozonowe lub tlenowe. Z tej odległości mogą już nas uszkodzić - nadała Anna widząc, że Pet sięga do celowników.

Przytaknął jej w milczeniu, wpatrując się w cyferki ekranu kontrolnego. Wreszcie nacisnął dźwignię startową i "Feniks" wyprysnął do góry z dwudziestokrotnym przyspieszeniem niwelowanym do jednego g przez

silniki grawitacyjne. Pociski również zmieniły swój lot. Pet wcisnął dźwignię ciągu do oporu. Dwukrotne przeciążenie wcisnęło wszystkich w fotele.

Większych przeciążeń nie będzie - zakomunikowała Anna do wszystkich pomieszczeń. - Jesteśmy atakowani pociskami samonaprowadzającymi i staramy się uciec na orbitę, gdzie prawdopodobnie ich działanie nie odniesie żadnego skutku. Są to chyba bomby tlenowe.

Pet tymczasem wpatrywał się we wskazówki wysokości i kiedy doszły do tysiąca, rozkazał zniszczyć wszystkie pociski. Ich przewidywania były słuszne. Dwie rakiety niosły pociski tlenowe, ale trzecia była bombą ozonową i miała najwidoczniej na celu uniemożliwienie im wezwania pomocy. Na tej wysokości nie mogły one jednak im zaszkodzić. Powoli ciężenie wracało do normy. Pet pozostawił komputerowi umieszczenie "Feniksa" na przyzwoitej orbicie i powoli zaczął rozpinąć pasy. Szybkość spadła od razu do normalnej podróżnej i silniki grawitacyjne radziły sobie doskonale. Drzwi sterowni nagle otwały się na oścież i pojawiła się w nich zdenerwowana Lara.

- Co to było? - zapytała nerwowo, patrząc na ekrany radarów.

- Loop przypomniał nam o sobie - odparł Pet ubierając się wreszcie do końca.

Lara spojrzała na niego i na Annę, która dopiero teraz szukała rękawów w skłębionej tunice, spoczywającej dotąd przy fotelu na podłodze.

- W niezbyt odpowiednim momencie, jak widzę - podsumowała pozornie obojętnym tonem. - Mam nadzieję, że nie przeszkodził wam do końca.

Mamy doskonały pretekst - nadała Anna podejrzliwie rzeczowym tonem. - Powiemy Nazonowi, że atak uszkodził nam anteny i nie możemy uzyskać łączności przez ogólnoziemski system łączności. Zajmę się Lara.

Pet wyczuł, że Anna zaczęła działać nie czekając nawet na jego odpowiedź. Zresztą jej pomysł był bardzo dobry. Pretekst istniał naprawdę.

- Po co te złośliwości - zapytał, żeby zająć czymś Larę. Nie uzyskał jednak odpowiedzi, bo do sterowni wpadła Glenda, która najwidoczniej ciężko zniosła chwilowe przeciążenie, a po chwili i Kuffa. Pet sięgnął ponownie do mikrofonu i uspokoił resztę:

- Atak został odparty. Nie odnieśliśmy żadnych strat. Pozostańcie na swoich miejscach.

- Przygotowałeś już swoje wystąpienie? - zapytał Kufry.

- Tak, ale co tu się dokładnie stało?

- Loop zaatakował. Właściwie należało się tego spodziewać. Nasza wina, że daliśmy się zaskoczyć. Musiałem osłabić pole w czasie startu, bo wszystkie zespoły były i tak przeciążone. Dostaliśmy po antenach łączności kosmicznej. Mamy więc tylko łączność w atmosferze, a i to nie dalej jak na tysiąc kilometrów - dodał uśmiechając się z niezadowoleniem.

- Przecież sam mówiłeś, że pole jest nieprzenikalne - zauważyła podejrzliwie Lara.

Pet popatrzył na nią uważnie, kontrolując telepatycznie pracę Anny. Uspokoiła go, że już kończy i żeby się nie przejmował.

- Dawno te silniki nie pracowały na takich obrotach - wyznał niechętnie. - Prawdę mówiąc, niewiele brakowało, żeby nas wprasował w ziemię.

Lara uspokoiła się po tym wyjaśnieniu, a Kuffa i Glenda nie widzieli w tym nic podejrzanego.

- Musimy i tak gdzieś wylądować, żeby dokonać naprawy. W tym stanie niewiele nam da latanie w kółko - wtrąciła Anna.

- A co z moim wystąpieniem? - zaniepokoił się Kuffa.

- Musimy wymyślić coś innego - wtrąciła się Lara. - Słyszałeś przecież, że nie mamy łączności.

- Możemy wylądować w którejkolwiek z wież Azji - zauważyła Glenda wpatrując się z niepokojem w ekrany sterowni.

- Pozostaje nam tylko Nazon - Anna pokręciła przecząco głową na słowa Glendy. - Tylko on dysponuje polem...

- Mamy sześć godzin do planowanego czasu transmisji stwierdziła Lara. - Czy zdążymy do tego czasu zneutralizować łączność Loopa na tyle, żeby móc spokojnie przeprowadzić wybory?

Pet spojrzał pytająco na jednego z techników łączności, którzy przez cały czas siedzieli w sterowni, udając, że ich nadzy dowódcy są równie codziennym widokiem, jak wskaźniki ich pulpitów kontrolnych.

- Anna prosiła cię o sprawdzenie, czy bomby ozonowe są już gotowe? - zapytał.

- W tej chwili powinny startować na orbitę, Czcigodny. Otrzymałem komunikat w chwili startu.

Pet pokiwał z zadowoleniem głową i popatrzył przez chwilę na zebranych, zastanawiając się nad czymś.

- Myślę, że może zająć się tym Glenda - powiedział. - Zrzucimy bomby na Florydę i Paryż na minutę przed rozpoczęciem lądowania u Nazona. W tym samym czasie Kuffa zajmie się przeprowadzeniem ataku gazowego na wieże tworzące system łączności Loopa. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że zieloni zaatakują jedynie centra łączności w każdej z tych wież. Unieszkodliwi to je na jakiś czas. Co ty na to? - zapytał patrząc na Larę.

- Rozumiem, za ja będę miała za zadanie przekonać Nazona?

Pet pokiwał głową w milczeniu.

- Nie znam rozkładu tych wież - zaproponował Kuffa.

- Dostaniesz je z komputera - zbyła go Lara, machając z lekceważeniem ręką. - W jaki sposób będziemy komenderować, nie mając łączności? - zapytała Peta. - Musimy zawiadomić naszych ludzi o tym, że wciąż działamy, bo Loop z pewnością wyda jakiś komunikat, kiedy się zorientuje, że mamy uszkodzenie.

- Będziemy latać w atmosferze - wyjaśniła Anna. - I tak musimy zejść niżej, żeby pokierować atakiem na wieże.

- Możemy już przystąpić do meritum - dodała telepatycznie do Peta. - Na początku powinna stawiać lekki opór, ale w końcu się zgodzi. W razie czego wymusić można każdą decyzję po wypowiedzeniu klucza: w imię Herstha.

- Twój cynizm zaczyna mnie przerażać - odparł Pet, a na głos dodał spokojnym głosem.

- Przyjmijmy, że mamy pięć godzin czasu. Kuffa i Glenda powinni chyba już zacząć się szykować. My chcielibyśmy jeszcze porozmawiać z Larą. Do czasu ustalenia wszystkich szczegółów zostaniemy na orbicie.

Sprzeciwów nie było. Lara w milczeniu czekała aż sterownia opustoszeje. Ona również pragnęła z nimi porozmawiać.

* * *

Siedzieli wszyscy w centrum dowódczym Kenii, przysłuchując się wystąpieniom Nazona i Lary. Nazonem zajęli się natychmiast po przylocie. Anna zrobiła to chyba trochę zbyt mocno, bo Lara, która przygotowywała się na długą i męczącą dyskusję została zaskoczona jego prawie natychmiastową zgodą. Zerknęła na nich teraz podejrzliwie. Ani Pet, ani Anna nie odzywali się jednak na ten temat, a ona sama ich o to nie pytała.

Jeszcze na orbicie umówili się, że w ich imieniu wystąpi Anna. Pet miał się zająć w tym czasie opanowaniem załogi Centrum Nazona. Sam Nazon został opanowany, podobnie jak Lara, tylko w zakresie głosowania składu Tajnej Rady. Pet zajął się przede wszystkim technikami kontrolującymi przebieg wyborów i zliczanie głosów. Gdyby uzyskali wyraźnie minimalną ilość głosów, opanowani technicy mieli ogłosić ich nieznaczne zwycięstwo. W przypadku sukcesu mieli go jedynie odrobinę upiększyć. Następnie Pet zajął się zielonymi i resztą ludzi Nazona. Równy z zakończeniem wystąpienia Anny zakończył całą operację. Ludzie ci byli im posłuszni, nie przestając jednocześnie słuchać Nazona, o ile polecenia nie były wymierzone bezpośrednio w któregoś z członków Rady Tymczasowej. W takim przypadku mieli natychmiast meldować, pozornie tylko podporządkowując się Nazonowi. Ten zastrzyk nowych ludzi był im szalenie potrzebny, ponieważ niedobitki współpracowników Lary były bądź rozproszone po wieżach Azji, bądź też już zginęły. Najbardziej pomocni mogli być zieloni, których opanowali trzydziestu.

- Za pół godziny będziemy mieli wyniki - wyrwał go z zamyślenia głos Nazona.

Pet rozejrzał się po sali. Wszyscy byli zajęci swoją pracą i tylko przyszli Namiestnicy okazywali lekkie podenerwowanie.

- Jesteś pewien, że dobrze robimy zostawiając Nazona? - zapytała telepatycznie Anna. - On i tak się nie liczy, a nie jest wykluczone, że może się załamać.

- Myślałem o tym, ale musimy działać konsekwentnie. Lara wcześniej czy później zacznie się zastanawiać. Do tej pory nie jest przekonana, czy nie opanowaliśmy go. Przecież nie możemy opanować wszystkich.

- Pomyślałeś o tym, że nasza ciągła obecność w pobliżu Lary i Nazona wydać się może również podejrzana?

Pet przyznał jej w milczeniu rację.

- Co proponujesz?

- Musimy go w pełni kontrolować. Nie jest równie cenny jak Lara. To ona ma wielkie wzięcie wśród ludzi, nie on.

- Pozostawiam to do twojego uznania. Myślę jednak, że jeśli masz to zrobić, to teraz jest najlepszy moment.

Anna natychmiast wzięła się do pracy. Pet tymczasem przeglądał dyskretnie myśli Lary, która gorączkowo zastanawiała się nad tym, czy jest w tej chwili kontrolowana. Rozważała poważnie możliwość zabicia ich za pomocą zielonych. Przez chwilę walczyła ze strachem, by wreszcie połączyć się telepatycznie z Nazonem.

- Anna - nadał zaniepokojony Pet.

- W porządku - odebrał spokojną odpowiedź. Przebijało w niej lekkie rozbawienie.

- Nakazałam mu współpracować z Lara - dodała po chwili ze złośliwą satysfakcją. - Zobaczymy do czego dojdą.

Pet wrócił do poprzedniej czynności. Lara przekazywała Nazonowi wszystkie wydarzenia, jakie nastąpiły od czasu ataku na Sydney. Umysł Nazona, mimo kontroli ze strony Anny, znalazł się przez chwilę na skraju paniki.

- Opanuj się, głupcze - nadała z pogardą Lara. - Naszą jedyną szansą jest zabicie ich teraz, kiedy nie kontrolują naszych myśli.

- Skąd wiesz, że nie kontrolują? - w myślach Nazona zrobiło się trochę spokojniej. Zapewne stało się tak za sprawą Anny. Pet nie wnikał w to. Zafascynowany był Lara i jej determinacją. Imponowała mu. Podejrzewała, że razem z Anną obmyślają teraz dalsze kroki i trzeba jej przyznać, że wiele nie brakowało, aby miała rację. Wykorzystała jedyną szansę, jaka jej się przytrafiła od momentu ataku na Sydney. Nie można było jej nie podziwiać.

Pet żałował, że prawdopodobnie nigdy z Anną nie znajdą sposobu na przekonanie jej do współpracy.

- Gdyby kontrolowali, to już dawno miałbyś wątpliwą przyjemność poznania ich rozumowania. Są pewni siebie i zarozumiali. To jest jedyna nasza szansa. Są tak ufni w swoją potęgę, że chwilami nas lekceważą.

- Mogę ich kazać natychmiast zabić. W tej sali jest trzydziestu moich zielonych. Nawet oni nie są w stanie pokonać ich wszystkich.

- Nawet nie próbuj - nadała natychmiast Lara. - Prawdopodobnie oni wszyscy są już pod ich kontrolą. Tylko zdradzilibyśmy się niepotrzebnie.

- Żartujesz chyba - zaproponował Nazon - jak można kontrolować jednocześnie dziewięćdziesiąt trzy osoby? Chyba zbyttnio się nimi przejmujesz.

- Tłumaczyłam ci, jak było ze mną. Nawet nie wiedziałam kiedy opanowali dwudziestu zielonych z odwodów, które ściągnęłam alarmowo. Wiesz, jakie oni mają rozkazy. Powinni natychmiast zlikwidować całą obsługę mojego Centrum. Nawet nikt nie został ranny. Dwudziestu jednocześnie? Na Księżycu była sytuacja podobna. Nawet nie raczyli się podnieść z foteli. Siłą z nimi nie wygramy. Musielibyśmy zaatakować ich jednocześnie wszystkimi oddziałami specjalnymi, jakie nam pozostały, a w tej chwili nie mamy możliwości ich ściągnięcia i wydania odpowiednich rozkazów.

Więc co zrobimy? Jeśli masz rację, to w każdej chwili mogą się zorientować.

- Ściągnij kogokolwiek gdzieś w pobliże i przekaż mu telepatycznie rozkaz nadania wszystkiego co wiemy do Loopa. Niech wskaże jakąś wieżę, gdzie moglibyśmy się kontaktować. Albo nie - Lara zdała sobie sprawę, że w wypadku kontrolowania jej myśli przez Peta lub Annę, natychmiast wyda się ta rozmowa. - Niech Loop opracuje jakiś plan działania i skontaktuje się przez tego człowieka. Wydadaj mu polecenie natychmiastowej ucieczki stąd.

Loop nie ma łączności i prawdopodobnie nie pozwoli nikomu na lądowanie u siebie.

Nazon spokojnym ruchem przycisnął kilka przełączników na swoim pulpicie podczas gdy Lara spojrzała na Peta z udawanym zamyśleniem i zapytała.

- Głosowanie wypadnie pomyślnie. Co potem? Macie już jakiś plan?

- Musimy dostać się do Loopa - odparł Pet, udając kogoś wyrwanego z zamyślenia.

- Na jego miejscu nie otworzyłabym pola dla nikogo - zauważyła Lara.

- Rozwój wypadków zmusiłby mnie do przyjęcia założenia, że dysponujemy praktycznie nieograniczonymi możliwościami. Ręczę ci, że Loop na tyle zna człowieczków i swoich ludzi, żeby nie dać się nabrać na jakiegokolwiek historyjki z ich przejściem na naszą stronę.

Nazon tymczasem telepatycznie przekazywał informację jednemu z zielonych, których wezwał w czasie, gdy Lara zabawiała Peta rozmową. Anna, która przez cały czas czuwała nad nim i zajmowała się opanowaniem go, połączyła się z Petem prosząc go o zajęcie się nowym obiektem.

- Co byś więc zrobiła? - zapytał Pet i czekając na jej odpowiedź opanowywał łącznika Nazona. Poleciał mu wykonać dokładnie otrzymane polecenia i natychmiast po skontaktowaniu się z Loopem powiadomić o treści rozmowy "Feniksa" na podanej częstotliwości. Lara tymczasem mówiła coś - żeby zyskać na czasie. Na szczęście zakończyło się właśnie podliczanie głosów, o czym poinformował ich jeden z techników.

O dziwo! Zarówno Pet jak i Anna uzyskali czterdzieści procent głosów przy prawie dwudziestu procentach wstrzymujących się. Lara miała dziewięćdziesiąt procent. A Nazon osiemdziesiąt dwa. Pet rozkazał lekko zawyżyć te wyniki, ale poza Namiestnikami.

- Witam więc członków Rady Tymczasowej - powiedział na głos.

- Widzisz więc, że stare metody do czegoś się mogą przydać. Anna uśmiechnęła się do Nazona z wyższością.

- Na razie jesteście Namiestnikami bez podwła - dnych - przypomniana Lara. - Europa i Ameryka są wciąż w rękach Bora i Loopa.

- Może należałoby już odkryć karty? - zapytała telepatycznie Anna.

Nazon jednak wcześniej skontaktował się z Lara

I oboje uzgodnili, że teraz mogą podjąć ryzyko zaatakowania kosmitów. Nazon wydał zielonym rozkaz zgładzenia Peta i Anny. Zieloni jednak natychmiast powiadomili o tym swoich prawdziwych władców.

- Nie mogłaś się oprzeć pokusie? zapytała z ironicznym uśmiechem Anna.

To nic nie kosztuje - odparła spokojnie Lara. - Sprawdziłam jedną ze swoich hipotez.

- Ogłoście zakaz opuszczania wieży - rozkazał na głos Pet technikowi sterującemu bezpieczeństwem.

- Za późno - odparł zrezygnowanym głosem Nazon. - On już odleciał.

Pet zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad dalszym krokiem.

- Wszyscy natychmiast mają się ewakuować - rozkazała Anna. Loop lada moment zaatakuje nas.

- Pójdziecie sami? - dodała, patrząc na Larę i Nazona.

- Nigdy nie darowałabym sobie, gdybym nie była obecna przy dalszym ciągu tej historii - odparła Lara, idąc pierwsza ku wyjściu. - Na co czekasz? - spytała Nazona, który siedział na swoim miejscu, zastanawiając się wyraźnie nad możliwością takiej kontrakcji. - Zapewniam cię, że oni mogą nas zmusić do wszystkiego.

- Ona ma rację - zgodził się Pet, przyglądając się ironicznym Namiestnikowi. - Idziesz?

Nazon wstał powoli i podążył śladem Lary. Cała czwórka skierowała się bezpośrednio do "Feniksa". Reszta Centrum i tak miała swoje statki. Jedynie zieloni podążyli za Petem i Anną.

- Będzie straszny tłok - zauważyła Anna. - Jak chcesz ich wszystkich upchnąć u nas? Mamy już dwudziestu swoich.

- Natychmiast po starcie wyślemy ich do naszej bazy na Syberii. Należy już myśleć o przyszłości. Jeżeli Loop nie zaatakuje statków z załogą Centrum, to można ich tam również wysłać. Po odpowiednich zabiegach na porządnej aparaturze będą to świetni fachowcy.

- Nie podoba mi się ta ucieczka- Anna przekazała mu w myślach wiele zastrzeżeń i obaw.

To nasza jedyna szansa. Sama mówiłaś, że po upadku Loopa Bór nie zechce odgrywać męczennika.

I tak nie masz żadnego planu. Co z tego, że dałeś Loopowi nowe informacje. Tym bardziej się okopie.

- Albo zacznie walczyć w innej skali. Wie, że trudno jest nas pokonać siłą. Wymyśli więc jakiś fortel. W każdym razie będzie musiał się odsłonić. W obecnej sytuacji nikt nie weźmie poważnie jego ewentualnych informacji, że jesteśmy mutantami, czy w ogóle najeźdźcami. Wszyscy odbiorą to jako próbę oszkalowania nas.

Na razie musimy się stąd wyrwać zanim zaatakuje. Na jego miejscu Nazona i Larę traktowałbym jako trupy.

I tak ich właśnie traktuje - zakończył Pet i dał jej znać, żeby włączyła się w telepatyczną rozmowę Nazona i Lary.

Dlaczego nas jeszcze nie ruszyli? - zaniepokoił się Nazon. - A może tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy? - dodał coraz bardziej przerażony.

- Bajdurzysz! Gdyby cokolwiek z tobą robili, to nie zadawałbyś takich pytań. Zresztą oni programowo nie starają się zmieniać nikogo z bezpo-

średniego otoczenia Tajnej Rady. Nie ruszyli ani Glendy, ani Kuffy. Z obydwójkiem dyskutowali.

- Po tym, co im zrobiliśmy?

Nie bądź dzieckiem, Nazon. Oni doskonale wiedzą, że nie można nam ufać. Popełnili błąd, którego z pewnością nie powtórzą w przyszłości. Gdyby chcieli nas obezwładnić, mogliby to zrobić od razu. Nie mam racji Pet? - zakończyła sztucznie nonszalanckim tonem.

- Podziwiam cię coraz bardziej. Jesteś doskonałym przywódcą. Jeszcze raz oferuję ci współpracę. Rozważ to. Loop przecież nie ma szans. Nawet mimo waszego gońca. Najprawdopodobniej nie weźmie tego poważnie.

- Przecież współpracujemy - odparła głośno Lara - spytaj Anny - dodała uśmiechając się przymilnie do obydwójga.

Natychmiast po wejściu na pokład "Feniksa" Anna zarządziła start. Po wejściu na orbitę nadali komunikat do Loopa i Bora z rozkazem otwarcia pola i poddania się pod rozkazy Rady Tymczasowej. Nikt im nie odpowiadał. Pozostawało więc czekać.

- Naprawdę sądziliście, że oni potraktują was poważnie? - zapytała Lara.

- Nie - odpowiedziała Anna. - Chcieliśmy tylko żeby wiedział, że jesteśmy w przestrzeni i nie atakował bez potrzeby Nazona. Szkoda nam wszystkich człowieczków, jak wy ich nazywacie.

- Wspinacie się na szczyty altruizmu. Chyba zaraz się rozpłaczę.

- Warn by to z pewnością nie przyszło do głowy. - Pet pokiwał smutno głową.

Przez następną godzinę krążyli po orbicie w milczeniu, czekając na ewentualną odpowiedź Loopa. Doczekali się tylko zniszczenia statków tworzących parasol nad Florydą i Paryżem. Skwitowali to milczeniem. Jedynie Lara uśmiechnęła się złośliwie po usłyszeniu tej nowiny. Glenda tkwiła w

swoim fotelu i z każdą minutą stawała się coraz bardziej nerwowa. Kuffa zajął się rozmową ze swoimi ludźmi, ale nikt nie spodziewał się po tym żadnych rewelacji. Nazon natomiast miał minę człowieka, któremu założyłno pętlę na szyję. Pet zwrócił na to uwagę Annie, ale ta uspokoiła go, że jest to zachowanie w normie. Musiała mu zostawić po prostu więcej swobody. Ze strony emocjonalnej zachował równowagę, a takie zmartwienie i stres nie mogły go przecież pozostawić nieporuszonym.

- Znamy się już prawie trzy dni - odezwała się Lara - a tymczasem wciąż nie wiemy, kim wy naprawdę jesteście.

- Myślę, że możemy im teraz powiedzieć - nadała telepatycznie Anna.
- I tak niczego to już nie zmieni.

Pet przez chwilę zastanawiał się nad konsekwencjami tego kroku, ale wreszcie musiał jej przyznać rację. Niczym nie ryzykowali. Nikt z obecnych nie wyniesie na pewno niczego na zewnątrz.

- Może to wreszcie przekona Larę? - pomyślał bez entuzjazmu.

- Już ci mówiłam, że jesteśmy ludźmi, jak wy - odparła głośno Anna. -
Co jeszcze chciałybyś wiedzieć?

- Wszystko. Zanim Loop was zabije - dodała z przekonaniem. - Najprawdopodobniej będzie musiał zabić i nas, ale to jest już teraz bez znaczenia.

Glenda zacisnęła z całej siły pięści, aż zachrzęściły stawy. W ciszy sterowni zabrzmiało to jak wystrzał, który wstrząsnął Nazonem. Namiestnik Afryki, mimo opanowania przez Annę - najwyraźniej wciąż nie mógł dojść do siebie. Kuffa gwałtownie obrócił się od swojego pulpitu i spojrzał uważnie na zebranych. Było w jego twarzy coś, co sprawiło, że Pet natychmiast zajrzał w jego myśli. Kuffa był targany radością na widok strachu Nazona i Glendy. Jeszcze bardziej natomiast bał się Peta i Anny. Zadowolenie z obalenia Tajnej Rady mieszało się u niego z przerażeniem nad ewentualnymi

konsekwencjami zdobycia władzy przez kosmitów. Była to jedyna osoba, która nie wątpiła w upadek Loopa. Pet obawiał się bardzo o jego równowagę psychiczną. Był to klasyczny przykład tego, o czym kiedyś wspominała Anna. Opanowany osobnik trafia w końcu na nałożone bariery i musi wybierać między swoim rozumem a nimi. Można było oczywiście pozbawić ludzi możliwości rozumowania, ale w ten sposób tworzyłoby się roboty, a nie współpracowników. Pet delikatnie operował na osobowości Kufry, wzmacniając jego odporność. Bez odpowiedniego zabiegu, przy pomocy aparatury hipnotycznej i uczącej, jaka była dostępna tylko w pomieszczeniach Naboru, Kuffa nie miał żadnych szans. Pet dawał mu jeszcze trzy do czterech dni. Najprawdopodobniej o wiele mniej, biorąc pod uwagę tempo zachodzących zdarzeń i napięcia im towarzyszące. Lara natomiast miała nadzieję, że dowie się czegoś, co pomoże w jakiś sposób Loopowi zniszczyć ich. Jeżeli oczywiście znajdzie sposób na skontaktowanie się z nim. Pet podziwiał ją coraz bardziej. Połączył się z Anną i nawet u niej dostrzegł podziw, mimo że nigdy nie ukrywała swej wrogości do Namiestnika Azji.

- Laro! - odparła tym razem bez cienia wyższości. - Chwilami pragnęłabym nawet, żeby mu się to udało. My z Petem również jesteśmy przerażeni tym, co się dzieje i ręczę ci, że nigdy nie pragnęliśmy tego. Niestety, Loop przegra i nie pomoże mu ani twoja miłość, ani twój heroizm.

Lara spojrzała na nią w tym momencie z tak potworną nienawiścią i wrogością, że Pet odruchowo przygotował się do odparcia ataku. Zaraz jednak opanował się, Lara tymczasem drgnęła, jakby zamierzała poderwać się do skoku i zaraz opadła na fotel z wyrazem całkowitego zrezygnowania. Dopiero teraz naprawdę zrozumiała prawdziwą potęgę przybyszów. Jej miłość do Loopa była tak głęboko schowana w podświadomości, że nawet teraz nie mogła się przebić, żeby wzmocnić jej motywację w dotychczasowym działaniu. Słowa Anny przekonały ją o stopniu, w jakim przybysze

kontrolowali innych. Jeszcze się jednak nie poddała, choć teraz już walczyła bez przekonania. To była tylko chęć zemsty za przeżyte upokorzenia.

Anna odczekała chwilę, aż wszyscy uspokoją się po kryzysie Lary i kontynuowała, jakby nic się nie stało:

- Wystartowaliśmy z Ziemi tak, jak to opowiadaliśmy w telewizji. Wszystko to było prawdą. Nie powiedzieliśmy wam jednak, że "Feniks" w rzeczywistości miał założyć kolonię i że był do tego przystosowany. Mieliśmy na pokładzie dziesięć tysięcy zamrożonych zarodników ludzkich, które po wylądowaniu zostały przywrócone do życia. Żyjemy wreszcie o wiele dłużej niż wy. Mamy oboje z Petem po blisko osiemset lat życia biologicznego.

- Jesteście mutantami - wyszeptała z przerażeniem Glenda.

- W pewnym sensie. Nie w takim, jak to sobie wyobrażasz. Nie - jesteśmy ofiarami promieniowania. Hildor, którym tak bardzo się kiedyś interesowałaś Laro, był genialnym genetykiem. Stworzył teorię, która przewidywała dalszy rozwój gatunku ludzkiego. W każdym razie określiła linię o największym prawdopodobieństwie zaistnienia. Później postanowił przeprowadzić badania eksperymentalne. Po wielu nieudanych próbach doszedł do wyodrębnienia trzydziestu osobników spełniających potencjalnie wszystkie wymagane parametry. To właśnie załoga "Feniksa", jak się zapewne domyślacie. Dalsze prace zostały wstrzymane na polecenie rządu. Hildora uważano za szaleńca, choć nikt nie śmiał odmówić mu geniuszu. Tylko szaleniec mógł odważyć się igrać z siłami natury, które mogły pojawić się samoistnie najwcześniej za czterdzieści tysięcy lat. Otwarcie nikt nie śmiał przeciw niemu wystąpić, ponieważ my byliśmy już umieszczeni w różnych strategicznych punktach ówczesnej struktury władzy. Hildor nie był na tyle szalony, żeby ogłaszać wyniki swoich prac przed zabezpieczeniem się przed ewentualnymi reakcjami współczesnych. Dla nich byliśmy

mutantami o niesamowitych zdolnościach, choć tak naprawdę nikt nie znał wszystkich naszych możliwości. Po kilku latach różnych kuluarowych rozgrywek postanowiono wysłać nas wszystkich razem na jakąś daleką wyprawę i w ten sposób cały problem przekazać następnym pokoleniom, które już nie będą miały z nami żadnego osobistego kontaktu. Pomysł był taki sobie, ale zyskał ogólną aprobatę. W czasie przygotowań do odlotu doszło do humorystycznego splotu spisków. Hildor ze swej strony przygotował nas potajemnie do założenia pierwszej ziemskiej kolonii. Dlatego właśnie nasze wyposażenie było szalenie bogate w automaty i sprzęt potrzebny do przeżycia w ciągu pierwszych stu lat naszego pobytu na nowej planecie.

Stąd również wzięły się zarodniki, które Hildor przygotował swojego czasu do zapłodnienia na Ziemi. Z uwagi na sytuację nie mógł, oczywiście, tego uczynić. Dziesięć tysięcy istot nam podobnych było minimalną liczbą potrzebną do założenia kolonii z prawdziwego zdarzenia i do uniknięcia degeneracji genetycznej.

- Chcesz powiedzieć, że wszystko to udało się wam przeprowadzić w zupełnej tajemnicy? - zapytał z powątpiewaniem w głosie Kuffa.

- Nas to również niepokoiło. Nikt jednak otwarcie nie zwracał nam najmniejszej uwagi. Zaczęliśmy się zastanawiać nad tym i okazało się, że niektóre osoby ze sfer rządowych przygotowywały zupełnie inny spisek.

- Udało wam się jednak naprawić awarię - podsumowała niecierpliwie Lara. - Co było dalej?

- Niezupełnie tak. W rzeczywistości plan rządowy miał na celu zupełne zniszczenie "Feniksa" Trzeba przyznać, że prawie im się to udało. Popełniliśmy kilka błędów. Po pierwsze, nie doceniliśmy przeciwnika. Po drugie, pozwoliliśmy w pewnym okresie na oddanie inicjatywy. Odkryliśmy sabotaż bardzo szybko i zaraz przestaliśmy się nim przejmować, zajęci gromadzeniem sprzętu potrzebnego do kolonizacji. Po starcie po prostu

naprawiliśmy wadliwy element i wpadliśmy w samouwielbienie. Dopiero Hildor domyślił się, w miesiąc po starcie, że naprawiona część służyła za atrapę, a prawdziwa awaria nastąpi zupełnie gdzie indziej. Katastrofa nastąpiła właśnie w czasie próby naprawy głównego reaktora.

- A wasza opowieść o kolonii? - zapytała Lara. Wszystko prawda. No prawie wszystko - poprawiła się Anna. - Przebywaliśmy tam przez trzysta lat. Na początku kłopoty, o których wam mówiliśmy, rzeczywiście miały miejsce. Później, kiedy już Hildor, bo tak nazwaliśmy tę planetę, liczył trzydzieści osiem milionów ludzi, zaczęły się prawdziwe kłopoty. Pojawiły się mutacje. Część nowo narodzonych dzieci nie wykazywała się naszymi zdolnościami. Nazywaliśmy ich Śmiertelnymi, bo między innymi ich średnia życia wynosiła tylko sto dwadzieścia - sto trzydzieści lat. Jeszcze później doszło do walk. Rada Planety, której jesteśmy członkami...

- Byliście - sprostowała Lara. - Musicie wreszcie wrócić na Ziemię.

- Wciąż jesteśmy. Jest to godność dożywotnia. Naszym nadrzędnym celem było utrzymanie jedności planetarnej. Nie chcieliśmy za żadną cenę dopuścić do utworzenia słabych i zwaśnionych państweczek. Do czasu naszego odlotu udawało nam się to i prawdopodobnie nic się nie zmieniło do dziś.

- A jednak wróciliście! - odezwał się ponownie Kuffa. - Dlaczego?

- Według naszych obliczeń ludność Hildora powinna dziś wynosić około trzech, może trzech i pół miliarda ludzi. Jest nas więcej niż was, chociaż wtedy nie mogliśmy o tym wiedzieć. Cel naszego przylotu miał służyć dwóm zadaniom. W momencie odlotu sytuacja na Hildorze była bardzo napięta. Pod względem politycznym coraz więcej osób kontestowało nasz program uczynienia z Hildora bazy do tworzenia w przyszłości kolonii ludzkich w Kosmosie. Grupa ta twierdziła, że logicznym krokiem powinno

być nawiązanie kontaktów z Ziemią i otrzymanie jej pomocy technologicznej. Nie uwzględnili oni oczywiście efektów relatywistycznych.

Było to wynikiem sytuacji społecznej. Ludzie zaczęli tracić wiarę we własne siły. Rada Planety postanowiła więc połączyć piękne z pożytecznym. Zdecydowano wysłać "Feniksa" w rejs powrotny z minimalną załogą w celu zorientowania się w sytuacji. Załoga dostała wolną rękę, co do swoich posunięć. Przy okazji pozbawiono planetę jedyne go pojazdu zdolnego do odbycia takiego lotu, co powinno scementować różne ugrupowania w celu zbudowania odpowiedniego przemysłu. Możemy wam wyznać, że plany "Feniksa" zostały zniszczone i jedyna ich wersja istnieje w pamięci naszego komputera. Hildor będzie musiał do wszystkiego dojść sam, albo zostanie skazany na wegetację planetarną. Tego zaś nikt nie chce. Plan jest może trochę naiwny, ale to właśnie stanowi o jego sile.

- Kolejne półprawdy - stwierdziła Lara, widząc, że Anna skończyła. - Nie rozumiem, dlaczego boicie się powiedzieć nam wszystko.

Jeszcze nie rozumiesz? - zdziwił się Pet. - Przecież teraz już powinnaś domyślić się.

Lara popatrzyła na niego uważnie i wreszcie na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

- Albo jesteście patologicznym przykładem megalomanii, albo spodziewacie się pomocy z zewnątrz.

- Jak dotąd, pomoc nie była nam potrzebna - przypomniała jej Anna. - I nie sądzę, żebyśmy jej potrzebowali w przyszłości. Rada Hildora doszła do wniosku, że do kierowania programem kolonizacji kosmosu nasza planeta lepiej się nadaje niż Ziemia. Po tym, co tu zobaczyliśmy, to przekonanie zostało potwierdzone. Ziemia jest słaba i zmierza do upadku. Stworzyliście kolonię wybranych tylko po to, żeby zyskać sługi dla waszej elity. Olbrzymi potencjał dzikich jest marnotrawiony. Nie potraficie już niczego osiągnąć.

Hildor jest młody i dynamiczny. Jego położenie również sprzyja kierowaniu kolonizacją. W okolicach jest więcej planet, na których można się osiedlić. Wasz Hersth próbował tego samego co Hildor, ale pomylił się w swoich rachubach. Nie uwzględnił ludzkiego pragnienia władzy i dominacji, czego chodzącym przykładem jest Loop. Wasze potencjalne możliwości są mniejsze od naszych, mimo że nie potrafimy na razie się teleportować. Nasze społeczeństwo jest bardziej jednorodne i od stuleci nastawione i przygotowane do zadania przewodzenia ludzkości. Według waszych pojęć nasza misja jest samobójcza. Przybyliśmy tu, żeby uzyskać pomoc dla kolonistów. Tylko nie teraz. Potrzebny nam jest zupełnie nowy sposób podróżowania w Kosmosie. Według obliczeń dokonanych na Hildorze, prawdopodobieństwo zajścia zdarzenia polegającego na odkryciu za naszego życia sposobu podróżowania i komunikowania z szybkością większą od prędkości światła wynosiło zero dwanaście na moment przylotu przy założeniu liniowego rozwoju techniki od czasów startu "Feniksa". Teraz oczywiście te obliczenia nie mają sensu. Osobiście uważam, że szansę znalezienia rozwiązania wzrosły co najmniej pięciokrotnie w momencie zaistnienia możliwości teleportacji.

- To się tyczy tylko ludzi i bardzo niewielkich ładunków - zauważył Kuffa.

- Na razie nikt się nie wziął do tego problemu porządnie. Poza tym mamy z Petem jeszcze, co najmniej, osiemset lat życia. Przez ten czas będziemy robić wszystko, żeby badania nad praktycznym i masowym wykorzystaniem teleportacji uzyskały najwyższy priorytet i sądzę, że doczekamy się wyników.

- Już uważacie się za władców Ziemi - Lara uśmiechnęła się lekceważąco. - Nie zdajecie sobie chyba sprawy, że człowieczkowie was nie zaakceptują. Sami wiecie, że nie można zahipnotyzować wszystkich. Nie uda

wam się ukryć faktu, że ludzie zamienili Tajną Radę, może złą i cyniczną, ale przecież legalną, na uzurpatorów i największych tyranów jakich znała historia. W oczach ogółu będziecie wkrótce znieawidzonymi potworami. Może uda wam się przez jakiś czas rządzić przy pomocy terroru, ale w końcu znajdzie się ktoś, kto was zabije. Kiedyś będziecie musieli spać. Wątpię jednak, żeby w ogóle doszło do takiej tragedii. Choć może to zabrzmie dwuznacznie, to wciąż wierzę w Loopa.

- Nikt więcej nie dowie się o tym, co tu zostało powiedziane - odezwał się Pet. - Poza tym trudno będzie wam przekonać kogokolwiek, że jesteśmy takimi potworami, jak mówiłaś. Gdybyśmy mieli tak podchodzić do rządzenia, to w tej chwili Floryda i Paryż byłyby tylko kupą dymiącego gruzu.

- Demagogię zachowaj na później - Lara wzruszyła ramionami, a w jej myślach pojawiły się setki mniej lub bardziej absurdalnych planów zgładzenia ich. Pet zamierzał właśnie połączyć się z Anną, kiedy ciszę panującą w sterowni przerwał sygnał komputera, informujący o uzyskaniu priorytetowego połączenia.

- Przewodniczący Tajnej Rady Loop chce rozmawiać z załogą - poinformował wszystkich komputer.

Lara spojrzała na Peta i Annę z odcieniem triumfu w oczach. Nazon jakby odżył. Wyprostował się, a w oczach pojawiła się ponownie chęć życia. Pet zdążył pomyśleć, że stanowczo należy jeszcze raz się nim zająć. Anna najwyraźniej była za subtelna. Glenda i Kuffa powitali tę wiadomość z mieszaniną radości i obawy.

- Łączyć - poleciła Anna.

- To chyba pierwszy owoc twojej genialnej działalności - nadała z obawą do Peta. - Widziałeś ich reakcję, po naszej opowieści. Loop zareaguje podobnie.

- Może się co najwyżej domyślać.

- To mu najzupełniej wystarczy.

- Zobaczymy, o co mu chodzi.

Przez chwilę komputer mocował się z jakością sygnału, ale wreszcie na głównym ekranie łączności pojawiła się dobrze znana twarz.

- Zdaje się, że doszliśmy do impasu - poinformował ich na wstępie.

- Chcesz się poddać? - zapytał Pet.

- Widzę, że całe towarzystwo jest w komplecie - zauważył uśmiechając się zbyt uprzejmie do Lary. - Wybacz mi tę historię z Sydney. To zresztą już historia. Chcę wam zaproponować współpracę.

- Jak to sobie wyobrażasz? - zapytała Anna. - Sydney to rzeczywiście historia, ale obawiam się, że należysz do ludzi, którzy lubią, kiedy historia się powtarza.

- Dowcip - Loop kiwnął z uznaniem głową. - To znaczy, że jesteście w dobrych nastrojach. Cieszę się z tego. Sytuacja wygląda na dziś następująco: Mars was popiera. Wenus nie. Tam zaś znajdują się najważniejsze zakłady przemysłowe poza Ziemią. Mars to tylko laboratoria i tradycja. Księżyc jest mój, mimo zniszczenia baterii laserowej i nie sądzę, żebyście marnowali ludzi na jego odbijanie. Zadaliście mi pewne straty w zielonych. Natomiast mam wciąż więcej statków, które w tej chwili przygotowują się do rajdu na Azję i Afrykę. Uzbrojone są w bomby tlenowe i żadna z waszych wież nie da im rady. Wy z kolei nie dysponujecie odpowiednią liczbą statków do ich obrony. Możecie, owszem, zaatakować w odwecie moje wieże, tylko że doprowadziłoby to do całkowitej zagłady cywilizacji, a wam nie o to przecież chodzi. Reasumując, jestem zdecydowany utrzymać swoją pozycję kosztem nawet dużych ofiar, a wy nie jesteście w stanie mnie zniszczyć. W każdym razie nie macie gwarancji, że atak na Florydę doprowadzi do mojej śmierci, czego najlepszym dowodem jest fakt, że wy również przeżyliście mój atak na Sydney. Opinia publiczna i działania Kontestatorów mogą się przydać

dopiero na dłuższą metę. Na dziś jest to działanie w płaszczyźnie moralnej bez żadnych konkretnych efektów.

Loop zamilkł oczekując od nich kolejnego kroku. Uczyniła go Anna, mówiąc:

- Twoja analiza jest w miarę poprawna, choć oczywiście nie możesz liczyć na jakiegokolwiek wsparcie z Wenus w rozsądnym terminie. Co najwyżej doślą ci natychmiast trochę zielonych, ale po to mamy oboje pole. Z tej samej przyczyny nie możemy obopólnie założyć, że bezpośredni atak którejś ze stron zniszczy fizycznie stronę przeciwną. Co się tyczy akcji represyjnej na Azję i Afrykę, to uprzedzam cię, że w przypadku podjęcia jej, rozpoczniemy ze swojej strony niszczenie twoich fabryk i zaopatrzenia. Możemy również doprowadzić do pełnej blokady Florydy i Paryża, czekając aż skończy wam się żywność i tlen. Regularne ataki bombami tlenowymi wkrótce pozbawią cię jakiegokolwiek znaczenia. Na razie, jak słusznie zauważyłeś, nie chcemy tracić niepotrzebnie ludzi. Jak więc sobie wyobrażasz naszą współpracę?

- Na bazie wzajemnego zaufania. Na początek utrzymamy status quo. Wy rządźcie Azją i Afryką, a my z Borem Ameryką i Europą. Wycofujecie się ze wszystkich oskarżeń przeciwko mojej osobie, a ja odwołuję swoje ataki na was. Ogłaszamy, że Sydney zostało zniszczone w wyniku nieumyślnego detonowania bomby grawitacyjnej w arsenale. Przyjmujemy koncepcję nastawienia rozwoju na podbój Kosmosu, Na początku będziemy musieli oczywiście stosować odrobinę przemocy, ale sądzę, że w ciągu roku opanujemy wspólnie sytuację. Do czasu znalezienia jakiegoś rozwiązania nasze kontakty musiałyby oczywiście pozostawać wyłącznie wideofoniczne.

- Ludzie muszą dostać winnego - zauważył Pet - sprawy zaszły już za daleko.

- Myślałem o tym. Mamy przecież Kontestatorów i Nazona z Lara. Oni są wszystkiemu winni. Oczywiście na razie zrzucimy winę wyłącznie na Kufle. Na początek wystarczy. Później, w wyniku dalszych badań, odkryjemy zdradę tych dwojga- tu Loop wskazał w kierunku dwójki Namiestników. - Jeżeli chcecie, to wy możecie to wszystko odkryć. Jak widzicie, jestem gotów na duże ustępstwa.

- Loop - włączyła się w rozmowę Anna - my wiemy o wiadomości, jaką ci przesłała Lara. Myślę, że powinieneś się również i do tego ustosunkować.

Po twarzy Loopa przeniknął wyraz szczerzego zdumienia. Przez chwilę przypatrywał im się z niezadowoleniem. Wreszcie pokiwał głową i odparł wciąż zdziwionym tonem:

- Myślałem, że to jest dla was jasne. Oczywiście wiadomość może być nieprawdziwa. Wtedy cała rozmowa i ewentualne porozumienie nie mają sensu. Jeżeli jednak jest to prawdą, a wobec ostatnich faktów jestem skłonny w to wierzyć, wtedy Lara i Nazon są skończeni. Tym samym przestają się liczyć. Tak samo jak Glenda, którą można na upartego również jakoś włączyć do spisku przeciw nam. Moi ludzie przygotowują właśnie odpowiednią aparaturę, która całkowicie ekranuje fale telepatyczne, a jak rozumiem, właśnie one są podstawą waszego działania. Oczywiście nie ruszę się nigdzie, dopóki nie wyposaże kilku statków w pole ochronne. Tak samo, jak nie spotkam się z wami osobiście dopóki nie upewnię się, że nic mi nie możecie zrobić. Już w tej chwili moi ludzie poddawani są zabiegom, które uniemożliwią jakiegokolwiek działanie na ich mózgach. Będą hipnotycznie przystosowani tylko do posłuszeństwa. Jakiegokolwiek działanie telepatyczne zmierzające do zmiany tych ograniczeń spowoduje u nich natychmiastową utratę świadomości. W momencie, kiedy nie będziecie w stanie opanować

ani mnie, ani moich ludzi nie widzę powodów, dla których nie mielibyśmy ze sobą współpracować.

Lara przyjęła te słowa z kamienną twarzą, ale Pet wyczytał w jej myślach mieszaninę pogardy dla Loopa i nadziei, że być może jest to blef mający na celu ich zniszczenie. Nazon zaczął znowu wpadać w rozdrażnienie. Kuffa, wierny programowi Anny, czekał spokojnie na dalszy rozwój wypadków, podobnie jak Glenda.

- To wszystko nie bardzo mi się podoba - nadała Anna. - Loop nie robi wrażenia faceta, który tak łatwo poddaje się, a my nie zrobiliśmy jeszcze niczego, co mogłoby go przekonać, że jesteśmy naprawdę nieludscy, czy też raczej nadludscy.

- Przyjmijmy tę ofertę - odparł Pet. - Zyskamy na czasie. On z pewnością coś szykuje i jest to jakiś sposób, żeby się łatwiej dowiedzieć, co to takiego. Byłbym nawet skłonny rzucić na pożarcie Glendę, żeby uspić jego podejrzenia.

- Nie powinniśmy teraz zmieniać zdania i to publicznie. Dotąd ją chroniliśmy. To nie przejdzie, a Loop ma nad nami jednak znaczną przewagę, chociażby mając ugruntowaną pozycję. My nie mamy nawet odpowiednich ludzi, którzy wykonywaliby nasze polecenia.

- Dlatego wybrałem Glendę. Jej baza jest i tak w jego rękach. A ona sama ma, jak dotąd, bardzo małe wpływy. Nic praktycznie nam nie dało zabranie jej z Księżyca. Przez ten czas musimy obmyślić sposób na wyciągnięcie go z tej jego wieży.

Anna zgodziła się po krótkim zastanowieniu, bo rzeczywiście jak na razie byli w impasie, z którego nie widać było wyjścia.

- Kiedy skończysz prace zabezpieczające? - zapytała Loopa.

- W przeciągu dwóch, trzech dni.

- Obawiam się, że on rzeczywiście znalazł sposób na ekranowanie fal telepatycznych. To jest możliwe - nadała do Peta. - Jeżeli będzie pod osłoną pola, to nic mu wtedy nie zrobimy. To niebezpieczne.

- Jak chcesz nas przekonać, że naprawdę masz zamiar współpracować z nami? - zapytał Pet.

- Jeżeli zgodzicie się na to, co wam zaproponowałem, czyli ogłosicie zdradę Kuffy, to w tym samym momencie odwołam wszelkie swoje poprzednie wypowiedzi.

- To nie przekona nikogo. Nowi Ludzie nie powinni się orientować w naszym porozumieniu, a taka zbieżność wywoła z pewnością ich podejrzenia. Musimy wystąpić razem. Ogłosimy wtedy, że Rada Tymczasowa, po odkryciu spisku, w pełni cię rehabilituje i dokooptowuje do swojego składu. Jako wyraz zaufania pozwolimy ci nawet wyjaśnić kulisy zdrady. Uważamy z Anną, że na początek winna będzie tylko Glenda, która atakowała Sydney swoimi działaniami i to wbrew twoim poleceniom. Kuffa jest zbyt cenny, żebyśmy go poświęcali zanim upewnimy się, co do twojej szczerości. Sam twierdzisz, że za trzy dni będziesz miał pełne zabezpieczenie. Nie sądzę, co prawda, żeby udało ci się zbudować odpowiednio silny generator na jakimś statku, ale możesz oczywiście spróbować. Uprzedzamy cię jednak, że jeżeli okaże się, że pole jest słabe, to zginiesz.

- Cenię sobie waszą szczerość - Loop zaśmiał się cynicznie. - Ja również oczywiście zabiję was natychmiast po wykryciu waszej słabości. Jak sobie wyobrażacie nasze spotkanie?

- Nad tym musimy się zastanowić. W tej chwili dysponujemy wieżą Nazona, a on sam jest u nas. Nie ma więc ryzyka, że zmontujemy jakąś pułapkę. Zapewne będziesz utrzymywał nasłuch naszych rozmów teraz, kiedy już odzyskałeś łączność. Łatwo będziesz mógł to sprawdzić.

- Nie sądzicie chyba poważnie, że na to się zgodzę?

- A więc na Księżyc? - zaproponowała Anna.

- Za daleko - Loop pokręcił przecząco głową, zastanawiając się nad kontrpropozycją. - Moja propozycja jest następująca: Za trzy dni najpóźniej moi ludzie ukończą budowę lokalnego pola ochronnego wokół mego Centrum Dowódczego.

- To nie wchodzi zupełnie w rachubę - przerwała mu Anna.

- Poczekaj - zaproponował. - Jeszcze nie skończyłem. Kiedy to pole będzie uruchomione, jestem gotów zaryzykować i wyłączyć pole główne, chroniące całą wieżę. Moglibyście wylądować "Feniksem" i tytułem gwarancji zająć moje poziomy administracyjne wraz z ludźmi, którzy do tego czasu będą oczywiście poddani zabiegom zabezpieczającym. Spotkanie nastąpiłoby w centrum, w obecności, powiedzmy, dwóch oddziałów specjalnych z każdej strony. Ja również muszę mieć gwarancję.

- To brzmi rozsądnie - nadał Pet. - Jak myślisz?

- Cokolwiek by powiedział to należy to traktować jako pułapkę. Nie wierzę w tak nagłą zmianę frontu. Ustaw się w jego położeniu. Atak na Sydney został spowodowany podejrzeniami, że gramy inną rolę niż to wygląda. On wtedy już miał duże podejrzenia. Po otrzymaniu informacji od Lary wie, że walczy z mutantami, którzy mają praktycznie nieograniczone możliwości. Na jego miejscu zrobiłabym wszystko, żeby nas zniszczyć, łącznie z poświęceniem iluś tam ludzi.

- Daje nam jednak szansę dostania się do jego wieży.

- Najprawdopodobniej zamknie pole natychmiast po naszym wylądowaniu i znajdziemy się w pułapce.

Masz rację. O tym trzeba będzie wspomnieć. Więc jak robimy?

Anna kiwnęła w milczeniu głową i dodała:

- To jest jednak rzeczywiście jakaś szansa.

- Zgadząmy się, Loop - oznajmił głośno Pet. - Pod warunkiem, że nasze oddziały specjalne będą miały dostęp do generatora i osobiście przeprowadzą jego demontaż. W tym czasie będziesz już dysponował swoim polem. Nasi zieloni sprawdzą również najpierw, czy nie zainstalowałeś jakichś pułapek. Dopiero wtedy wylądujemy "Feniksem". W zamian możemy ogłosić w imieniu Rady Tymczasowej, że atak na Sydney został spowodowany w wyniku szerokiego spisku, którego ofiarą padłeś między innymi ty, i że prowadzimy dalsze badania, których wyniki opublikujemy wspólnie z tobą za trzy dni z twojego centrum.

Loop przez chwilę zastanawiał się nad czymś. W końcu zgodził się.

Domyślam się, że chcecie przy tej okazji wypróbować moje zabezpieczenie. Ja ze swej strony również sprawdzę wasze możliwości. Może okaże się, że zupełnie nie potrzebuję waszej współpracy.

- Za trzy dni przekonamy się, kto kogo potrzebuje - odparła Anna.

Obraz Loopa zniknął z ekranu. Wszyscy zastanawiali się teraz w milczeniu nad ewentualnymi konsekwencjami tej rozmowy i każdy z obecnych wiązał z nią zupełnie inne nadzieje.

Mamy trzy dni - odparła Anna i Pet wyczuł w jej myślach lekki niepokój.

- To mi przypomina drugi bunt Śmiertelnych. Pamiętasz?

- Tym razem mamy przed sobą naprawdę niebezpiecznego przeciwnika, który co gorsza, jest uprzedzony o naszych możliwościach. Boję się.

* * *

Tego dnia powietrze było szczególnie wilgotne i parne. Słońce stało wysoko na niebie nie przesłonięte najmniejszą nawet chmurką. Cień wysoko sterczących drzew, o fantastycznych kształtach i kolorach, nie był w sta-

nie ulżyć tej atmosferze zaduchu i spiekoty. Dżungla żyła własnym rytmem, mamrocząc niezrozumiale milionem głosów. Ten obraz tropikalnego rozpasania i spokoju ucinął się niespodziewanie po stu metrach, ustępując miejsca holocaustowi sterczących kikutów i puchu, będącego niedawno ściółką leśną. To morze doskonałej śmierci upstrzone było szczątkami zwierząt, które posunęły się już bardzo w procesie gnicia i wydzielały smród dodający tylko potworności obrazowi. Brak wiatru i spiekota sprawiały, że teren był absolutnie nie do przebycia przez człowieka. A przecież ten smród był jedynym promykiem nadziei w tej scenie nieludzkiego dowodu ludzkiej bezwzględności. Oznaczał życie, które zostało tak doskonale unicestwione, że nie powinno było więcej się pojawić w tym miejscu. A jednak pojawiło się. Był to daremny akt ślepej natury, nieświadomej faktu, że za godzinę nawet bakterie miały ponownie zostać unicestwione, z tej samej przyczyny, dla której poprzednio musiała umrzeć dżungla. Pet z Anną stali w tej niesamowitej scenerii, oczekując na wykonanie ich rozkazów. Bomba ozonowa miała spaść na wieżę Loopa sterczącą pięćdziesiąt kilometrów od nich, jak ponury pomnik ludzkiej bezduszości. Tym razem miała to być bardzo mała bomba wymierzona w ewentualnych sprzymierzeńców Loopa, ukrywających się w tym morzu śmierci. Dopiero teraz oboje zdali sobie sprawę z bezsensowności ich polecenia, ale było już za późno na odwołanie rozkazów.

Od kwadransa tkwili opodal pojazdu zwiadowczego "Feniksa", który mimo klimatyzacji nagrzewał się nie do wytrzymania. Wykorzystywali resztę pozostałego im czasu na wsłuchiwanie się i wchłanianie otaczających ich odgłosów i zapachów. Przez ostatni tydzień byli pochłonięci sprawami życia i śmierci w skali planety i dopiero teraz poczuli się naprawdę zmęczeni. Z daleka mogli sprawiać wrażenie dwojga rozleniwionych turystów. Z bliska to wrażenie natychmiast ulegało brutalnemu rozbiciu. Oboje

ubrani byli w obcisłe stroje, zaprojektowane przed trzema tysiącami lat dla grup desantowych komanda Floty Gwiezdnej. Kombinezony te były przystosowane do ochrony ich właścicieli zarówno w Kosmosie, jak i w dowolnych wyobrażalnych warunkach ziemskich. Wytrzymały nie tylko większość znanych rodzajów promieniowania, ale nawet ręczne lasery. Paralizatory stosowane przez oddziały interwencyjne Tajnej Rady nie mogły im zagrozić. U pasa tkwiły dwa pistolety. Z lewej obły kształt dezintegratora, a z prawej długi zarys paralizatora. Wypukłość z tyłu mieściła granaty z gazem podniecającym, jakiego użyto przed lądowaniem "Feniksa" u Nazona. Hełmy kołatały się nieporęcznie na plecach. Obok wjazdu pojazdu leżały bezwładnie dwa plecaki grawitacyjne, które miały ich przenieść do stóp wieży.

Broń, którą nosili, miała znaczenie iluzoryczne, ponieważ oboje zdawali sobie sprawę, że tam, gdzie zawiedzie ich pole osobiste, nie pomoże im z pewnością żadna broń ręczna. O wiele więcej zalet miały skafandry, których zadaniem było ochronić ich w przypadku ataku zbyt dużej liczby ludzi jednocześnie.

Tak wyglądały ich przygotowania do, uzgodnionego przed trzema dniami, spotkania z Loopem, w celu ogłoszenia nowej wersji wypadków w Sydney.

Jak dotąd Loop grał fair. Na drugi dzień po pamiętnej rozmowie ogłosił publicznie, że odwołuje wszystko, co dotąd twierdził na temat Peta i Anny oraz Lary, ponieważ jego ludzie natrafili na ślad szerokiego spisku, którego owocem był między innymi atak na Sydney. Anna ogłosiła natomiast, w imieniu Rady Tymczasowej, że informacje Loopa są analizowane, ale że już teraz stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Glenda działa wbrew poleceniom Loopa i sama wydała rozkaz zaatakowania Sydney. Rada Tymczasowa postanowiła na razie pozbawić ją godności Namiestnika Księżyca i, do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy, będzie pozostawała do dyspozycji

Rady Tymczasowej na pokładzie "Feniksa". Obie strony dopiero wczoraj zdecydowały się ogłosić termin wspólnego komunikatu. Według informacji uzyskanych z działu analiz Nazona oraz od ludzi Lary, człowieczkowie przyjęli to oświadczenie z ulgą i niezbyt się zastanawiali nad jego związkiem z poprzednimi oświadczeniami obu stron. Tak przedstawiły się wydarzenia w świetle oficjalnych wypowiedzi. Pet z Anną musieli jednak poddać Glendę ponownemu zabiegowi hipnotycznemu, żeby zabezpieczyć się przed jej niespodziewanymi reakcjami. Namiestnik Księżyca przyjął bowiem bardzo źle wiadomość o obwołaniu go zdrajcą przez obie strony. Nazon, którym po raz wtóry zajęła się Anna, przyjmował wszystko pogodnie, tak samo jak Kuffa. Jedynie Lara nie ukrywała swoich myśli, czym zresztą nie bardzo się przejmowali.

Loop ze swej strony podejmował różne kroki,

O których donosili Kuffie jego ludzie. Pet i Anna uważali jednak, że są to tylko działania pozorne, obliczone na wciągnięcie ich w pułapkę. Dlatego nie zareagowali na podniecającą informację z dnia poprzedniego, według której Loop miał być wieczorem w jednej z nie osłoniętych wież w Meksyku. Obserwacja Florydy nie potwierdziła zresztą tej informacji. Ostatnią rozmowę z Loopem odbyli przed czterema godzinami. Szef Tajnej Rady uprzedził ich, że jakikolwiek niespodziewany atak na niego wywoła natychmiastowe zburzenie wieży. On sam będzie oczywiście chroniony polem. W zamian Pet poinformował go, że na dwie godziny przed lądowaniem na Florydę i Paryż zostaną zrzucone bomby ozonowe dużej mocy, w celu sparaliżowania systemu łączności i uniemożliwienia kierowania jakimikolwiek akcjami bojowymi.

Pet z Anną całą ubiegłą noc spędzili na pracy ze swoimi kopiami i komputerem. Pet wprowadzał do programu sterującego dodatkowe rozka-

zy pozwalające na automatyczne kierowanie statkiem zarówno w czasie lądowania jak i awaryjnego startu. Kuffę, Glendę

I większość zielonych pozostawiono w bazie na Syberii. Tam również ewakuowano większość osób opanowanych w ostatnim czasie przez Peta i Annę. W tej chwili dysponowali więc odwodami złożonymi z trzydziestu sześciu zielonych, około tysiąc trzystu osobami i dwudziestoma statkami. Na orbicie mieli czterdzieści statków, zgromadzonych w większości nad Paryżem. Azja i Afryka pracowały pełną mocą swoich fabryk nad produkcją nowych statków i wyposażenia potrzebnego do naprawy i odbicia bazy księżycowej i przeznaczonych ewentualnie do akcji na Wenus. Jako plan awaryjny przygotowali bowiem ewakuację trzydziestu tysięcy ludzi wraz z pełnym wyposażeniem i zapasami na Wenus.

Kopie przeszły gruntową renowację ubiegłej nocy. Przede wszystkim powiększyli znacznie zakres ich wiadomości, używając do tego celu zarówno własnej telepatii jak i pokładowych hipnotyzerów. Dzięki temu mogli mieć nadzieję, że sobowtóry wytrzymają bliższy kontakt z Lara i Nazonem, a przede wszystkim z kamerami Loopa, które z pewnością będą ich obserwowały. "Feniks" został postawiony w stan alarmu i po raz pierwszy od tysięcy lat automaty bojowe zostały wyciągnięte z ich komór magazynowych. Komputer pokładowy został przełączony na sterowanie wyłącznie głosem Peta i Anny. Cały system podłączony został do ich bioprądów. Od tej pory nikt nie mógł się nawet ruszyć na pokładzie bez ich osobistej zgody. Korytarze były od wczoraj patrolowane przez roboty bojowe wyposażone w gaz paralizujący, na który Pet z Anną zostali uodpornieni jeszcze przed odlotem z Ziemi. Ich kopie siłą rzeczy również były nań uodpornione. Nazon i Lara dostali polecenie przebywania w swoich kabinach do czasu powrotu załogi. Obydwoje zostali dokładnie poinformowani o tym, co im grozi w przypadku złamania tego polecenia. Z ich kabin zostały wymontowane również

wszelkie urządzenia elektroniczne. Specjalne roboty zostały przydzielone wyłącznie do ich pilnowania. Zieloni od rana zajmowali miejsca w dwudziestu grawilotach, które miały wystartować zaraz po zrzuceniu bomby ozonowej. Dwie grupy specjalne, przeszkolone przez Annę, miały natychmiast po wyłączeniu przez Loopa pola ochronnego, teleportować się do pomieszczenia, w którym znajduje się generator i zniszczyć go dezintegratorem. Dwie inne otrzymały polecenie zajęcia lądowiska, a pozostałe cztery miały nieustannie przemieszczać się po różnych poziomach wieży, ze szczególnym uwzględnieniem poziomów administracyjnych, i sprawdzać pomieszczenia. Pet podejrzewał, że Loop zaatakuje ich zaraz po wyjściu z "Feniksa". Grupy te miały również za zadanie zneutralizować poziomy administracyjne gazem. Oddziały specjalne, przeznaczone do zniszczenia generatora, otrzymały następnie zadanie przecięcia wszelkich odkrytych połączeń Centrum Dowodzenia z resztą wieży.

Wszystko to były działania pozorne, mające na celu upewnienie Loopa, że właściwy atak pójdzie z góry. Ani Pet, ani Anna nie sądzili, żeby Loop zdecydował się zburzyć własną wieżę. Takiego ciosu mogłoby nie wytrzymać jego prowizoryczne pole. Prawdopodobnie spróbuje zamknąć ich jakimś sposobem w polu siłowym. Generator, który ludzie Peta mieli zniszczyć będzie najprawdopodobniej atrapą. Prawdziwe zasilanie z pewnością umieszczono w centrum. Tam również powinni być zieloni, których z pewnością zechce wysłać do nich natychmiast po zamknięciu pola nad całą wieżą. W ten sposób Pet z Anną zostaną wzięci w dwa ognie bez możliwości ucieczki. Podejrzewając coś takiego, kopie wylądują w pełnym polu "Feniksa". Pet z Anną liczyli się nawet z utratą statku i dlatego większość zbędnego wyposażenia pozostawili w bazie na Syberii. Łącznie z kopią pamięci komputera pokładowego.

Prawdziwy atak na Loopa mieli przeprowadzić jedynie we dwójkę. Jednym z zadań ich zielonych przeznaczonych do odcięcia połączeń wieży z centrum było dehermetyzowanie całej budowli przez odstrzelanie wielu otworów w ścianach. Powodzenie planu zależało od tego, jak szybko Loopowi uda się zabić ich kopie. Pełne zaskoczenie gwarantowała tylko i wyłącznie ich niewątpliwa śmierć.

Przełącznik radiowy umieszczony w skafandrach cicho zabrzączał przerywanym sygnałem. Był to znak, że za trzydzieści sekund rozpocznie się atak bombą ozonową. Obydwoje wrócili pospiesznie do grawilotu, zatraskując dokładnie właz. W kilka sekund później czujniki przeskoczyły gwałtownie do końca skali. Na zewnątrz nic się nie zmieniło, ale tam, gdzie jeszcze niedawno zgnilizna zwiastowała triumfalny powrót życia, teraz znowu zapanowała sterylność spowodowana morderczym wpływem promieniowania kosmicznego. Skutki działania tej bomby powinny zniknąć za kilkanaście minut, ale zakłócenia atmosferyczne i utrudnienia w łączności będą trwały jeszcze kilka dni.

Pet spojrzał na Annę pytająco.

Mamy czas. Nie chce mi się sterczeć beczynn timer na granicy pola naddźwięku, ale jej myśli mówiły zupełnie co innego. Anna nie mogłaby patrzeć na morze śmierci. Tym bardziej, że resztki dżungli, chronione dotychczas polem Loopa, również miały zginąć pod działaniem promieni kosmicznych. Chodziło o to, żeby "Feniks" wylądował w warunkach uniemożliwiających Loopowi nawiązanie łączności z kimkolwiek.

Nie będziemy tu sterczeć beczynn timer - zapewnił ją Pet, uśmiechając się dla dodania otuchy.

Martwi mnie to, że Lara i Nazon zostali na "Feniksie".

- Będą nam potrzebni.

- Jeżeli stracimy statek, to oni również zginą. Za duże ryzyko.

- Co proponujesz?

- Nie wiem - Anna westchnęła cicho - to wszystko już dawno mnie przerosło. Może wysłać ich w grawilocie na Ziemię? Nawet tu. Przylecą do wieży jak będzie po wszystkim.

Pet przez chwilę zastanawiał się nad propozycją. Miała oczywiście rację, ale obydwoje zostali przerośnięci już dawno przez wydarzenia i z najwyższym trudem kontrolowali bieżący rozwój sytuacji.

Trzeba ich najpierw unieszkodliwić.

- Wyślemy z nimi jednego robota. Wystarczy.

Pet wydał odpowiednie polecenie i w krótkich słowach uprzedził Larę i Nazona o tym, co za chwilę nastąpi. Następnie połączyli się telepatycznie z kopiami. Na kilkanaście minut przenieśli się ponownie na pokład "Feniksa".

Statek wisiał nad Florydą na niskiej orbicie. Jego czujniki rejestrowały kolejne etapy rozwijającej się pod spodem katastrofy. Liczby bezduszenie zmieniały się na ekranach, rejestrując widmo śmierci. Wszystko odbywało się zgodnie z planem.

Na radarze migały żółtym światłem punkciki dziesięciu statków ochrony. Ich zadaniem było zniszczenie Florydy w przypadku, gdyby ani Pet, ani Anna nie połączyli się z nimi w ciągu dwóch godzin od chwili wylądowania. Były one uzbrojone w bomby tlenowe, ozonowe oraz w potężne bomby wstrząsowe, których zadaniem było wywołanie trzęsienia ziemi najwyższej mocy. Według obliczeń Lary i jej ludzi, siła kataklizmu powinna zniszczyć całą Florydę. Potem dopiero miały spaść jeszcze raz bomby tlenowe i wreszcie ozonowe. Po tym zabiegu Floryda musiała zniknąć z powierzchni ziemi. Loop wiedział oczywiście o tej ewentualności i dlatego właśnie należało się spodziewać, że nie będzie się starał zniszczyć "Feniksa". Pole było przezroczyste i taka katastrofa wywołałaby natychmiastową

ripostę sił ochrony, całkowicie opanowanych przez Peta i Annę. Loop nie mógł natomiast wiedzieć, że dostały one polecenie zaatakowania dopiero po upływie dwudziestu godzin bez względu na to, co się będzie pozornie działo na dole.

Nagle w sterowni zabrzmiał sygnał alarmowy komputera.

- Trzy statki na kursie kolizyjnym. Nie odpowiadają na wezwanie. Przystępuję do kontruderzenia. Konieczna zgoda załogi.

Zgody udzielam - powtórzyła myśl Anny jej kopia i przez następne kilka minut na ekranie symulowany był obraz rozpoczynającego się starcia.

Do wszystkich statków ochrony - odezwała się kopia Peta posłuszna bezgłośnym rozkazom. - Zwiększyć wysokość do tysiąca kilometrów. Po zakończeniu akcji ochronnej powrót w szyku na dotychczasową orbitę.

Komputer tymczasem sprawnie ustawiał się w najlepszej pozycji do przyjęcia ataku i wkrótce po raz pierwszy rozbrzmiały jego działa. Pierwszy trafiony statek zamienił się w ognistą kulę plazmy, która zamiast gasnąć dalej przybierała na jasności, wysyłając śmiertelne promienie na setki kilometrów.

Miałeś nosa - podsumowała rozkaz Peta Anna.

- Przypomniał mi się jego poprzedni atak. Swoją drogą, to było dobrze pomyślane.

Po kwadransie atak został odparty i statki ochrony wróciły na poprzednie pozycje meldując o małych stratach. Wszyscy musieli założyć skafandry próżniowe, bo skażenie na pokładach kilku jednostek przekraczało wszelkie dopuszczalne normy.

- Dalsze działania według planu. Jednostka druga i trzecia przecho-
dzą, na czas lądowania i oczekiwania, do zadań patrolowych. Niszczyć wszystkie cele natychmiast po zlokalizowaniu. Za wszelką cenę nie dopuszczać do zbliżenia na odległość niniejszą niż tysiąc kilometrów - polecił tele-

patycznie Pet i zaraz przerwał, bo nadleciał grawilot z Lara i Nazonem. Anna sprawdziła zdalnie stan pasażerów i upewniła się, że robot otrzymał stosowne instrukcje od komputera głównego.

Na tablicy ich pojazdu rozległ się głośny brzęczyk oznajmiający, że czas na start. Do momentu lądowania "Feniksa" pozostało tylko dwadzieścia minut. Wyszli na zewnątrz i powoli zakładali plecaki grawitacyjne. Po czterech minutach byli już w powietrzu wpatrując się w umieszczony na przegubach wskaźnik aktywności pola siłowego. Wynalazek ten pochodził jeszcze z Hildora. Po piętnastu minutach lotu znaleźli się na jego granicy, którą i tak łatwo było zlokalizować po kolistym zarysie bujnej dżungli, wciąż jeszcze nieświadomej czekającego ją losu. Ostatnie dwie minuty spędzili w milczeniu. Jedynie ogrom wymienialnych myśli świadczył o ich napięciu. Myśli te były tak poplątane, że opisanie ich byłoby niemożliwe. Loop dotrzymał słowa z trzyminutowym opóźnieniem.

- Dobry psycholog - oddała mu cześć Anna. - Normalnych ludzi te drobiazgi musiałyby wyprowadzić z równowagi.

Pet nie odpowiedział na jej uwagę pochłonięty staraniami, by nie wplątać się w gałęzie, pod które się obydwójce schronili, dla uniknięcia ewentualnych obserwatorów. Przyrządów nie musieli się jeszcze obawiać. Żaden z zewnętrznych czujników nie mógł działać pod wpływem słabego, ale wciąż morderczego, promieniowania przepuszczanego przez zniszczoną niedawno warstwę ozonu. Zewnętrzną ścianę wieży osiągnęli po pięciu minutach lotu. Wylądowali u jej stóp i Anna natychmiast połączyła się ze swoją kopią. Jak dotąd wszystko przebiegało zgodnie z planem. Zieloni meldowali o udanym lądowaniu w wieży. "Feniks" zaś nadal chroniony był polem i powoli opuszczał się na silnikach grawitacyjnych. Jego czujniki nie wskazywały na żadną anomalię. Loop do tej pory postępował bez zarzutu. Zieloni meldowali o zlokalizowaniu i zniszczeniu generatora pola siłowego.

Pierwsza część planu udała się. Oddziały przeznaczone do zajęcia poziomów administracyjnych opanowały już salę łączności i zakończyły atak gazowy. "Feniks" był trzysta metrów nad wieżą, kiedy z lądowiska umieszczonego na dachu trysnęły strumienie laserowe, koncentrując się na jego polu. Pet na chwilę porzucił obserwację okolic wieży i również połączył się ze swoją kopią. Anna przystąpiła do sterowania swoją w celu odparcia napaści, z którą najprawdopodobniej komputer poradziłby sobie zbyt dobrze niszcząc całą wieżę. Poleciała, sterowanym wciąż z "Feniksa", a pustym już teraz grawilotom, atak na dach w samobójczej wersji. Grawiloty po prostu spadały na poszczególne stanowiska ogniowe. Tymczasem Anna podniosła "Feniksa" na tysiąc metrów i jedną salwą dezintegratora, wystrzeloną w chwili kiedy na "Feniksie" skoncentrowana była tylko jedna trzecia sił, bo reszta zamilkła na chwilę, przebijając się przez wraki grawilotów zmiotła dwa górne piętra budowli. Droga była wolna, mimo że "Feniks" doznał kilku uszkodzeń spowodowanych w ułamku sekundy, w którym pole zostało otwarte dla przepuszczenia salw dezintegratora. Wskaźniki donosiły, między innymi, o licznych przeciekach w poszyciu. Anna skierowała tam natychmiast automaty naprawcze i kontynuowała lądowanie.

- Operacja w toku. Statki ochrony działają zgodnie z rozkazami - nadał Pet, widząc że niektóre jednostki zaczęły łamać szyk na widok ataku.

Anna tymczasem upewniwszy się, że "Feniksowi" nic bezpośrednio nie zagraża, czyściła miejsce do lądowania krótkimi uderzeniami dezintegratora. Zniszczeniu uległy pomieszczenia małej centrali łączności kierującej bezpośrednio lądowiskiem i górne apartamenty Loopa.

Pet odłączył się od swojej kopii i rozejrzał wokół podejrzliwie. Na chwilę Loopowi udało się naprawdę zneutralizować ich plany. Wreszcie w murach pojawiły się pierwsze przestrelmy, których jak dotąd nikt nie

broniał. Wątpliwe było zresztą, żeby ktoś zdecydował się na taki krok. "Feniks" lądował bez zakłóceń i Anna zaraz przyłączyła się do Peta.

Wybrali duży otwór na wysokości działu energetycznego i ostrożnie wślizgnęli się do wieży, uskakując od razu na boki w celu uzyskania lepszego pola widzenia. W środku oczom ich ukazał się obraz kompletnego zniszczenia. Sala, do której weszli musiała kiedyś mieścić urządzenia kontrolne, bo wokół leżało pełno szczątków wskaźników, ekranów i części elektronicznych. Obraz na górze musiał być bardzo podobny. Skontrolowali wskazania czujników bliskości pola, ale oba nawet nie drgnęły.

- Ciekawe, czemu nie próbował nas zmiażdżyć polem w czasie lądowania - zdziwił się Pet, rozglądając się uważnie po przestrzelonych, bądź w ogóle zniszczonych ścianach.

- Zbyt ryzykowne i mało prawdopodobne. Szansa jedna na milion. Loop nie jest szaleńcem - Anna nadała to szybko i zaraz pospiesznie skontrolowała obraz w sterowni "Feniksa".

Pet zastanawiał się przez chwilę, wreszcie od - piąwszy od pasa dezintegrator przestrzelił podłogę jakieś trzydzieści metrów od nich.

- On chyba nie sądził na serio, że będziemy używali wind - mruknął przez zęby.

- Nerwy ci wysiadają - nadała Anna z niepokojem. - Odpocznijmy tu chwilę.

Nie - odparł telepatycznie. - Dopiero jak znajdziemy jego pole. Wiesz przecież, że będziemy mieli tylko sekundę na dotarcie do człowieka kontrolującego zasilanie i nakazanie mu wyłączenia generatora.

Oboje zaczęli opuszczać się na niższe poziomy, stale kontrolując wskazania czujników.

Na pokładzie "Feniksa" również trwały gorączkowe przygotowania. Roboty bojowe zgromadziły się w szyku przed luką głównym. Cztery

eskortowały kopie. Pet z Anną polecili wstrzymać moment otwarcia luków do chwili, kiedy odnajdą granicę pola chroniącego Centrum Dowódczego Loopa. Mieściło się ono na poziomie minus dziesiątym. Dopiero wtedy znaleźli kompletnie zdewastowany pokój, w którym postanowili poczekać na rozwój sytuacji. W pobliżu unosił się swąd spalenizny spowodowany działaniem zielonych i leżały dwa trupy nieostrożnych, którzy mimo ostrzeżenia próbowali sforsować pole. Pet rozejrzał się wokół siebie i upewnił, że w zrujnowanych murach nie mógł się ostać żaden czujnik czy kamera. Dopiero wtedy poszedł za przykładem Anny i połączył się z kopią, nie przestając jednak kontrolować, częścią swego mózgu, otoczenia.

Anna dała robotom rozkaz wyjścia na zewnątrz i ustawienia się w szyku ochronnym. Dopiero wtedy wyłączyła pole i nakazała kopiom udanie się do wyjścia. Roboty ochrony otoczyły ich ze wszystkich stron. Kiedy zbliżyli się do luku, doszły ich odgłosy salwy dezintegratorów robotów z zewnątrz. Widocznie czujniki odkryły obecność działających źródeł energii, które mogłyby zasilać jakąś broń. Kopie wyszły na zewnątrz i skierowały się do środka wieży. Wszędzie było czuć zapach spalenizny. Nagle Pet z Anną odebrali sygnały z komputera "Feniksa", który poinformował ich, że statek i wieża znalazły się wewnątrz pola siłowego. Loop przeszedł do działania.

Kopie szły dalej w otoczeniu robotów. Technika przechodzenia z piętra na piętro była bardzo podobna, do tej, którą przed chwilą zastosował Pet, mimo że żadne z nich nie pomyślało o tym wcześniej. Uratował ich robot kierujący marszem, który uznał, że windy mogą kryć jakieś zasadzki i zniszczył je. Po przebyciu poziomów administracyjnych roboty przestały używać dezintegratorów i przeszły wyłącznie na strzelanie z paralizatorów. Kopie założyły natychmiast hełmy na skafandry, które niczym nie różniły się od tych, jakie nosili Pet z Anną. Niżej sytuacja była zupełnie inna.

Nic właściwie nie wskazywało na toczącą się walkę. Wszędzie panował spokój. Jedynie spotykani od czasu do czasu ludzie byli dowodem na to, że grupy interwencyjne dokładnie wykonały atak gazowy. Na korytarzu spotykało się grupy w zapamiętłym szale erotycznym. Czasem pary lub nawet pojedyncze osoby, które zaspokajały swoje najróżniejsze fantazje erotyczne tam, gdzie zastało ich działanie gazu. Niekiedy widok ten był wręcz nieprzyjemny. Oczyma kopii mogli dostrzec wszystkie szczegóły tych poniżających scen, w których ślepy popęd pchał mężczyzn w ramiona mężczyzn, a czasem nawet najbliższych przedmiotów. Kobiety i mężczyźni byli jednakowo spoceni, w podartych nerwowymi ruchami odzieniach. Wykrzywione usta i szalone spojrzenia robiły wrażenie nawet za pośrednictwem kopii.

Szyk posuwał się ciągle niżej. Na poziomie trzysta ósmym roboty stanęły nagle, ruszając nerwowo czujnikami. Odkryły coś szczególnie niebezpiecznego.

- Cztery piętra niżej znajduje się skład broni jądrowej. Dalsza droga niemożliwa. Konieczna zgoda na użycie dezintegratorów.

Anna nadała z przerażeniem do Peta.

- O ile pamiętam, tam jest szkoła.

Pet nie odpowiedział, tylko wyraził zgodę. Robot kierujący marszem kopii polecił większości maszyn cofnąć się na górę, aż do poziomów administracyjnych. Dopiero wtedy uderzył dezintegratorem zmiatając trzy piętra. Za pośrednictwem "Feniksa" Pet polecił zielonym ponowne sprawdzenie sąsiednich pięter. Dopiero po uzyskaniu informacji, że poniżej panuje spokój, a w pobliżu nie ma już żadnych niebezpieczeństw, zezwolił na dalszy marsz. Monotonna procedura powtórzyła się jeszcze raz. Teraz było już jasne, że Loop zaplanował śmiertelną pułapkę i gdyby nie podstawili kopii, musieliby zginąć wcześniej czy później.

Loop rozpoczął właściwy atak na poziomie setnym. Anulował na pięć sekund pole wokół wieży, o czym zresztą dowiedzieli się znacznie później. W tym czasie na kopie runął atak setki zielonych, którzy napłynęli z zewnątrz. Roboty ochrony natychmiast stworzyły kordon wokół swoich podopiecznych, ale zielonych było o wiele za dużo. Ginęły ich dziesiątki, ale roboty również padały, pod wpływem bomb. Anna pierwsza zorientowała się w przegranej i odłączwszy się od kopii poleciała swoim zielonym skupienie się wokół ich osób na poziomie minus dziesięć. Zebrało się ich około dwudziestu. Pet również odłączył się od swojej kopii i wspólnie wydali nowe rozkazy. Dziesięciu miało zaatakować salę sterowniczą centrum, podczas gdy reszta miała czekać na telepatyczny rozkaz i informacje o położeniu generatora tamtejszego pola, który należało opanować i odłączyć od przewodów sterujących. Mieli tego dokonać niszcząc po prostu wszystkie ściany pomieszczenia.

Kopie były chronione już tylko przez cztery roboty, które próbowały stawić czoła wciąż napływającym zielonym. Jediną skuteczną obroną byłoby prowadzenie ciągłego ognia z dezintegratorów, ale to spowodowałoby śmierć wszystkich. Za trzecim podejściem zieloni w końcu zniszczyli je, zabijając tą samą bombą kopie. Pet z Anną stracili jakiegokolwiek źródło informacji o sytuacji na górze. Loop osiągnął swój cel. Teraz należało się spodziewać jakiejś akcji, która upewniłaby go o zwycięstwie. Był na to jeden tylko sposób. Otworzyć na sekundę pole i wysłać tam zaufanego zielonego z rozkazem natychmiastowego powrotu. Pet spędził wraz z Anną godzinę na sprawdzaniu tego w mózgach Lary i Nazona. Oboje uważali, że jest to jedyny sposób. Jego wadą było to, że nie pozwalał na natychmiastowe zamknięcie pola pod groźbą stracenia zielonego i nie uzyskania informacji. Cała operacja nie powinna trwać dłużej niż sekundę, ponieważ teleportacja w warunkach ziemskich była praktycznie natychmiastowa. Oboje wpatrywali

się więc czujnie we wskaźniki aktywności pola na swoich nadgarstkach. Jeden z zielonych, którego kontrolowała Anna, trzymał dezintegrator gotowy do strzału z zadaniem przebiccia wejścia do centrum w momencie otwarcia pola. Pet z Anną zamierzali przedostać się w ten sposób do środka zanim jeszcze odnajdą myśli ludzi obsługujących generator. Pola nie można było regulować zbyt łatwo, a już na pewno nie natychmiast. Będąc w środku, niczym nie ryzykowali. Co najwyżej Loop mógł ich zamknąć w kolejny kokon siłowy. Oboje mieli cichą nadzieję, że stroną energetyczną zagadnienia zajmuje się Jar- człowiek, którego opanowali jeszcze pierwszej nocy pobytu na Ziemi. Zgodnie z zawartością jego mózgu, zajmował się on właśnie poziomami energetycznymi i, jako Nowy Człowiek, z pewnością znajdował się w obsłudze centrum. Oczekiwanie przedłużało się. Loop najwidoczniej uzyskiwał informacje jakimiś pośrednimi kanałami, ponieważ jego dotychczasowe linie informacyjne zostały zniszczone. Pet zaczynał nawet żałować, że kazali tak gruntownie niszczyć wszelkie urządzenia, kiedy ich czujniki drgnęły. W tej samej chwili zniknęła większość ich zielonych, a oni sami, prawie nie myśląc, wskoczyli w dziurę utworzoną przez dezintegrator. Jeszcze w powietrzu Anna zaczęła szukać myśli Jara. Straciła cenne ułamki sekund na zlokalizowanie odpowiedniego miejsca w jego pamięci. Wreszcie opanowała potrzebne jej informacje i przez następny ułamek sekundy nie wiedziała, co ma zrobić. Loop bowiem miał dwa niezależne źródła zasilania. Jedno, dostarczające energii zapasowemu generatorowi, umieszczonemu na zewnątrz wieży i wytwarzającemu pole ją chroniące, a drugi przeznaczony wyłącznie na użytek centrum. W przypadku zniszczenia generatora chroniącego centrum, jego rolę przejmował automatycznie drugi, umieszczony na zewnątrz. Jar nie znał lokalizacji tego drugiego generatora, który instalowała osobiście Emma.

W tym samym momencie Pet połączył się z Anną w unię telepatyczną i oboje zaczęli zmieniać wydane wcześniej rozkazy. Zieloni mieli tylko zdobyć pomieszczenie generatora już po ponownym włączeniu pola. W żadnym wypadku nie mieli dopuścić do jego zniszczenia. Po zniknięciu ostatniego członka grup interwencyjnych zaczęli sondować dalsze pomieszczenia. Sala sterownicza znajdowała się trzy piętra pod nimi. Myśli zielonych wskazywały na pełne zaskoczenie i na pierwszy sukces. Trzy grupy zielonych Loopa, trzymane jako ostateczny odwód, zostały zniszczone w pierwszym momencie przy starcie zaledwie sześciu ludzi. Sondaż myśli zielonych, atakujących generator również wskazywał na sukces. Zaskoczenie musiało być kompletne. Odnaleźli wreszcie myśli Loopa. Stało się to w momencie, w którym zamierzał wysadzić wszystko w powietrze. Pod wpływem bezgłośnych rozkazów odstąpił od tego zamiaru. Teraz już spokojnie oboje posuwali się na dół, stosując tę samą technikę, co poprzednio. Zatrzymali się na chwilę piętro powyżej sali sterowniczej w celu opanowania pozostałych przy życiu ludzi. Zostało ich zaledwie czternastu. Polecili zielonym wstrzymanie dalszej masakry i przystąpili do przeglądania myśli Loopa. Nawet przez chwilę nie przyszło im do głowy opanowanie go. Przy najmniej w tym momencie. Żywili coś na kształt podziwu dla jego determinacji. Na razie postanowili kontynuować jego plan w celu ściągnięcia Bora.

* * *

Czekając na jego przybycie wezwali Larę i Nazona oraz Kuffę. Anna przemówiła do mieszkańców wieży, którzy zdążyli już otrząsnąć się z efektów działania gazu i teraz zastanawiali się nad jej słowami. Przemawiała w imieniu Rady Tymczasowej, obiecując, między innymi, zniesienie systemu kastowego i równe prawa dla wszystkich, włącznie z ludźmi pochodzącymi

z ostatniego Naboru. W godzinę po zakończeniu ataku z bazy na Syberii zaczęły nadlatywać pierwsze statki z opanowanymi przez nich ludźmi. Wcześniej zjawili się Lara i Nazon oraz Kuffa. Właśnie zamierzali przystąpić do rozmów z nimi, kiedy zielony, strzegący wejścia do centrum, poinformował ich o przybyciu Noora. Przez chwilę zastanawiali się co to może oznaczać i dopiero Anna przypomniała sobie pierwszy seans telepatyczny, zaraz po ich przybyciu na Ziemię i postać krnąbrnego Łowcy. Noor teraz był zmieniony. Starszy i dojrzały. W oczach czaiła się dziwna twardość i determinacja. Zachował jednak wciąż ten charakterystyczny chód, który go wyróżniał od początku. Wszedł na salę i przez chwilę stał niezdecydowany, co dalej robić. Pet wysondował delikatnie jego myśli. Ich polecenia hipnotyczne, wydane w pośpiechu i trochę na wycucie, zaczęły teraz w pełni owocować. Noor nieświadomie opisał mu wszystkie swoje przeżycia od czasu przybycia do tej wieży. Swoje noce spędzone przed oknami w tęsknym wypatrywaniu światełek ognisk. Swoje rozterki i niepewności, których nie mogła zatrzeć żadna hipnoza. Swoją nienawiść do wszystkiego, co wiązało się z wieżą i Herstem.

Chcesz nam pomóc? - odezwał się łagodnym tonem, pół twierdząco, pół pytająco Pet.

- Tak, Czcigodny - odparł Noor, z szacunkiem pochylając głowę. - Nie jestem sam - dodał pospiesznie. - Wszyscy, którzy zostali zabrani ze mną, myślą tak jak ja.

- Czemu więc nie towarzyszą ci? - zapytała Anna.

- Boją się. My wszyscy baliśmy się przez cały czas. Ale teraz jesteśmy gotowi wam pomagać.

- Ilu was jest?

- Cztery tysiące. Teraz trochę mniej, bo część zginęła w czasie walk.

- Wiem - uciął tę część wypowiedzi Pet. - To było konieczne.

Noor skinął w milczeniu głową. Czekał na dalszą wypowiedź.

- Zostaniesz naszym łącznikiem z twoimi ludźmi. Czy jesteś w stanie jakoś nimi kierować, mimo braku łączności?

- Tak, Czcigodny. Mamy własny system łączności. Sprzęt dostaliśmy od Kontestatorów.

Anna kiwnęła z uznaniem głową w stronę Kuffy.

- Zorganizuj więc na początek służby remontowe i zapewnij przywrócenie podstawowych funkcji życiowych w tej wieży. Żywność, woda, lekarstwa. Ciężej rannych ewakuuj na pokładzie naszych statków do Azji lub Afryki. Wydamy odpowiednie polecenia.

Anna zakończyła wypowiedź władczym skinieniem ręki, oznajmiającym koniec rozmowy.

Noor wyszedł, ale sytuacja była dalej dwuznaczna mimo posłuszeństwa wszystkich obecnych. Loop na razie był posłuszny hipnozie, ale nie zdecydowali się jeszcze na pełne opanowanie jego mózgu. Był to rodzaj swoistego hołdu złożonego jego inteligencji i odwadze. Razem z Lara stanowił on najniebezpieczniejszych przeciwników, z jakimi dotąd przyszło się im potykać. Lara i Nazon za kilka minut mieli wyjść ze stanu paraliżu, w jaki wprowadziły ich automaty jeszcze na "Feniksie".

Borem specjalnie nie przejmowali się, ponieważ zieloni dostali polecenie obezwładnienia go wraz z całą towarzyszącą mu ekipą gazem paraliżującym, natychmiast po przybyciu.

Pierwszy ocknął się Nazon i przez chwilę rozglądał się nieprzytomnie wokół siebie.

- Więc jednak udało się wam - mruknął, kręcąc z podziwem głową.

Nikt mu nie odpowiedział. Wreszcie zieloni zameldowali o pojmaniu Bora. Anna wydała polecenie przekazania go robotom medycznym na "Feniksie", które miały go uśpić wraz z ekipą towarzyszącą. Bór przyleciał w

towarzystwie zaledwie dwóch zielonych. Razem z Loopem musieli postawić w tej rozgrywce wszystkie siły na jedną kartę. Było to pocieszające, ponieważ jedyni sprawni zieloni na całej planecie byli podporządkowani bezpośrednio Annie i Petowi. Lara wreszcie także doszła do siebie, ale po zorientowaniu się w sytuacji nic nie powiedziała. Poruszyła się dopiero po dostrzeżeniu leżącego bezwładnie Loopa. Podniosła się gwałtownie i o mało nie upadła, bo jej mięśnie nie w pełni odzyskały jeszcze sprawność. Podparła się na oparciu fotela, na którym poprzednio siedziała i powoli podeszła do leżącego. Uklękła przy nim i ujęła w ręce jego głowę. Wyglądała wspaniale. Wysoka, smukła postać o władczej twarzy, po której płynęły bezgłośnie łzy, klęcząca, z głową nieprzytomnego mężczyzny na kolanach. Dymiące gdzieś tam ściany i trupy leżące wokół nie zakłócały w niczym powagi tej sceny. Podniosła wreszcie głowę i patrząc gdzieś w przestrzeń zapytała telepatycznie.

- Czy już go opanowaliście?

- Jeszcze nie. Chcemy mu dać szansę - wyjaśnił Pet.

Nie odpowiadając, położyła delikatnie głowę Loopa na podłodze, poprawiając starannie kosmyk włosów, który zsunął mu się na czoło. Wstała i podeszła do najbliższego stojącego zielonego, który skłonił jej się z szacunkiem. Zdecydowanym ruchem wyjęła mu z kabury broń. Pet zaczął delikatnie wchodzić w jej myśli, ale powstrzymała go bezgłośnie Anna.

- Zostaw. Ona zegna swojego ukochanego. Przynajmniej to jesteśmy jej winni. Mamy skafandry.

Oboje patrzyli, jak załamany Namiestnik wraca do Loopa i powoli celuje. Długie wyładowanie całkowicie spaliło Szefa Tajnej Rady i Namiestnika Ameryki. Lara trzymała broń w wyciągniętej ręce, strzelając do momentu, kiedy w broni zabrakło energii. Dopiero wtedy rzuciła pistolet i odwróciła się do nich. Miała zamknięte oczy, a spod powiek ciekły łzy. Pet zrobił

krok w jej stronę, jakby chciał przytulić do siebie tę wspaniałą kobietę. Zatrzymał się jednak w połowie, jakby dopiero teraz do niego dotarły wszystkie implikacje tego aktu. Ogrom nienawiści i miłości, jaki niósł w sobie.

Lara opanowała się wreszcie i spojrzała na nich wyzywająco. Ale nawet w tym stanie musiała zrozumieć, że żadne z nich nie podejmie niczego przeciw niej. Bez słowa wróciła na swoje dawne miejsce obok Nazona.

- Dalej jej nie lubisz? - zapytał Pet.

- Ty tego nie zrozumiesz, bo nie jesteś kobietą. Nie mogłam jej tego zabronić. Ale mamy zadanie i jesteśmy

O krok od jego urzeczywistnienia. Śmierć Loopa niepotrzebnie komplikuje naszą sytuację. Było to jedyne ustępstwo, na jakie zgodziłam się w stosunku do niej.

Pet poczuł wobec jej zdecydowania lekkie mrowienie w okolicach kręgosłupa.

Anna tymczasem podeszła do Namiestników.

- Z tej sali nie ma wyjścia - oznajmiła twardym tonem. - Zebraliśmy się po to, żeby w imieniu Rady Tymczasowej oznajmić ludziom kres walk o władzę

I początek nowych rządów. Sytuacja wymaga, żebyśmy wyjaśnili im ich przyczynę. Pozostaje ona taka sama jak to uzgodniliśmy z Loopem. Zmieniają się tylko osoby. Głównymi odpowiedzialnymi będą Bór i Glenda. Dołączycie do tego całą ekipę towarzyszącą Borowi oraz wszystkich tych, którzy przeżyli w centrum. Nazon zajmie się przygotowaniem odpowiednich zestawów hipnotycznych, które posłużą później do publicznych przesłuchań. Chcę, żeby ich zeznania były spójne i logiczne. Ewentualnych współników z innych wież Nazon dobierze według uznania. Lara zajmie się przygotowaniem odpowiedniego wystąpienia, które wygłosimy wspólnie z

pokładu "Feniksa" za trzy godziny. Afrykę przejmuje czasowo Pet, Amerykę - ja. Wy zachowujecie swoje dawne stanowiska.

Odwróciła się i energicznym krokiem ruszyła do wyjścia nadając telepatycznie do Peta z wyraźnym rozdrażnieniem.

- Na co czekasz? Musimy natychmiast ustalić iloma ludźmi dysponujemy, ilu zdążymy podporządkować sobie za pośrednictwem aparatury Naboru z tej wieży. Mamy jeszcze tysiące spraw do załatwienia. Już w progu odwróciła się i głośno poleciała zielonym.

- Nie wolno im stąd wychodzić pod żadnym pozorem. Nie wolno im prosić was o cokolwiek, a już w żadnym wypadku o broń. W przypadku podejrzenia, że któreś z nich zechce zabić siebie, czy kogoś innego, natychmiast obezwładnić oboje i powiadomić nas.

Potem dodała już spokojniejszym tonem, patrząc na Larę.

- Mam dość melodramatów na dzisiejszy dzień. Kiedy szli korytarzem w stronę windy, Anna otoczyła się szczelną blokadą myślową, co nie przeszkodziło Petowi zauważyć, że po twarzy spływały jej wolno łzy. Tylko one świadczyły o tym, że pod maską obojętności i wyniosłości kryją się normalne ludzkie uczucia. Pomyślał, że nigdy nie zrozumie kobiet. Pomyślał również, że przynajmniej w odniesieniu do tych łez wie, co ma zrobić. Już w windzie, starannie otulając się własną blokadą, pomyślał uśmiechając się cynicznie, że Ziemia z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby ich rządy rozpoczęły się z kilkugodzinnym opóźnieniem.

Warszawa 1981 - 1982